

Ann Elizabeth Cree

Kochankowie z Wenecji

Rozdział pierwszy

W błękitnych, okolonych długimi rzęsami oczach lady Thais Margate widniała szczerą troską.

- Nie chciałam pani zdenerwować. Niepotrzebnie cokolwiek mówiłam. Zechce mi pani wybaczyć?

Cecily Renato odetchnęła głęboko, powtarzając sobie w duchu, że musi zachować spokój.

- Nie, postąpiła pani słusznie. Po prostu jestem nieco zaskoczona. - Tak naprawdę była zszokowana, ale starannie ukrywała swoje uczucia przed rozmówczynią. - Niezwłocznie porozmawiam z Marianą.

- Proszę jednak nie traktować jej zbyt surowo. To nie był bardzo, hm... nieprzyzwoity pocałunek. Wiem jednak, że nie chciałyby pani, aby to się powtórzyło. Gdyby ujrzała ich niewłaściwa osoba... - Lady Margate popatrzyła znacząco na Cecily. - Rozumie pani, że nie obeszloby się bez plotek.

- Naturalnie. Jeszcze raz ogromnie dziękuję.

Lady Margate wstała.

- Wkrótce muszę się udać na spotkanie, wcześniej jednak koniecznie chciałam się z panią zobaczyć - wyjaśniła. - Może być pani pewna, że nic nie zdradzę.

Cecily również wstała.

- Wiem, że nie muszę się tego obawiać.

Na to przynajmniej liczyła, gdyż prawie nie знаła lady Margate, która wynajęła dom w Avezzy zaledwie przed miesiącem. Piękna młoda wdowa zdążyła jednak oczarować niemal wszystkich mieszkańców Avezzy, zarówno Włochów, jak i Anglików, gdyż okazała się niezwykle hojna i nie skąpiła pieniędzy potrzebującym. Stała się też na czele komitetu renowacji kościoła Santa Sofia, który bardzo ucierpiał podczas francuskiej okupacji.

Lady Margate ujęła Cecily za rękę i uśmiechnęła się uroczo.

- Jest pani bardzo oddaną matką - oświadczyła. - Nie wątpię, że postąpi pani, jak należy, proszę jednak ponownie, by nie traktowała pani pasierbicy ani lorda Ballistera zbyt surowo. Kiedy ujrzałam ich po raz pierwszy, od razu wyczułam łączącą ich wyjątkową sympatię. Co za pech, że księżę Severin raczej nie wyrazi zgody na ich małżeństwo. Słyszałam od niego, że jako żonę kuzyna najchętniej widziałby córkę para. Słyszałam też o pewnej hrabiance.... Ale to tylko niepotwierdzone plotki. - Ze współczuciem spojrzała na Cecily. - Zresztą pani pasierbicy nie byłoby łatwo w Anglii. Towarzystwo jest tam całkiem inne niż tutaj, jak doskonale pani wie.

- Owszem, zdaję sobie z tego sprawę. - Cecily postanowiła zignorować nagłą niechęć do lady Margate. Poczuli ją w chwili, gdy dama zasugerowała, że Severin nie uważa Mariany za godną swojego kuzyna. - Odprowadzę panią.

- To nie będzie konieczne. Proszę pozdrowić ode mnie swoją uroczą córkę oraz signorę Zanetti. - Zaskakująco mocno uściśniła rękę Cecily.

Cecily patrzyła za odchodzącą lady Margate. Miała mętlik

w głowie. Mariana, jej pasierbica, i lord Ballister? Jakim cudem do tego doszło? Pilnowała, by zawsze spotykali się wyłącznie w jej towarzystwie. Dlaczego uważniej nie strzegła Mariany tamtego wieczoru, gdy lady Margate wyprawiła *conversazione*?*

Była pewna, że słabość Mariany do lorda Ballistera minęła, była też przekonana, że początkowe zainteresowanie arystokraty jej pasierbicą również należy do przeszłości. Dlatego właśnie pozwoliła Marianie wybrać się do ogrodu tylko w towarzystwie Teresy Carasco oraz jej brata. Nie przejęła się również tym, że w drodze powrotnej do domu Mariana była dziwnie spokojna i milcząca.

- Po co ta kobieta tutaj przyszła?

Cecily podskoczyła na dźwięk głosu szwagierki. Barbarina miała irytujący zwyczaj bezszelestnego wślizgiwania się do pokoju.

- Z towarzyską wizytą, i tyle - odparła.

- Gdzie się pojawi, ściąga kłopoty.

-Z pewnością się mylisz. - Barbarina nie raczyła odpowiedzieć, więc Cecily dodała: - Przynajmniej dzisiaj nie ściągnęła na nas żadnych kłopotów. Wybacz, ale muszę teraz porozmawiać z Marianą.

- Przyszła ci powiedzieć, że angielski lord całował Marianę, tak? Oby nikomu nie powtórzyła. Jego kuzyn, książę, nie może się o niczym dowiedzieć. Ani Rafaele.

- Niby po co miałyby rozgłaszać takie plotki? Proszę, Barbarino, przestań wreszcie podsłuchiwać.

- A co ja poradzę na to, że rozmawiasz w salonie, gdzie wszystko słychać? - Barbarina demonstracyjnie wruszyła ramionami i wbiła ciemne oczy w bratową. - Musisz odesłać

* Tu: spotkanie towarzyskie, którego głównym celem jest rozmowa

Marianę, zanim Rafaele się o tym dowie. Nie będzie zadowolony, że pozwoliłaś ją całować kuzynowi księcia.

- Nie zapominaj, że Rafaele przebywa teraz w Weronie, więc raczej się o tym nie dowie. Zresztą to się więcej nie powtórzy.

- Oby nie. Bo gdyby się dowiedział, wyzwąłby lorda Ballistera na pojedynek. Na wieść o tym przybyłby tu książę i znów doszłoby do walki. Zobaczysz, że w końcu Rafaele wysła Marianę do klasztoru, tak jak życzyła sobie Caterina, jej matka, a wtedy nie trzeba się już będzie przejmować pocałunkami.

Jak zwykle Cecily poczuła bolesne ukłucie w sercu na wzmiankę o pierwszej żonie Marca i matce Mariany.

- A ja mam nadzieję, że wszyscy będą się zachowywali w bardziej cywilizowany sposób - odpowiedziała. - Niby dlaczego mieliby się pojedynkować? Czy coś się wydarzyło, kiedy książę tutaj przebywał?

Nie pierwszy raz Barbarina robiła aluzje do kłótni między opiekunem Mariany, Rafaele Vianolim, a księciem Severinem, opiekunem lorda Ballistera.

- Lepiej nie zadawaj więcej pytań.

Cecily przygryzła wargę.

- Dobrze zatem, nie będę. A teraz idę porozmawiać z Marianą.

Wyszła, zanim zdążyła dodać coś, czego mogłaby później żałować. Starła się nie tracić cierpliwości, gdyż Marco bardzo ją prosił, by zaopiekowała się jego owdowiałą starszą siostrą. Przypomniała sobie, że Barbarina nigdy nie doszła do siebie po tym, jak dowiedziała się, że jej ukochany mąż zginął podczas ucieczki z inną kobietą.

Wszystko to zapewne do pewnego stopnia usprawiedliwia-

ło dziwactwa Barbariny, czasem jednak Cecily trudno było zachować cierpliwość. Zwłaszcza w takich chwilach.

Mariana siedziała w fotelu pod oknem w swojej sypialni, czytając książkę. Oderwała od niej wzrok, gdy Cecily przysunęła do fotela niewysoki taboret, który stał obok łóżka, i usiadła.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmiła.

- Czy coś się stało, mamó? - Na widok miny Mariany Cecily natychmiast pojęła, że dziewczyna doskonale zdaje sobie sprawę z przyczyn tej wizyty.

- Lady Margate widziała wczoraj, jak lord Ballister cię obejmował. I pocałował. To prawda?

Mariana odwróciła wzrok.

- Całował mnie, a ja jego - odparła.

- Nie muszę ci chyba tłumaczyć, że niezamężna panna nie powinna przebywać z mężczyzną sam na sam. O pocałunku nawet nie wspominam. Lord Ballister musiał zdawać sobie sprawę z tego, że naraża twoją reputację na szwank. Masz szczęście, że widziała to tylko lady Margate, a nie któryś z gości.

- To nie jest wina lorda Ballistera. Ja go poprosiłam o spotkanie w ogrodzie.

- Dlaczego?

- Chciałam z nim porozmawiać.

- Czy już się spotykaliście sam na sam?

- Tylko... kilka razy.

Cecily bezskutecznie usiłowała ukryć przerażenie.

- Czy kiedykolwiek robił coś... niestosownego?

- Nie - odrzekła Mariana natychmiast. - Tylko rozmawialiśmy. Wczoraj pocałował mnie po raz pierwszy.

Bogu dzięki.

- Wobec tego jestem zmuszona zabronić ci dalszych spotkań bez towarzystwa z lordem Ballisterem - oznajmiła Cecily stanowczo. - Nie pozwolę mu zniszczyć twojej reputacji.

- Lord Ballister chce mnie poślubić - powiedziała Mariana głucho.

Serce Cecily zamarło.

- Powiedział ci to? - zapytała ostrożnie.

- Tak. Ale dodał, że nie oświadczy mi się, dopóki nie skończy siedemnastu lat. Wtedy porozmawia z tobą i ciebie poprosi o moją rękę.

Cecily westchnęła.

- Rozumiem.

Czuła się tak, jakby ktoś znienacka uderzył ją w brzuch. Czy lord Ballister usiłował uwieść Marianę i tylko dlatego obiecywał jej małżeństwo? Nie wydawał się tego rodzaju człowiekiem. .. Ale przecież Cecily nie podejrzewała również Mariany o zorganizowanie schadzki z młodym mężczyzną w spóitym mrokiem ogrodzie.

- Jesteś bardzo młoda, zbyt młoda, by myśleć o małżeństwie. ..

- Mama miała tylko siedemnaście lat, kiedy poślubiła tatę - przerwała jej Mariana.

- Owszem, ale zapominasz, że znali się od dzieciństwa. Ty zaś znasz lorda Ballistera zaledwie od miesiąca. - Zawahała się. - Zresztą moja zgoda nie ma żadnego znaczenia, gdyż książe Severin z pewnością nie zezwoli na to małżeństwo. Ani Rafeale.

- Dlaczego? Bo kuzyn Raf i książe się poróżnili?

- Skąd ty o tym wiesz? - spytała zdumiona Cecily.

- Od cioci Barbariny. Ale nie chciała powiedzieć o co, chociaż bardzo ją prosiłam.

Cecily poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Barbarina niepotrzebnie mówiła Marianie takie rzeczy.

- Nie jestem pewna, czy chodzi o kłótnię. Istnieją jednak inne powody, dla których wasz ślub jest niemożliwy. - Mariana patrzyła na nią z przerażeniem. Cecily ujęła dłonie pasierbicy. - Bardzo mi przykro, ale jesteś jeszcze dzieckiem. Pewnego dnia spotkasz mężczyznę, którego pokochasz, kogoś, kto będzie dla ciebie znacznie bardziej odpowiedni niż lord Ballister.

- Nigdy nie będzie nikogo innego. - Cecily widziała, że dziewczyna walczy ze łzami. Mariana podeszła do drzwi i położyła dłoń na klamce. - Mylisz się. Wcale nie jestem dzieckiem.

Po tych słowach wyszła.

Jej nienaturalny spokój bardzo zaniepokoił Cecily. Wolałaby, że Mariana zalała się łzami i wybiegła wzburzona, tak jak do tej pory, gdy była zła albo przygnębiona.

Z trudem powstrzymała się od tego, by za nią pobiec, ale zdawała sobie sprawę, że to mogłoby tylko pogorszyć sytuację. Poza złością i niepokojem czuła też lęk. Lęk, że lord Ballister jest dla jej pasierbicy kimś więcej niż tylko pierwszą, przelotną miłością podlotka. Jeśli Mariana była zdolna do schadzki sam na sam z tym młodym człowiekiem, mogła również zrobić coś znacznie gorszego.

Chyba lord Ballister zdawał sobie sprawę, że nie będzie mógł poślubić Mariany bez zgody kuzyna? Na pewno domyślał się, że księżę pragnie go wyswatać z majątną arystokratką. Choć Mariana nie była bez grosza, nie dałoby się jej nazwać bogaczką.

Musiał również wiedzieć, że Mariana nie wyjdzie za mąż bez pozwolenia Rafa i Cecily. Na szczęście! Nagle poczuła wyrzuty sumienia, że się z tego cieszy, podczas gdy jej pasierbi-

ca jest taka nieszczęśliwa. Miała jeszcze jeden powód, bardzo egoistyczny, by nie życzyć sobie ślubu Mariany z Anglikiem. Nie zniosłaby, gdyby dziewczyna wyjechała i zamieszkała w kraju, do którego Cecily nie mogła już wrócić.

A gdyby jednak postanowili razem uciec? Cecily wiedziała aż za dobrze, jak łatwo można się zdecydować na tak ryzykowny i pochopny krok.

Musiła jak najszybciej porozmawiać z lordem Ballisterem i oznajmić mu, żeby pod żadnym pozorem nie spotykał się więcej sam na sam z Marianą i nie mącił jej w głowie perspektywą małżeństwa.

Nico stał w oknie niewielkiej, wynajętej przez Simona willi i wpatrywał się w odległe Dolomity. Po prawej stronie widział rdzawy dach Villi Guiliani, która niegdyś należała do krewnych Angeliny. Odwrócił wzrok, gdyż nieoczekiwanie poczuł żal i tęsknotę.

Nie przyjechał do Avezzy, by rozpamiętywać przeszłość, lecz by zająć się losem swojego kuzyna i wychowanka, Simona, wicehrabiego Ballistera. Jeśli przyjaciel Simona, Philip Ashton, się nie mylił i Simon rzeczywiście flirtuje z Marianą Renato, należy go jak najszybciej od niej odseparować, nim Rafaele Vianoli dowie się o wszystkim. Rafaele z pewnością natychmiast powróciłby do Avezzy, gdyby podejrzewał Simona o flirt ze swoją podopieczną. Najprawdopodobniej nie pragnął również zgody między obiema zwaśnionymi rodzinami, jak Nico.

Ale czemu macocha dziewczyny nie położyła kresu tym flirtom? Być może nie wiedziała o kłótni między nim a Vianolim, a może nie miało to dla niej znaczenia i postanowiła wykorzystać pasierbicę, by wejść do książęcej rodziny. Tak czy owak, należy załatwić tę sprawę. Musi czym prędzej spotkać

się z signorą Renato i wyjaśnić jej, że ma trzymać pasierbicę z dala od Simona. Z nim rozmówi się później.

Postanowił teraz poszukać gospodyni i wydać jej dyspozycję, by zanieśiono mu kufer podróżny do pokoju. Jego ubranie było nieświeże i zakurzone. Energicznym krokiem ruszył ku wyjściu z salonu, gdy nagle usłyszał damski głos:

- *Buongiorno.* *

Wyszedł do holu i ujrzał, że obok kufra stoi jakaś kobieta. Zapewne była to gospodyni.

- Zajmę błękitną sypialnię - oznajmił. - Niech Giovanni tam zanieś kufer, mam zamiar się przebrać.

- Proponuję, żeby sam mu pan to powiedział, *signor.* **

Chłód w jej głosie poruszył go równie mocno jak słowa. Nico uważniej popatrzył na nieznaną. Była chyba o wiele za młoda jak na gospodynię i... zbyt ładna.

- Słucham? - wycedził.

- Niech pan sam mu to powie.

- Kim pani jest, *signora*? *** - Z pewnością nie była gospodynią Simona. Nosiła się zbyt dumnie, a jej suknia, choć zniszczona i niemodna, uszyta została z porządnego materiału. Ciemne oczy patrzyły wprost na niego, chociaż policzki były szkarłatne. Pomyślał, że nie brakuje jej godności.

- Szukam lorda Ballistera. Jest w domu? - zapytała.

- Chwilowo nie. Mogę w czymś pomóc?

Czyżby nie powinien przejmować się Marianą, ale tą kobietą, która bez skrupowania krążyła po domu jego młodego kuzyna?

* Dzień dobry

** Pan

*** Pani

- Ja... wątpię. Mam sprawę do lorda Ballistera.

- Czyżby? Wobec tego proszę porozmawiać ze mną, gdyż jestem jego opiekunem. Na początek proponuję, żeby się pani przedstawiła.

- Księżę Severin? - Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- *Si.* * - Uśmiechnął się lekko. - A pani?

- Dlaczego nie jest pan w Wenecji? - zapytała niemądrze.

- Bo jestem tutaj. Ponawiam pytanie o pani nazwisko.

- Jestem signora Renato.

Spojrzał na nią zaskoczony. Ashton nie wspomniał, że signora Renato wygląda na zaledwie tuzin lat więcej niż jej podopieczna. Nico szybko doszedł do siebie.

- Signora Renato? - powtórzył. - Doskonale. Wydaje mi się jednak, że powinna pani porozmawiać ze mną.

- Nie mam pojęcia, o co panu chodzi. - Niepokój na jej twarzy świadczył jednak o tym, że mija się z prawdą.

- Czyżby? Ma pani córkę, prawda?

- Niech mnie kule biją!

Tego się nie spodziewał.

- To angielski zwrot, prawda?

- Jestem Angielką.

I o tym Ashton zapomniał mu powiedzieć.

- Naprawdę? - Od razu przeszedł na angielski. - Wobec tego muszę pani pogratulować doskonalej znajomości włoskiego. Byłem pewien, że włada pani tym językiem od urodzenia.

- Mogłabym to samo powiedzieć o panu.

- Nie pomyliłaby się pani. - Uśmiechnął się do niej. - Moja

* Tak

matka jest Włoszką. Zapraszam do biblioteki, nie chciałbym tutaj kontynuować tej rozmowy.

- A ja w ogóle nie chciałabym jej kontynuować, ani tu, ani w bibliotece. Mam sprawę do lorda Ballistera. Skoro go nie zastałam, wychodzę. - Odwróciła się i ruszyła ku drzwiom.

Książę chwycił ją za ramię.

- Jeśli ma pani jakąkolwiek sprawę do mojego kuzyna, to także i do mnie - warknął nieprzyjaźnie. - Przyjechałem do Avezzy wyłącznie po to, żeby się z panią spotkać, więc nie zamierzam pani puścić, dopóki nie odbędziemy tej rozmowy.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Jej łagodnie wykrojone usta były lekko rozchylone i, ku swojemu olbrzymiemu zdumieniu, Nico poczuł pożądanie.

Cecyli przełknęła ślinę, zanim się odezwała.

- Proszę natychmiast puścić moje ramię. Nie musi pan brać mnie w niewolę. - Mówiła bardzo spokojnie.

Posłusznie opuścił rękę.

- Wobec tego zapraszam do biblioteki.

- Doskonale - oznajmiła lodowato.

Nagle w holu pojawiła się niska, ciemnowłosa niewiasta. Na widok signory Renato uśmiechnęła się szeroko.

- *Buongiorno, signora!*

Jej uśmiech zniknął, gdy spojrzała na księcia. Nerwowo przestępowała z nogi na nogę, podczas gdy on wydawał jej polecenia. Potem dygnęła i z wyraźną ulgą uciekła.

Nico zaprowadził signorę Renato do biblioteki. Był to przytulny pokój, którego okna wychodziły na południe, na zielone pola.

- Proszę usiąść. - Wskazał jeden z wygodnych foteli.

Sam oparł się o pobliski marmurowy stolik. Signora Rena-

to przycupnęła na krawędzi fotela. Wyglądała jak bardzo młoda dziewczyna, chociaż zapewne zbliżała się do trzydziestki.

- Z entuzjastycznego powitania gospodyni wnioskuje, że jest pani tutaj częstym gościem - zauważył.

- Nigdy tutaj nie byłam. Flavia to siostra mojej gospodyni.

- Wydawała się naprawdę urażona jego sugestią.

- Doprawdy? Wobec tego przejdę do rzeczy. Doszły mnie słuchy, że zachęca pani swoją córkę, a właściwie pasierbicę, do bliskiego kontaktu z moim kuzynem.

Popatrzyła na niego tak, jakby oszalała.

- Ja zachęcam Marianę? Zapewniam pana, że nic podobnego!

Jej złość wydawała się całkiem szczerą, chyba że była wytrawną aktorką.

- Zaprzecza pani zatem, że mój kuzyn interesuje się pani córką?

- Naprawdę nie mam pojęcia, czy się nią interesuje. Będzie go pan musiał sam o to zapytać.

- Nie omieszkam. Najpierw jednak pragnę spytać panią.

- Może pan pytać, ile się panu żywnie podoba, odpowiedź będzie taka sama.

- Doskonale, signora. - Zaczynał tracić cierpliwość. - Sugeruję jednak, by zrezygnowała pani z planów, jakie żywi pani wobec mojego kuzyna.

Wstała, a wtedy zauważył, że jej dłonie drżą.

- Nie mam pojęcia, kto panu tego wszystkiego naopowiadał, ale zapewniam pana, że się mylił. Lord Ballister jest ostatnią osobą, której pragnęłabym na męża dla córki. Życzę miłego dnia, Wasza Wysokość. - Tym razem nie próbował jej zatrzymać. Już przy drzwiach odwróciła się do niego. Jej oczy miały błyskawice. - Jeszcze jedno. Jeśli

spróbuje pan w jakikolwiek sposób skrzywdzić Marianę, rozerwę pana na strzępy.

Był tak wstrząśnięty, że nie zareagował. Signora Renato wyszła z wysoko uniesioną głową, a on tylko patrzył za nią. Czuł, że tę bitwę przegrał. Rozerwie na strzępy? Nie spodziewał się takich słów po tej spokojnej młodej kobiecie. Spotkanie z signorą Renato nie potoczyło się po jego myśli.

Zmarszczył brwi. Czyżby Ashton się mylił i między Simonem a signoriną Renato nic nie zaszło? Jeśli tak, to dlaczego signora Renato kazała mu spytać Simona, zamiast wyjaśnić, co się dzieje? Nawet nie dowiedział się, po co właściwie tutaj dzisiaj przyszła.

Musi się dowiedzieć, czy Simon darzy uczuciem Marianę Renato. Kto wie, może się okazać, że jej macocha od początku była świadoma tego, co się święci.

Cecily zwolniła dopiero, kiedy znalazła się poza zasięgiem wzroku księcia. Wtedy też zdała sobie sprawę, że drżą jej nogi.

Ruszyła wąską dróżką prowadzącą ku wsi. Kręciło się jej w głowie ze zdenerwowania.

Kto powiedział Severinowi, że to ona próbuje wyswatać lorda Ballistera z Marianą? I jak księżę śmiał ją o to oskarżać, nim poznał fakty? Na samą myśl o jego lodowatym spojrzeniu i aroganckim zachowaniu znów poczuła złość. Nie tak go sobie wyobrażała. Przede wszystkim sądziła, że jest znacznie starszy, co zresztą nie miało sensu, gdyż był rówieśnikiem Rafa, starszego od niej zaledwie o dwa lata. No i nie spodziewała się również, że będzie przystojny - oczywiście jeśli ktoś lubi taką chmurną, męską urodę.

Może powinna wysłać Marianę do kuzynek jej matki w Padwie? Vittoria i Serefina były surowe, lecz niezwykle życzliwe,

i zależało im na Marianie. Cecily postanowiła jutro napisać do nich list.

Gdyby tylko mogła poprosić kogoś o radę! Gdyby ktoś zapewnił ją, że w uczuciach Mariany do lorda Ballistera nie ma nic zdrożnego, że to całkiem naturalne u dziewcząt w tym wieku.

Może rok temu powinna była powrócić do Anglii, gdy wzywała ją babka. Ale wciąż bolało ją, że starsza pani nie zaakceptowała Marca i Mariany, więc choć wyraźnie napisała, że „dziecko też ma przyjechać”, Cecily uniosła się dumą.

Teraz było już za późno. Wystosowała wtedy uprzejmą, chłodną odpowiedź, jasno dając do zrozumienia, że nie potrzebuje pomocy babki i sama doskonale sobie poradzi. Pożalowała tych słów, jeszcze nim list opuścił Włochy, ale niczego nie mogła zmienić.

Teraz rzeczywiście musi radzić sobie sama.

Rozdział drugi

- Nico? Co ty tutaj robisz? Myślałem, że jesteś w Wenecji.

Książę Severin spojrział na młodzieńca w drzwiach. Po chwili Simon wszedł do pokoju. Był bardzo przystojnym młodym człowiekiem o nieprawdopodobnie błękitnych oczach i czarującym uśmiechu. Miał na sobie strój do jazdy konnej oraz długie buty z grubej skóry, w ręce trzymał bat.

- Jak widzisz jestem tutaj. - Nico uważnie przyjrzał się kuzynowi. - Dobrze wyglądasz. Ten kraj najwyraźniej ci służy.

- To prawda - przytaknął Simon. - Przyznam ci się, że trudno mi sobie wyobrazić powrót do Anglii zimą. Ale do rzeczy - dlaczego się tu zjawiłeś?

- Aby bezpiecznie odwieźć cię do Wenecji - rzucił Nico lekko. - Chyba zapominasz, że nie widzieliśmy cię od pięciu miesięcy. Moja matka i Eleanora bardzo pragną przekonać się na własne oczy, że wszystko u ciebie w porządku.

Simon wyraźnie się zawahał.

- Nie ma pośpiechu - oznajmił. - Mogę jeszcze zostać na parę dni.

- Nie znudziło ci się? O ile mnie pamięć nie myli, w Avezzy nieco brakuje rozrywek, w których gustujesz. Do tego to

dwa dni podróży do Wenecji. Sądziłem, że będziesz chciał być bliżej nas.

- Nie jest tak źle. - Simon wzruszył ramionami. - Odkryłem, że lubię ciszę i spokój. I nauczyłem się posługiwać całkiem znośnie włoskim. Poza tym często urządza się tu *conversazioni*. To coś w rodzaju naszych rautów, więc nie narzekam na brak rozrywek. Pod koniec tygodnia też ma się odbyć jakaś feta, a dziś wieczorem jest *musicale**, na który się wybierałem, skoro jednak się zjawiłeś... Wiem, że nie cierpisz takich rozrywek.

- Nie zmieniaj planów przez wzgląd na mnie - zaprotestował Nico. - Rzecz jasna, będę ci towarzyszył na *musicale*, jeśli sobie tego życzysz.

- Znakomicie. - Simon uśmiechnął się szeroko do kuzyna. - Spowodujesz niezłe zamieszanie, zobaczysz. Wybacz mi teraz, muszę jak najszybciej się przebrać. Masz wszystko, czego ci trzeba?

- Tak. A, byłbym zapomniał - miałeś dziś gościa. Przyszła do ciebie signora Renato.

Simon, który ruszył już w stronę drzwi, nagle zamarł.

- Signora Renato? - powtórzył. - Jesteś tego pewien?

- Absolutnie. Przedstawiła mi się. - Popatrzył uważnie na Simona. - Wydajesz się zdumiony.

- Istotnie jestem zdumiony. Zawsze odnosiłem wrażenie, że za mną nie przepada. Mówiła, czego chce?

- Nie. Nie zostawiła żadnej wiadomości.

- Rozumiem. - Simon pokiwał głową. - Czyli to zapewne nie było nic ważnego.

Nico pomyślał, że Simon stara się mówić niezwykle bez-

* Wieczór muzyczny

troskim tonem, wręcz nienaturalnie beztroskim, ale postanowił na razie porzucić ten temat.

- Czy zamierzasz zjeść kolację w domu? - zapytał.

- Tak. - Simon znów uśmiechnął się do niego. - Naprawdę się cieszę, że tu jesteś.

Nico patrzył w milczeniu, jak młody człowiek wychodzi z pokoju. Simon nie wspomniał o signorinie Renato, ale w końcu nie było w tym nic dziwnego. A zatem signora Renato go nie lubi... Dziwne, większość ludzi przepada za Simonem. Nico miał nadzieję, że zarówno signora Renato, jak i jej pasierbica pojawią się na *musicale* - był bardzo ciekawy, jak naprawdę układają się stosunki między jego podopiecznym a paniami z tej rodziny.

Cecyli zerknęła na zastawiony stół w jadalni. Cieszyła się, że posiłek nareszcie dobiega końca. Barbarina jak zwykle przez większość czasu milczała, otwierała usta jedynie po to, żeby ponarzekać na potrawy. Mariana zajęła miejsce tuż obok Cecyli. Miała trochę opuchnięte powieki i była wyraźnie przygnębiona. Uprzejmie odpowiadała na pytania macochy, ale nie patrzyła jej w oczy ani nie inicjowała rozmowy.

- Muszę wam coś powiedzieć - oświadczyła w końcu Cecyli.

Barbarina nawet nie podniosła wzroku. Mariana milczała jak zakłeta.

- Księżę Severin, kuzyn lorda Ballistera, przyjechał do Avezzy.

Widelec Barbariny zawisł w powietrzu, Mariana się wyprostowała i szepnęła:

- Dlaczego?

- Nie powinien tu przyjeżdżać - oświadczyła Barbarina zło-

wróźbnym tonem, zanim Cecily zdołała cokolwiek powiedzieć.
- Gdziekolwiek zjawia się ten człowiek, idą za nim kłopoty.

- Wolałabym, żebyś nie mówiła takich rzeczy. - Cecily nie była w nastroju na wysłuchiwanie dziwacznych uwag szwagierki.

Przygnębienie Mariany błyskawicznie się ulotniło. Oparła brodę na dłoni, a jej oczy załśniły.

- Chodzi o kuzyna Rafa? Sądzicie, że jeśli Raf wróci, będzie pojedynek?

- Nie ma mowy o żadnych pojedynkach - oznajmiła Cecily stanowczo. - Jestem pewna, że księżę wkrótce wyjedzie.

- Jeżeli ma chociaż odrobinę oleju w głowie, zrobi to jak najszybciej. Zanim zdarzy się tragedia - wymamrotała Barbarina.

Należało jak najprędzej zakończyć posiłek, gdyż Barbarina mogła powiedzieć o Rafie i lordzie Ballisterze coś, co z pewnością znowu przygnębiłoby Marianę. Cecily wstała.

Nie chcę już słyszeć o pojedynkach i tragediach. Musimy się przygotować przed wyjściem do signory Bartolini. Na pewno nie chcesz nam towarzyszyć, Barbarino? Mogę kazać stangretowi pojechać po ciebie, gdy będziemy już na miejscu.

Barbarina nigdy nie uczestniczyła w tego rodzaju rozrywkach, jednakże Cecily zawsze czuła się zobowiązana pytać ją, czy przypadkiem nie ma na to ochoty.

- Nie wychodzę wieczorami. - Barbarina zmarszczyła brwi.

- Myślisz, że księżę będzie u signory Bartolini? - zapytała Mariana. Wydawała się zaniepokojona.

- To prawdopodobne. Właśnie dlatego was uprzedziłam. - Cecily się zawahała. Czy powinna wyznać Marianie, że księżę Severin przyjechał do Avezzy specjalnie po to, żeby nie dopuścić do ewentualnego związku jej i Simona?

Patrząc na śliczną twarz pasierbicy, doszła do wniosku, że rozsądniej będzie milczeć.

- Może upewnisz się, że chcesz włożyć suknię, którą dla ciebie wybrałam? - zaproponowała.

- Dobrze. Wobec tego idę do siebie.

Po wyjściu Mariany z pokoju Cecily podeszła do Barbariny.

- Bardzo cię proszę, nie mów takich rzeczy w obecności Mariany. Nie chcę jej denerwować. - Usiłowała mówić jak najspokojniej.

Barbarina wbiła w nią spojrzenie małych czarnych oczu.

- To zły znak, że oboje są w Avezzy - oświadczyła. - Ta kobieta i książę.

- Ta kobieta? - powtórzyła Cecily. - Masz na myśli lady Margate?

- Tak.

Wyglądało na to, że rozmowa z Barbarina okaże się jeszcze bardziej zagmatwana niż zazwyczaj.

- Ale co ona ma wspólnego z księciem? Dlaczego wcześniej nikt mi nic nie mówił? - zirytowała się nagle Cecily. - Nawet Marco.

- A niby po co? To wszystko wydarzyło się, zanim wyszłaś za mojego brata i nie ma z tobą nic wspólnego. Co cię to obchodzi?

Obchodziło ją, bo jej zależało na Marianie i Rafie, ale nie powiedziała tego szwagierce, dla której nie miało znaczenia, że Cecily była żoną Marca przez dwa lata, a od siedmiu lat jest wdową po nim. Barbarina wciąż uważała ją za intruza, obcą osobę, nie zaś członka rodziny.

- Może i nie powinno mnie obchodzić- odparła spokojnie Cecily. - Nie chcę jednak, żeby Mariana była smutna. Teraz pójde się przebrać. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała przed moim wyjściem.

Poczekwała chwilę, ale Barbarina raczyła jedynie coś mruk-

nać. Cecily wyszła z jadalni. Żałowała, że nie może wymówić się migreną i pozostać w domu, ale obiecała signorze Bartolini, że na pewno przyjdzie. Zapowiadał się bardzo długi i męczący wieczór.

Cecily rozejrzała się po zatłoczonym salonie w domu signory Bartolini. Z ulgą stwierdziła, że zapewne nie ma tu ani lorda Ballistera, ani jego denerwującego młodego kuzyna. Zauważyła za to swoją przyjaciółkę Violę Carasco oraz jej córkę Teresę. Viola, pulchna, ładna kobieta o inteligentnych ciemnych oczach, uśmiechnęła się do niej radośnie. W tej samej chwili Cecily dostrzegła dwa puste krzesła.

Viola się przesiadła, żeby Mariana i Teresa mogły zająć miejsca obok siebie.

- Witaj, moja droga. Słyszałam interesującą plotkę. - Pochyliła się ku Cecily. - Podobno kuzyn lorda Ballistera pojawił się w Avezzy. Czy i ty o tym słyszałaś?

- Tak. - Po krótkim wahaniu Cecily postanowiła nie wspominać o wcześniejszym incydencie. W końcu nie powiedziała o nim ani Marianie, ani Barbarinie. - Poznałaś go, prawda? - Przypomniała sobie, że Viola mówiła jej o tym, gdy lord Ballister zjawił się w Avezzy.

- Owszem, spotkaliśmy się raz czy dwa, jednak rodzina księcia nie spędzała tyle czasu w Villa Guiliani, co w swojej własnej posiadłości nieopodal Treviso. Tamtego lata przebywali tu przez tyle czasu głównie ze względu na zniszczenia, jakie poczynili francuscy okupanci w ich ulubionej willi.

Cecily pragnęła zadać jeszcze kilka pytań, ale pianista właśnie rozpoczął występ i wkrótce zabrzmiał czysty, piękny głos sopranistki.

Tuż po burzliwych oklaskach do salonu weszły dwie spóź-

nione osoby. Cecily nie zwróciła na nie uwagi, ale Viola niezbyt dyskretnie im się przyglądała, po czym zerknęła na przyjaciółkę.

- Jest tutaj - wyszeptała.

Cecily nie musiała pytać, kogo Viola ma na myśli. Nie wytrzymała i spojrzała w stronę drzwi. Niestety, Severin od razu ją zauważył i z lodowatym uśmiechem kiwnął jej głową. Wściekła na siebie, pośpiesznie odwróciła wzrok. W tym samym momencie Mariana dotknęła jej ramienia.

- Czy to książę?

- Tak, ale proszę, nie gap się.

- Wcale się nie gapiłam - oświadczyła dziewczyna z oburzeniem.

Cecily zauważyła, że Viola uważnie się jej przypatruje.

- On cię chyba zna?

Cecily poczuła, że jej policzki zaczynają płonąć żywym ogniem.

- Przypadkiem natknęłam się dzisiaj na niego - odparła, modląc się w duchu, żeby Viola nie ciągnęła jej za język.

Na szczęście rozległa się muzyka. Cecily słuchała nieuważnie, gdyż przez cały czas głowiła się nad tym, jak skłonić Marianę, by opuściły salon podczas przerwy. Bardzo chciała uniknąć przedstawiania Mariany Severinowi.

Niestety, jej plany pokrzyżowała lady Margate, która pojawiła się dokładnie wtedy, kiedy signora Bartolini oznajmiła, że w salonie obok przygotowano przekąski dla gości. Thais Margate ubrana była w piękną suknię w swoim ulubionym kolorze - jasnobłękitnym - który wspaniale podkreślał jej porcelanową karnację. Suknia bardzo się wyróżniała na tle niemodnych i podniszczonych kreacji większości pań w salonie, w tym Cecily. Napoleon należał już do przeszłości, nie-

mniej prawie piętnaście lat francuskich rządów mocno zubożyło wielu mieszkańców Avezzy.

Lady Margate przywitała się z Viola i popatrzyła na Cecily.

- Jeśli signora Carasco nie ma nic przeciwko temu, pozwolę sobie porozmawiać z panią na osobności, dobrze? - zapytała.

- Oczywiście, bardzo proszę - powiedziała Viola.

Lady Margate poczekała, aż Viola odejdzie, a potem oznajmiła:

- Nie wiem, czy widziała pani człowieka, który towarzyszy lordowi Ballisterowi. To jego kuzyn, książę Severin. Musiałam panią o tym uprzedzić ze względu na naszą dzisiejszą rozmowę.

- Dziękuję. - Po chwili wahania Cecily uznała, że nie byłoby rozsądnie informować lady Margate, iż ostrzeżenie przyszło za późno.

- Ja i książę jesteśmy dobrymi znajomymi, więc jeśli on znacznie stwarza pani problemy, proszę mi o tym natychmiast powiedzieć.

Kątem oka Cecily dostrzegła, że Teresa i Mariana zmierzają do salonu z przekąskami. Bardzo chciała, by Mariana trzymała się z dala od lorda Ballistera, a on od niej.

- Jestem pewna, że wszystko się ułoży. - Uśmiechnęła się uprzejmie do lady Margate. - Ogromnie dziękuję, lecz teraz muszę panią przeprosić - powinnam zamienić słówko z Marianą.

- Rozumiem, naturalnie. Do zobaczenia.

Cecily przystanęła w drzwiach salonu. Stół na środku pomieszczenia zastawiony był tacami pełnymi ciastek. Nie zauważyła Teresy ani Mariany wśród gości, ale dostrzegła lorda Ballistera, który rozmawiał z Paolem Carasco, synem Violi. Dzięki Bogu, że nie z Marianą.

- *Buonasera**, signora Renato.

Odwróciła się i chwilowy spokój natychmiast się ulotnił.

- Co pan tutaj robi?

Severin stał obok niej. Prezentował się wspaniale, ale mimo eleganckiego stroju wydawał się równie niebezpieczny jak dzisiejszego popołudnia,

- W tym miejscu? Czy w tym domu? - Uśmiechnął się lekko. - Zresztą to bez znaczenia. Pojawiłem się tu dzisiejszego wieczoru tylko ze względu na panią... Oraz po to, żeby poznać signorinę Renato.

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak panu zależy na jednym i drugim. - Niestety poczuła, że znowu się rumieni. - Poza tym nie życzę sobie, żeby poznał pan moją córkę. Nie dopuszczę do tego, by ją pan zastraszał.

- Nie ośmieliłbym się. Chyba że nagle zapragnąłbym zostać rozszarpany na strzępy. Z radością - tak chyba pani powiedziała?

- I podtrzymuję to.

- O, w to nie wątpię.

- Severin! Ależ jesteś niedobry! Przybyłeś do Avezzy, nawet mnie nie uprzedziwszy! - Lady Margate podeszła do nich. Spojrzała na Cecyli i uniosła brew. - Signora Renato, pani też jest okropna. Nie powiedziała mi pani, że zna Severina.

- Nie znam - odparła Cecyli. - Po prostu przypadkiem wpadłam tu na niego.

Lady Margate mówiła żartobliwym tonem, ale Cecyli podejrzewała, że sprawy mogłyby się poważnie skomplikować, gdyby dama odkryła, że rozmawiali ze sobą wcześniej.

* Dobry wieczór

- Teraz? Konwersowali państwo z wielkim ożywieniem jak na osoby, które dopiero się poznały. - Popatrzyła badawczo na Severina.

- Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni - oświadczył chłodno.

- Wobec tego pozwól, że dopełnię formalności. Signora Renato, mogę pani przedstawić jego wysokość księcia Severina? Severin, oto signora Renato, jedna z najmilszych osób w całej Avezzy.

Cecily podała rękę Severinowi. Uścisnął ją mocno.

- Zapewne jest pani bardzo miła, skoro tak twierdzi lady Margate. Signora Renato, jestem zachwycony, że panią poznałem - rzekł bardzo uprzejmie.

- Ja także - odpowiedziała równie przyjaznym i równie nie-szczerym tonem.

Puścił jej rękę, a lady Margate uśmiechnęła się do niego.

- Signora Renato ma uroczą córkę - zauważyła. - Odnoszę wrażenie, że ją poznałeś, gdy była bardzo młoda.

Cecily wbiła w nią przerażone spojrzenie. Po co to mówi?

- Wobec tego liczę na odświeżenie tej znajomości - oznajmił Severin głucho.

- Kto wie. Może kiedyś. - Cecily uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Jestem pewna, że mają państwo sobie sporo do opowiedzenia, oddałę się zatem. Do zobaczenia, droga pani, do zobaczenia, Wasza Wysokość.

- Nie zostanie pani na drugiej części koncertu? - zainteresowała się lady Margate.

- Niestety nie. Obiecałam Barbarinie, że dziś wczesnie wrócimy. Moja szwagierka znowu cierpi na migrenę.

- Biedactwo - westchnęła lady Margate bez przekonania. - Naturalnie, musi pani wracać.

- O tak. - Cecily odeszła pośpiesznie, nim ksiązę Severin zdążył zasugerować, żeby przedstawiła go Marianie.

Dziewczyny nie było ani przy stoliku z przekąskami, ani nigdzie indziej. Cecily weszła do przyległego małego pokoju, żeby wrócić tamtędy do salonu, omijając księcia. W pomieszczeniu było sporo osób i ku swojej konsternacji ujrzała w kącie Marianę i Simona, pograżonych w rozmowie. W pobliżu nie było ani Teresy, ani Paola.

Ruszyła przed siebie.

- Dobry wieczór, lordzie Ballister - powiedziała. - Mariana, szukałam cię.

- Naprawdę? - Mariana popatrzyła na nią wzrokiem winowajczynie.

- Obawiam się, że to moja wina, zatrzymałem ją - wtrącił Simon beztrąsko. Nagle spoważniał. - Kuzyn wspominał, że chciała pani ze mną porozmawiać dzisiejszego popołudnia, gdy złożyła mi pani wizytę.

Mariana popatrzyła na Cecily, która uśmiechnęła się do niej z przymusem.

- To nic ważnego. Teraz jednak musimy już iść, życzymy panu miłego wieczoru.

- Ależ mam... - zaprotestowała natychmiast Mariana.

- Musimy. - Popatrzyła ostro na dziewczynę. Mariana nie spuściła wzroku. Na jej twarzy malował się bunt i rozżalenie.

- Proszę - powiedział lord Ballister cicho. - Wszystko będzie dobrze.

Jego czułe spojrzenie posłane Marianie sprawiło, że Cecily poczuła się dziwnie.

Nagle ktoś stanął za nią. Jeszcze zanim usłyszała zdumiony okrzyk Simona: „Nico!”, domyśliła się, kto to taki. W jaki sposób tak szybko pozbył się lady Margate? Zrobiło się jej słabo - jeśli

książę widział rozanieloną minę lorda Ballistera, nigdy nie uwierzy, że młodych połączyła jedynie niewiele znacząca znajomość.

Mariana uniosła wzrok. Widząc jej przerażenie, Cecily podszła bliżej.

- Musimy już iść. Dobranoc, lordzie Ballister. - Popatrzyła na Severina. - Wasza Wysokość?

- Najpierw proszę przedstawić mnie córce. - Chociaż się uśmiechał, w jego oczach nie było wesołości.

Pomyślała, że zignorowanie tej prośby byłoby niesłychanie nieuprzejme.

- No cóż... - Jej uśmiech był równie wymuszony jak uśmiech księcia. Przedstawiła mu pasierbicę, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

Severin ujął rękę dziewczyny.

- Zapewne pani nie pamięta, ale poznaliśmy się, gdy była pani bardzo młoda. Miała pani około trzech lat. - Mówił po włosku, miłym, cichym głosem.

Mariana obdarzyła go niepewnym uśmiechem.

- Bardzo mi miło poznać pana, wasza... Wasza Wysokość. - Zerknęła na lorda Ballistera.

- Właśnie tak, doskonale. - Simon spojrzał na kuzyna i wyjaśnił: - Signorina Renato nie była pewna, jak się zwracać do angielskiego księcia.

- Bardzo dobrze sobie pani poradziła. - Książę puścił jej dłoń, a Mariana oblała się rumieńcem. Wyglądała ślicznie i bardzo niewinnie. W tym momencie Cecily niczego nie pragnęła tak bardzo, jak chronić swoją pasierbicę.

Wsunęła jej rękę pod ramię. Dostrzegła, że inni goście zaczynają wracać do salonu, lada chwila miała się rozpocząć druga część koncertu.

- Chodźmy już - powiedziała do Mariany.

- Czy przybyły panie na piechotę? - zainteresował się lord Ballister.

- Tak.

- Wobec tego proszę pozwolić nam się odwieźć - zaproponował Severin.

Była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła Cecily.

- Nie ma takiej potrzeby. To niedaleko, a my lubimy spacerować. Poza tym bez wątpienia pragną panowie wysłuchać drugiej części koncertu.

Lord Ballister wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Nie zna pani mojego kuzyna. Niemal zawsze wychodzi w środku każdego występu. Twierdzi, że nie lubi zbyt długo siedzieć w jednym miejscu.

- To prawda. A do tego załatwiłem już sprawę, dla której się tu dziś zjawiłem, więc nie ma powodów dłużej pozostawać w tym domu. - Popatrzył na nią wyzywająco.

- Rozumiem - odparła Cecily spokojnie. - Mimo to wolimy się przejść. Nie chcemy sprawiać panom kłopotów.

- Nie sprawią panie.

- Kłótnie z nim nie mają sensu, signora Renato - wtrącił lord Ballister. - Nico zawsze stawia na swoim.

- Wyobrażam sobie, że bywa to irytujące - oznajmiła nieco bardziej cierpko, niż zamierzała.

Lord Ballister wydawał się poruszony jej słowami, a Mariana miała taką samą minę jak zawsze, gdy obawiała się, że Cecily lada moment pokłóci się z jakimś kupcem i wprawi ją w okropne zakłopotanie. Na księciu jednak te słowa nie wywarły żadnego wrażenia.

- Podobno nawet bardzo irytujące - powiedział tylko. - Mój kuzyn pośle po powóz, podczas gdy my pożegnamy się z gospodynią.

Cecily otworzyła usta, żeby zaprotestować, jednak w tej samej chwili Mariana pociągnęła ją za ramię.

- Mamo, proszę, nic już nie mów - wyszeptała błagalnie.

- Ale... - Nagle Cecily ujrzała rozbawienie w oczach księcia. Najwyraźniej usłyszał słowa Mariany. - Wobec tego zgoda - westchnęła z rezygnacją.

Signora Bartolini oświadczyła, że bardzo współczuje drogiej przyjaciółce, ale naprawdę słuchała wyjaśnień Cecily jedynym uchem.

- Och, migrena, rozumiem. Jak to miło, że księżę i lord Ballister odwieżą panie do domu, zanim poczuje się pani gorzej.
- Odwróciła się do księcia, nim Cecily zdołała wyjaśnić nieporozumienie i wytłumaczyć jej, że to Barbarinę boli głowa. - Długo pana nie było. Jak tam droga mama i siostra? Nie przyjechały razem z panem?

- Nie, są w Mediolanie, z wizytą u kuzynostwa. Obie miewają się doskonale.

- Znakomicie. Długo zamierza pan zostać w Avezzy?

- Jeszcze nie zdecydowałem.

- Rozumiem. - Gospodyni z porozumiewawczym uśmiechem popatrzyła na Cecily i Marianę.

Niby co rozumie? Boże drogi, jeśli sprawy nadal będą się toczyły takim trybem, księżę nigdy nie uwierzy, że Cecily nie próbowała swatać jego kuzyna i Mariany!

Marzyła, by stąd uciec, ale po wyjściu z salonu obie zmuszone były czekać w holu, podczas gdy lokaj poszedł po ich szale.

- Nie wiedziałem, że i pani cierpi na migrenę - powiedział Severin z nieszczerą - jak jej się wydawało - troską w głosie.

- Wcześniej jej nie miałam, ale teraz rzeczywiście dokucza mi ból głowy.

- Ciekawe dlaczego - mruknął. Znowu dostrzegła na jego obliczu szczere rozbawienie, co oczywiście natychmiast ją zrytowało. Odwróciła wzrok, gdyż pojawił się lokaj z szalami. Severin natychmiast zabrał je z jego rąk.

- Proszę pozwolić. - Delikatnie otulił Marianę szalem i odwrócił się do Cecily. - Signora Renato?

- Raczej poniosę, nie jest mi zimno. - Wyciągnęła rękę.

- Jak pani sobie życzy. - Gdy podawał jej szal, lekko musnął palce Cecily. Drgnęła. O Boże, oby tylko niczego nie zauważył. - Powóz już zajechał - powiedział, chociaż nie patrzył na drzwi, lecz na nią.

Zabrakło je tchu w piersiach.

- Skąd pan wie? Nawet nie zerknął pan w tamtą stronę.

- Zawsze jest pani taka skora do sprzeczek?

- Mój Boże, biedna sopranistka w ogóle nie będzie miała publiczności, jeśli wszyscy uciekną! - rozległ się nagle damski głos.

Lady Margate stała w holu tuż za nimi i uważnie patrzyła na księcia.

- Nie wiedziałam, że i ty zbierasz się do wyjścia, Severin. Chyba jednak nie powinno mnie to dziwić, nigdy nie lubiłeś takich występów. - Podeszła i uśmiechnęła się do Cecily. - Mam nadzieję, że nie przysporzył pani zbyt wielu trosk. - Rzuciła przelotne spojrzenie Marianie, która już szła ku drzwiom.

- Ależ skąd. - Cecily była całkiem pewna, że lady Margate i Severin są bliskimi znajomymi. Nagle poczuła, że nie chce więcej rozmawiać o Marianie przy tej kobiecie.

- Skoro tak, to rozumiem, że przyjmie pani moją propozycję i pozwoli się odwieźć wraz z signoriną Renato moim powozem - powiedział Severin gładko.

- Zamierza odwiedzić panią do domu? - zapytała lady Margate ze zdumieniem. - Miałam zaproponować to samo, gdy signora Bartolini wspomniała mi o pani migrenie. Proszę mi pozwolić, zwłaszcza że będzie pani znacznie wygodniej. Pojedziemy tylko we trzy, a nie we czworo.

- Bardzo mi miło... - zaczęła Cecyli, ale księżę natychmiast jej przerwał.

- Nie wątpię, że signora Renato docenia twoją propozycję, lecz mój powóz już tu jest. Nie powinniśmy zmuszać signory Renato do czekania.

Na twarzy lady Margate pojawiło się niezadowolone, ale dama błyskawicznie się opanowała i uśmiechnęła.

- Twoje argumenty są zawsze takie logiczne. To po prostu nieznośne. Nie męcz signory Renato, zwłaszcza że cierpi na migrenę.

- Nie miałem takiego zamiaru - oznajmił lodowato. - Dobranoc, Thais.

- Dobranoc - odparła. - Signora Renato, odwiedzę panią jutro, jeśli łaska, sprawdzić, jak się pani czuje.

- Z przyjemnością panią zobaczę. Dobranoc, lady Margate.

Choć księżę z niezwykłą delikatnością ujął ją pod ramię, Cecyli i tak czuła się jak uwięziona. Co gorsza, gdy wyszli przed dom, zauważyła od razu, że Mariana i lord Ballister znów rozmawiają na schodkach powozu. Na widok Cecyli i Severina Simon szybko zszedł ze schodków. Nie miała odwagi spojrzeć na minę księcia, kiedy pomagał jej wejść do powozu.

Podczas podróży towarzystwo niewiele rozmawiało. Severin odprowadził obie damy do drzwi ich domu.

- Dobranoc pani - zwrócił się do Mariany. - Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, jeśli na moment zatrzymam signorę Renato?

- Nie, Wasza Wysokość. - Mariana popatrzyła niepewnie na Cecily, po czym weszła do domu.

- Jutro złożę pani wizytę - powiedział ksiązę, gdy dziewczyna zniknęła.

- Nie bardzo rozumiem w jakim celu.

- Nie? Po dzisiejszym wieczorze mamy sporo do omówienia. - Oparł rękę o ścianę i spojrzał na nią.

- Sądziłam, że oboje nie chcemy związku między naszymi wychowankami.

- Może mam też inny powód.

- A jakież to?

- Chciałbym zacieśnić naszą znajomość.

Serce Cecily załomotało gwałtownie.

- Bardzo... Bardzo prawdopodobne, że nie będzie mnie w domu - wyjąkała.

- Sądzę jednak, że pani będzie. Dobranoc, signora. - Jego znaczący uśmiech przeraził ją jeszcze bardziej niż słowa. Ksiązę odwrócił się i ruszył ku powozowi, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Cecily weszła do domu i oparła się o drzwi. Oczywiście ta uwaga nic nie znaczyła. Zapewne chciał ją onieśmielić, sugerując, że jest... że jest... nią zainteresowany. Musiała przyznać, że jeśli rzeczywiście miał takie intencje, to odniósł sukces. Onieśmielił ją.

Nico nie bardzo miał ochotę wchodzić do domu, więc oparł się o jedną z kolumn przed drzwiami. Noc była ciepła i przyjemna, jak noce w odległej przeszłości, które tak dobrze pamiętał. Nie winił Simona za flirt z Marianą Renato, która wyrosła na absolutnie czarującą dziewczynę o wielkich ciemnych oczach i słodkim uśmiechu. Niezwykle przypominała swoją piękną matkę. Niestety, Caterina zmarła po jego wy-

jeździe z Włoch. Wieść o jej śmierci sprawiła mu wielką przykrość, gdyż darzył tę łagodną, życzliwą światu kobietę dużą sympatią. Zastanawiał się, jak to się stało, że Marco Renato kilka lat później poślubił Angielkę. Poznali się w Anglii, Włoszech czy gdzie indziej?

Niechętnie doszedł do wniosku, że wcale się nie dziwi Marcowi, iż na drugą żonę wybrał właśnie Cecily. Była równie piękna jak Caterina, ale jej uroda mniej rzucała się w oczy. Była również inteligentna, a jej oddanie pasierbicy wyglądało na autentyczne.

- Co sądzisz o signorze Renato i jej córce? - Simon podszedł do niego. - No tak, zapomniałem, że znałeś signorinę Renato, kiedy była bardzo mała.

- Była uroczym dzieckiem i nadal nim jest. Niewiele jednak wiem o jej macosze.

- Jej babką ze strony matki jest hrabina Telford.

- Ta sztywna starucha, która chodziła do szkoły razem z babcią? - zdumiał się Nico.

- Ta sama. - Simon uśmiechnął się do niego.

Ksiązę był autentycznie zaskoczony. Nigdy by nie pomyślał, że Cecily Renato może być wnuczką lodowatej arystokratki. Trudno mu było uwierzyć, że hrabina pozwoliła jej na ślub z kimś takim jak Marco Renato. Choć wywodził się ze starej weneckiej rodziny, nie był szczególnie bogaty, no i przede wszystkim nie był Anglikiem.

- Kiedy poślubiła Marca Renato?

- Jest macochą Ma... signoriny Renato, odkąd ta skończyła siedem lat.

Czyli od dziewięciu lat, skoro Mariana miała obecnie szesnaście. Cecily Renato musiała być bardzo młoda, kiedy wychodziła za Marca.

- Wydaje się, że dobrze znasz sprawy tej rodziny - mruknął.
 - Czy signorina Renato to twoja bliska przyjaciółka?
 - Co to dla ciebie znaczy „bliska przyjaciółka”?
 - Zauważyłem, że spędzasz z nią sporo czasu. Przyznam, że mnie to zdumiewa. Dotychczas podobały ci się zupełnie inne dziewczęta - odparł ksiązę beztroskim tonem.
 - Owszem, i właśnie z tego powodu... - Simon nagle przerwał. - Dlatego przyjechałeś? Bo cię poinformowano, że mam słabość do Mariany?
 - A to prawda?
 - Nie. - Simon zmrużył oczy. - Nie mam do niej słabości. Jestem w niej zakochany i planuję ją poślubić, gdy tylko skończy siedemnaście lat.
 - Jesteś za młody. Ona zresztą też.
 - To bez znaczenia.
 - Słyszysz z zamiłowania do flirtów - westchnął Nico. - Niaby dlaczego zatem signorina Renato miałyby być kimś więcej niż jedną z twoich krótkotrwałych miłostek?
 - Ma dobre, wrażliwe serce - odparł cicho Simon. - Mogę z nią rozmawiać o wszystkim, a ona mnie słucha. A do tego...
 - zawahał się - gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, poczułem się tak, jak gdybym czekał na nią przez całe życie.
 - Czy signorina Renato czuje to samo?
 - Tak.
- Nico popatrzył na spokojną, zdeterminowaną twarz kuzyna i miał ochotę głośno zakląć. To nie był przelotny flirt. Simon się zakochał. Ksiązę doskonale o tym wiedział, gdyż czuł dokładnie to samo, kiedy po raz pierwszy ujrzał Angelinę.

Rozdział trzeci

Cecily wyciągnęła brudny obcas z błota i odrzuciła kosmyk włosów z twarzy. Pomyślała, że teraz pewnie ma błoto również na policzkach. Wszystko jedno, to akurat był najmniejszy z jej problemów.

Podniosła się i przez chwilę stała nieruchomo, wpatrzona w dopiero co oczyszczoną grządkę kwiatów. Wszystko poza tą grządką w życiu Cecily wydawało się nieuporządkowane. Po wczorajszym wieczorze mogła być pewna, że Severin nigdy nie uwierzy, iż jego kuzyn i Mariana są zwykłymi znajomymi. Nawet ona sama w to nie wierzyła. Dlatego właśnie Mariana nie mogła dłużej pozostać w Avezzy, przynajmniej dopóki przebywał tutaj lord Ballister.

Oraz jego kuzyn.

A jeśli Severin również słyszał te pogłoski i sądzi, że Cecily usiłuje wyswatać lorda Ballistera i Marianę? A może Barbariana miała rację i dojdzie do pojedynku Rafa i Severina?

Mogła się jedynie domyślać, że właśnie między nimi miały coś wspólnego z Angeliną Guiliani. Marco niewiele jej powiedział, wspomniał jedynie, że Angelina była córką jego wujka, księcia Guilianiego. Trójka kuzynów, Angelina, Marco i Raf,

przyjaźniła się od dzieciństwa. Kiedy Angelina skończyła szesnaście lat, zaręczyła się z synem angielskiego księcia. Niestety, niespełna tydzień przed ślubem zginęła tragicznie. Matka Angeliny, załamana po śmierci jedyne dziecko, ciężko się rozchorowała i zmarła rok później. Jej mążonek sprzedał piękną willę i nigdy już nie powrócił do Avezzy.

Plotki o młodym Angliku, którego miała poślubić Angelina, zaczęły krążyć dopiero miesiąc temu, tuż po przybyciu lorda Ballistera do Avezzy. Cecily była zaszokowana, gdy Viola wspomniała, że to właśnie opiekun lorda Ballistera był zaręczony z Angeliną. Cecily spytała o to Barbarinę, a ta tylko wzruszyła ramionami i jak zwykle oświadczyła bratowej, że to nie jej sprawa. Dopiero niedawno zaczęła robić aluzje do kłótni i pojedynków.

Cecily ogromnie żałowała, że nie ma przy niej Marca. W takich chwilach przeraźliwie za nim tęskniła. Może i nie kochał jej tak, jak ona jego, ale zawsze był dla niej dobry i łagodny. Brakowało jej jego siły i pewności, że zawsze zrobi to, co trzeba, podczas gdy ona często nie miała pojęcia, jak postąpić, zwłaszcza z pasierbicą.

Pszczoła brzęcząca nad jej głową wyrwała ją z tych rozmyślań. Cecily pochyliła się, żeby podnieść koszyk ze świeżo ściętymi kwiatami, kiedy nagle usłyszała kroki na ścieżce. Podniosła wzrok i zamarła. Stał przed nią książę Severin i przyglądał się jej posępnym wzrokiem, uśmiechając się sardonicznie.

- Co pan tutaj robi? - wyjąkała.

- Mówiłem przecież, że zamierzam panią odwiedzić. Tak więc jestem.

- A ja mówiłam, że nie będzie mnie w domu.

Sama jego obecność wpływała na nią deprymująco. Brud-

ny fartuch i włosy wymykające się spod starego czepka też jej nie pomagały.

- Najwyraźniej zapomniała pani o tym wspomnieć swojej gospodyni. Signora Zanetti robiła jednak co w jej mocy, by przekonać mnie, że nie tylko nie ma pani w domu, ale że sama moja obecność w Avezzy ściągnie na mieszkańców miasteczka wszystkie możliwe nieszczęścia.

- O mój Boże. - Nawet nie przyszło jej do głowy, że Severin i Barbarina się spotkają. - Bardzo mi przykro. Moja szwagierka miewa czasem dziwne pomysły, proszę nie brać sobie jej słów do serca. Z wiekiem robi się coraz bardziej ekscentryczna.

- Przeróżające, jeśli wziąć pod uwagę, jaka była ekscentryczna już trzynaście lat temu. - Popatrzył na nią i zmarszczył brwi. - Dlaczego Barbarina Zanetti mieszka z panią, a nie z hrabią Guilianim? Albo z Rafaelem Vianolim?

- Po śmierci Cateriny Barbarina zamieszkała z Markiem i Marianą. Gdy on umarł, została w domu. Hrabia zaproponował, by przeniosła się do niego, lecz odmówiła. Raf często wyjeżdża, ale nawet gdyby tak nie było, zapewne też nie chciałaby z nim mieszkać. Obawia się, że bez niej nie wychowam Mariany jak należy.

- To oczywiste, że pani pasierbica jest doskonale wychowana i podejrzewam, że swych manier nie zawdzięcza bynajmniej dobremu radom signory Zanetti.

Ten nieoczekiwany komplement sprawił jej dużą przyjemność.

- Naprawdę Mariana zawdzięcza to wyłącznie samej sobie. - Uśmiechnęła się. - To najśodsza i najmilsza dziewczyna, jaką można sobie wyobrazić. Jest dla mnie wszystkim.

- Ma szczęście.

- Nie, to ja mam szczęście. - Jej uśmiech zniknął. - Ale nie

przyszedł pan tu po to, by wysłuchiwać z moich ust pochwał pod adresem Mariany.

- W rzeczy samej - przyznał. - Usiądźmy na ławeczce w altance i porozmawiajmy.

- Właśnie zamierzałam wrócić do domu. - Schyliła się po koszyk, jednak książę ją ubiegł. Ich ręce się zetknęły, a obleczone skórzaną rękawiczką palce Cecily przeszył dreszcz. Błyskawicznie cofnęła dłoń i wyprostowała się. - To nie będzie konieczne. Doskonale poradzę sobie sama.

- W to nie wątpię, ale z chęcią poniosę go za panią.

- Koszyk nie jest czysty. Pobrudzi pan sobie odzienie.

Wydawał się rozbawiony.

- Wtedy wyczyści mi je pani swoją chusteczką.

- Nie mam chusteczki - wyznała.

Poczuła się idiotycznie, kiedy uśmiechnął się szeroko.

- Wobec tego pożyczę pani swoją.

Podejrzewała, że z niej podkpiwa, więc postanowiła położyć kres tej zgryźliwej wymianie zdań.

- Czego pan sobie życzy, Wasza Wysokość? - zapytała wprost i ruszyła ścieżką.

Rozbawienie zniknęło z jego twarzy.

- Ubiegłego wieczoru kuzyn poinformował mnie, że planuje poślubić pani pasierbicę, gdy skończy ona siedemnaście lat.

- O nie! - A zatem Mariana mówiła prawdę. Jeśli Simon powiedział coś takiego swojemu kuzynowi, oznaczało to, że ma poważne zamiary. - To niemożliwe.

- Co jest niemożliwe? Że mi powiedział?

- Nie! Nie wolno mu nawet tak myśleć. Że mogliby... że mogliby... - powtórzyła bezradnie. - Proszę się tym nie przejmować, oczywiście nie wezmą ślubu. Są zbyt młodzi, pan nigdy nie wyraziłby na to zgody, ja zresztą również nie, i...

- Mój kuzyn jest zakochany w signorinie Renato - przerwał jej.
 - Niemożliwe - szepnęła z rozpaczą. - Mariana jest zbyt młoda. Oboje są, a do tego znają się ledwie od miesiąca.

- Żaden z tych argumentów nie wyklucza zakochania. Nie słyszała pani nigdy o miłości od pierwszego wejrzenia?
 - W jego głosie pobrzmiwała ironia.

- Zawsze uważałam to za idiotyzm - przyznała szczerze.

- Nie jest pani romantyczką, signora?

- Nie, ani trochę. - Patrzyła wprost przed siebie. - Napisałam do Padwy, do kuzynek Mariany. Wyślę ją tam jak najszybciej.

- Czy ona już o tym wie?

- Nie. Zamierzam poczekać z tą nowiną, dopóki nie otrzymam odpowiedzi. Podejrzewam, że Mariana nie będzie zachwycona. Na razie dopilnuję, żeby ona i lord Ballister nie mieli więcej okazji się spotkać.

- Czy pani przybrana córka kocha Simona?

Znowu ją zdumiał.

- Lord Ballister to wyjątkowo uroczy i troskliwy młody człowiek - odparła ostrożnie. - Nic dziwnego, że dziewczyna w wieku Mariany może mieć do niego słabość. Zwłaszcza jeśli nie jest bywała w świecie.

- Pytałem o pani córkę, nie o młode dziewczyny jako takie.

- Jestem pewna, że uważa się za zakochaną.

Gdy dotarli do skraju ogrodu, nieopodal schodów domu, księżę przystanął.

- Zastanawiam się, czy można odróżnić prawdziwe uczucie od uczucia pozornego - powiedział. - Proponuję, żeby żadne z nas nie dawało młodym do zrozumienia, że zamierzamy ich rozdzielić. Jeśli się zdradzimy, pchniemy ją w jego ramiona.

- Ma pan rację. To nie byłoby wskazane.

Nie podejrzewała, że człowiek na pozór tak lodowaty będzie tyle rozumiał. Jakby sam był niegdyś zakochany... Może był? Czy kochał Angelinę? Uświadomiła sobie, że zupełnie nic o nim nie wie.

- Przy okazji, gdzie jest Vianoli?

Zerknęła szybko na niego, ale na obliczu gościa malowało się jedynie uprzejme zainteresowanie.

- W Weronie, przynajmniej tak mi się wydaje - odrzekła. - Sprawuje pieczę nad odrestaurowywaniem zniszczonego kościoła.

- Nieczęsto bywa w Avezzy?

- Niezbyt często. - Wyciągnęła rękę. - Dziękuję za poniesienie koszyka. Mogę... Mogę już go wziąć.

- Jest jeszcze jedna sprawa.

- Jaka?

- Ma pani jakąś smużkę na policzku.

- Och! - Cecily dotknęła swojej twarzy, ale nagle uświadomiła sobie, że ma bardzo brudne rękawiczki.

- Brawo. Teraz oba policzki ma pani umorusane. A jednak chusteczka będzie niezbędna. - Postawił jej koszyk na schodku, sięgnął do kieszonki kamizelki i wyciągnął śnieżnobiałą chusteczkę. Nim Cecily zdążyła zaprotestować, uniósł jej brodę. - Proszę pozwolić.

Zamarła, kiedy poczuła chłód płótna na twarzy. Dotyk księcia był zadziwiająco delikatny.

- Już lepiej - mruknął Nico. Nadal trzymał ją pod brodę. - Zawsze sama się pani zajmuje ogrodem?

- Tak, bo to mi się pomaga skupić i zastanowić nad problemami. - Kręciło się jej w głowie.

- Nie dostrzegłem żadnych chwastów. - Opuścił rękę. - Wiadę miała pani sporo problemów.

- Ja... Tak. - Nagle ujrzała za nim lady Margate. Dama stała nieco z boku i wpatrywała się w nich uważnie. - Niech mnie kule biją. - Cecily cofnęła się o krok.

Severin uniósł brew, lecz nim zdążył cokolwiek powiedzieć, lady Margate ruszyła ku nim po trawie.

- Mój drogi Severinie - powiedziała z szerokim uśmiechem na ustach. - Czyżbym już musiała ostrzegać przed tobą signorę Renato?

- Zależy, w jakiej sprawie chcesz ją ostrzec - mruknął.

- Poinformuję ją, że jesteś groźny. Wyjątkowo niebezpieczny dla kobiet, gdyż zbyt łatwo ulegają twojemu urokowi. Nie chciałabym, żeby signora Renato wpadła w twoje sidła.

Książę zerknął na Cecily.

- Nie musisz się martwić o signorę Renato. Wydaje się całkowicie odporna na mój urok - oznajmił oschle.

- Wobec tego jest pani chlubnym wyjątkiem. - Lady Margate uśmiechnęła się do Cecily.

Cecily marzyła jedynie o tym, żeby stąd zniknąć. Nie tylko czuła się wyjątkowo niezręcznie, słuchając tej rozmowy, ale i przy drobnej, ślicznej lady Margate czuła się zwyczajnie niezgrabna i zaniedbana. Ulżyło jej, kiedy Severin oznajmił, że musi już iść i pożegnał się z nimi. Lady Margate poczekała, aż zniknął im z oczu, po czym oświadczyła:

- Severin naprawdę bywa uroczy, ale również bezwzględny, kiedy czegoś pragnie. Nie ustąpi, dopóki nie postawi na swoim. Nie może dopuścić pani do tego, żeby zawrócił pani w głowie.

- Nawet nie próbował - zapewniła ją Cecily. - Jest pani w błędzie, jeśli tak pani sądzi.

- Moja droga, proszę nie traktować wszystkiego z taką śmiertelną powagą! Przyznaję, odrobinę się z panią drażni-

łam. Muszę jednak wyznać, że trochę mnie zdumiało, iż dotykał pani w taki poufały sposób. I to po tak krótkiej znajomości! - Uśmiechała się, ale Cecily czuła, że wcale nie jest rozbawiona.

- Miałam błoto na policzkach, a zapomniałam wziąć ze sobą chusteczkę - wyjaśniła. - Książę usunął to błoto. Nie wątpię, że każdemu pomógłby w taki sposób.

- Och, z pewnością nie każdemu! Proszę się nie martwić, bez wątpienia nie kryło się za tym nic zdrożnego. Jeśli jednak będzie usiłował się pani narzucać, proszę natychmiast mi o tym powiedzieć. Znam go od bardzo dawna, więc mogę rozmawiać z nim zupełnie szczerze.

- Dziękuję, ale jestem pewna, że nie będzie takiej potrzeby.

- Bez wątpienia ma pani rację. Do widzenia, moja droga.

Cecily powoli weszła po schodach do domu. Policzek, ten, którego dotykał Severin, ciągle płonął. Od śmierci męża żaden mężczyzna nie dotykał jej twarzy w taki swobodny sposób. Naturalnie nie miało to żadnego znaczenia, jak już trafnie spostrzegła lady Margate.

To wszystko jest po prostu idiotyczne. Ona zachowuje się idiotycznie. W wieku dwudziestu ośmiu lat robi bezsensowne zamieszanie z powodu jednego przelotnego dotknięcia. Poza tym nie powinna dopuścić do tego, by słowa lady Margate sprawiły jej przykrość. Musi myśleć o Marianie.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie ma pojęcia, po co dziś przysłała lady Margate.

- Severin! - Nico, który właśnie opuścił posiadłość signory Renato, znieruchomiał. Thais Margate biegła ku niemu po ścieżce. Kiedy się z nim zrównała, jej policzki były czerwone z wysiłku. - Nie byłam pewna, czy zdołam cię dogonić!

- Twoja wizyta u signory Renato nie potrwała zbyt długo - zauważył.

Spojrzała na niego, a jej kuszące usta rozchyliły się w czarującym uśmiechu.

- Wpadłam tylko sprawdzić, jak się czuje - wyjaśniła. - Przyznaję, że twoja obecność bardzo mnie zdumiała!

- Czyżby? - Czuł znużenie. - Przyszłaś pieszo czy czeka na ciebie powóz?

- Przyszłam piechotą, naturalnie. I spodziewam się, że odprowadzisz mnie do domu. - Ujęła go pod ramię. - Mój drogi, nie rób takiej zdumionej miny. Po przyjeździe do Avezzy odkryłam uroki fizycznego wysiłku. Tutejsza pogoda odpowiada mi o wiele bardziej niż nasza, angielska.

- Po co przyjechałaś do Włoch? I dlaczego właśnie do Avezzy? - zapytał, gdy ruszyli drogą prowadzącą do miasteczka.

- Z twojego powodu, oczywiście. - Znowu uśmiechnęła się do niego. - Nie pochlebiaj sobie, naturalnie żartuję. Po śmierci mojego drogiego George'a uświadomiłam sobie, że muszę wyjechać. Tyle wspomnień, a poza tym jego rodzina nigdy nie traktowała mnie zbyt życzliwie. Oskarżali mnie, że trzymałam ich z dala od niego podczas jego choroby, ale przecież ja tylko słuchałam poleceń doktora Johnsona. George potrzebował spokoju. Kupiłam okazynie niewielki pałacyk w Wenecji. Sprzedała mi go pewna zubożała rodzina - mieszkali tam przez ponad trzysta lat, ale teraz ich na to nie stać. Nieważne zresztą. Wenecja okazała się jednak na dalszą metę męcząca, więc postanowiłam przyjechać tutaj. Zapamiętałam, że Avezza to ciche, spokojne miejsce. Ale po co ja to mówię? Jestem pewna, że wcale nie chcesz o tym rozmawiać! To właściwie ja powinnam zapytać, w jakim celu tu przyjechałeś.

- Z rozmaitych powodów - odparł wymijająco.

- Tajemniczy jak zwykle! Mam zgadywać? Obawiasz się, że lord Ballister zanadto upodobał sobie pewną młodą damę i chcesz położyć kres tej zażyłości, jak najśluszniej zresztą. Wolę nie myśleć o tym, co zrobiłby Rafaele, gdyby odkrył, że twój mały kuzynek ubrdał sobie, iż poślubi jego podopieczną. To Rafaele jest jej formalnym opiekunem, chociaż signora Renato ma pieczę nad Marianą. Ależ to byłby dziwny zbieg okoliczności, gdyby twój kuzyn i kuzynka Rafaele zakochali się w sobie. - Mówiła beztrosko, co kazało mu się zastanowić, o co jej naprawdę chodzi.

- Czy to nie nazbyt śmiałe założenia?

Lady Margate zaśmiała się perliście.

- Chyba jednak nie. Wszyscy widzą, że lord Ballister i signorina Renato mają się ku sobie. Niby w jakim celu miałyby się fatygować do signory Renato, jeśli nie po to, by rozwiać jej nadzieje, że zdoła skusić wicehrabiego wdziękami swojej córki?

Zawsze potrafiła trafnie podsumowywać sytuację, ale jej pewność, że dzięki temu ma prawo wtykać nos w nie swoje sprawy, jednocześnie go bawiła i irytowała. Podobnie jak jej przekonanie, że zna motywy zainteresowanych stron. Nie potrafił się powstrzymać, musiał się z nią trochę podroczyć.

- Być może są inne powody, dla których chciałem się widzieć z signorą Renato - powiedział.

- Naprawdę? Niby jakie? - Popatrzyła na niego z rozbawieniem. - Tylko mi nie mów, że uważasz ją za atrakcyjną kobietę.

- Dobrze, nie będę.

Zatrzymała się przed domem otoczonym ogrodzeniem z kutego żelaza. Spojrzała na księcia wielkimi, błękitnymi oczami.

- Severin, a jednak ona ci się podoba! Nie sądziłam, że ktoś taki będzie w twoim typie. Muszę cię jednak przestrzec, żebyś

się zbyt nie angażował. - Jej uśmiech zniknął. - Słyszałam z kilku źródeł, bardzo wiarygodnych zresztą, że signora Renato ma już wielbielca. Mężczyznę, który kocha ją od dawna, choć nie mogą się pobrać - przynajmniej jeszcze nie. - Umilkła, jakby w oczekiwaniu, że książę spyta o nazwisko, ale ponieważ tego nie zrobił, dodała po chwili: - To Rafaele Vianoli. Jeśli nie chcesz, żeby historia zatoczyła koło, trzymaj się z dala od signory Renato.

- Po co się tu zjawili? - odezwała się Barbarina z fotela pod oknem. Cecyli, która dopiero co weszła do salonu, omal nie upuściła koszyka.

- Boże drogi! Ależ mnie wystraszyłaś! - Postawiła kwiaty na stole i podeszła do Barbariny.

- Czego chciał książę? Nie podoba mu się, że jego kuzyn adoruje Marianę? Teraz musimy tylko poczekać, aż przybędzie Rafaele i wyzwie księcia na pojedynek.

- Jak najszybciej wyślę Marianę do Vittorii i Serefiny. Nie ma mowy o żadnym pojedynku. Przyniosłam ci różę, tylko ta jedna zakwitła. - Uświadomiła sobie, że Barbarina przygląda się jej z dziwnym wyrazem twarzy. - O co chodzi?

- Ty również musisz wyjechać z Avezzy.

- Oczywiście, będę towarzyszyła Marianie do Padwy. Po tem wrócę.

- Musisz trzymać się z dala od angielskiego księcia. Nie wolno ci wracać do Avezzy, dopóki on nie wyjedzie.

Cecyli wbiła spojrzenie w szwagierkę, a po jej plecach przebiegł dreszcz.

- Zapewniam cię, Barbarino, że nie czuję potrzeby przebywania w towarzystwie księcia. Szczerze mówiąc, nawet za nim nie przepadam.

- To bez znaczenia. - Barbarina nie spuszczała wzroku z Cecily. - Widziałam, jak patrzył na ciebie w ogrodzie. Jesteś w niebezpieczeństwie, dopóki nie wyjedzie.

- Co niby mogłoby mi grozić z jego strony?

- Nie z jego strony. Z jego powodu.

- To bez sensu. Co masz na myśli?

- Ściągnie na ciebie niebezpieczeństwo, tak jak je ściągnął na Angelinę.

Rozdział czwarty

Kilka dni później Cecily otrzymała odpowiedź od Vittorii. Kuzynka napisała, że z przyjemnością udzielią gościny Marianie. Powinna się u nich zatrzymać na miesiąc, a może i dwa. Cecily, naturalnie, również jest zaproszona i może przyjechać, jeśli tylko ma ochotę. Obie kuzynki były dla niej zawsze wyjątkowo miłe i znowu poczuła wyrzuty sumienia na myśl o tym, że zbyt rzadko je odwiedza.

Może rzeczywiście powinna się u nich zatrzymać na nieco dłużej? Od dnia wizyty księcia nie mogła zapomnieć słów Barbariny. „Ściągnie na ciebie niebezpieczeństwo, tak jak je ściągnął na Angelinę”. Cecily nie uważała, że znajduje się w niebezpieczeństwie, bardziej zaniepokoiła ją sugestia, że Angelina była zagrożona i że to właśnie Severin za to odpowiadał. Czyżby jej szwagierka uważała, że śmierć Angeliny nie była przypadkowa, że zginęła z ludzkiej ręki? Barbarina nie miała zamiaru odpowiadać na pytania Cecily, więc pozostawała jej jedynie nadzieja, że to kolejny dziwaczny pomysł ekscentrycznej szwagierki.

Żałowała, że nie wie, co zaszło między Severinem a Rafem, ale była świadoma, że Barbarina z pewnością jej tego nie po-

wie. Może zresztą nie będzie miało to znaczenia, gdy Mariana znajdzie się z dala od Avezzy. Zastanawiała się, czy Viola wie cokolwiek o wydarzeniach sprzed lat. Nie rozmawiały ze sobą od wieczorku u signory Bartolini. Cecily postanowiła jeszcze dziś złożyć wizytę przyjaciółce.

Viola mieszkała przy jednej z wąskich uliczek po przeciwnej stronie małego placu w Avezzy. Dzień był piękny, świeciło słońce. Nieopodal sklepu rzeźnika spał duży pies, a nieco dalej dwaj austriaccy żołnierze powoli zmierzali ku kawiarni. Nikt nie rozpaczał, kiedy Francuzi opuszczali Wenecję i jej okolice, ale nie wiadomo było jeszcze, czy austriackie panowanie przyniesie jakąkolwiek poprawę.

Cecily minęła stary kościół, obecnie odnawiany. Ten widok przypomniał jej o Thais Margate i jej dziwnym przekonaniu o tym, że Severin może się nią interesować. Było to równie niezrozumiałe, jak uwagi wygłaszane przez Barbarinę.

Jaka szkoda, że przybył do Avezzy! Od jego przyjazdu wszystko szło nie tak jak trzeba.

Viola wynajmowała górne piętro jednego z wysokich wąskich domów, które wznosiły się po obu stronach uliczki. Pokojówka wpuściła Cecily i zaprowadziła ją po krętych schodkach na piętro. Viola uściśnęła przyjaciółkę na powitanie. Podobnie jak Cecily była teraz wdową, jej mąż zginął, walcząc pod rozkazami Napoleona. Wraz z wieloma innymi mężczyznami z miasteczek, które niegdyś stanowiły część Republiki Weneckiej, został wcielony do francuskiej armii wbrew swojej woli, co czyniło jego śmierć jeszcze bardziej tragiczną.

Gdy usiadły na sofie, Viola popatrzyła na Cecily.

- Moja droga przyjaciółko, doszły mnie słuchy, że przystoj-

ny księżę wczoraj wychodził z twojego domu. - Uśmiechnęła się figlarnie. - I to dzień po *musicale*, z którego cię odwiózł.

- To nie była wizyta towarzyska - pośpieszyła z wyjaśnieniem Cecily. - Zamierzał się upewnić, że nie próbuję swatać lorda Ballistera i Mariany.

- Jesteś pewna, że tylko o to chodziło? Może niewinny flirt zmiękczyłby jego serce w kwestii Mariany i jej młodego adoratora?

- Nawet gdybym chciała, nie mogłabym z nim flirtować. W każdym razie osiągnęliśmy porozumienie - żadne z nas nie pragnie związku naszych podopiecznych. Są na to o wiele za młodzi. - Nie chciała dłużej rozmawiać o Marianie i lordzie Ballisterze, bo podejrzewała, że Viola w skrytości ducha kibicuje ich uczuciu, chociaż nigdy nie powiedziała tego głośno.

- To nie wszystko. Barbarina oświadczyła, że jeśli Raf się o tym dowie, wyzwie na pojedynek nie tylko lorda Ballistera, ale i księcia. Wspomniała o jakiejś kłótni księcia i Rafa, ale nie chce mówić o szczegółach. Słyszałaś coś o tym?

Viola zmarszczyła czoło.

- Nie, ale pamiętam, że niektórzy byli zdumieni, kiedy stary księżę ogłosił, że Angelina wychodzi za lorda St Gervase - wtedy Severin miał taki tytuł - gdyż wszyscy sądzili, że poślubi Rafaela Vianolego.

- Angelina i Raf? - To zaskoczyło Cecily. - Niby dlaczego ktokolwiek miałby tak myśleć?

- Bo Raf był dziedzicem księcia i ich ślub wydawał się czymś oczywistym.

- Czy Raf kochał Angelinę?

- Nie wiem. Nikt jednak nie wątpił, że lord St Gervase ją kochał, a ona odwzajemniała jego uczucie. Gdy jeden jedyny

raz widziałam go po jej śmierci, wyglądał tak, jakby jego serce umarło wraz z nią.

- Nie wiedziałam - powiedziała Cecily z zastanowieniem. A zatem Severin naprawdę kochał Angelinę. - Nikt poza Barbariną jej nie wspomina. Była chyba jedyną osobą, na której Barbarinie naprawdę zależało.

- Angelina była niezwykle piękna - westchnęła Viola. - Przypominała mi Madonnę z obrazów Belliniego. Ludzie ją uwielbiali, bo wszystkich traktowała życzliwie i dla każdego miała miły uśmiech. Chyba do nikogo nie czuła antypatii, nawet do lady Margate.

- Angelina знаła lady Margate? - Już po raz drugi w ciągu kilku minut Cecily była zaskoczona.

- Ona wtedy nie nazywała się lady Margate, rzecz jasna, tylko... - Viola zmarszczyła czoło. - Co to było za nazwisko? Już wiem! Panna Winters. Chyba. Tak, na pewno panna Winters. Tamtego lata mieszkała u rodziny księcia, jej ojciec był jego przyjacielem.

- Lady Margate mi o tym nie wspomniała. Nikt inny również nie.

- To akurat łatwo wytłumaczyć - wątpię, by ktokolwiek ją rozpoznał. Spędziła tu tylko jedno lato, a poza tym wtedy była jedną z tych bladych, chudych i nijakich dziewcząt, które nie przyciągają niczyjej uwagi. Teraz prezentuje się całkiem inaczej, trzeba przyznać, że niesłychanie wypiękniała. To dziwne, ale i ja jej nie poznałam, póki nie zobaczyłam jej w towarzystwie księcia na *musicale*. Patrząc na niego, przechyliła głowę w taki charakterystyczny sposób i przypomniałam sobie ten ruch sprzed wielu lat. Jak każda inna panna tamtego lata podkochiwała się w księciu. On nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Był wpatrzony w Angelinę.

- Dziwne, że nic nie powiedziała.
- Może nie chce, by ktokolwiek rozpoznał w niej tamtą dziewczynę? - zasugerowała Viola.
- Może i tak.

To wszystko było bardzo skomplikowane. Czy Barbarina rozpoznała lady Margate? To by tłumaczyło, dlaczego od początku odnosiła się do niej z taką niechęcią, nie wyjaśniało jednak, czym dama sobie na to zasłużyła. I czemu Barbarina nie powiedziała jej, że zna lady Margate? Skąd te wszystkie sekrety?

- Nie wydaje mi się, by to, o czym rozmawiamy, wyjaśniało, dlaczego księżę i Raf się pokłócili. Chyba że chodziło o Angelinę - powiedziała Viola.

- To możliwe. Jeśli jednak ojciec Angeliny ogłosił zaręczyny, to bez wątpienia wyraził zgodę na małżeństwo. Gdyby naprawdę życzył sobie, żeby Raf poślubił jego córkę, zrobiłby wszystko, by nie dopuścić do ślubu Severina i Angeliny.

- Może powinnaś zapytać o to Rafaele. Albo księcia. - W oczach Violi pojawiło się rozbawienie.

- Wybij to sobie z głowy. Rafa nie ma, a księżę zmierzyłby mnie takim spojrzeniem, że zmykałabym jak trusia.

Viola wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- Nieprawda, nie jesteś takim tchórzem. Czy Raf nadal przebywa w Weronie? Od dawna nie przyjeżdżał do Avezzy, ale czy powinniśmy się go spodziewać teraz, gdy jest tu księżę?

- Mam nadzieję, że nie. Tak, wciąż jest w Weronie, nie widzieliśmy go od niemal trzech miesięcy. Mariana za nim bardzo tęskni, ja również.

Podczas długotrwałej choroby Marca i po jego śmierci Raf stał się jej bliski niczym rodzony brat. Pomagał jej załatwiać urzędowe sprawy, pocieszał Marianę, gdy płakała, a po-

tern ją rozbawiał. Dzięki niemu na twarzy Cecily pojawiał się uśmiech, kiedy zdaniem Rafa zachowywała się zbyt poważnie.

- Przynajmniej tam nie głoduje - zauważyła Viola, jak zwykle praktyczna. - Zachował swój pałac, prawda? Nie był zmuszony go sprzedać?

- Mam nadzieję, że nigdy nie zajdzie taka konieczność. Byłby zdruzgotany.

Tylko tyle mu zostało z rodzinnego majątku. Francuskie władze wpędziły w biedę większość weneckiej szlachty, w tym rodzinę Rafa oraz Guilianich. Po śmierci starego księcia Raf był zmuszony sprzedać część rodzinnych nieruchomości.

- Może zakocha się w jakiejś bogaczce i jego problemy się skończą - zamyśliła się Viola.

- Być może, jednak chyba w naszym rejonie występuje deficyt pań tego rodzaju. - Poza tym Cecily nie była sobie w stanie wyobrazić, że Raf mógłby się ożenić z takich powodów. Podejrzewała, że za jego wesołym spojrzeniem i ciętym językiem kryje się niezwykle romantyczne serce.

Rozmowa zesłała na inne tematy, między innymi na fetę pod koniec tygodnia, wydawaną w ogrodach posiadłości signora Palermo. Po pewnym czasie Cecily pożegnała się z Viola i wyszła. Ruszyła wąską uliczką do domu. Była tak pogrążona w rozmyśleniach, że nie zwracała uwagi na otoczenie. Po wyjściu od Violi miała jeszcze więcej pytań niż wcześniej, dotyczących Angeliny i Rafa, Rafa i księcia i, jakby sytuacja była jeszcze za mało skomplikowana, księcia i lady Margate. Jedno było pewne - Severin i Angelina bardzo się kochali i mieli się pobrać. Angelina jednak zginęła, a trzynaście lat po jej śmierci książę pozostawał w stanie kawalerskim.

Cecily postanowiła, że dopiero po fecie powie Marianie o wyjeździe do Padwy. Mariana rok w rok tęsknie wyczekiwała tej uroczystości i Cecily postanowiła nie psuć jej zabawy. W ostatnich dniach jej pasierbica była posłuszna i wręcz zbyt cicha. Tylko raz widziała się z Teresą, a resztę czasu spędzała w swoim pokoju, czytając albo w ogrodzie na ławeczce. Cecily zaczynała się obawiać, że Mariana zapada na zdrowiu.

Na szczęście w dzień fety częściowo odzyskała siły. Włożyła muślinową suknię w delikatnym różowym kolorze. Suknia miała już kilka lat, ale dzięki koronkowym wstawkom i nowym wstążkom prezentowała się całkiem zacnie. Czarne loki Mariany były podpięte z tyłu i w puklach opadały jej na ramiona, w oczach znowu pojawił się wesoły błysk. Cecily uznała, że jej pasierbica jest po prostu przepiękna i naprawdę trudno się dziwić lordowi Ballisterowi, że się w niej zakochał.

Sama włożyła muślin w bladobrzoskwiniowym kolorze. Suknia była już niemodna, obecnie nosiło się znacznie bardziej obszerne spódnice, ale przynajmniej nie miała dziur.

Cecily była całkowicie zaskoczona, kiedy nagle w salonie pojawiła się Barbarina i powiedziała, że wybierze się z nimi na fetę. Jeszcze bardziej zdumiał ją strój szwagierki. Na czarną suknię Barbarina narzuciła czarną opończę, a skromny czarny welon zamieniła na koronkowy w tym samym kolorze. Na dodatek chyba zaaplikowała na policzki odrobinę różu.

- Jak ślicznie wyglądasz! - wykrzyknęła szczerze Cecily i natychmiast przeraziła się, że Barbarina się obrazi. Ta jednak tylko mruknęła coś niezrozumiale, jednak wydawała się zadowolona z komplementu. Nie protestowała, kiedy Mariana dotknęła koronkowego welonu i obwieściła, że ciocia powinna częściej nosić takie rzeczy.

Gdy Cecily, Mariana i Barbarina pojawiły się w posiadłości signora Palermo, niebo mieniło się już fioletem i pomarańczem. Na podjeździe stał długi sznur powozów, panie zmuszone były zatem wysiąść nieco wcześniej i dojść do ogrodu. Spora część gości postąpiła tak samo. Cecily obawiała się, że spacer okaże się zbyt męczący dla Barbariny, ta jednak pozwoli i bez protestów doszła na miejsce zabawy. Gdy minęły bramę, Cecily zaczęła się zastanawiać, czy spotka tutaj księcia i lorda Ballistera. Posiadłość stanowiła niegdyś własność rodziny Guilianich, podejrzewała więc, że ze względu na zbyt bolesne wspomnienia Severin nie zdoła się przemóc i złożyć tu wizyty.

Od czasu spotkania z Viola stanowczo zbyt wiele myślała o nim i o Angelinie. Dziś musiała zdobyć się na wysiłek i wyrzucić ich ze swoich myśli. Trapiła ją obawa, że wszędzie będzie dostrzegała widma przeszłości i wieczór okaże się pełen melancholii.

Ogrody znajdowały się poza domem. Kilka lat wcześniej signor Palermo odwiedził Vauxhall, który wywarł na nim takie wrażenie, że dżentelmen postanowił odtworzyć w swojej posiadłości angielski ogród. Dodał jeszcze pawilon dla muzyków i kilka łóż, w których mogli odpoczywać goście. Choć zabrakło tu Tamizy, ogród mógł się poszczycić małym sztucznym jeziorkiem i fontanną pośrodku. Arystokrata zostawił dawny labirynt, który okazał się jedną z największych atrakcji tutejszych wieczorków.

Lokaj zaprowadził damy do ich łoży, w której Viola i Teresa już na nie czekały. Na widok Barbariny Viola uniosła pytająco brew. Kiedy Barbarina usiadła z przodu, by obserwować gości, a Mariana i Teresa pograżyły się w rozmowie, Viola popatrzyła na Cecily.

- Jak przekonałaś signorę Zanetti do przyjścia tutaj? - zapytała przyciszonym głosem.

- Wcale jej nie przekonywałam. Sama tak postanowiła.

- Niesłychane. Czy ona kiedykolwiek tu była? Mam na myśli przyjęcia signora Palermo, wiem, że często bywała tu za czasów, gdy posiadłość była własnością Guilianich.

- Wątpię. Nie mam pojęcia, dlaczego chciała tu dziś przyjść.

- Mamo - odezwała się nagle Teresa. - Paolo i Frederico chcieliby zabrać Marianę do labiryntu. Możemy iść?

Cecily zauważyła, że Paolo, brat Teresy, oraz kuzyn rodzeństwa, Frederico, miły, pulchny młodzian, stoją tuż obok łoży.

Viola zerknęła na Cecily.

- Jeśli signora Renato nie ma nic przeciwko temu - powiedziała.

Cecily się zawahała. A jeśli lord Ballister jest tutaj i zamierza do nich dołączyć? Chociaż Severin oświadczył, że nie powinni demonstracyjnie ich rozdzielać. Zresztą w tym tygodniu Mariana zaledwie raz wspomniała o lordzie Ballisterze.

- Mamo, bardzo proszę. - Mariana popatrzyła na nią błagalnie.

- Możecie iść, ale macie trzymać się w grupie.

- Dziękuję. - Mariana uśmiechnęła się promiennie. Pocałowała Barbarinę w policzek i odeszła wraz z resztą młodzieży.

Wieczór już zapadł i służba zaczęła zapalać lampy oraz lampiony ustawione w całym ogrodzie, dzięki czemu nabrał on odświeżonego wyglądu.

Barbarina najwyraźniej nie miała ochoty na rozmowę, odezwała się tylko po to, by zażądać od jednego z lokajów szklanki lemoniady. Rozległy się dźwięki koncertu Vivaldiego. Viola zniecka dotknęła ręki Cecily.

- Idzie - syknęła.

- Kto?

- Twój księżę. Bardzo urodziwy.

- Wcale nie jest mój! - Cecily lekko odwróciła głowę i udawała, że w skupieniu przygląda się malowidłu przedstawiającemu grupkę cherubinów. Liczyła na to, że księżę minie je bez słowa. Poczowała jednak dreszcz na karku, gdy przystanął obok nich.

- *Buonasera*, signora Zanetti, signora Carasco. I signora Renato. Fascynujące dzieło, prawda, droga pani? - dodał już po angielsku. - Cóż tak przyciągnęło pani uwagę? Cherubiny tańczące w pijanym widzie wokół fontanny czy też kupidyn wychylający się zza liści?

- Tam jest kupidyn? Gdzie? - W tej samej chwili oblała się rumieńcem i odwróciła ku niemu głowę. - Dobry wieczór, Wasza Wysokość.

- Czyli ogląda pani cherubiny, skoro dotychczas nie dostrzegła pani kupidyna.

- Podziwiałam kolory.

- W tym świetle? - Nawet nie próbował ukryć rozbawienia, przez co poczerwieniała jeszcze bardziej.

Viola z rosnącym zainteresowaniem przysłuchiwała się tej wymianie zdań.

- Proszę do nas dołączyć, Wasza Wysokość - zaproponowała.

- Jeśli signora Zanetti nie ma nic przeciwko temu...

Barbarina patrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

- Proszę trzymać się z dala od signory Renato - powiedziała. - Nie jest przy panu bezpieczna.

Viola szeroko otworzyła usta, a Cecily miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie była w stanie spojrzeć na Severina.

- Co właściwie ma pani na myśli? - zapytał. Mówił spokojnie, ale w jego głosie słychać było dziwną ostrość.

- Nie jest przy panu bezpieczna - powtórzyła Barbarina.
- Czy odwiedził pan już labirynt, Wasza Wysokość? - wtrąciła Viola pośpiesznie.
- Jeszcze nie. - Popatrzył na Cecily. - Gdzie signorina Renato?
- Właśnie spaceruje po labiryncie. Wraz z signorina Carasco oraz jej bratem i kuzynem.
- Doprawdy? - Zmrużył oczy. - Cóż za niezwykły zbieg okoliczności. Mój kuzyn również tam powędrował.
- Nie spodobał się jej ten ton.
- Mam nadzieję, że nie sugeruje pan tego, co moim zdaniem pan sugeruje - odezwała się po angielsku, w nadziei, że Barbarina nie zrozumie. - Jeśli tego właśnie się pan obawia, wielka szkoda, że nie pilnuje pan kuzyna nieco lepiej.
- Podobnie jak pani swojej przybranej córki, droga pani. Doszedłem do wniosku, że jednak zwiedzę labirynt. Życzę miłego wieczoru, moje panie. - Skłonił głowę i szybko odszedł.
- Cecily nie mogła dopuścić do tego, by bez niej doszło do spotkania księcia i Mariany. Podniosła się z krzesła i w tym samym momencie poczuła palce Barbariny na swoim przegubie.
- Dokąd idziesz? - syknęła Barbara.
- Do labiryntu. Muszę znaleźć Marianę.
- Nie wolno ci iść razem z nim.
- Nie idziemy razem. Zamierzam jej szukać sama.
- Wobec tego ja pójdę z tobą - oświadczyła Barbarina stanowczo.
- Nie, musisz tu zostać z Viola. - Delikatnie uwolniła rękę z uścisku Barbariny. - Niedługo wrócę - powiedziała do przyjaciółki.
- Oczywiście. - Viola wyglądała tak, jakby trudno się jej było powstrzymać od śmiechu.

Cecily popędziła za Severinem. Szedł tak energicznie, że spowolnił trio żonglerów, usiłując ich wyminąć. Kątem oka zauważył Cecily. Zatrzymał się i poczekał na nią.

- Wątpię, by pojawienie się nas obojga miało jakikolwiek sens - zauważył.

- Wobec tego proszę się udać gdzie indziej, a tymczasem ja ich poszukam. - Uśmiechnęła się do niego z wyraźnym wysiłkiem. - Zamierzam znaleźć córkę, bo nie chcę dopuścić do tego, żeby rzucał jej pan te swoje onieśmielające spojrzenia.

- Nie mam najmniejszego zamiaru jej zastraszać. Przez te niepotrzebne kłótnie traci pani tylko czas. Proszę robić, co pani chce.

I po tych słowach odszedł. Pobiegła za nim, chociaż nieco brakowało jej tchu, gdyż stawiał wyjątkowo długie kroki. Miała również trudności z przeciskaniem się przez tłum. Mimo wielu lampionów ogród nie był dobrze oświetlony, niektóre ścieżki spowijał mrok.

Większość zebranych zdawała się zmierzać ku grocie, w której grali muzycy. Kiedy Cecily dotarła do labiryntu, straciła Severina z oczu. Po chwili wahania weszła na pierwszą ścieżkę, wzdłuż której ciągnął się gęsty, wysoki żywopłot. Labirynt wydał jej się bardzo ciemny i groźny, mimo że dobiegały zeń śmiechy i rozbawione głosy. Przystanęła, niepewna, w którą stronę podążać.

- Co się z panią działo? Kiedy się odwróciłem, już pani nie było.

Na dźwięk głosu Severina podskoczyła. Stał nieopodal wejścia do labiryntu.

- Myślałam, że tego pan właśnie chce - odparła.

Westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Chciałem, żeby została pani z signorą Carasco, a nie gubi-

ła się w ciemnościach. Wbrew ponurym przepowiedniom signory Zanetti przy mnie będzie pani bezpieczniejsza.

- Bardzo mi przykro, że wygadywała takie głupstwa. Tak czy owak, byłam tutaj kilka razy. Doskonale poradzę sobie sama. - Pomyślała jednak, że w ciemnościach labirynt wygląda zupełnie inaczej niż za dnia.

- Raczej nie, chyba że bardzo pani zależy, aby zostać obiektem adoracji jakiegoś samotnego pana, który się tu zaplątał.
- Ujął ją pod ramię. - Znowu niepotrzebnie traci pani czas.

- Ja tracę czas? - zapytała, ale on już ją prowadził ku zakrętowi między dwoma rzędami wysokich cisów.

Nie było tu aż tylu osób, ilu się spodziewała. Gdy pokonali drugi zakręt, zrozumiała dlaczego. Bez blasku słońca czy choćby księżyca niewiele się dało zobaczyć. Nadal słyszała śmiechy dobiegające z labiryntu. Nagle zamarła, poznała chichot Mariany i niski głos Simona.

- O, mój Boże - jęknęła.

- No tak. - Ponury ton księcia sprawił, że przeszył ją dreszcz.

-I co teraz?

Popatrzył na nią uważnie.

- Nie musi pani robić takich przerażonych min. Nie zamierzam pobić żadnego z nich. Po prostu zamknę Simona w pokojku i zostanie tam, aż pani córka wyjedzie z miasteczka. Proponuję, by i pani do tego czasu trzymała ją w domu.

- Zaczynam się z panem zgadzać.

Jak Mariana mogła to zrobić? Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, co wyprawia? Czy oboje nie wiedzieli, że narażają na szwank swoją reputację? A może postąpili tak celowo, by ślub stał się nieunikniony? Na myśl o tym krew odpłynęła jej z twarzy.

Znowu skręcili i omal nie wpadli na parę zamkniętą w na-

miętnym uścisku. Przez jedną straszną chwilę Cecily obawiała się, że to Mariana i Simon, szybko jednak uświadomiła sobie, że mężczyzna jest bardziej krępy niż lord Ballister. Zawstydzona, cofnęła się o krok i nadepnęła na stopę księcia.

- Bardzo przepraszam - wyjąkała.

Mężczyzna uniósł głowę.

- Musi sobie pani poszukać własnego zakątka, signora - oznajmił z rozbawieniem.

Severin zaprowadził ją za róg.

- Skręciliśmy nie tam, gdzie trzeba - powiedział. - Musimy wrócić tą samą drogą.

Kiwnęła głową i poszła za nim. Chmury zakryły księżyc i labirynt wydawał się jeszcze bardziej ponury. Głosy i muzyka dobiegały z oddali i Cecily nie słyszała już ani Mariany, ani Simona. Całkiem jakby ona i książę oraz para, na którą się przed chwilą natknęli, byli jedynymi spacerowiczami w labiryncie.

Severin nagle przystanął.

- Znowu trafiliśmy w ślepy zaułek. - Przeczesał włosy palcami. - Wspomniała pani, że kilkakrotnie tu była. Ma pani jakieś pojęcie, jak się stąd wydostać?

Czyżby prosił ją o pomoc? Zaskoczona, zapatrzyła się na niego, zanim odpowiedziała.

- Bywałam tu tylko za dnia. - Wiedziała, że to, co za chwilę powie, nie przypadnie mu do gustu. Z trudem spojrzała prosto w jego oczy. - Za każdym razem się gubiłam. Mariana musiała mnie ratować.

Przygotowała się na awanturę, ale ku swojemu zaskoczeniu usłyszała serdeczny śmiech Severina.

- A niech mnie! I pani chciała ich odszukać?

- Planowałam, że pójdę za panem - wyznała.

Uśmiechnął się do niej.

- Następnym razem, zanim zdecyduje się pani iść w moje ślady, proszę to sobie dobrze przemyśleć.

- Wątpię, czy będzie jakiś następny raz. - Zadrżała, kiedy poczuła chłodny powiew wiatru na ramionach. - Musimy znaleźć środek labiryntu. Tam jest ścieżka, która prowadzi wprost do tylnego wyjścia, nieopodal jeziora.

- Jeśli dobrze pamiętam, środek labiryntu jest po naszej lewej stronie.

- Skąd pan to wie?

Spojrzał na nią i szybko odwrócił wzrok.

- Ja również tutaj byłem, chociaż od mojej ostatniej wizyty labirynt znacząco się rozrósł. Chyba zmieniono układ ścieżek. Być może dlatego skręciłem nie tam, gdzie trzeba.

- Signor Palermo rok w rok zmienia układ ścieżek. Każę wykopywać krzewy, a potem sadzić je gdzie indziej, dlatego ścieżki nigdy nie są takie same.

- Bardzo sprytnie. Zapewne dałoby się znaleźć dawną ścieżkę, sprawdzając, gdzie przesadzono krzewy.

- Zapewne - przytaknęła z powątpiewaniem.

- Proszę iść za mną. Sprawdzimy moją teorię w praktyce.
- Złapał ją za rękę i ruszyli przed siebie. Zerknęła na niego, ale błyskawicznie odwróciła wzrok, a oddech uwiązał jej w gardle. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jest zbyt ciemno, zbyt cicho i pusto. Zbyt intymnie.

Poczuła dziwny ucisk w żołądku i omal nie wpadła w panikę, zdołała się jednak opanować. Oczywiście, że znajdują wyjście z labiryntu. Książę jest prawdziwym dżentelmenem, nie miała mu nic do zarzucenia. Będzie przy nim bezpieczna.

- Tędy, jak sądzę. - Skręcili, a Cecyli uświadomiła sobie, że

nie zwracała najmniejszej uwagi na to, dokąd szli. Po chwili znaleźli się w środku labiryntu. Książę puścił jej rękę i rozejrzał się.

- Nie przypominam sobie, by ten posąg tu stał, kiedy ostatno byłem w labiryncie - powiedział cicho, jakby do siebie.

Nie wątpiła, że był tu razem z Angeliną.

- Signor Palermo niedawno postawił posągi - wyjaśniła. Jej słowa wydawały się zakłócać jego wspomnienia, więc cicho odeszła.

Wtedy właśnie usłyszała lekki szelest liści krzewów okalających niewielki ogród. Podskoczyła i obejrzała się, lecz nic tam nie dostrzegła. Roztarła ramiona, nagle zmarznięta - lekki szal okazał się stanowczo zbyt przewiewny.

Znowu usłyszała szelest, całkiem jakby w krzakach ktoś się czał. Była coraz bardziej niespokojna, i kiedy znienacka stanął za nią Severin, cicho krzyknęła.

- Ma pani koszmarny zwyczaj nagłego znikania - oznajmił.

- Nie chciałam panu przeszkadzać - wyjaśniła.

- Niby w czym?

- W rozmyślaniach.

- W rozmyślaniach? - Uśmiechnął się półgębkiem. - Rozmyślać mogę w dowolnej chwili. Idziemy?

- Tak, chodźmy. I to jak najszybciej. - Uświadomiła sobie, że szczęka zębami.

- Dlaczego nie powiedziała mi pani, że marznie? Proszę, oto mój frak. - Natychmiast zaczął go zdejmować.

- Nie o to chodzi. Po prostu... Nie podoba mi się tutaj. Chcę wracać. Tą samą drogą, którą tu przyszliśmy.

- I znowu się zgubić? - Popatrzył na nią uważnie. - Wydaje się pani przestraszona. Proszę się nie obawiać, nie dopuszczę do tego, by cokolwiek się pani stało. - Otulił ją frakiem. -

Opuśćmy to miejsce jak najszybciej, zanim zacznie sobie pani wyobrażać duchy czy inne nienaturalne zjawiska.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Pewnie czytam za dużo powieści z biblioteczki Mariany. W każdej występuje upiór albo bezgłowy mnich.

Jeśli dorzucić do tego dziwaczne przepowiednie Barbariny, to doprawdy trudno się było dziwić, że wyobrażała sobie najbardziej przerażające rzeczy.

- W przyszłości proszę czytać nieco ambitniejszą literaturę - poradził jej z rozbawieniem. - Chodźmy.

Przeszli pod łukiem i wyszli na prostą, spowitą mrokiem ścieżkę, która prowadziła do sztucznego jeziora po drugiej stronie labiryntu. Cisy były wysokie i groźne, i choć Cecily robiła co w jej mocy, żeby przekonać samą siebie, iż tylko wyobrażała sobie odgłos kroków, szła coraz szybciej. Severin spojrział na nią raz, ale nic nie powiedział.

Niemal osłabła z ulgi, kiedy wyszli ze ścieżki na gęsty trawnik, za którym rozpościerało się jezioro. Sporo ludzi spacerowało nad wodą, Cecily ujrzała nawet kilku śmiazków, którzy pływali łódkami. Był to widok tak swojski, tak zwyczajny, że odniosła wrażenie, iż właśnie przebudziła się z długiego, męczącego koszmaru.

- Przestraszyła się pani nie na żarty? Dlaczego?

Spojrzała na niego i zobaczyła, że bardzo uważnie się jej przygląda.

- Miałam... Miałam dziwne wrażenie, że ktoś nas śledził. To oczywiście bzdura.

- Być może. - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Chyba jednak powinniśmy poszukać Mariany i Simona.

- Powinniśmy. - Zrobił krok w jej kierunku. - Najpierw jednak chciałabym zrobić coś innego.

- Co?

- To. - Zrobił kolejny krok, po czym wsunął dłonie pod swój frak na ramionach Cecily i przyciągnął ją ku sobie. Jak zahipnotyzowana, nie protestowała, gdy dotknął wargami jej warg w zaskakująco delikatnym pocałunku.

Wciąż była zdenerwowana, ale nim przymknęła powieki, kątem oka zauważyła jakiś ruch. Powrócił strach, który dopadł ją w labiryncie. Oderwała się od księcia i otworzyła oczy dokładnie wtedy, kiedy dobiegła do nich jakaś zamaskowana postać. W jej uniesionej dłoni zaśnił metal. Cecily krzyknęła, gdy dłoń opadła ku plecom Severina.

Obrócił się szybko i sztylet drasnął go w ramię.

- Co, u diabła! - krzyknął książę, jednak napastnik już zdołał zbiec i ukryć się w labiryncie.

Książę patrzył na Cecily, przyciskając dłoń do ramienia. W pewnej chwili ją oderwał i Cecily zauważyła krew na jego palcach.

- Jest pan ranny - powiedziała niemądrze.

- To tylko draśnięcie. Nic pani nie jest? - zapytał pośpiesznie.

- Nic.

- Proszę tu zostać, muszę go złapać.

- Nie! - Chwyciła go za zdrowe ramię. - Nie może pan. Chyba że pragnie pan wykrwawić się na śmierć w labiryncie signora Palermo.

Jego oczy zaśniły.

- To niezbyt prawdopodobne - oznajmił, ale nagle się zachwiał.

Chwyciła go pod ramię i pomogła mu złapać równowagę.

- Niech pan usiadzie - zażądała. - Bardzo proszę.

Nie protestował, tylko usiadł w trawie, wciąż trzymając się za ramię. Zsunęła frak ze swoich ramion i uklękała.

- Proszę pokazać ramię.

- Wszystko w porządku.

- Wcale nie. - Delikatnie odsunęła jego rękę. Na widok rany przeszył ją dreszcz. - Chyba trzeba będzie szyć. Najpierw jednak musimy zatamować krwotok.

- Proszę wziąć mój fular - powiedział niewyraźnie.

- Dobry Boże! - rozległ się damski głos. - Co się stało?

Cecyli uniosła wzrok i ze zdumieniem ujrzała dwóch dżentelmenów oraz damę. Przez te okropne wydarzenia zdążyła zapomnieć, że przecież są tu na przyjęciu.

- Został dźgnięty sztyletem - wyjaśniła. - Muszę zatamować krwawienie, no i potrzebny jest lekarz.

- Oczywiście. - Jeden z mężczyzn zaczął przywoływać służących, a drugi przykucnął obok Cecyli. - Proszę mi pozwolić, signora. Widziałem już takie rany, kiedy służyłem w armii. Mogę panią prosić o szarfę? Jestem signor Canelli. - Wyciągnął chusteczkę, a Cecyli drżącymi rękami rozwiązała jasnozieloną szarfę na swojej sukni i wręczyła ją signorowi Canellemu. Zwinął chusteczkę i przycisnął ją do rany, po czym obwiązał opatrunek szarfą.

- Severin! - Przenikliwy głos lady Margate przedarł się przez otaczający ich tłum. - Co się stało? - Chwilę później osunęła się na kolana, tuż obok Cecyli. - Dobry Boże! Kto ci to zrobił?

- Jakiś złodziejaszek. - Popatrzył na Cecyli wyzywającym wzrokiem, jakby tylko czekał, że zaprzeczy.

- Dobry Boże! - powtórzyła lady Margate, patrząc na niego z przerażeniem.

Signor Canelli skończył bandażowanie dokładnie w chwili, w której pojawił się signor Palermo. Natychmiast przejął dowodzenie - dwóch krzepkich mężczyzn zaprowadziło Se-

verina do domu, trzeci został wysłany po osobistego medyka gospodarza. W tym zamieszaniu Cecily zauważyła, że Simon opuszcza labirynt, a za nim idzie Paolo. Natychmiast do nich podbiegła.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony lord Ballister na widok jej miny.

- Pański kuzyn został... Został ugodzony nożem, kiedy wychodziliśmy z labiryntu. - Chwyciła go za rękę, gdy ujrzała wyraz jego twarzy. - Jest ranny w ramię, ale to nic poważnego. Krwawienie ustało, signor Palermo posłał po medyka. Pański kuzyn idzie właśnie do domu naszego gospodarza.

- A pani? Nie jest pani ranna? - zapytał.

- Nie, nic mi się nie stało.

Kiwnął głową i popędził ku ludziom zgromadzonym wokół jego kuzyna. Paolo wydawał się wstrząśnięty.

- Został ugodzony? Kto mógł zrobić coś takiego?

- Nie wiemy. Gdzie Mariana?

- Z mamą i Teresą. Frederico poszedł szukać signory Zanetti. Kiedy wróciliśmy, okazało się, że nie tylko pani zniknęła, siostra pani męża także. Mama powiedziała, że razem poszły obejrzeć fontannę i tam nagle je rozdzielono.

Nie było Barbariny? Przypomniała jej się postać w ciemnym stroju i przesyłał ją dreszcz.

- Od jak dawna nie ma signory Zanetti? - zapytała.

- Nie wiem. Mama zaczęła się martwić, bo obie panie nie wracały. Wysłała lorda Ballistera i mnie na poszukiwania.

- Rozumiem. - Nie, to niemożliwe. Barbarina na pewno nie chciałaby nikogo skrzywdzić. Mimo swoich dziwactw nigdy nie wykazywała żadnych skłonności do przemocy. Zresztą napastnik był chyba zbyt wysoki...

- Signora Renato? - zaniepokoił się Paolo. - Żle się pani poczuła?

- Nie, wszystko w porządku.

- Chyba powinniśmy wrócić do łóży.

Zerknęła na grupkę nieopodal i ujrzała, że Severin wspiera się teraz na dwóch lokajach. Lady Margate kręciła się w pobliżu. I nagle Cecily zobaczyła, że Simon bierze ją za rękę, jakby chciał ją pocieszyć. Cecily odwróciła wzrok, czując bolesne ukłucie w sercu.

- Tak, chodźmy - przytaknęła. - Tu nic nie pomożemy.

Tymczasem Barbarina się odnalazła - była w łóży, gdy wrócili. Nowiny wstrząsnęły resztą towarzystwa, Barbarina też wyraźnie pobladła. Cecily przekonywała samą siebie, że jej szwagierka nie miałaby takiej miny, gdyby popełniła tak straszliwy czyn.

Później, leżąc w łóżku, nie była już taka pewna. Ciągłe myślała o napadzie. W jej głowie zamaskowana postać zmieniała się w Barbarinę, niezależnie od tego, co Cecily usiłowała sobie wmówić.

Kiedy w końcu zapadła w niespokojny sen, wcale nie śnili się jej złoczyńcy i sztylety, lecz pocałunek wysokiego bruneta, który był dziwnie podobny do księcia Severina.

Rozdział piąty

Nico przysiadł na skraju łóżka i czekał, aż rozjaśni mu się w głowie. Chyba przespał sporą część dnia, świadczyło o tym jaskrawe światło słońca widoczne zza zasłony. Ramię bolało go jak diabli, ale na szczęście miał tylko lekkiego kaca po ogromnej ilości brandy, którą wypił wieczorem, żeby stłumić ból, podczas gdy doktor zszywał mu ramię.

Chociaż bardzo nie chciało mu się wstawać, nie mógł sobie pozwolić na dłuższe leżenie w łóżku. Przede wszystkim musi złożyć wizytę Barbarinie Zanetti. Wczorajszego wieczoru przez jedną przerażającą chwilę obawiał się, że napastnik zaatakuje także signorę Renato. Ta myśl wciąż nie dawała mu spokoju. A jeśli to właśnie Cecily Renato miała być celem ataku? Nie wydawał się on przypadkowy, zwłaszcza po złowróżbnych ostrzeżeniach Barbariny.

Całkiem możliwe, że ma ona dar przewidywania przyszłości. Jej dziwne czarne stroje i specyficzne spojrzenie oraz te ponure przepowiednie sprawiły, że Raf żartobliwie nazywał ją *una strega* - wiedźma.

Czy cokolwiek wiedziała? A może to ona była napastniczką? Niegodziwiec jednak uciekł, a księżę nie był w stanie uwie-

rzyć, że Barbarina mogłaby się tak sprawnie poruszać - chyba że jej zwykłe powłóczenie nogami było udawane.

I właściwie z jakiego powodu pragnęłaby skrzywdzić Cecily? Byłoby zrozumiałe, gdyby zaatakowała jego, w końcu nigdy nie chciała, żeby Angelina za niego wyszła. Jeśli jednak zamierzała napaść na niego, to dlaczego oznajmiła, że to Cecily będzie w niebezpieczeństwie?

A może atak nie miał nic wspólnego z jej słowami i napastnikowi chodziło o coś innego? Na przykład o zwykły rabunek? A może wzięto ich za inne osoby?

To wszystko bardzo mu się nie podobało. Postanowił, że po rozmowie z signorą Zanetti spotka się z Cecily. Dopóki się nie dowie, kto stoi za napadem, Cecily Renato nie będzie mogła pozostać w Avezzy.

- Dlaczego? Dlaczego muszę jechać? Są stare i grube, nie cierpię ich! Już lepiej zamknij mnie w więzieniu! - Mariana złapała kołdrę i nakryła się nią aż po szyję. Popatrzyła oskarżycielskim, zagniewanym wzrokiem na Cecily, która siedziała na skraju łóżka.

Cecily ugryzła się w język. Nie może stracić cierpliwości. W nocy niewiele spała i brakowało jej sił na awantury.

- Nie wolno ci się tak lekceważąco wyrażać o Vittorii i Serfinie. Bardzo cię kochają i nie mogą się doczekać twojej wizyty. Jutro wyjedziemy.

- To z powodu Simona mam wyjechać, prawda?

- Uważam, że będzie lepiej, jeśli na pewien czas opuścisz Avezze - odparła Cecily.

- Bo nie chcesz, żebym wyszła za Simona - głos Mariany brzmiał głucho.

Cecily zawahała się.

- Nie możesz poślubić lorda Ballistera - powiedziała w końcu. - Naprawdę bardzo mi przykro.

Wyraz twarzy pasierbicy niemal złamał jej serce, ale nie mogła dopuścić do tego, by Mariana żywiła złudne nadzieje.

Dziewczyna bez słowa pochyliła głowę. Cecily wstała z łóżka.

- Musimy już zacząć się pakować. Mam nadzieję, że dojdiesz do siebie i zdecydujesz, czy pragniesz zabrać ze sobą książki lub szkicownik i ołówki.

Mariana podniosła zalaną łzami twarz.

- Gdyby... Gdyby tu była mama, moja prawdziwa mama, na pewno by mnie zrozumiała! Nigdy, przenigdy nie zmusiłaby mnie do wyjazdu! Pozwoliłaby mi wyjść za Simona!

Cecily zachwiała się jak po uderzeniu. Jeszcze nigdy nie usłyszała od Mariany nic tak okrutnego.

Podeszła do drzwi i cicho zamknęła je za sobą. Na korytarzu spostrzegła, że drżą jej ręce. No tak, Mariana została zraniona i chce, żeby Cecily także cierpiała. Cios był wyjątkowo celny.

Pozostawała jeszcze sprawa Barbariny. Kiedy Cecily próbowała wypytać ją rano o wczorajsze nieoczekiwane zniknięcie, Barbarina jak zwykle unikała jasnych odpowiedzi. Twierdziła, że tłum rozdzielił ją z signorą Carasco i zgubiła się. W końcu Cecily zapytała ją wprost, czy wie cokolwiek o napadzie na Severina.

Barbarina wpatrywała się w nią tak długo, że Cecily zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem jej szwagierka nie wpadła w trans. W końcu jednak przemówiła.

- Chciałam cię znaleźć, bo byłaś razem z nim.

- Wiesz, kto to zrobił?

Barbarina pokręciła głową.

- Nic nie wiem. - Nagle wydała się Cecily bardzo, bardzo zmęczona.

Cecily przyszło do głowy, że być może ma do czynienia z wariatką. Czasem podejrzewała, że Barbarina wygłasza swoje dziwaczne przepowiednie, by wydać się tajemnicza i ważna, do tychczas jednak wyglądało to tylko na nieszkodliwą manię.

Westchnęła i powoli poszła na dół. Gospodyni powitała ją u stóp schodów.

- Przyszedł ksiązę Severin, signora. Czeka w salonie. Severin? Co on tu robi? Nie sądziła, że po wczorajszym napadzie zdoła wstać z łóżka, a już z pewnością nie nadaje się do składania wizyt!

- Signora? Zechce go pani przyjąć?

- Tak. Tak, naturalnie, przyjmę go.

Po wejściu do salonu od razu zauważyła, że Severin ma rękę na temblaku, a frak zarzucony na ramiona. Koszula wystawała mu ze spodni.

Zauważył jej spojrzenie.

- Proszę wybaczyć ten strój - powiedział.

- W ogóle nie powinien był się pan ubierać. - Podeszła do niego. - Naprawdę nie rozumiem, po co wstawał pan z łóżka.

- Musiałem się z panią zobaczyć - oświadczył.

- To z pewnością mogło poczekać. Albo trzeba było po mnie posłać.

- Nie.

Jego bladość ją zaniepokoiła.

- Bardzo proszę, niech pan siądzie.

- Pani pierwsza, signora.

Cecily spoczęła na najbliższym krześle. Ku jej uldze Severin usiadł naprzeciwko. Lekko się skrzywił, gdy musnął ramieniem oparcie.

- Jak się pan czuje?

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem i z jakiegoś idiotycznego powodu przypomniał się jej wczorajszy sen. Zaczerwieniła się mocno, miała jednak nadzieję, że gość tego nie zauważył.

- Całkiem znośnie. - Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. - Przyszedłem zobaczyć się z signorą Zanetti, ale gospodyni poinformowała mnie, że pani szwagierka wyszła.

- Tak, na targ. Czy chciał się pan z nią widzieć w jakiejś szczególnej sprawie? Może ja zdołam pomóc?

- Dobrze... Proszę powiedzieć, skąd pani wiedziała, że wczoraj ktoś krył się w krzakach - oświadczył zniechęcony.

- Usłyszałam szelest. Początkowo wydawało mi się, że to wietrzyk albo jakieś zwierzę, ale nic nie dostrzegłam. Potem odniosłam dziwne wrażenie, że coś jest nie w porządku. Że ktoś nas obserwuje. Panował mrok, w pobliżu nie było żadnych ludzi i wyraźnie poczułam, że musimy jak najszybciej się stamtąd oddalić.

- Tylko tyle? - Wydawał się rozczarowany. - Miała pani przecucie? Nikogo pani nie widziała?

- Nie, dopóki... Dopóki my... Nie... Nie zajęliśmy się...

- Najwyraźniej nie była pani pochłonięta tym, co robiliśmy, skoro zdołała pani zauważyć za nami postać ze sztyletem - oświadczył oschle.

Cecyli zaczerwieniła się mocno.

- Byłam bardzo niespokojna, dlatego nie mogłam się skupić.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Kiedy następnym razem postanowię panią pocałować, będę się musiał upewnić, że nic ani nikt pani nie rozprasza. Naturalnie, wcale nie narzekam - gdyby nie pani brak skupienia, jedno z nas odniosłoby zapewne bardzo poważne rany. Domyśla się pani, kim mógł być napastnik?

- Nie, myślałam... - Oderwała od niego spojrzenie, próbując się skoncentrować na rozmowie i odpędzić myśl, że być może księżę wkrótce ponownie spróbuje ją pocałować. - Nie.

- Ale podejrzewa pani kogoś? Może Barbarinę Zanetti?

- Wczoraj wieczorem nieoczekiwanie zniknęła, lecz zanim wróciliśmy do łóży, Mariana i Viola zdążyły ją znaleźć. Pytałam ją rano, gdzie była, ale powiedziała mi tylko, że mnie szukała, bo byłam razem z panem. - Przełknęła ślinę. - Sądzi pan, że to Barbarina?

- To nieprawdopodobne. Ale niezależnie od tego, kto to był, musi pani opuścić Avezze. Niech pani pojedzie wraz z córką do Padwy.

- Pan również wyjedzie, prawda?

- Nie od razu. Mam tu pewną sprawę do załatwienia.

- Niby jaką? Przecież Mariana wyjedzie. Po wczorajszych wydarzeniach nie wolno tu panu zostawać. Jeśli pan zostanie, ja również.

- A po co? - spytał zaczepnie. - Żeby mnie chronić?

- Jeśli będę musiała.

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Moja droga, jestem wzruszony pani troską, ale naprawdę nie trzeba mi opieki. Z pewnością przypomina sobie pani, że signora Zanetti oświadczyła, iż nie jest pani ze mną bezpieczna. Jeśli ma pani choć odrobinę oleju w głowie, będzie się pani trzymać z dala ode mnie.

- Przecież to pan został ranny, nie ja - zauważyła.

Wstał z trudem, co nie umknęło jej uwagi.

- Czy przyszło pani do głowy, że być może to właśnie pani była celem napadu?

I ona wstała. Bała się.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego ktokolwiek chciałby

mnie skrzywdzić. Nie wiem jednak również, dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić pana. Co takiego się stało? Barbariana o niczym mi nie mówi. Wiem tylko, że pan i Raf się pokłóciliście, ale nie mam pojęcia o co! - Uświadomiła sobie, że mówi podniesionym głosem, i odetchnęła głęboko. - Proszę mi wybaczyć, nie powinnam na pana krzyczeć. Nie czuje się pan dobrze... I... - Ku swojemu przerażeniu usłyszała, że jej głos się załamuje.

Severin zrobił krok w jej kierunku. Jego lodowata arogancja gdzieś zniknęła.

- Kochana, przestań - szepnął ledwie dosłyszalnie.

- Myślę, że powinien pan... Powinien pan już iść.

- *Maledizione** - wymamrotał i zanim zdążyła się zorientować, przyciągnął ją do siebie. - Przestań - powtórzył.

Puścił ją na moment tylko po to, by unieść jej brodę. Musnął ustami wargi Cecily, a ona je posłusznie rozchyliła.

Całował ją namiętnie, aż w końcu uwolnił ją z objęć. Przez krótką chwilę Cecily nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Patrzyła na księcia szeroko otwartymi oczami, krew pulsowała jej w żyłach. On też wydawał się oszołomiony, jednak w pewnym momencie wyraz jego twarzy zmienił się.

- Jak pani widzi, rzeczywiście stanowią dla pani niebezpieczeństwo - oznajmił. - Oświadczam, że zamierzam panią uwieść, jeśli pani tu zostanie.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

- Nie sądzę... Nie sądzę, by było panu tak łatwo mnie uwieść.

Roześmiał się, ale bez wesołości.

- Rzuciła mi pani wyzwanie, któremu nie będę się w stanie

* Przekleństwo

oprzeć. Otóż jestem absolutnie pewien, że nim upłyną dwa tygodnie, trafi pani do mojego łóża.

- Jest pan niemożliwie zarozumiały.

- Całkiem prawdopodobne. - Stał stanowczo zbyt blisko niej. - Może się przekonamy? Zaczniemy od ponownego pocałunku.

- Jeśli okaże się taki jak ten przed chwilą, to nie będzie dla mnie żadnym zagrożeniem. Po prostu nie lubię impertynencji. Poza tym uważam, że chciał mnie pan w ten sposób zmusić, bym postępowała zgodnie z pańską wolą.

- Och, ten pocałunek wcale nie będzie taki sam jak ten przed chwilą. Będzie taki.

Tym razem jego usta były delikatne, lecz stanowcze. Przyciągnął ją do siebie, a kolanem delikatnie rozsunął jej nogi. Cecily całkiem zapomniała się w jego uścisku i rozchyliła spragnione wargi.

Dopiero gdy uniósł głowę, wróciła jej przytomność umysłu. Była zaszokowana i zawstydzona.

- Cecily?

Poruszyło ją to, że wypowiedział jej imię. Szeroko otworzyła oczy.

- Pewnie ma pan rację. Rzeczywiście jestem taka głupia, że pozwoliłabym, żeby mężczyzna, którego ledwie znam, bez trudu mnie uwiódł. - Nie odważyła się spojrzeć na niego.

- Nie jest pani głupia - powiedział cicho. - Jest pani pełną namiętności, piękną kobietą i dlatego będzie najlepiej, jeśli wyjedzie pani z Avezzy.

- Zgoda zatem. Pojadę do Padwy wraz z Marianą - oświadczyła.

- Dobrze. - Zerknął na nią i wyraźnie się zawahał. - Wobec tego do widzenia.

- Proszę na siebie uważać. Nie chcę... Nie chciałabym, żeby cokolwiek się panu stało.

Na jego ustach pojawił się lekko ironiczny uśmiech.

- Jeśli wciąż będzie pani wygadywała takie rzeczy, naprawdę z trudem powstrzymam się od wzięcia pani już tu, na miejscu. A to chyba nie byłoby zbyt rozsądne.

Po tych słowach ukłonił się i odszedł.

Nico wszedł do powozu i z westchnieniem oparł się o poduszki. Dlaczego ją pocałował, do licha? To proste - wydawała się tak przygnębiona, że po prostu chciał ją pocieszyć, a kiedy już znalazła się w jego ramionach, pocałunek wydał mu się najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Miała rację - istotnie próbował ją przestraszyć. Mimo jej rozkosznej reakcji na pocałunek domyślił się, że będzie przerażona, jeśli usłyszy, iż zamierza ją uwieść. Miał nadzieję, że ta perspektywa skłoni ją do wyjazdu z Avezzy. Przede wszystkim musi ustalić, o co w tym wszystkim chodzi, a potem zająć się sprawami osobistymi.

Był jeszcze jeden powód. Nie mógł sobie pozwolić na to, by pożądanie, które budziła w nim Cecily Renato, wymknęło mu się spod kontroli. Nie, jeśli istnieje choć cień prawdopodobieństwa, że Raffaele Vianoli jest w niej zakochany.

Rozdział szósty

Następnego ranka Cecily wstała bardzo wczesnie. Znowu kiepsko spała, podobnie jak poprzedniej nocy, i znów śniły jej się dziwne sny. Najbardziej niepokojący był ten, w którym rozpaczliwie usiłowała uratować Severina przed mordercą bez twarzy, a jednocześnie przekonywała go, by jak najszybciej wyjechał z Avezzy.

Nagle przebudziła się w środku nocy i od razu zdała sobie sprawę z tego, że książę nie zapewnił jej ani razu, że opuści miasteczko. Oczywiście, to nie jest jej sprawa - nawet jeśli jego pocałunki sprawiły, że zapragnęła czegoś, czego nie mogła mieć.

Przewracała się z boku na bok. Myślała gorączkowo o wszystkim, co się stało. Zdołała nawet przekonać samą siebie, że pocałował ją wyłącznie po to, by ją wystraszyć i skłonić do wyjazdu. Nie jest przecież kobietą, która mogłaby wzbudzić zainteresowanie mężczyzny tak pysznego jak książę Severin.

Przez te wszystkie pytania, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, znowu zaczęła ją boleć głowa. Dłuższe leżenie nie miało sensu. Narzuciła na siebie peniuar i poszła na dół.

Większość bagażu znajdowała się już w holu. Pomyślała, że może jeśli coś zje, poczuje się lepiej. W niewielkim pokoju śniadaniowym wmusiła więc w siebie kilka kęsów tostu z masłem i wypła filiżankę gorącej czekolady.

W końcu wstała. Doszła do wniosku, że pora budzić Marianę przed podróżą.

Delikatne pukanie nie spotkało się z żadną reakcją. Po chwili pchnęła drzwi i natychmiast zauważyła zmiętą pościel na pustym łóżku. Serce jej zamarło.

- Mariano? Boże drogi - wyszeptała. Nagle dostrzegła kartkę. Rozwinęła ją drżącymi palcami.

Nie zniosę rozłąki z Simonem. Nie martw się, będę bezpieczna. Twoja kochająca córka Mariana.

Nie martw się? Jej pasierbica postanowiła uciec, a ona miała się nie martwić? Dokąd pojechali? Jak ich odnaleźć?

Przychodziła jej do głowy tylko jedna osoba, do której mogła zwrócić się z prośbą o pomoc.

Nico zdążył właśnie nalać sobie drugą filiżankę mocnej aromatycznej kawy, gdy usłyszał szybkie kroki i podniesiony damski głos. Wstał i dokładnie w tej samej chwili signora Renato wpadła do jadalni.

Jej włosy, związane w luźny węzeł, spływały na plecy. Zdumiony książkę zauważył, że pod futrem jego gość ma na sobie nocny strój.

- Nie ma jej! - krzyknęła Cecily.

- Kogo?

- Mariany! Uciekła! Uciekła z pańskim kuzynem.

Odstawił filiżankę i ujął jej ramię.

- Proszę usiąść - powiedział.

- Nie! Nie mogę... Gdzie lord Ballister?
- Proszę usiąść - powtórzył i tym razem go posłuchała.
- A teraz niech mi pani opowie, co się stało. Powoli i spokojnie, z łaski swojej.

Oddechnęła głęboko i popatrzyła na niego.

- Miałyśmy... mamy dziś wyjechać. Wstałam bardzo wczesnie, bo nie mogłam spać, i zeszłam, żeby coś zjeść. Pomyślałam, że może dzięki temu trochę lepiej się poczuję. Kiedy jednak wróciłam na górę, żeby obudzić Marianę, nie zastałam jej. Zostawiła... Zostawiła mi ten list. - Wyciągnęła ku niemu zmiętą kartkę.

Wziął list i szybko go przeczytał.

- Dlaczego sądzi pani, że uciekła z moim kuzynem?
- Napisała, że nie zniesie rozłąki. Po co inaczej miałyby to pisać? - Wstała, zbyt poruszona, by usiedzieć w jednym miejscu. - Nalegam, by pan sprawdził, czy lord Ballister jest u siebie. Jeśli nie uciekli razem, być może będzie miał pojęcie, dokąd mogła pojechać Mariana!

- Proszę tu zostać. Odszukam kuzyna. - Wyszedł z pokoju i tuż za drzwiami natknął się na gospodynię, która chyba usiłowała podsłuchiwać.

- Czy lord Ballister jeszcze śpi? - zapytał.
- Nie wiem, milordzie.
- Może pani sprawdzić?
- *Si*, milordzie. - Odeszła pospiesznie.

Wrócił do jadalni, po której niespokojnie krążyła Cecyli. Natychmiast odwróciła się do niego.

- Jest? - zapytała niespokojnie.
- Wysłałem do niego gospodynię. - Znow ujął ją pod ramię. Zauważył, że Cecyli ma podkrążone oczy. - Musi pani usiąść. Widzę, że nawet nie miała pani czasu się ubrać.

Na jej bladych policzkach pojawił się rumieniec.

- Musiałam jak najszybciej zobaczyć się z panem. Szkoda mi było czasu na strojenie się.

Do diaska. Wyglądała tak, jakby dopiero co wstała z łóżka. Jej Futro lekko się rozchyliło, pod cienkim materiałem nocnej koszuli rysowała się krągła pierś. Nico poczuł zupełnie nie-stosowne w tej dramatycznej chwili pożądanie. Błyskawicznie puścił ramię damy i w tym samym momencie do pomieszczenia wbiegła Flavia.

- Nie ma go! - wykrzyknęła z przejęciem. - Nawet nie spał w łóżku. Milordzie, czy sądzi pan, że ma to coś wspólnego z tym napadem na pana w ogrodzie signora Palermo?

- Nie. Jestem niemal pewien, że lord Ballister oddalił się z własnej woli. Czy nie zostawił listu? - zapytał dla porządku, choć wątpił, by tak było.

- Listu? - powtórzyła zaskoczona gospodyni.

- Pozwoli pani, że sam to sprawdzę. Proszę przysłać Enrica do gabinetu, chcę z nim porozmawiać. - Kiedy wychodził z jadalni, zorientował się, że Cecily depcze mu po piętach.

- Proszę tu na mnie poczekać. Jest kawa, a jeśli nie ma pani na nią ochoty, Flavia chętnie zaparzy pani herbaty.

- Dobrze, Wasza Wysokość - odparła Cecily głucho.

Flavia się nie myliła, Simon z pewnością nie spędził nocy w swoim łóżku. Nie pozostawił listu, ale brakowało walizki i choć większość ubrań wisiała na swoim miejscu, zniknęła para ulubionych butów lorda Ballistera. Kilka koszul i kamizelek leżało na krześle, całkiem jakby Simon wyciągnął je z szafy i w ostatniej chwili z nich zrezygnował.

Enrico czekał na niego w salonie. Jego odpowiedzi na pytania księcia były raczej wymijające. Nie, lord Ballister nie wrócił na noc do domu. Nie, lord Ballister nie wspomniał ani sło-

wem o podróży. Nico go odprawił, jednak gdy Enrico doszedł do drzwi, nagle się odwrócił.

- Aha, młody pan kazał mi oddać to waszej wysokości. - Wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę i podał ją księciu. Papier był brudny. Nico rozłożył kartkę - atrament nieco się rozmażał, jednak część wiadomości udało się odczytać.

Pojechałem do V... Powtórz signorze Renato, żeby się nie martwiła. Mariana...

- Kiedy ci to dał?

- Wczoraj wieczorem. - Enrico wzruszył ramionami. - Kazał oddać to dzisiaj.

Nico zaklął szpetnie pod nosem i powrócił do jadalni. Cecily stała przy oknie. Słyszając jego kroki, natychmiast się odwróciła.

- Chyba rzeczywiście są razem - powiedział.

- Dobry Boże! Skąd pan wie?

-I on zostawił list. Nie mogę wszystkiego odczytać, ale wymienia imię pani córki i dodaje, żeby się pani nie martwiła.

- Mariana napisała dokładnie to samo. Chyba oszaleli, jeśli sądzą, że nie będziemy się martwili! - Wydawała się wstrząśnięta, ale trzeba jej było przyznać, że robiła wszystko, żeby się opanować. - Jeśli chcieliby wziąć ślub, dokąd by się udali?

- W Vicenzy jest angielski pastor, który za odpowiednim wynagrodzeniem podobno jest w stanie udzielić ślubu nawet w mocno podejrzanym okolicznościach. Bardzo możliwe, że tam pojechali. Być może odmówi, jeśli dojdzie do wniosku, że Mariana jest zbyt młoda, ale jeżeli zdołają go przekonać, że ma tyle lat, co trzeba, może się zgodzić. Tak czy owak, da się podważyć legalność tego małżeństwa. Ale będzie to funta kłaków warte, jeśli wiadomość o ucieczce się rozejdzie. Proszę wracać do domu, znajdę ich.

- Nie może pan jechać. Pańska ręka!
- Nic mi nie jest.
- Jadę z panem.
- Wykluczone. Chce pani również zrujnować sobie reputację? Poza tym zamierzam podróżować konno. Znam pewien skrót.

- To szaleństwo. Jadę z panem.
- No to będzie musiała pani sobie radzić na własną rękę - odparł beztrąsko. - Wątpię, by zechciała pani udać się w podróż w tym negliżu, a nim się pani przebierze i będzie gotowa do drogi, ja będę daleko stąd.

Miał nadzieję, że ją zniechęcił.

Cecyli wpatrywała się w niego z mieszaniną niepokoju i gniewu na twarzy.

- Dobrze, Wasza Wysokość.

Po tych słowach w milczeniu opuściła dom.

Przez chwilę stała za bramą willi. Słowa księcia wciąż rozbrzmiewały jej w głowie. „No to będzie musiała pani sobie radzić na własną rękę”.

Doskonale. Skreśli kilka słów do Vittorii i Serefiny, wymyśli jakąś wymówkę, dla której Mariana nie mogła do nich pojechać. Rzeczy zostały już spakowane, tym nie musi się przejmować. Ale Barbarina... Może powie jej, że Mariana była zbyt przygnębiona na pożegnania...

Zamierzała zrobić dokładnie to, co radził książę.

Cecyli odrzuciła kosmyk włosów z czoła i zerknęła na szybko ciemniejące niebo. Powinna wrócić do powozu, ale była bardzo niespokojna, więc spacerowała nieopodal, czekając, aż uprzętną most. Gdy tu dojeżdżała, znarowił się koń

ciągnący załadowany wóz. Koło utkwіło w koleinie na styku drogi i mostu, a główki kapusty rozsypały się dookoła.

Powóz Cecily utknął wśród innych pojazdów, w tym chłópskich wozów. Wiele osób głośno rozmawiało i krzyczało, a każdy naturalnie najlepiej wiedział, jak należy usunąć przeszkodę. Koło pękło, ktoś poszedł po kowala. Cecily podejrzewała, że upłynie co najmniej godzina, nim most będzie przejezdny.

Była już tak blisko Vicenzy! Zostało jeszcze kilka kilometrów. Zastanawiała się nawet, czy nie pokonać ich piechotą, ale musiałyby też jakoś przejść przez strumień. Teraz wyglądało na to, że lada moment lunie. Nie wiedziała, czy płakać, czy kłać. Co teraz robili Simon i Mariana? Czy już wzięli ślub? A może uciekli zupełnie gdzie indziej? Dokąd? Czy Severin zdołał się czegokolwiek dowiedzieć?

Od tych pytań kręciło się jej w głowie, a czekanie bardzo źle na nią wpływało.

Zeszła po obrośniętym trawą pagórku nad strumień, w nadziei, że zobaczy jakiś postęp. Ale wyglądało na to, że nikomu się tu nie spieszy. Kilku mężczyzn stało w grupce i rozmawiało, z ożywieniem wymachując rękami. Stangret Cecily, Figaro, z zamkniętymi oczami opierał się o powóz.

Nagle kropla deszczu spadła z daszka czepka wprost na czubek jej nosa.

- Niech mnie kule biją!
- Jakoś mnie ten okrzyk nie dziwi.

Odwróciła się natychmiast. Serce waliło jej jak młótem. Severin siedział na potężnym gniadoszu i jak zwykle miał ironiczny wyraz twarzy.

Cecily lekko uniosła fałdy sukni i zrobiła krok w jego kierunku.

- Znalazł ich pan? - zapytała z niepokojem. - Byli w Vicenzy?

- Nie. Wcale się tam nie pojawili.

Poczuła ogromne rozczarowanie. Patrzyła na niego w milczeniu, i po chwili odwróciła wzrok. Miała tylko nadzieję, że nie wybuchnie płaczem.

- Z Simonem będzie bezpieczna. - Głos Severina był zaskakująco łagodny.

- Pewnie tak. - Ledwie odważyła się zerknąć na niego. - To znaczy, na pewno. Oczywiście.

Jeszcze jedna kropla deszczu spadła jej na nos. Książę zmarszczył brwi.

- Już za późno na powrót do Avezzy - zauważył. - Wątpię, by most naprawiono przed upływem dobrych kilku godzin. Niedaleko stąd jest gospoda. Pani stangret musi zawrócić powóz. Gdzie służąca? W środku? Będzie lepiej, jeśli wysiądzie.

- Nie zabrałam ze sobą służącej. Bardzo źle znosi podróże - wyjaśniła. Mina księcia dobitnie świadczyła o tym, co myśli na ten temat. - Za chwileczkę porozmawiam z Figarem.

- Ja to zrobię - oznajmił Severin i pognał konia, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Popatrzyła na wąską drogę, a właściwie ścieżkę, zastanawiając się, jak stangret miałby zawrócić wielki podróżny powóz, nie łądując w rowie.

Powędrowała na tyły pojazdu i ze zdumieniem przekonała się, że Severin zsiadł z konia i wdał się w ożywioną dyskusję z kilkoma podróżnymi, którzy wskazywali przewrócony wóz. Jeden z chłopców pobiegł przypilnować konia księcia. Kiedy jednak Figaro pomógł Severinowi uwolnić zdrową rękę z fraka, jej zdumienie przerodziło się w przerażenie. Chyba nie zamierza tu pomagać?

Początkowo tylko dawał wskazówki innym mężczyznom, ale kiedy jedno z ciężkich kół utknęło w błocie, przyłączył się do nich. Cecyli przygryzła wargę, żeby go nie upomnieć - była pewna, że nie ucieszyłyby się z jej troski.

Minał jeszcze kwadrans, zanim wóz wreszcie był gotów do drogi.

Severin podszedł do Cecyli. Jego biała koszula była nieco przybrudzona, miał też błoto na policzku.

- Może już pani wsiadać - oznajmił. Spojrzał krytycznie na ciężki powóz. - Istnieją lżejsze wehikuły. Takie, które nie wyglądają, jakby lada chwila miało im odpaść koło.

- Rzadko korzystam z powozu, więc po co mam kupować nowy. Ten doskonale mi służy. Okazał się bardzo solidny. - Nie miała najmniejszego zamiaru uszczuplać swoich niewielkich oszczędności. Zmarszczyła brwi. - Co pana opętało, żeby pomagać przy pchaniu wozu? A gdyby rana zaczęła krwawić?

- Ale nie zaczęła - oświadczył. - Proszę wsiadać, będę panią eskortował do gospody.

Spojrzała na niego uważniej i zauważyła, że jest bardzo zmęczony.

- Pan się tam nie zatrzyma? Chyba nie powinien pan już podróżować.

- Nic mi nie jest - odparł.

Odwróciła się i wspięła po schodkach prowadzących do powozu, nim Severin zdążył dostrzec rumieniec na jej policzkach. Zamykając drzwi, nie patrzyła na niego. Przez okno wyjrzała na ciemne chmury gromadzące się na niebie. Miała nadzieję, że książę nie zmoknie - ale właściwie co ją to obchodzi? To nie jej sprawa.

Ujechali może nieco ponad kilometr, gdy wiatr się wzmógł, a krople deszczu zaczęły głośno bębnić o dach powozu. Nad dalekimi wzgórzami ujrzała błysk. Kiedy rozległ się grzmot, Cecily krzyknęła głośno, ściskając czepek. Powóz zwolnił i ujrzała przez okno, że Figaro zatrzymuje się pod drzewem. Po chwili drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Severin. Woda z kapelusza ściekała mu na twarz.

- Musimy to przeczekać! - krzyknął.

- Proszę się schronić tutaj. Figaro też niech wsiądzie.

- Nie możemy. - Pokręcił głową. - Musimy zostać razem z końmi.

- Czy mogę coś zrobić? - Dziwnie się czuła na myśl o tym, że będzie siedziała bezpiecznie w powozie, podczas gdy księżę i stangret będą mokli i marzli.

- Tak. Proszę nigdzie się stąd nie ruszać.

Zamknął drzwi. Skuliła, się, gdy znów zagrzmiało. A jeśli następnym razem piorun uderzy w powóz? Powróciła myślami do Mariany, która bała się burzy. Czy Simon zdoła ją pocieszyć? A jeśli byli teraz na jakiejś drodze, rozpaczliwie szukając schronienia?

Wyczuwała zdenerwowanie koni, które rzucały się niespokojnie, przez co powozem kołysało. Przez okno zobaczyła, że Severin wraz ze swoim arabem stoi pod sąsiednią kępą drzew. Rozmawiał ze zwierzęciem, głaskał je po szyi, a ona poczuła ucisk w gardle. Nie tylko dlatego, że obaj wyglądali raczej żałośnie, ale przede wszystkim dlatego, że zaskoczyła ją taka czułość oschłego księcia.

Piorun znowu uderzył, tym razem jednak dużo dalej. Ulewa ustała równie nagle, jak się pojawiła.

Severin chwycił wodze i poprowadził konia ku powozowi. Cecily otworzyła drzwi.

- Nic panu nie jest?

- Nie. A pani?

- To nie ja stałam w deszczu - zauważyła. - Resztę drogi musi pan przejechać w powozie. Nie możemy przywiązać do niego pańskiego konia?

- Mógłbym to zrobić, ale lekko kuleje, nie chcę ryzykować dalszych komplikacji. Gospoda jest niedaleko, więc go poprowadzę.

- A jeśli się pan przeziębi?

- Znowu pani marudzi - oznajmił ze znużeniem. - Proszę już przestać.

Poczuła się odtrącona i szybko zamknęła drzwi. Jasno dał do zrozumienia, że jej troska go denerwuje. Cecily sama nie potrafiła zrozumieć, czemu tak się stara dbać o księcia.

Na drodze porobiły się wielkie kałuże. Powóz zajechał pod gospodę zaledwie kilka minut przed Severinem, który zjawił się, gdy Cecily wysiadała. Jego koń rzeczywiście utykał.

Podeszła do Figara i odezwała się cicho, tak żeby Severin jej nie usłyszał:

- Proszę, zajmij się koniem księcia. Jeśli nie będzie chciał ci na to pozwolić, zrób to pod jego nieobecność.

- *Si.* - Figaro pokiwał głową. - Nie pozwolę mu odmówić.

- *Grazie**

Ku jej nieopisanej uldze Severin bez żadnego sprzeciwu wręczył stangretowi lejce. Cecily wahała się przez chwilę, po czym doszła do wniosku, że Severin bez wątpienia uraczyłby ją jedną ze swoich kąśliwych uwag, gdyby postanowiła na niego poczekać.

Gospoda okazała się dość ponura i zaniedbana, czuć w niej

* Dziękuję

było wilgocią oraz cebulą. Gdzieś z korytarza dobiegały strzępy rozmów i wybuchy śmiechu. Nikogo nie było za potężną drewnianą ladą, więc zadzwoniła. W drzwiach stanął jakiś mężczyzna.

- Czym mogę służyć, signora?

- Potrzebuję pokoju na noc. Nie, dwóch.

- Niestety, mam tylko jeden. Zażyczył go sobie pewien dżentelmen, ale nie zapłacił, a pani tu jest, więc odstąpię pokój pani, ale tylko pod warunkiem, że zapłaci pani z góry. - Wymienił sumę, od której niemal zakręciło się jej w głowie.

Tylko jeden pokój? Severin będzie go potrzebował, dalsza podróż nie wchodzi w grę. Nieważne, coś wymyśli, zapewne w pobliżu znajdzie się inna gospoda.

- Biorę. - Otworzyła woreczek.

- Ja przynajmniej obejrzałbym pokój, zanim zapłaciłbym za niego taką furę pieniędzy - usłyszała za plecami głos Severina.

Podszedł do gospodarza i zaczął mówić do niego płynnym włoskim:

- Potrzebuję dwóch pokoi. Z prywatnym salonem. I za rozsądną sumę.

Widać było, że nie zniesie sprzeciwu.

Właściciel gospody, niejaki signor Bernelli, natychmiast zaczął się tłumaczyć. Ceny były jak najbardziej przystępne, signora widać źle go zrozumiała. Naturalnie, znalazł się i drugi pokój, ale bardzo mały, a do tego nad innymi pokojami, więc był również hałaśliwy, ale za to niemal za darmo. Ale prywatny salonik! Po dłuższych rozważaniach znalazł się i salonik, co prawda za mocno zawyżoną cenę, ale jednak. Zapłacił Severin, nie zważając na protesty Cecily.

- Gdybym tylko zechciał, mógłbym kupić kilka takich

przybytków - oznajmił, gdy zaprowadzono ich do niewielkiego pomieszczenia, w którym czuć było stęchlizną.

- Proszę usiąść. Kazałem przynieść pani herbaty i napalić w kominku. - Ruszył ku drzwiom.

- Dokąd pan idzie? - zapytała, wciąż stojąc.

- Do stajni. Zobaczyć, co z koniem.

- Poprosiłam Figara, żeby się nim zajął. Pan musi usiąść.

- Przez cały dzień siedziałem.

- Siedzenie w siodle trudno nazwać odpoczynkiem. Pewnie pan zapomniał, że przedwczoraj pana zaatakowano.

- Och, dobrze o tym pamiętam. - Jak zwykle uśmiechał się kpiąco.

- Wobec tego zabraniam panu wychodzić.

- Zaczyna pani mówić jak moja siostra.

- Zaczynam również myśleć, że właśnie siostra teraz przydałaby się panu najbardziej.

- Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić pani w tej roli. Proszę przestać marudzić. Zupełnie mi się to nie podoba.

Gdy wyszedł, Cecily osunęła się na krzesło. Zrobiło się jej żal siostry Severina. Wytłumaczenie mu czegokolwiek wydawało się niemożliwe. Może dlatego, że jest księciem? Podejrzewała jednak, że jako wieśniak byłby tak samo irytujący. Oczywiście, jeśli chciał robić sobie krzywdę, to nie jej sprawa, ale przecież stanie się bezużyteczny dla jej celów. Będzie musiała sama zająć się poszukiwaniami zbiegłej pasierbicy.

Była nie tylko zła, ale i zdenerwowana, dopóki nie usłyszała jego kroków. Nieco wcześniej posępna pokojówka rozpałała ogień w kominku i w pokoju zrobiło się znacznie cieplej i przyjemniej. Po chwili wszedł ociekający wodą Severin.

Cecily podskoczyła.

- No to teraz jeszcze pan przemókł!

- Tak. - Zdjął kapelusz i wysunął zdrową rękę z płaszcza.
 - Zabraniam pani powiedzieć choćby słowo o stanie mojego zdrowia. - Rzucił płaszcz na fotel przed kominkiem, na siedzeniu położył kapelusz. Stał nieruchomo, a potem odwrócił się dokładnie w chwili, gdy powróciła pokojówka z tacą.

Severin kazał jej postawić tacę na blacie. Tym razem dziewczyna uśmiechnęła się kokieteryjnie i zapytała, czy milord ma ochotę na coś jeszcze.

Cecily na powrót usiadła na krześle i czekała. Pokojówka odsłoniła tacę, po czym wyszła i nagle pokój wydał się Cecily zbyt cichy, mimo rozmaitych dźwięków dobiegających zza drzwi. Popatrzyła na Severina. Miał ściągniętą twarz i szkliste oczy. Domyśliła się, że trawi go gorączka. Nie miała jednak wątpliwości, że gdyby znów wyraziła swoją troskę, warknęłoby coś i demonstracyjnie okazał niezadowolenie. Ich spojrzenia na moment się skrzyżowały. Cecily pospiesznie odwróciła wzrok i uniosła widelec.

Jedzenie było zaskakująco smaczne. Zjadła prawie połowę swojej porcji, kiedy spostrzegła, że Severin patrzy na nią uważnie. Nie tknął ani kęsa. Odłożyła widelec.

- Nie zamierza pan jeść?
- Nie jestem głodny.
- Przynajmniej kilka kęsów?
- Raczej nie - burknął.
- No to proszę przynajmniej wypić trochę wina. - Nie dała za wygraną.
- A teraz zachowuje się pani jak moja stara niania. Albo jak żona - oświadczył złośliwie.

Jeśli tymi słowami chciał ją uciszyć, to mu się udało.

- Może pan być pewien, że ta rola mnie nie interesuje - oznajmiła jednak po dłuższej chwili. Straciła apetyt. - Ja też już skoń-

czyłam. Szczerze mówiąc, jestem ogromnie zmęczona. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, udam się na spoczynek.

Wstał natychmiast.

- Oczywiście.
- Czy i pan odpocznie?
- Tak.

Wyglądał okropnie, ale wątpiła, by jej posłuchał, gdyby usiłowała go do czegokolwiek przekonać.

- Wobec tego dobranoc, Wasza Wysokość.
- Odprowadzę panią do pani pokoju
- Jestem pewna, że sama zdołam znaleźć drogę.
- Nalegam.

Nie chciała się z nim kłócić.

- Wobec tego proszę mnie odprowadzić.

Pokój Cecyli znajdował się na końcu długiego korytarza. Książę przystanął na progu, gdy ona weszła do środka.

- *Buona notte** - Oparł się o framugę, ciężko oddychając. W tej samej chwili dostrzegła ciemną plamę na jego temblaku.

- Pańskie ramię. Pan krwawi!

Zerknął w dół.

- Rzeczywiście. Wobec tego pożegnam panią...
- Muszę spojrzeć na tę ranę.
- Zapewniam panią, że nie ma takiej potrzeby.

- Wygląda na to, że pan zaraz zemdleje - upierała się. - Musi pan tu wejść i pozwolić mi obejrzyć ramię. Jeśli nie zrobi pan tego z własnej woli, zmuszę pana.

- Kto wie, to by mi się mogło spodobać - rzucił rozba-
wiony.

* Dobranoc

- Proszę natychmiast przestać! Musi pan w tej chwili wygadywać te idiotyzmy? Krwawi pan, i jeśli jeszcze raz usłyszę z pana ust, że mam przestać marudzić, to pana uderzę.

- Nie zaryzykuję. - Oderwał się od framugi i zachwiał. Chwyliła go za zdrową rękę.

- Proszę za mną.

- Skoro pani nalega. - Wszedł za nią do pokoju i usiadł w fotelu. - A teraz co?

- Muszę zdjąć bandażę.

- Sam mogę to zrobić.

- Proszę mi pozwolić.

Nie protestował, kiedy przykłęła obok niego i zdjęła temblak z jego ramienia. Pod frakiem nie miał kamizelki, jedynie luźną płócienną koszulę. Poczowała ucisk w żołądku na widok sporej ilości krwi, która zaplamiła rękaw. Koszula księcia była przesiąknięta potem. Cecyli obawiała się, że może go trawić wysoka gorączka.

- Mam nadzieję, że pani nie zemdleje.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że patrzy na nią uważnie.

- Oczywiście, że nie. Teraz zdejmę panu koszulę. - Sięgnęła ku pierwszemu guzikowi, ale Severin błyskawicznie nakrył jej dłoń swoją ręką.

- Wołałbym nie.

- Nie pora na fałszywą skromność. Byłam mężatką, jak panu wiadomo.

- Jedyne kobiety, które mnie rozbierają, to te, z którymi planuję się kochać.

Zarumieniła się, ale nie spuściła wzroku.

- A zatem tym razem będzie pan musiał zrobić wyjątek - oświadczyła twardo. - Zresztą i tak nie zamierzam rozbierać pana do naga.

- O, jaka szkoda. Jestem przekonany, że to by mi sprawiło przyjemność.

- Zaczynam podejrzewać, że pan bredzi. - Naprawdę ją denrowował.

- Ale tylko przy pani.

Błyskawicznie strząsnęła jego rękę.

- Muszę zdjąć koszulę, żeby przekonać się, jak wygląda rana - wyjaśniła. - Nalegam, żeby przestał pan ze mnie żartować.

- Przecież ja wcale nie żartuję. Już w Avezzy wyjaśniłem pani, że mam szczerzy zamiar panią uwieść.

- Za chwilę stracę cierpliwość i nic mnie nie będzie obchodziło, czy jest pan ranny, czy nie. Wobec tego proponuję, żeby pozwolił mi pan działać, zanim zrobię coś, co nie przypadnie panu do gustu.

- Bez sprzeciwu oddaję się w pani ręce - powiedział cicho. Jego ręka opadła.

- Doskonale. - Rozpięta pozostałe dwa guziki, zadowolona, że palce jej nie drżą, mimo niepokojącej bliskości tego atrakcyjnego mężczyzny. Po chwili wstała. - Może pan podnieść drugą rękę? Wtedy zdejmę panu koszulę przez głowę z jednej strony, a z drugiej zsunę po ręce i nie będzie pan musiał jej podnosić.

- Oczywiście.

Zdołała ściągnąć mu koszulę, mimo że zeszytniał, kiedy materiał musnął ranę. Część krwi zaschła i choć Cecily starała się postępować jak najdelikatniej, bez wątpienia musiało go zabołeć.

- Przepraszam, jeśli sprawiłam panu ból - szepnęła.

- Wręcz przeciwnie, wydaje się pani specjalistką w tych sprawach.

- Pielęgnowałam męża podczas choroby. - Zbliżyła świe-

cę do rany i z trudem stłumiła dreszcz. Ramię było czerwone i opuchnięte, z jednej strony sączyła się krew. - Od jak dawna pan krwawi?

- Nie mam pojęcia. To nic takiego.

- Mam wrażenie, że część szwów się rozeszła, ale najpierw muszę oczyścić ranę, zanim stwierdzą cokolwiek na pewno. - Wstała. - Poproszę signora Bernellego o czyste szmatki, brandy i wodę. I trzeba posłać po medyka. Najpierw jednak musi się pan położyć.

- Wobec tego proszę pozwolić mi się ubrać. Nie mam najmniejszego zamiaru biegać półnago po korytarzach.

- Mówiłam, że ma się pan położyć do łóżka. Tutaj.

- W innych okolicznościach zrobiłbym to z rozkoszą, obawiam się jednak, że dzisiejszego wieczoru nie podołam.

Popatrzyła na niego ze znużeniem.

- Niech pan nie sprawia trudności. - Podniosła jego koszulę. - Poproszę, żeby to uprano. Kiedy wrócę, chcę pana widzieć w łóżku.

Nie czekała na odpowiedź.

Podejrzewała, że próbował ją zniechęcić tymi bezczelnymi i impertynenckimi uwagami, ale nie miała najmniejszego zamiaru dać się zastraszyć. Najbardziej martwiło ją, że może rozwinąć się infekcja. Na myśl o tym poczuła okropny ucisk w sercu.

Znalazła signora Bernellego w barze. Zawahała się przed wejściem do załoczonego pomieszczenia, ale gospodarz sam ją zauważył i natychmiast do niej podbiegł. Początkowo słuchoł jej ze zmarszczonymi brwiami, ale nagle jego oblicze się rozpogodziło.

- Ma pani olbrzymie szczęście. Dzisiejszego wieczoru w naszej gospodzie zatrzymał się wielce szanowany medyk. Doktor

Pascali to jeden z najsztywniejszych lekarzy w tym kraju. Zaraz go poinformuję, że jest niezwłocznie potrzebny.

Cecily poczuła niepokój, gdy ujrzała, że signor Bernelli podchodzi do bardzo hałaśliwego stołu i pochyla się nad jednym z mężczyzn. Tego tylko brakowało, żeby jakiś wstawiony medyk badał Severina. Ku jej nieopisanej uldze szczupły osobnik o inteligentnych oczach w pociągłej twarzy, który natychmiast ruszył za gospodarzem, wydawał się trzeźwy. Poczuli się jeszcze pewniej, gdy wyszedł do niej na korytarz i niskim, kulturalnym głosem zapytał, w czym może pomóc, po czym zażądał opisanego objawów.

- Pójdę po torbę, a potem przyjdę do pani pokoju - oznajmił. - Poproszę signora Bernello, żeby przyniesiono miskę z wodą i czyste ręczniki.

Wróciła do siebie. Severin ni to siedział, ni to leżał na łóżku. Miał zamknięte oczy, więc uznała, że śpi, ale gdy zamknęła za sobą drzwi, uniósł powieki.

- Zająłem pani łóżko. Przepraszam, ale jakoś nie sędzę, że bym mógł je wkrótce opuścić.

- Stanowczo nie pozwalam. - Miała olbrzymią ochotę odgarnąć kosmyk ciemnych włosów z jego spoconego czoła, ale zdołała się powstrzymać. - Wkrótce zjawi się tutaj lekarz. - Ktoś zapukał do drzwi.

- To pewnie on.

- Nie przestaje mnie pani zdumiewać - mruknął książę.

Cecily otworzyła drzwi i ujrzała za nimi doktora Pascalego, w towarzystwie rumianych córek gospodarza, które przyniosły miskę z wodą i czyste ręczniki.

Cecily trzymała się na uboczu, gdy medyk badał Severina. W końcu wyprostował się i popatrzył na pacjenta.

- Wdała się niewielka infekcja, signora ma absolutną

rację, podejrzewając, że zerwał pan kilka szwów. Musimy dobrze oczyścić ranę i na powrót ją zszyć. Potem będzie pan musiał leżeć, póki nie spadnie gorączka, inaczej konsekwencje mogą być bardzo poważne. - Popatrzył na jedną z dziewczyn. - Przynieś trochę brandy z łaski swojej. Pani, signora Renato, będzie mi asystowała przy czyszczeniu i szyciu rany.

- Oczywiście.

- Wolałbym, żeby signora wyszła - wtrącił Severin.

- Potrzebuję asystentki i nie wątpię, że signora Renato sprawdzi się w tej roli.

Severin przestał protestować. Odmówił przyjęcia laudandum, ale dał się przekonać do wypicia szklaneczki brandy. Patrząc na jego zaciśnięte pięści i zęby, domyślała się, że cierpi, gdy czyścili i zszywali ranę. Gdy lekarz skończył, księżę był zlany potem i ciężko oddychał. Z ulgą opadł na poduszki. Doktor Pascali nakazał Cecily kłaść na czoło pacjenta zimne okłady, żeby zbić gorączkę. Dodał, by posłała po niego, jeśli stan chorego się pogorszy, po czym wyszedł. Została sam na sam z Severinem.

Zanurzyła ręczniczek w zimnej wodzie i wyżeła go. Podeszła do łóżka, a gdy pochylała się na księciem, ten zniemacka otworzył oczy.

- Bardzo przepraszam - wymamrotał i natychmiast znowu je zamknął.

W końcu Cecily opadła na krzesło obok łóżka. Severin zasnął. We śnie wydawał się dziwnie bezbronny.

Cecily uświadomiła sobie nagle z przerażeniem, że od wielu godzin ani razu nie pomyślała o Marianie i Simonie.

Rozdział siódmy

- Signora, signora. - Cichy, ale natarczywy głos sprawił, że Cecily natychmiast otworzyła oczy. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje, aż nagle uświadomiła sobie, że signora Bernelli, żona właściciela gospody, stoi obok fotela. Zdała sobie sprawę, że siedziała w wynajętym przez nich saloniku i czytała książkę. W pewnym momencie zmęczenie musiało wziąć górę i zasnęła.

- Signora, książkę się przebudził i prosi, żeby pani do niego zajrzała.

Natychmiast zerwała się z fotela.

- Czy coś się stało?

- Nie, nie. Po prostu chce panią widzieć.

- Już idę. - Skrzywiła się. No, tak. Jeśli nadal będzie zmuszona sypiać w fotelach, niedługo czekają ją problemy z poruszaniem się. Nie miała jednak odwagi skorzystać z pokoju Severina.

Z książką w dłoni poszła za signora Bernelli do swojego pokoju. Severin siedział na łóżku. Miał na sobie luźną białą koszulę, zapewne własność gospodarza, gdyż była o wiele za obszerna. Na widok Cecily zmarszczył czoło.

- Gdzie pani była? - zapytał ostro.

Jeśli nawet martwiła się o niego, po tych słowach troska zniknęła bez śladu.

- W saloniku. Mam nadzieję, że nie wezwał mnie pan tutaj, żeby wypytywać o to, gdzie się podziewałam.

- Nie wiedziałem, gdzie pani szukać.

- Pytał pan signorę Bernelli?

- Chciałem panią zobaczyć.

- Potrzeba panu czegoś?

- Co pani robiła?

- Czytałam, a potem zasnęłam. Czy pan sobie czegoś życzy?

- Nie. - Jego spojrzenie błędziło po jej twarzy. - Proszę wybaczyć, że panią niepokoiłem. - Mówił bardzo oficjalnym tonem.

Słumiła westchnienie i podeszła do łóżka.

- Czy ramię bardzo pana boli?

- Nie ma o czym mówić, proszę wracać do lektury.

Z całą pewnością chodziło o coś więcej.

- Czy pan sobie czegoś życzy? - powtórzyła. - Pomyślałam, że jeśli wyjdę do saloniku, będzie pan mógł w spokoju odpoczywać. Nie miałam zamiaru pana porzucać.

- Nie wątpię, że siedzenie ze mną piekielnie panią nudzi.

- Czy chce pan, żebym przy panu posiedziała? - Dotychczas nie przyszło jej do głowy, że mogłby mieć ochotę na jej towarzystwo.

- Nie zamierzam pani nudzić.

A zatem rzeczywiście mu jej brakowało. Przynajmniej tyle domyśliła się z tej niezbyt zrozumiałej rozmowy. Usiadła na drewnianym krześle tuż obok łóżka, ledwie zauważywszy, że signora Bernelli wyszła z pokoju.

- To całkiem zrozumiałe, kiedy się choruje. Marco... Mój mąż

podobnie się zachowywał. - Aż do końca, kiedy już był zbyt słaby, żeby protestować. - Czytałam mu albo graliśmy w karty. Czasem tylko rozmawialiśmy, jeśli akurat miał na to chęć.

W oczach Severina pojawił się błysk.

- Pewnie nie miałyby pani ochoty robić tych rzeczy ze mną
- zauważył pozornie bez troskim tonem.

- Oczywiście, że tak, jeśli tylko pan chce. Co pan wybierze? Raczej odradzałam czytanie na głos, chyba że żywi pan skrytą namiętność do gotyckich romansów.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- A tak. Przypominam sobie, jak wspominała pani o bezgłowych upiorach, kiedy błądziliśmy po labiryncie.

- Akurat romans, który trzymam, nie należy do mnie, zostawił go tutaj pewien angielski podróżny. Signora Bernelli pożyczyła mi to dzieło.

-I zamierza je pani przeczytać?

Cecily oblała się rumieńcem.

- Nie chciałam obrazić signory Bernelli, nie przyjmując go
- wyjaśniła pośpiesznie.

- Oczywiście. - W jego oczach pojawił się figlarny błysk.
- A zatem może mi pani poczytać. I ja nie zamierzam obrażać naszej drogiej gospodyni.

- Chce pan, żebym czytała panu romans? - Patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Dlaczego nie? To się może okazać całkiem zajmujące. -
Ułożył się wygodniej na poduszkach. - Proszę zacząć od dowolnego akapitu.

Nie spuszczała z niego spojrzenia, usiłując się domyślić, czy książkę usiłuje ją zirytować, czy też naprawdę chce, żeby mu poczytała. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony. Kiedy wciąż milczała, uniósł pytająco brew.

Proszę bardzo, wolna wola. Przeczyta mu „Hrabiego z Bleakwood Forest”. Będzie miał za swoje, z pewnością każe jej przerwać przed końcem pierwszego rozdziału. Otworzyła książkę.

Dziesięć minut później rzuciła księciu ukradkowe spojrzenie. Miał zamknięte powieki, co przypomniało jej, że sama jest bardzo śpiąca. Skoro śpi, ona może spróbować trochę się rozruszać, spacerując do saloniku i z powrotem. Zamknęła książkę.

- Co teraz zrobi Amelia? Przecież jej ojciec oszalał.

Cecily podskoczyła.

- Myślałam, że pan śpi! - wykrzyknęła.

- Nie śmiałbym zasnąć, skoro lada moment wyrzucą naszą biedną bohaterkę z jej uroczego domku - wymamrotał. Oczywiście miał szeroko otwarte.

- Naprawdę pan tego słuchał?

- Nie pozwoliłbym sobie obrazić pani, zasypiając w trakcie tak pasjonującej opowieści.

Chyba znów się z niej wyśmiewa.

- Wątpię, by to mnie obraziło. Życzy pan sobie, żebym kontynuowała?

- Jeszcze kilka stron.

- Bardzo proszę. - Ponownie otworzyła książkę i zaczęła czytać. Po pierwszym akapicie dyskretnie stłumiła ziewnięcie, dzielnie czytając dalej. Jej głos odpływał, z trudem koncentrowała się na poszczególnych zdaniach.

Cecily czytała teraz tak cicho, że Nico ledwie ją słyszał. Kiwała głową, jakby lada moment miała zasnąć. On też walczył ze zmęczeniem. Jej słodki, kojący głos sprawił, że ciężyły mu powieki, robił jednak wszystko, żeby nie zapaść w sen. Był

zmęczony, ale ona z pewnością jeszcze bardziej. Zmuszanie jej do czytania na głos tylko po to, żeby przestać się tak piekielnie nudzić, nie wydawało się godne dżentelmena.

- Signora Renato? Cecily?

Kiedy nie odpowiedziała, uświadomił sobie, że rzeczywiście zasnęła. Jej głowa opadła na bok. Nie domyślił się wcześniej, że jest aż tak zmęczona. A przecież siedziała przy nim przez większą część nocy. Jego spojrzenie wędrowało po jej zarumienionych policzkach, lekko rozchyłonych wargach. Książę poczuł niestosowne podniecenie. Niemal wyczuwał smak ust Cecily, wyobrażał sobie, jak kładzie ją, na wpół przytomną, do łóżka. Leżałaby pod nim, ze zmierzwionymi włosami, i otworzyłaby oczy w sennej zachęcie, gdy pochyliłby się nad nią. A wtedy...

Natychmiast przywołał się do porządku. Co go opętało, u diaska? Niezależnie od tego, jak pociąga go Cecily Renato, nie może sobie pozwolić na romans z nią. Nie mógł uczynić z niej swojej kochanki, nawet gdyby bardzo tego pragnął, i nawet jeśli ona by na to przystała, co wielce wątpliwe. Sprawa byłaby zbyt skomplikowana, i to nie tylko ze względu na Simona i Marianę.

Cecily się wzdrygnęła i zajęczała przez sen. Z pewnością było jej bardzo niewygodnie na tym krześle. Nico zmarszczył brwi i odrzucił kołdrę. Przez chwilę siedział na skraju łóżka, zadowolony, że tym razem nie kręci mu się tak bardzo w głowie. Po chwili wstał i spojrział z góry na Cecily. Nie może być ciężka. Jeśli będzie ostrożny, z pewnością nie zrobi krzywdy ani jej, ani sobie. Wsunął zdrową rękę pod jej pachę, a zranioną pod nogi. Upewniwszy się, że większość ciężaru ciała Cecily opiera się na zdrowej ręce, podniósł ją z krzesła. Coś mruknęła, ale się nie obudziła, więc delikatnie położył ją na

łóżku i przykrył kołdrą aż po brodę. Potem usiadł obok niej, zirytowany, że jednak kręci mu się w głowie. Jeszcze raz popatrzył na Cecily i poczuł nagłą potrzebę, by złożyć czuły pocałunek na jej czole.

Wstał pospiesznie, nie zwracając już uwagi na zawroty głowy. Nie, nie może sobie pozwolić na żadne cieplejsze uczucia do tej kobiety.

Cecily przebudziła się z nienacka. Pierwszym dźwiękiem, jaki usłyszała, był odgłos kropli deszczu uderzających o szyby. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje i nie mogła zrozumieć, czemu leży w łóżku, przykryta kołdrą, ale całkiem ubrana. W końcu przypomniała sobie głośne czytanie lektury i doszła do wniosku, że z pewnością się zdrzemnęła. Usiadła gwałtownie i zobaczyła, że znajduje się w łóżku, w którym powinien leżeć Severin. On jednak siedział na krześle obok. Miał zamknięte oczy i odchyłoną głowę.

Była coraz bardziej zmieszana. Dlaczego on siedzi na krześle, a ona leży w łóżku? Od jak dawna oboje spali? Zerknęła w okno i doszła do wniosku, że wciąż jest wczesny wieczór, mimo że niebo mocno pociemniało.

Opuściła nogi na podłogę. Severin ani drgnął. Pomyślała, że musi mu być piekielnie niewygodnie - był od niej znacznie wyższy i z trudem zmieścił się na niewielkim krześle. Zdumiewające, że w ogóle zdołał zasnąć. Nagle uświadomiła sobie, że z pewnością to książkę położył ją do łóżka, bo nie mogła sobie przypomnieć, by sama się tam przeniosła.

Na samą myśl o tym poczerwieniała. Co mu przyszło do głowy? A jeśli rana znowu się otworzyła?

Przejęta, ostrożnie wstała z łóżka, żeby przyjrzeć się księciu. Bogu dzięki, nie dostrzegła czerwonej plamy na koszuli.

Powinna go obudzić i domagać się, żeby powrócił do łóżka. Severin poruszył się nieznacznie, a spojrzenie Cecily padło na jego usta. Nagle ugięły się pod nią kolana. Przypomniała sobie, jak ją całował. Jak by to było, gdyby powtórzyli pocałunek? Tym razem wsunęłyby palce w te ciemne gęste włosy i...

Cofnęła się o krok, przerażona własnymi myślami. Co ona sobie wyobraża? Nie może czuć pożądania do księcia Severina. Szacowne kobiety nie miewają takich pragnień. Przynajmniej ona dotychczas nie miewała. Owszem, cieszyły ją rozkosze małżeńskiego łoża, dopóki mogła z nich korzystać, ale po śmierci Marca w ogóle za nimi nie tęskniła...

Poruszył się znowu, a ona zeszywniała. Severin powoli otworzył oczy.

- Nie śpi pani - powiedziała.

- Pan też - zauważyła niemądrze, modląc się o to, żeby się nie domyślił, co jej przed chwilą chodziło po głowie.

- No tak. - Uniósł głowę i na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

- Pewnie ma pan całkiem zeszywniały kark. Nie wiem, dlaczego nie leży pan w łóżku.

Uśmiechnął się ledwie zauważalnie.

- Bo pani tam leżała. Nie byłem pewien, czy ucieszyłoby panią moje towarzystwo.

- Po pierwsze, mnie tam wcale nie powinno być. Przecież to nie ja jestem ranna.

- Potrzebowała pani snu. W łóżku. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby pani zemdląca ze zmęczenia przez dogłądanie mnie i sypianie na krzesłach oraz fotelach.

Jego troska ją wzruszyła.

- Trzeba mnie było obudzić - burknęła, ale bez irytacji.

-I odmówić sobie przyjemności wzięcia pani w ramiona?

Zarumieniona, postanowiła zignorować ten idiotyczny komentarz.

- Przecież rana mogła się odnowić.

- Ale się nie odnowiła. - Wstał. - Zresztą ta argumentacja jest zbędna, gdyż rzekome zło już się stało. Będzie pani jednak zadowolona - signor Bernelli poinformował mnie, że pokój obok jest do pani dyspozycji.

- To miło.

Patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Nie wydaje się pani przesadnie ucieszona.

- Oczywiście, że się cieszę. Pod warunkiem że jest pan pewien, iż niczego nie będzie pan potrzebował w nocy.

- Jestem pewien, że nie chciałaby pani spełniać tych potrzeb, które mi akurat przychodzą do głowy.

- Wobec tego najlepiej przeniosę swoje rzeczy do pokoju obok. - Starła się zachować spokój. - Czy czuje się pan dość silny, by zejść na kolację, czy woli pan, by przyniesiono ją do pokoju?

- Niech ją przyniosą.

- Doskonale. - Ruszyła do drzwi. - Poinformuję o tym signorę Bernelli, Wasza Wysokość.

Odwróciła się, ale kątem oka dostrzegła jeszcze, że lekko się skrzywił.

Następnego dnia deszcz ustał, niebo było błękitne, bez jednej chmurki. Cecily zjadła śniadanie, po czym poszła do stajni. Po drodze musiała ominąć sporo kałuż wielkości małych jezior. Ulżyło jej, gdy przekonała się, że wierzchowce są w dobrej kondycji, chociaż pęcina konia Severina nadal była nieco opuchnięta. Figaro dość pesymistycznie oceniał stan drogi i twierdził, że trzeba będzie poczekać co najmniej dzień, nim ziemia wyschnie na tyle, że trasa stanie się przejezdna.

Rozczarowana tymi informacjami, powróciła do gospody. Teraz, kiedy Severinowi nie zagrażało bezpośrednio niebezpieczeństwo, bardzo chciała znowu szukać Mariany. Nie musi się martwić, że jeśli odjedzie, księciem nie będzie miał się kto zająć. Zresztą on i tak ma jej dosyć. Unika jej, odkąd przeniosła się do sąsiedniego pokoju, zamienili ze sobą ledwie kilka słów - i bardzo dobrze, ona również zamierza go unikać. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, że odjedzie bez niego.

Na to przynajmniej liczyła.

Wytarła ubłocone buty o starą wycieraczkę w sieni gospody i poszła do saloniku. Co właściwie ma robić przez cały dzień? Jej pokój, choć schludny, był mały i zagracony. Mogła by się wybrać na przechadzkę, ale zapewne zniszczyłaby całym buty. A może...

- Dzień dobry.

Krzyknęła cicho, kiedy Severin nagle podniósł się z fotela po drugiej stronie pomieszczenia. Miał na sobie jedną z obszernych koszul signora Bernellego, a także pożyczone spodnie, za krótkie i za luźne. Ręka była na temblaku. Niedopasowane ubrania nie były w stanie przyćmić jego nieco chmurnej urody. Serce Cecily zabiło mocno, zbyt mocno.

- Dlaczego pan wstał?

- Szukałem pani. Niemal uwierzyłem, że mnie pani opuściła.

- Naturalnie, że nie. - Przynajmniej jeszcze nie teraz. - Dlaczego to panu przyszło do głowy?

- Nie widziałem pani od wczoraj, kiedy obudziła się pani w łóżku.

Nie musiał mówić tego w taki... prowokacyjny sposób.

- Sądziłem, że nie życzy pan sobie, żeby mu przeszkadzano.

- Zależy kto przeszkadza.

- Rozumiem. - A zatem znowu zamierza sprawiać jej trudności. Czy to się kiedyś skończy? - Jest pan pewien, że może pan wstawać?

- Całkowicie pewien. Muszę zobaczyć, jak się miewają moje konie.

- Ja już się tym zajęłam. Są w dobrym zdrowiu, chociaż opuchlizna pęciny nie całkiem minęła. Figaro uważa, że drogi nie są jeszcze przejezdne.

- Poszła pani do stajni? - Wydawał się zdumiony.

- Chciałam sprawdzić, czy podróż będzie dziś możliwa.

- Ufam, że zamierzała pani przedyskutować te plany ze mną?

- No tak. Pomyślałam jednak, że jeśli nadal będzie się pan źle czuł, może sama wyruszę na poszukiwania Mariany.

- Proszę usiąść.

Zmarszczyła brwi i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wciąż jest bardzo blady. Musiała usiąść, inaczej on by tego nie zrobił. Wybrała fotel nieopodal małego stoliczka, księżę usiadł naprzeciwko.

- Wątpię, by dzień opóźnienia zrobił jakąkolwiek różnicę - oświadczył lodowato. - Simon dopilnuje, by Mariana była bezpieczna. Możliwe, że już wzięli ślub, a jeśli jeszcze nie, to z pewnością to zrobią. Simon nie zrujnuje reputacji pani pa-sierbicy, jeśli się pani tego obawia.

- Nigdy nie sądziłam, że tego pragnie. Ale są tacy młodzi. Co mogą wiedzieć o małżeństwie? Wiem, że jest mu pan zdecydowanie przeciwny, a nie chciałabym, żeby Mariana była nieszczęśliwa, bo pan... bo rodzina Simona nie pochwała tego związku. Nie chcę również, żeby pańska rodzina była nieszczęśliwa z tego samego powodu. Niestety, człowiek nie bierze ślubu tylko z drugą osobą, ale w pewnym sensie także

z całą jej rodziną. Nie zniosłabym, gdyby Mariana czy Simon mieli złamane życie przez ten związek.

- Nie musi się pani obawiać tego, jak Mariana zostanie przyjęta przez moją rodzinę. Podejrzewam, że moja matka będzie zachwycona pojawieniem się w rodzinie kogoś, kto pochodzi z naszego pięknego kraju. Jej rodzina doskonale znała wuja Mariany.

Cecyli całkiem wyleciało to z głowy. -

- Dobry Boże, co ja powiem Rafowi?

Rysy Severina stwardniały.

- Ja sam zajmę się Vianolim.

Cecyli odetchnęła głęboko i zaryzykowała.

- Czy to prawda, że pan i Raf bardzo się poróżniliście?

Przez chwilę wyglądało na to, że księżę nie zamierza odpowiedzieć.

- Tak - odparł w końcu.

- Powie mi pan dlaczego? Barbarina tylko wspomina o pojedynkach i kłótniach, a poza tym milczy jak zaklęta. Raf nigdy nie pisał ani słowa na ten temat. Proszę mi wierzyć, nie pytałabym, gdyby nie Mariana i Simon.

- Nic pani nie wie?

- Nic a nic.

- Wobec tego odpowiem na pani pytania. - Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. - Pokłóciliśmy się - jeśli można tak powiedzieć - po śmierci Angeliny, mojej narzeczonej. Pianoli oświadczył, że gdyby kiedykolwiek dowiedział się, że miałem cokolwiek wspólnego z jej śmiercią, zabiłby mnie. Podbiłem mu oko. - Jego głos był oschły, wyprany z emocji.

Patrzyła na niego i czuła przykry ucisk w żołądku.

- Dlaczego? Dlaczego mu to przyszło do głowy? Marco mówił mi, że Angelina zginęła w wypadku.

Książę wstał.

- Tamtego dnia poprosiła mnie o spotkanie. Była przygnębiona, kiedy opuszczała dom. Raf wiedział, że dzień wcześniej się pokłóciliśmy. - Zacisnął dłoń na oparciu fotela. - Orzekli, że jej śmierć to wypadek. Ale miała siniaki na ramieniu, jakby ktoś ją chwycił. Medyk oznajmił, że nie wyklucza, iż powstały tuż przed wypadkiem, ale równie dobrze mogła się potłuc, spadając.

Dobry Boże. Wyczuwała prawdziwe cierpienie pod tym chłodnym tonem. Sama podzielała powszechny smutek, jaki zapanował po przedwczesnej tragicznej śmierci Angeliny, ale do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jaki wpływ na ludzi, którym była bliska, miało jej odejście. Chciała przysunąć się do księcia, objąć go ramieniem tak, jak obejmowała Marię, ale on z pewnością by ją odtrącił.

- Nie ma nic dziwnego w tym, że się pokłóciliście - powiedziała tylko. - Wszystkim zdarzają się sprzeczki. Dopóki nikt nie zna powodów przygnębienia Angeliny, nie można zakładać, że miało coś wspólnego z panem. Oskarżenia Rafa wydają się całkowicie absurdalne.

- Nie do końca. - Nie spuszczał ponurego spojrzenia z jej twarzy. - Angelina zaczęła mieć wątpliwości co do naszego ślubu. Byłem pewien, że tamtego dnia zamierzała zerwać zaręczyny. Raf też wiedział o jej wątpliwościach. Jest jeszcze coś, w co nie wierzyłem aż do tamtego dnia, kiedy ujrzałem jego twarz. Był moim przyjacielem, powinienem był się domyślić. Raf również był zakochany w Angelinie.

Cecyli wstała, podeszła do niego i położyła mu dłoń na ręce.

- Tak mi przykro - wyszeptała.

- Niepotrzebnie. - Odsunął jej dłoń i wstał. - Muszę panią przeprosić. Teraz pójde do stajni, a potem na przechadz-

kę. Jutro wyruszymy do mojej willi. Bardzo prawdopodobne, że Mariana i Simon już tam są. Jeśli ich zastaniemy, ruszymy do Wenecji. Zatrzyma się pani u mojej matki i tam pozostanie, dopóki nie znajdziemy Mariany i Simona.

Nie przychodziła jej do głowy żadna sensowna odpowiedź. Książę skłonił lekko głowę i wyszedł, a Cecily czuła się tak, jakby obumarła częśćka jej serca.

Rozdział ósmy

Nico wcisnął koszulę w pasek świeżo upranych spodni i na chwilę oparł się o toaletkę. Oddychał ciężko. Zmełł w ustach przekleństwo. Wciąż był słaby, choć trudno mu było przyznać się do tego przed samym sobą. A za wszelką cenę chciał dziś opuścić gospodę.

I przeprosić Cecily, że ostatnio potraktował ją w tak niedopuszczalny sposób. Nadal widział cierpienie na jej twarzy, gdy się od niej odwracał.

Dotychczas nigdy nikomu nie mówił, o co pokłócił się z Rafem. Nigdy nie wypowiedział słów, które wciąż nawiedzały jego myśli. Raf kochał Angelinę. Współczucie w oczach Cecily tylko pogłębiło poczucie winy księcia i wywołało w nim dziwną złość. Nie pragnął ani jej dobroci, ani litości - nie chciał, by jej troska obudziła w nim uczucia, które dawno po-grzebał.

Ale to nie usprawiedliwiało grubiaństwa. Nie mogli sobie pozwolić na złe relacje, tym bardziej że wszystko wskazywało na to, iż wkrótce zostaną rodziną - co stwarzało całe mnóstwo nowych komplikacji.

- Signora Renato.

Cecily drgnęła i spojrzała na Severina, który siedział na przeciwko niej w powozie. Postanowił zostawić swojego konia w stajni w gospodzie i udał się w podróż powozem Cecily. Niewiele mówił w trakcie jazdy, ona również nie była w nastroju na pogawędkę. Nie po wczorajszym incydencie. Severin bardzo jasno dał do zrozumienia, że niczego od niej nie chce.

- Tak, Wasza Wysokość?

- Chciałbym przez chwilę z panią porozmawiać.

- Skoro pan sobie tego życzy.

- Chcę przeprosić za moje wczorajsze grubiaństwo. Nie powinienem był tak od pani odchodzić. - Starał się mówić obojętnym tonem, ale Cecily domyśliła się, że przeprosiny nie przyszły mu łatwo.

- Proszę nie przepraszać. Rozumiem, że był pan...

- Nie chcę pani zrozumienia. Przepraszam panią, a nie proszę o to, żeby usprawiedliwiła moje zachowanie.

- Doskonale. Wobec tego przyjmuję przeprosiny. - Wiedziała, że mówi równie lodowatym tonem, ale robiła wszystko, by się nie domyślił, jak bardzo rani ją jego oschłość. Wbiła spojrzenie w okno, powtarzając sobie w duchu, że to nie ma żadnego znaczenia. To, co robi czy czuje, nie jest jej sprawą. Kiedy już znajdą Simona i Marianę, rozstaną się, a ona pewnie już nigdy go nie zobaczy. Chyba że młodzi wzięli ślub, wtedy będą ze sobą spowinowaceni i spotkania będą konieczne. Oczywiście, będzie traktowała go obojętnie i z dystansem, mowy nie ma, żeby...

- Do diaska, Cecily!

- Tak? - Nie odrywała wzroku od krajobrazów za oknem.

- Raczy pani na mnie spojrzeć?

W końcu zmusiła się do tego.

- A po co? - zapytała nieuprzejmie.

- Bo chciałbym widzieć pani twarz, kiedy ponownie będę panią przeproszał.

- Nie rozumiem, dlaczego miałby pan to robić. - Zachowywała się dziecinnie. Zupełnie jak Mariana, kiedy czuła się urażona.

- Dlatego... - Urwał. - Dlatego, że ciężko ze mną wytrzymać.

- Pewnie nic pan nie może na to poradzić.

Popatrzył na nią ze zdumieniem, a potem parsknął śmiechem.

- Pani nie przestaje mnie zdumiewać - oświadczył. - Rozumiem, że nie chce pani, żebym się nad tym rozwodził?

- Wątpię, by to cokolwiek zmieniło. Pewnie kłóciłibyśmy się przez resztę podróży i czułby się pan okropnie.

- Bez wątpienia ma pani rację. Jak pani sądzi, moglibyśmy zawrzeć rozejm? Obiecuję, że nie będę taki trudny, a pani... - Urwał na moment. - A pani będzie ze mną rozmawiała.

- Po czym poznam, że dotrzymuje pan umowy?

- Czyżby sugerowała pani, że zawsze jestem trudny?

- Tak.

- To jakieś nieporozumienie. Bywam uprzedzająco uprzejmy i zgodny.

- Zapewne wtedy, kiedy zdoła pan postawić na swoim.

Tym razem w jego śmiechu słychać było szczere rozbawienie.

- Oczywiście. Wobec tego proszę ze mną rozmawiać, a ja udowodnię, jaki jestem zgodny.

Uraza mijała i Cecyli ze zdumieniem uświadomiła sobie, że zaczyna się całkiem dobrze bawić.

- Rozumiem, że będziemy rozmawiali na tematy, które pan wybierze?

- Tak, ale kto wie, może okazać się wspaniałomyślny i pozwoli wybrać pani jeden temat do konwersacji.

- Tylko jeden?

- Zależy. Może dwa, ale pod pewnymi warunkami.

- A mianowicie?

- Po pierwsze, musi się pani zwracać do mnie po imieniu - zażądał.

- To niezbyt stosowne.

- Skoro i mnie zdarzyło się kilka razy zwrócić się do pani per „Cecily”, powinna pani odpłacić mi tym samym. Proszę, Cecily, powiedz to.

- Nico...

Jego spojrzenie powędrowało do jej ust.

- Bardzo ładnie - powiedział cicho.

Poczuła, że wpływa na niebezpieczne wody.

- Od jakiego tematu zaczniemy? - Jej głos był nienaturalnie radosny.

Książę wsparł się na poduszkach.

- Opowiedz mi, jak doszło do tego, że poślubiłaś Marca Renato.

Przez chwilę była zbyt zdumiona, by cokolwiek odpowiedzieć.

- Poznałam go w Londynie, dokąd przyjechał w odwiedzinach do kuzyna. Pobraliśmy się wkrótce potem.

- Niewiele mi to mówi.

- A co konkretnie pragniesz wiedzieć?

- Kochałaś go?

Patrzyła na niego z zadumą, po czym odwróciła wzrok.

- Tak, kochałam. - Ale nie od razu. Nie, początkowo jowialny Marco, o inteligentnych, figlarnych oczach, skory do śmiechu, był jedynie ucieczką od innego małżeństwa, które

bez wątpienia złamałoby jej serce. Wtedy nie wiedziała, że to właśnie związek z Markiem je złamie.

- A twoja rodzina? - dociekał. - Nie wierzę, by ucieszyło ich, że wyjedziesz tak daleko.

- Moi rodzice zmarli, gdy miałam czternaście lat. Wychowywałam się u babki. Nie była szczęśliwa, kiedy wyszłam za Marca. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Może powinniśmy jednak zmienić temat?

- Dlaczego? - zapytał łagodnie. - Dlaczego twoja babka była niezadowolona?

- Bo miałam wyjść za kogoś innego. Zerwałam... Zerwałam zaręczyny i wkrótce poznałam Marca. Wzięliśmy ślub w Szkocji. - Czekwała na słowa potępienia, ale milczał. - Obawiam się, że moja przeszłość nie przynosi mi chwały.

- Dlaczego zerwałaś zaręczyny? - W głosie Severina dało się słyszeć żywe zainteresowanie.

- Mężczyzna, którego zamierzałam poślubić, miał utrzymankę. Wiem, że nie powinno mnie to szokować i należało się z tym pogodzić, w końcu to nic niezwykłego, ale on wcale tego nie ukrywał. Kiedyś widziałam ich razem, na balu. Nie tropiłam go, oni mnie nie zauważyli. - Zarumieniona, patrzyła na swoje zaciśnięte dłonie. - Nie mogłam potem znieść myśli, że ten człowiek miałby zostać moim mężem.

Ani o tym, że dotykał tej drugiej kobiety. Charles Winstead. Sądziła, że jest w nim zakochana i cieszyło ją jego zainteresowanie. Była pewna, że i jemu na niej zależy. Kiedy ujrzała go w czułym uścisku z kochanką, złudzenia prysły.

- Godny potępienia idiota.

Uniosła wzrok. Zdumiał ją gniew na obliczu księcia.

- Zachowywał się tak, jak większość mężczyzn, jak sądzę.
- Tak zawsze twierdziła jej babka.

- Mylisz się. Nie wszyscy mężczyźni postępują w tak odrażający sposób. Ktoś, kto ma kochankę i jest jednocześnie zaręczony z kobietą taką jak ty, to idiota. Ten człowiek ani trochę sobie na ciebie nie zasłużył.

Pokręciła głową, powątpiewając w jego słowa.

- Jego kochanka była wyjątkowo piękna i miała doskonały gust. Była moim przeciwieństwem. Czasem ledwo udawało mi się wydusić jedno zdanie, kiedy byliśmy razem. Uznał mnie zapewne za niezbyt inteligentną nudziarę.

- Można o tobie powiedzieć wszystko, ale nie to, że jesteś nudziarą. A co do urody... Jesteś śliczna.

- Wcale nie. Wyjątkowo przeciętna...

- Śliczna, powtarzam. I bardzo pociągająca.

Coś w jego głosie podszeptęło jej, że to nie jest pusty komplement. Odwróciła wzrok. Czuła się dziwnie bezbronna i trochę się bała. Sama nie rozumiała czego. Flirtował z nią, nawet ją pocałował, a wtedy w połowie nie bała się tak jak teraz, gdy siedzi naprzeciwko niej w jej własnym powozie.

Bogu dzięki, Severin nie powiedział nic więcej. Zresztą rozmowa i tak byłaby utrudniona ze względu na wyboje. Cecily złapała uchwyt nad ławeczką i modliła się, żeby powóz się nie przewrócił.

Nagle wehikułem gwałtownie zakołysało i całkiem niespodziewanie stanął.

- Co się dzieje? - zawołała Cecily.

- Nie mam pojęcia. Zaczekaj, zaraz się dowiem. - Severin otworzył drzwi i wysiadł. Po chwili wrócił. - Obluzowało się koło z tyłu. Na szczęście Figaro zorientował się, że dzieje się coś niedobrego, i zatrzymał konie, nim odpadło. - Wyciągnął rękę. - Pomogę ci wysiąść. Nie powinnaś siedzieć w powozie.

- Rzeczywiście. - Chwyliła jego dłoń i ostrożnie wyszła

z pojazdu. Droga była całkiem pusta, po obu stronach rozciągały się jedynie winnice. Świeże powietrze owiewało jej twarz, ale widok tylnego koła sprawił, że Cecily zmarszczyła brwi.

- Dasz sobie radę z końmi, kiedy ja i Figaro sprawdzimy co z kołem? - zapytał Nico.

- Tak.

- Świetnie. - Obdarzył ją przelotnym uśmiechem.

Podeszła do koni. Wydawały się niezbyt przejęte sytuacją. Cecily słyszała, jak Severin i Figaro rozmawiają po włosku, ale mówili zbyt szybko, żeby zdołała cokolwiek zrozumieć. Wczesnopopołudniowe słońce rozgrzewało jej policzki, niebo miało piękny odcień błękitu. Odetchnęła głęboko, marząc o tym, by ból głowy jak najszybciej minął.

Po chwili podszedł do niej Nico.

- Koło prawie odpadło. Gospoda jest mniej więcej półtora kilometra stąd. Możemy iść, a Figaro zostanie przy powozie. Chyba że wolisz, abyśmy to my pozostali, a Figaro pójdzie po pomoc.

- Nie, wolę się przejść. Czy Figaro będzie tu bezpieczny?

- Wątpię, by w okolicy grasowali bandyci. Zresztą zostawię mu jeden ze swoich pistoletów. - Popatrzył na nią z powątpiewaniem. - Jesteś pewna, że masz ochotę na spacer?

- O tak, dobrze mi to zrobi. - Wszystko było lepsze niż jałowe kręcenie się po drodze.

Nie wydawał się przekonany, ale nie skomentował jej słów.

Czekała, podczas gdy on tłumaczył stangretowi, jak ma się zachowywać. Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek odnajdą Marianę i Simona. Pozostawało jej tylko modlić się o ich bezpieczeństwo i ufać księciu, który twierdził, że Simon z całą pewnością nie skrzywdzi jej pasierbicy.

Nico szybko do niej wrócił i razem wyruszyli do wioski.

Droga biegła wzdłuż rzeki, w pewnej chwili po drugiej stronie, wśród drzew, Cecily dostrzegła dach willi.

Gospoda leżała na rogatkach wioski. Szary kot wygrzewał się w słońcu na ławeczce, a kiedy podchodzili, ledwie raczył otworzyć jedno oko. W środku było przyjemnie chłodno, z jednego z pokoi dobiegały śmiechy i odgłosy rozmowy. Nico spojrzął na Cecily.

- Usiądź, poszukam właściciela. Nie mam pojęcia, ile potrwa naprawa koła, więc załatwię dla nas pokoje.

Cecily przycupnęła na jednej z dwóch ław. W tej samej chwili do sieni wszedł krępy mężczyzna.

- Signor, signora, jestem Benvenuto Salvidori. Czym mogę służyć?

Nico wyłuszczył mu sprawę, ale gdy zażądał dwóch pokoi, właściciel zmarszczył brwi.

- Dwa? - Zmartwiony, pokręcił głową. - Niestety mamy tylko jeden. Zatrzymała się u nas grupa angielskich gości. Może jako małżeństwo zechcieliby państwo wziąć jeden pokój? Jest duży, pańska żona z pewnością będzie się w nim czuła całkiem swobodnie.

Małżeństwo? Spłoszona Cecily niepewnie spojrzała na Severina. Czekwała, aż zaprzeczy, więc omal nie spadła z ławki, gdy oznajmił:

- Dobrze, weźmiemy go.

Właściciel natychmiast się rozpromienił.

- Doskonale, doskonale. Pokój jest już gotowy, więc jeśli signor zechce załatwić formalności, moja żona chętnie zaprowadzi signorę na miejsce. - Odwrócił się do drzwi. - Sophia! - wrzasnął.

Niemal natychmiast zjawiła się niewiasta o obfitych kształtach, o dobre dziesięć centymetrów wyższa od męża.

Powiedział coś do niej półgłosem, a ona odwróciła się do Cecily.

- Naturalnie, musi pani natychmiast iść do pokoju i odpocząć, podczas gdy signor zajmie się resztą.

Cecily wstała i rzuciła niepewne spojrzenie księciu, ale signora Salvidori już odchodziła. Cecily nie miała wyjścia, musiała podążyć za nią.

Pokój był rzeczywiście duży, znacznie większy niż w poprzedniej gospodzie. Promienie słońca padały na wysokie stare łoża.

- Nie przywiozła pani ze sobą pokojówki? - odezwała się signora Salvidori. - Wobec tego przyślę tu zaraz moją Portię. Potem się pani zdrzemnie. Proszę zdjąć futro i buty, a ja poszukam Portii.

Signora Salvidori wyszła, nim Cecily zdążyła ją poinformować, że nie jest właściwie zmęczona i nie musi odpoczywać. Rozpięła futro, zdjęła je i usiadła na krześle, żeby zdjąć buty. Łóżko prezentowało się nadzwyczaj zachęcająco. Pomyślała, że może rzeczywiście nie zaszkodzi się na chwilę położyć.

Do pokoju weszła pulchna dziewczyna, na oko w wieku Mariany

- Mama prosiła, żebym pani pomogła - oświadczyła.

Właściwie wcale nie przypominała Mariany, ale Cecily poczuła ucisk w sercu i zalała ją fala tęsknoty za córką. Uśmiechnęła się do dziewczyny.

- Bardzo dziękuję, ale nie zamierzam zbyt długo wypocząć. Mogę się zdrzemnąć w sukni.

Na twarzy dziewczyny odmalował się taki zawód, że Cecily dodała prędko:

- Nie, jednak nie. Proszę, pomóż mi zdjąć suknię.

Portia ze zdumiewającą zręcznością uwolniła ją od sukni

i gorsetu. Cecily serdecznie podziękowała, a po jej wyjściu od razu się położyła. Zamknęła oczy, ale pod powiekami natychmiast ujrzała oblicze Severina, i znów usłyszała, jak mówi, że jest śliczna. I pociągająca. Wkrótce obraz się zamazał i zapadła w sen.

Cecily otworzyła oczy i znowu przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje, i pojąć, co robi w łóżku w środku dnia. Nagle sobie przypomniała, że położyła się z myślą o krótkiej drzemce. Ale najwyraźniej spała bardzo długo.

Usiadła gwałtownie i omal nie krzyknęła na widok Severina, który siedział w fotelu pod oknem. Głowę oparł na wysokim oparciu, a po jego równym oddechu poznała, że śpi.

Zarumieniła się gwałtownie, uświadomiwszy sobie, że koszula zsunęła się jej z jednego ramienia, ukazując stanowczo zbyt duży fragment ciała. Nieważne, że Nico nie miał szans tego zauważyć, i tak czuła się niepewnie. Niby jak ma się ubrać, skoro on jest w pokoju?

Suknia wisiała na oparciu krzesła. Mogła po cichutku sięgnąć po nią i przynajmniej narzucić ją na halkę. Później, już po wyjściu Severina, wezwie Portię, żeby pomogła jej włożyć gorset.

Odrzuciła kołdrę i jak najciszej zeszła z łóżka. Na szczęście suknia wisiała z dala od księcia. Narzuciła ją, lecz nie zdołała zapiąć haftek. Do tych z tyłu nawet nie była w stanie dosięgnąć.

- Niech mnie kule biją!
- Co ty wyprawiasz?

Jęknęła i uniosła głowę, po czym znieruchomiła z przerażenia, a suknia zsunęła się jej z ramienia. Pośpiesznie skrzyżowała ręce na piersi, żeby suknia nie spadła. Z wysiłkiem popatrzyła księciu w oczy.

- Wkładam suknię!

- Najwyraźniej nie idzie ci to najlepiej. Wygląda na to, że potrzebujesz pomocy.

Ku przerażeniu Cecily wstał i ruszył ku niej. Natychmiast się cofnęła.

- Zapewniam cię, że nie.

Zatrzymał się tuż przed nią.

- Moim zdaniem tak. - Wyciągnął rękę. - Pozwól, ja to zrobię.

- Raczej nie. - Postąpiła jeszcze krok do tyłu.

- Chciałbym tylko oddać ci przysługę. - Na jego ustach pojawił się dyskretny uśmiech. - W ostatnich dniach wiele razy pomagałaś mi, hm, zadbać o siebie.

- Byłaś chory, a to zasadnicza różnica. Takie zachowanie w obecnej sytuacji nie byłoby właściwe.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale już dawno przekroczyliśmy tę barierę. Odwróć się, na litość boską. Chcę ci pomóc włożyć suknię, a nie z niej wyskoczyć. - W jego głosie pobrzmiwało wyraźne zniecierpliwienie.

Nie miała wątpliwości, że Nico nie ustąpi i doszła do wniosku, że jeśli teraz się zgodzi, oszczędzi im sprzeczki. Poza tym wydawał się zbyt zirytowany, żeby próbować jakichś uwodzicielskich sztuczek. Odwróciła się posłusznie.

Gdy tylko poczuła dotyk jego palców na plecach, zrozumiała, że popełniła błąd. Po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz, Nico odgarnął włosy z jej szyi, a Cecily pomyślała, że zaraz ugną się pod nią kolana. Zamknęła oczy i próbowała zmusić swoje ciało, żeby ani drgnęło, gdy zapinał haftki na wysokości łopatek. Och, żeby już wreszcie skończył.

Nie kończył jednak. Stał tak blisko za nią, że niemal słyszała bicie jego serca. Wstrzymała oddech i w tej samej chwili

jego dłoń musnęła jej kark. Nico objął ją ramieniem i przytulił do swojego torsu, a kiedy dotknął ustami jej szyi, Cecily jęknęła.

Jego usta powędrowały do jej ucha i ramienia. Gdy dotknął piersi Cecily przez warstwy materiału i koronki, jej ciało zapłonęło żywym ogniem. Po raz pierwszy od śmierci Marca czuła czyste, nieznośne pożądanie, które ją zaszokowało.

W panice otworzyła szeroko oczy, a jej dłoń powędrowała do dłoni, która dotykała jej piersi. Nico błyskawicznie uniósł głowę i cofnął rękę. Odczekał chwilę, nim powiedział:

- Myliłem się. Mimo wszystko bardzo chcę cię uwolnić od tej sukni, ale nie wbrew twojej woli.

- Nie. - Zmusiła się do tego, by się odwrócić, ale nie mogła mu spojrzeć w oczy. - Dziękuję... Dziękuję, że mi pomogłeś.

Zaśmiał się z autentycznym zdumieniem.

- Moja maleńka, słodka Cecily, właśnie oświadczyłem, że pragnę cię uwieść, a ty reagujesz podziękowaniami.

- Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Zapewne chcesz jedynie... .. Jedynie... - Słowa uwięzły jej w gardle. Poprzednio podejrzewała, że zamierzał ją tylko przestraszyć, żeby za nim nie jechała, ale tym razem zdawał się mieć na myśli coś zupełnie innego.

- Kochać się z tobą, zaciągnąć cię do swojego łóżka, zostać twoim kochankiem - oświadczył zuchwale. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Ja... - Kolana wciąż się pod nią uginały, była pewna, że jej policzki płoną. - Obawiam się, że niezbyt często spotykałam się z takimi propozycjami. Zupełnie nie wiem, co się odpowiada.

- Zazwyczaj „nie”.

- A w tym wypadku? - Te słowa padły z jej ust, nim zdążyła się zorientować, co mówi.

- Sądzę, że w tym konkretnym wypadku również rozsądnie byłoby odmówić - odparł z namysłem.

- Czyżby?

- Inna odpowiedź piekielnie pokomplikowałaby sprawy.

- Zapewne masz rację.

- Mam. Uwierz mi, skarbie. - Cofnął się o krok. - Zostawiam cię, żebyś mogła ubrać się samodzielnie.

Podszedł do drzwi, lecz nim wyszedł, raz jeszcze odwrócił się do niej.

- Miałem nadzieję, że już dziś dojedziemy do mojej willi, ale wygląda na to, że koło nie zostanie naprawione tak szybko. Wobec tego tutaj przenocujemy. Nie musisz się martwić, jeśli będzie konieczne, prześpię się w stajni.

Cecyli opadła na fotel. Czuła się tak, jakby przegalopowało po niej stado koni. Czy księżę Severin naprawdę oświadczył przed chwilą, że pragnie zostać jej kochankiem? Bez wątpienia oszalał. Podobnie jak ona.

A do tego przekonała się, że jest po prostu rozpustna. Myśl o tym, że mogłaby się z nim kochać, nie zaszokowała jej tak bardzo, jak powinna.

Rozdział dziewiąty

Cecily patrzyła, jak szczupłe palce Severina zaciskają się na kieliszku z winem. Z trudem przeniosła wzrok na swoje ledwo tknięte danie. Nie po raz pierwszy tego wieczoru przyłąpywała się na tym, że zamiast jeść, obserwuje księcia. Co by zrobił, gdyby znienacka oświadczyła, że przyjmuje jego propozycję? Właściwie to nie była propozycja, powiedział tylko, czego by chciał, po czym od razu zaczął ją zniechęcać. Jak by postąpił, gdyby oświadczyła mu teraz, że właściwie pragnie... trafić do jego łóżka?

Zamknęła oczy, gdyż przeszył ją upokarzający dreszcz pożądania. Niewątpliwie dziesiątki dam rzucało mu się w ramiona, byłaby tylko jedną z wielu. On też pewnie pożyłby rozmaitych kobiet i przez niefortunny zbieg okoliczności, który ich zetknął, dziwnie się nią zainteresował. Z pewnością minęłoby to, kiedy powróciłyby do towarzystwa. Bogu dzięki, że już następnego dnia mieli się znaleźć w Wenecji.

- Źle się czujesz?

Gwałtownie uniosła głowę i dostrzegła, że patrzy na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Słucham?

- Pytałem, czy źle się czujesz. Miałaś zamknięte oczy i prawie nic nie zjadłaś.

- Nie jestem głodna, ale czuję się znakomicie. Tyle że trochę mnie to wszystko wyczerpało. Jeśli pozwolisz, po posiłku od razu udam się do swojego pokoju.

- Ja już skończyłem.

- Naprawdę? Również nie zjadłeś zbyt wiele.

- Najwyraźniej cierpimy na tę samą przypadłość. - Wypił resztkę wina i wstał. - Pozwól, że cię odprowadzę.

Korciło ją, by go spytać, gdzie zamierza spędzić noc, ale milczała. Zachowywał się w chłodny, oficjalny sposób, więc pewnie i tak by jej nie powiedział. Kiedy dotarła do drzwi jadalni, te otworzyły się nagle. Odskoczyła i zniemacka stanęła twarzą w twarz z nowo przybyłym. Na jego widok krzyknęła ze zdumienia.

-Raf?

Rafaele Vianoli wydawał się nie mniej poruszony.

- Cecily? A zatem to rzeczywiście twój powóz. Właśnie... Nagle dostrzegł Severina i szeroko otworzył usta ze zdumienia. - Domenico?

- Dobry wieczór, Vianoli.

Raf patrzył to na księcia, to na Cecily. Na jego obliczu malowało się niedowierzanie.

- Jesteś tu razem z nim?

- Cóż... Tak.

Raf zmrużył oczy.

- Mam nadzieję, że potrafisz sensownie wytłumaczyć swoją obecność - zwrócił się do księcia.

- Nie mam pojęcia, czy uznasz to za sensowne wyjaśnienie. Zresztą niespecjalnie mnie to interesuje. - Nico spojrział Rafowi prosto w oczy, zimno i bez strachu. - Właśnie

odprowadzam signorę Renato do jej pokoju. Jest bardzo zmęczona.

- Wobec tego pójdzie ze mną.
- Jest pod moją opieką i tak zostanie.
- Niestety, muszę się sprzeciwić. Jest pod moją opieką.
- Akurat, do diabła. - Nico położył rękę na ramieniu Cecily.
- Odsuń się, Vianoli.
- Puść ją.

Przerażona Cecily zobaczyła, że Raf wyjął niewielki pistolet i mierzy do Severina.

- Raf? Co ty wyprawiasz?
 - Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi.
 - Puść ją albo cię zastrzelę - warknął.
 - Nico puścił jej ramię.
 - Proszę bardzo, strzelaj - powiedział jednak.
 - Rozwścieczona Cecily stanęła dokładnie na linii strzału.
 - Zanim zastrzelisz jego, będziesz musiał zastrzelić mnie.
- Ale jeśli włos spadnie mu z głowy, resztę swojego życia poświęcę na to, żebyś za to zapłacił.

- Cecily, nie mieszaj się w to - powiedział Nico.
- Raf zapatrzył się na nią i powoli opuścił pistolet. Znowu spojrzął na księcia, a na jego twarzy odmalował się lodowaty chłód.

- A więc ją uwiodłeś. Dlaczego? Z zemsty? Za Angelinę?
- Ty sukinsynu - powiedział Nico cicho. - Odłóż broń. Chcę mieć szansę zabić cię gołymi rękami za to, że obraziłeś Cecily i zasugerowałeś, że mógłbym ją pohańbić w taki sposób. Poślę cię do piekła, zanim zdołasz się do niej zbliżyć.

- Raf odłożył pistolet na stół nieopodal drzwi.
- Oskarżasz mnie o to, że ją obraziłem?
- Tak. Niech cię szlag trafi.

Raf znienacka rzucił się na Severina. Obaj stracili równowagę i runęli na stolik, zrzucając wszystko z blatu na podłogę.

- Przestańcie! Przestańcie natychmiast!

Nie zważali na nią, lecz walczyli ze sobą zapamiętale, niczym dwa wściekłe psy. Cecily była przerażona. Bała się, że rana Severina się odnowi, a nawet, że się pozabijają. Nagle runęli na elegancki wysoki fotel. Rafaele uderzył się w głowę, ale mimo to zacisnął dłonie na gardle Nica, a ten odplacił mu tym samym.

- Nie! - Cecily chwyciła pistolet z podłogi i wycelowała w mężczyzn. - Przestańcie albo do was strzele!

Nie zareagowali. Cecily rozejrzała się bezradnie i nagle jej wzrok padł na wazon pełen kwiatów. Chwyciła go i chlusnęła zawartością na tego z walczących, który akurat znajdował się bliżej. Raf ryknął, kiedy woda spłynęła mu po szyi.

- Co ty wyprawiasz?

- Próbuję was powstrzymać, żebyście się nie pozabijali. - Drżącą ręką uniosła pistolet i znów w nich wycelowała. - Jeśli któryś się ruszy, zabiję go.

Nico zdołał usiąść i teraz opierał się o ścianę. Woda spływała mu z czoła, ciężko oddychał, mimo to kąciki jego ust drgnęły w uśmiechu.

- Czy ty w ogóle potrafisz się tym posługiwać? - zapytał.

- Mógłbym przysiąc, że nie. Mój kuzyn chciał ją nauczyć, ale się nie zgodziła. - Ku jej zdumieniu Raf również wydawał się rozbawiony. - Lepiej oddaj mi ten pistolet, zanim zastrzelisz któregoś z nas.

- Nie! Moim zdaniem obaj oszaleliście. Jak śmiesz oskarżać go o to, że mnie uwiódł? Przez większość czasu był bardzo chory!

- Cecily, nie chciałem... - Raf wyciągnął rękę. - Jesteś zdenerwowana. Oddaj mi pistolet.

- Nie! - Zrobiła krok do tyłu i nastąpiła na coś miękkiego

i śliskiego. Potknęła się i poczuła, że traci równowagę. Jej głowę przeszył ostry ból, świat nagle zawirował. Zamknęła oczy.

Ktoś przykleknął obok niej.

- Cecyli. Psiakrew! Słyszysz mnie?

Nico dotknął jej policzka.

- Może lepiej by się poczuła, gdybyś się tak przestał wydzie-
rać - usłyszała głos Rafa z drugiej strony.

Z trudem otworzyła oczy i próbowała przekręcić się na bok. Nie mogła dopuścić do tego, by Raf skrzywdził Severina.

- Nie. Dość.

Ujrzała nad sobą twarz księcia. W jego ciemnych oczach malował się niepokój.

- Nic nie mów, najdroższa. - Wsunął jej rękę pod głowę, a drugą pod nogi, podnosząc ją. Głowa rozboleła ją jeszcze bardziej i Cecyli jęknęła.

- Zaniosę ją do jej pokoju. Każ signorowi Salvidoriemu posłać po lekarza. Niech signora Salvidori przyjdzie jak najszybciej.

- Nie możesz mnie nieść - szepnęła Cecyli. - Twoja ręka...

- Nic mi nie jest. I nie kłóć się ze mną. - Wymaszerował z pokoju, a jej nie pozostało nic innego, niż zamknąć oczy, gdy niósł ją po schodach i korytarzu aż do pokoju. Zdołał otworzyć i zamknąć drzwi, a potem ostrożnie położył ją na łóżku. Skrzywiła się, kiedy głową dotknęła poduszki. Ku jej zdziwieniu Nico usiadł na łóżku obok niej.

- Boli cię głowa?

- Po prawej stronie.

- Poczekaj, zobaczę. - Choć dotykał delikatnie, podskoczyła, gdy poczuła jego palce w bolącym miejscu.

- Jest mała rana, no i bez wątpienia brzydki guz. - Odsunął się i wtedy zobaczyła krwiak na jego policzku.

- Jesteś ranny.

- Nie aż tak jak Vianoli. - Ujął jej rękę. - Następnym razem nie rób takich głupstw. Daj mi słowo, że już nigdy nie staniesz na linii strzału.

- Nie mogłam dopuścić do tego, żeby cię zabił - powiedziała bardzo cicho.

- Cecily... - szepnął ochrypłym głosem. Przycisnął jej palce do swoich warg.

- Może jednak powinienem cię wyzwać na pojedynek - odezwał się nagle Raf.

Żadne z nich nie zauważyło, kiedy wszedł do pokoju.

Nico odsunął się i puścił rękę Cecily.

- Jak sobie życzysz.

Cecily usiadła na łóżku. Zakręciło się jej w głowie, ale zdołała wykrztusić:

-Nie! Jeśli... Uduszę was obu, jeśli jeszcze kiedykolwiek o tym wspomnicie!

Z wyrazu twarzy Rafa trudno się było zorientować, co myśli, może przez to, że miał mocno spuchniętą górną wargę, a także sporych rozmiarów krwiak na policzku, podobnie jak Nico.

- Tylko żartowałem, moja droga. Zapewniam cię, że nie musisz we mnie ciskać wazonem z kwiatami.

Nico zmarszczył brwi.

- Proponuję, żebyś postarał się już więcej jej nie denerwować. Chyba że masz ochotę oberwać kulkę.

-Nico, błagam...

Ponownie na nią spojrzął, a rysy jego twarzy zmiękły.

- Przepraszam. Obiecuję, że już nie będzie bijatyk.

Wstał, gdy do pokoju wmaszerowała signora Salvidori, niosąc w rękach miskę z wodą, a także kilka ręczników. Podeszła prosto do Cecily.

- Och, biedna signora! Co panowie narobili? - Postawiła miskę na stole i spojrzała oskarżycielskim wzrokiem na mężczyzn. - Proszę wyjść, zajmę się signorą, potrzebuje suchej sukni. Zaraz przyjdzie doktor Tartelii. Kiedy zbada signorę, poproszę, żeby się z panami zobaczył.

Raf zerknął na Nica.

- Obaj musimy się przebrać, a potem pogadamy.

- Tak. - Rysy księcia znowu stężały.

- Raf! - krzyknęła Cecily bezradnie.

Podszedł do niej natychmiast.

- Co takiego?

- Obiecaj mi, że już nie będziesz z nim walczył.

Raf patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Obiecuje - powiedział w końcu.

Nachylił się i złożył delikatny pocałunek na jej czole. Kiedy się wyprostował, Cecily zauważyła wyraz twarzy księcia. Jego ponura mina sprawiła, że przeszył ją dreszcz. Ich spojrzenia się skrzyżowały, ale Nico szybko odwrócił wzrok.

Wkrótce zjawił się doktor Tartelii. Oczyszczył i opatrzył ranę, po czym oznajmił, że nie jest zbyt głęboka, ale signora powinna przez kilka dni odpocząć. Potem zamknął torbę i powiedział, że idzie porozmawiać z panami. Obiecał Cecily, że przy okazji zerknie na ramię księcia. Miała tylko cichą nadzieję, że Nico na to pozwoli.

Ledwie signora Salvidori opuściła pokój, Cecily przypomniała sobie, że Raf nic nie wie o ucieczce Mariany i Simona. Usiadła i natychmiast zakreśliło się jej w głowie. Pomyślała, że zapewne zemdleje, jeśli teraz wstanie z łóżka, by szukać Rafa. Pozostało jej tylko modlić się o to, żeby o niczym się nie dowiedział, dopóki ona nie będzie miała okazji z nim porozmawiać. Nawet nie była w stanie myśleć

o tym, co by zrobił, gdyby uświadomił sobie, że młodzi uciekli razem.

Doktor Tartelli przykleił plaster na czole księcia i wyprostował się.

- Jeszcze jedno - signora prosiła mnie, bym obejrzał ranę na pańskim ramieniu.

Nico natychmiast podniósł się z krzesła.

- To nie będzie konieczne.

- Bardzo nalegała.

- Wobec tego sugeruję, żebyś pozwolił mu zerknąć na ranę - wtrącił Raf. - Chyba że chcesz jeszcze bardziej zdenerwować Cecily.

Lekkie rozbawienie w oczach Rafa natychmiast wyprowadziło Severina z równowagi.

- Nie musisz tu zostawać.

- Zostanę, żeby się upewnić, że podporządkowałeś się prośbie Cecily

- Zrobię to, psiakrew. Idź.

Raf raczył jedynie unieść brew. Nico zsunął frak z jednego ramienia i skrzywił się, gdy materiał dotknął rany. Zaklął cicho na widok małej czerwonej plamy na rękawie lnianej koszuli.

- Musi pan zdjąć też kamizelkę i koszulę, signor.

Zdjęcie kamizelki nie nastąpiło, ale kiedy Nico uniósł rękę, żeby lekarz mógł ściągnąć mu koszulę, poczuł przenikliwy ból. Usiadł na krześle i zmarszczył brwi. Raf podszedł bliżej i w milczeniu przyglądał się ranie.

- Zerwał się jeden ze szwów, ale moim zdaniem ponowne szycie nie ma sensu - zakomunikował medyk po chwili.
- Krwawienie ustało, nie ma śladów infekcji. Dobrze by było, gdyby powstrzymał się pan od bijatyk, póki rana prawidłowo

się nie zagoi. - Włożył swoje przybory do torby, oświadczył, że ktoś musi pomóc księciu się ubrać, i wyszedł.

Nico zauważył, że Raf z ponurą miną wpatruje się w jego ramię.

- Kiedy to się stało?

- W wili Guilianich, podczas fety - odparł Nico krótko.

- Cecily była ze mną, ktoś zaatakował nas przed labiryntem. Mało brakowało, a to Cecily zostałaby ranna, nie ja.

W oczach Rafa pojawił się stalowy błysk.

- Co robiła z tobą?

- Szukaliśmy mojego kuzyna i signoriny Renato. Myśleliśmy, że mogą być razem w labiryncie.

- I byli?

-Tak.

- Orientujesz się, gdzie są teraz?

- Nie. - Nico spojrzął na rozmówcę zmrużonymi oczami. -

A ty?

- Owszem. Są w Wenecji. W Ca' Cappelletti.

- Do diabła - zaklął Nico. Wstał i sięgnął po koszulę. -

Wzięli ślub?

- Jeszcze nie. Wezmą, gdy ty i Cecily dojedziecie do Wenecji.

Nico włożył koszulę przez głowę i skrzywił się z bólu.

- Wbrew twoim podejrzeniom nie uciekłem z Cecily, by ją nie-
nie wykorzystać. Mieliliśmy nadzieję, że zdołamy ich dogonić.

- Powozem Cecily? Zdumiewa mnie, że dotarliście aż tak daleko.

- Jej powóz to i tak najmniejszy z naszych problemów. -
Nico pokiwał głową. - A co ty tutaj robisz?

- Właśnie wracam z Avezzy. Szukałem ciebie i Cecily. Nikt nie wie, dokąd się udaliście. Muszę jednak przyznać, że nie spodziewałem się zobaczyć was razem.

- Nie uwiodłem jej.

- Przepraszam za to, co powiedziałem. - Raf wyraźnie się zawahał. - Przepraszam cię również za inne słowa. Te, które wypowiedziałem trzynaście lat temu. Wiem, że nie miałeś nic wspólnego ze śmiercią Angeliny.

Nico popatrzył na człowieka, który niegdyś był jego najlepszym przyjacielem. Zmienił się - wciąż miał urodziwe oblicze, mimo sińców, ale jego twarz była szczuplejsza i wydawała się bardziej zacięta niż dawniej. W tym momencie Nico sam już nie wiedział, czy go nienawidzi, czy nie.

- Może zechcesz mi wyjaśnić, co doprowadziło cię do tej konkluzji? - Nie umiał ukryć goryczy.

- Kochałeś ją.

- Podobnie jak ty.

- Tak. Kochałem ją.

- Uświadomiłem to sobie dopiero po jej śmierci. Nigdy nie zamierzałem ci jej odbierać - powiedział Nico.

- Ależ ona nie należała do mnie. Kochała ciebie, tak jak ty ją. - Raf na chwilę odwrócił wzrok. - Zrozumiem, jeśli nie zechcesz przyjąć moich przeprosin. Wydają się zupełnie nieistotne, jeśli weźmiemy pod uwagę to, co straciliśmy. - Ruszył ku drzwiom, ale po chwili przystanął. - Masz dług wdzięczności wobec Cecily. Nie groziłaby mi, gdyby ci nie ufała. Obiecałem jej, że nie zrobię ci krzywdy. Jeśli jednak okaże się, że ją skrzywdziłeś, zmienię zdanie.

- Pod tym względem się zgadzamy. I ja nie zawahałbym się wyzwąć na pojedynek każdego, w tym ciebie, kto by pomyślał choćby o skrzywdzeniu jej.

- Nie wątpię w to. - Raf wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Rozdział dziesiąty

Cecyli wstała z łóżka. Złapała za oparcie, gdyż zakręciło się jej w głowie. Po chwili jednak pokój przestał się kołysać. Puściła łóżko i przeszła kilka kroków. Ucieszyło ją, że idzie równo, bez potykania się.

Przez otwarte okiennice widziała olśniewający błękit nieba. Chociaż signora Salvidori poinformowała ją, że panowie życzą sobie, żeby przez cały dzień wypoczywała w łóżku, Cecyli uparła się, że włoży suknię. Nie zamierzała po prostu leżeć, skoro istniało spore prawdopodobieństwo, że Raf i Nico się pozabijają. Zwłaszcza jeśli Raf dowiedział się, że Mariana i Simon uciekli.

Wyszła z pokoju na korytarz. Schody znajdowały się po lewej stronie. Zeszła nimi i przystanąła w sieni na dole. O ile dobrze pamiętała, pomieszczenie, w którym jadła kolację wraz z księciem, mieściło się po prawej stronie. Obeszła stertę bagażu i ruszyła krótkim korytarzem. Od razu odnalazła pokój, drzwi były lekko uchylone. Zajrzała do środka i zobaczyła, że Raf i Nico stoją pod przeciwległą ścianą. Ku jej nieopisanemu zdziwieniu nic nie wskazywało na to, żeby za chwilę miała się zacząć jakaś awantura bądź bijatyka.

Nico pierwszy ją dostrzegł i lekko zmarszczył brwi. Podszedł szybkim krokiem. Zauważyła, że ma na sobie czystą koszulę oraz spodnie, a także frak, którego wcześniej nie widziała. Był również świeżo ogolony.

- Dlaczego nie leżysz w łóżku, do diaska? - zapytał, gdy tylko stanął przy niej.

- Muszę porozmawiać z Rafem. - Popatrzyła na twarz księcia, teraz tak dobrze jej znaną. Siniak na jego policzku zrobił się ciemnofioletowy. Cecyli korciło, by dotknąć jego twarzy, opanowała się jednak.

- Nic ci nie jest?

- Nic - odparł.

- Ty również powinienes leżeć.

- Cecyli... - zaczął ostrzegawczym tonem.

- Wiem, wiem. Nie cierpisz, kiedy marudzę i przypominam ci twoją starą nianię.

Na ustach księcia pojawił się smętny uśmiech.

- Wybacz mi to porównanie. Zapewniam cię również, że w niczym nie przypominasz mojej starej niani. - Wyraz jego oczu sprawił, że nagle poczuła się strasznie zakłopotana.

Szybko opuściła wzrok, a gdy po chwili go podniosła, przekonała się, że Raf przygląda im się z zainteresowaniem. Poczowała się przez to jeszcze bardziej niezręcznie. Aby to ukryć, powiedziała szybko:

- Raf, muszę z tobą porozmawiać. Nie wiem, co powiedział ci Ni... książę Severin, ale...

- Jeśli czegoś mi nie powiedział, to sam się domyśliłem. Nico ma jednak rację. Nie powinnaś wstawać.

- Ale już wstałam i zapewniam cię, że nakłanianie mnie, bym wróciła do łóżka, jest bezcelowe.

Zrezygnowany Raf popatrzył na księcia.

- Wobec tego przynajmniej usiądź - zaproponował. - Musimy omówić pewne sprawy.

Usiadła na sofie, którą jej wskazał, i spojrzała na niego. Nadal miał spuchniętą wargę i plaster na rozcięciu nad brwią.

- Okropnie wyglądasz - zauważyła. - Szczerze mówiąc, obaj wyglądacie okropnie.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

- Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętała, kiedy usłyszysz, co mamy ci do powiedzenia. - Zerknął na Severina, który zajął miejsce obok niego.

- O co chodzi? - Nagle poczuła okropny strach.

- Mariana i Simon są w Wenecji, u mojej matki i siostry - odezwał się nieoczekiwanie Nico.

- Bogu dzięki! - Aż osłabła z ulgi. - Dziękuję. Tak bardzo dziękuję. - Jej córeczka jest bezpieczna. Nagle uderzyła ją pewna myśl i Cecily z uwagą zaczęła się przyglądać im obu.
- Wiedzieliście o tym wczoraj wieczorem?

-Tak. - Tym razem przemówił Raf. - Powiedziałem to Severinowi, kiedy wyszliśmy z twojego pokoju. Wracalem z Avezzy i zobaczyłem twój powóz na drodze, dlatego przyjechałem do gospody.

Cecily przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu.

- I nic mi wczoraj nie powiedziałaś? - Nie mogła w to uwierzyć.

- Przepraszam. - Bezradnie rozłożył ręce. - Kiedy zobaczyłem ciebie i jego, wszystkie inne myśli wyparowały mi z głowy.

- Przecież jeśli widziałeś się z Marianą i Simonem, musiałeś wiedzieć, że razem uciekli! I że ja szaleję z niepokoju! I zamiast powiedzieć mi, co się dzieje, zaczęłaś rzucać na niego bezsensowne oskarżenia? Naprawdę nie byłeś się w stanie domyślić, że podróżujemy razem właśnie ze względu na nich?

Mogłabym cię udusić! Was obu! - dodała z furją, gdy dostrzegła rozbawienie na twarzy księcia. - Ty też wiedziałeś to wczoraj wieczorem!

Natychmiast spoważniał.

- Kiedy się dowiedziałem, już spałaś.

- To trzeba mnie było obudzić. No cóż, teraz to już nie ma znaczenia. - Odetchnęła głęboko. Bała się tego, co usłyszy w odpowiedzi na pytanie, które musiała zadać. - Czy oni... Czy wzięli ślub?

- Uciekli z takim zamiarem, ale zmienili zdanie. Wtedy jednak było już za późno na powrót do Avezzy - wyjaśnił Raf. - Spędzili noc w gospodzie, a następnego dnia pojechali do Wenecji. Lord Ballister przywiózł Marianę do Ca Cappelletti. Księżna wiedziała, że jestem w Wenecji, i posłała po mnie. Lord Ballister zapewnił nas, że w żaden sposób nie pohańbił Mariany. Nie ma powodu wątpić w szczerść jego słów.

- Czy jest zatem możliwe, żeby nie wzięli ślubu?

- Nie. To nie jest możliwe - odparł Raf cicho. - Spędzili noc w gospodzie. Nie mogliśmy nalegać na to, by się bezzwłocznie pobrali, nie mając przyzwolenia twojego i Severina.

Popatrzyła na księcia i ścisnęło się jej serce. Nico odwzajemnił jej spojrzenie.

- Ja już wyraziłem zgodę - powiedział. - Teraz czekamy tylko na twoją.

Wbiła wzrok w swoje dłonie. Czuła się tak, jakby lada moment miało jej pęknąć serce. Rzeczywistość, którą usiłowała od siebie odsunąć, w końcu ją dopadła. Mariana odejdzie, zacznie nowe życie w miejscu, w którym Cecily nigdy nie będzie mile widziana. Przed oczami zamajaczyła jej śliczna twarz pa-sierbicy, Cecily poczuła ból w sercu.

- Cecily? - odezwał się Raf.

Podniosła wzrok.

- Oczywiście, że się zgadzam. - Wstała i zakręciło się jej w głowie od gwałtownego ruchu. Poczekwała, aż świat się uspokoi. - A teraz musicie mi wybaczyć. Chyba udam się na przechadzkę. - Minęła ich i odwróciła głowę, żeby żaden z nich nie zauważył, jak fatalnie się czuje.

- Cecily! - zawołał Nico. - Poczekaj.

- Nie.

- Cecily. Przynajmniej wróć do swojego pokoju. - Raf ruszył za nią.

Pokręciła głową i wyszła, zostawiając ich obu.

- Pozwolisz jej tak odejść? - zapytał Nico. - Nie jest zdrowa, przed chwilą wyglądała tak, jakby miała zemdleć.

- Zrozumiałem już, że nie da się zmusić Cecily do niczego, na co sama nie ma ochoty. Ani powstrzymać jej przed tym, na co się uparła. Nie przekonałeś się o tym jeszcze?

Nico zmarszczył brwi.

- Liczyłem na to, że masz na nią znacznie większy wpływ. Zwłaszcza że tym razem chodzi o jej zdrowie.

Raf wzruszył ramionami.

- Co proponujesz? Żebym zaniósł ją do łóżka i zamknął drzwi na klucz?

- Tak, jeśli nie będzie innego wyjścia. - Miał wielką ochotę zetrzeć Rafowi ten krzywy uśmiešek z twarzy.

Raf uśmiechnął się tymczasem szerzej swoimi opuchniętymi wargami.

- Podejrzewam, że wasza podróż była wielce interesująca.

- Nie bardzo - prychnął Nico. - Większość czasu spędziłem w łóżku, bo rozwinęła się infekcja, a Cecily była zmuszona się mną opiekować.

- Biedaczka. Mam nadzieję, że nie byłeś zbyt marudny.

- Byłem koszmarnie marudny. Idziesz jej szukać czy nie?

- Zostawiam to tobie - odparł Raf głucho. - Nie bardzo mam ochotę informować ją, że zaraz zaniosę ją do jej pokoju i tam zamknę na klucz.

- Niech cię diabli - mruknął Nico i pospiesznie wyszedł. Naprawdę miał chęć złamać obietnicę daną Cecyli i udusić Rafa.

Znalazł ją na ławeczce w niewielkim, zapuszczonym ogrodzie z boku gospody. Przystanął i przez chwilę tylko ją obserwował. Siedziała w cieniu dużego drzewa. W swojej skromnej kremowej sukni, bez nakrycia głowy, z rękami zaciśniętymi na kolanach, wyglądała jak słodka, bezbronna istota, która potrzebuje opieki. Jego opieki.

Ale już nie musi się o nią troszczyć. Pojawił się przecież Raf. I tylko głupiec nie dostrzegłby łączącej ich czułości i bliskości. Rozmawiali ze sobą tak swobodnie... Nico był pewien, że kiedy Mariana opuści dom, Cecyli będzie szukała pociechy u Rafa. A Raf...

Otrząsnął się z tych rozmyślań, wściekły na siebie. Znowu groziło mu to, że zapragnie kobiety, do której prawa rości sobie Raf.

Wszedł do ogrodu.

- Cecyli?

Popatrzyła na niego i pociągnęła nosem. Natychmiast zapragnął chwycić ją w ramiona i ucałować jej zalaną łzami twarz. Żeby ukryć te zdradzieckie myśli, surowo zmarszczył czoło.

- Nie powinnaś tu przesiadywać. Nie jesteś zdrowa.

- Nic mi nie jest. - Jednak lekkie drżenie warg zdradzało jej stan. Zerknęła w bok, jakby tylko czekała, aż Nico odejdzie.

- Wcale nie. Przecież widzę, że się przejmujesz. Dlaczego? Z powodu Mariany i Simona?

- Ja... Zaraz mi przejdzie. Jak tylko się pozbieram, wrócę do środka. A teraz odejdz, proszę. - Wciąż miała odwróconą twarz.

- Co do tej sprawy - mówiłem szczerze. Nasza rodzina z radością powita Marianę. Naprawdę nie musisz martwić się tym, że twoja przybrana córka nie zostanie zaakceptowana.

- Wiem... Wiem. - Teraz zerknęła na niego, a jej usta lekko się rozchyliły.

- O co zatem chodzi? O Simona? Zapewniam cię, że będzie dobrym mężem i że kocha Marianę. - Doszedł do wniosku, że jej miękkie wargi za bardzo go rozpraszają i odwrócił wzrok.

- Będziesz za nią tęskniła - zrozumiał nagle.

-Tak.

- Teraz, gdy nie ma już Napoleona, z pewnością będą często powracali do Włoch. Także i ty możesz przyjeżdżać do Anglii, na jak długo zechcesz.

Pomyślał, że będzie musiał zrobić wszystko, by trzymać się od niej z daleka.

Ze zdumieniem ujrzał, że usta Cecyli zdrząły jeszcze mocniej.

- Nigdy nie wrócę do Anglii. - Gwałtownie podniosła się z ławki. - A teraz muszę iść do gospody.

- Nie. - Podszedł do niej i chwycił ją za ramiona. - Dlaczego nie możesz wrócić do Anglii?

Tym razem nie odwróciła wzroku.

- Bo... Bo okryłam się hańbą. Babka nigdy nie zechce ze mną rozmawiać, i do tego...

-Tak?

- Wybuchł skandal, kiedy uciekłam z Markiem. Nie mogę dopuścić do tego, by Mariana i Simon ucierpieli z tego powodu.

- Dopilnuję, by do tego nie doszło.

- Jesteś bardzo uprzejmy, ale...

- Nie jestem uprzejmy - burknął. - Po prostu przysiągłem, że nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził.

- Jesteś bardzo uprzejmy - powtórzyła szeptem. Patrzył na jej szeroko otwarte bezbronne oczy, na lekko rozchylone usta i tracił panowanie nad sobą.

- Cecyli... - zaczął ochryple. Zanim jednak się pochylił, by ją pocałować, intuicja podpowiedziała mu, żeby spojrzeć w bok. Na widok Rafa poczuł się tak, jakby dostał pięść w brzuch. Natychmiast opuścił ręce, jakby ramiona Cecyli go parzyły.

- Proszę o wybaczenie.

- Za co? - zapytał Raf tak, jakby nie zauważył nic niestosownego.

- Za to, że... - Urwał nagle. Gdyby wyznał, że zamierzał pocałować Cecyli, tylko pogorszyłby sytuację. - Mieliśmy właśnie wrócić do gospody. - Zabrzmiało to wyjątkowo nieporadnie.

- Tylko tyle? Jakoś mi się nie wydaje, żebyś musiał mnie z tego powodu prosić o wybaczenie. A może zwracałeś się do Cecyli?

- Nie mam pojęcia. - Co u diabła wstąpiło w Rafa? Chyba był idiotą, skoro nie zauważył, że między nim a Cecyli coś się dzieje. Wczoraj był gotów zabić rywala właśnie ze względu na nią, a dziś zachowuje się jak gdyby nigdy nic.

- Musimy porozmawiać. - Popatrzył na niego.

- Chyba najpierw powinieneś się przywitać z matką?

- Czyją matką?
- Twoją, Księżną. Właśnie się zjawiła.
Omial nie stracił równowagi.
- Co tutaj robi moja matka?
- Była w Villa Cappelletti. Posłałem po nią.
- Ty po nią posłałeś?
- Tak. Oczywiście, bardzo chce zobaczyć ciebie i Cecily.
- Wie, że tutaj jestem? - Cecily wydawała się przerażona.
Raf uśmiechnął się półgębkiem.
- Raczej nie mogłem zataić twojej obecności.
- Nie, naturalnie. - Uśmiechnęła się z trudem, a na ten widok Nico jeszcze bardziej zapragnął chwycić ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Do diaska, przecież to właśnie Raf powinien się tym zająć! Nico zamierzał dopilnować, żeby Raf wreszcie zrozumiał, jaka ciąży na nim odpowiedzialność - i odpowiednio go ukarać, jeśli nadal nie będzie się wywiązywał ze swoich obowiązków.

Rozdział jedenasty

Drobna ciemnowłosa kobieta, która chwyciła Severina za ręce, ani trochę nie przypominała dostojnej księżnej z wyobrażeń Cecily. Na wpół śmiejąc się, na wpół płacząc, patrzyła na syna.

- Należy ci się straszliwa bura, mój drogi. Tak bardzo się martwiłam, kiedy zniknąłeś, a nikt niczego nie wiedział. Potem odkryliśmy, że nie ma również signory Renato, więc Rafaele przywiózł mnie do Villa Cappelletti, gdzie miałam czekać, aż wróci z Avezzy. Nie masz pojęcia, co poczułam, kiedy wysłał mi wiadomość, że oboje, ty i signora Renato, jesteście bezpieczni. Tyle że teraz widzę, że biłeś się z Rafaele, wobec czego nakrzyczę na was obu.

Nico pochylił się nad dłonią damy i ucałował ją.

- Zawarliśmy rozejm, więc nie musisz się już martwić. Bardzo przepraszam, że nie wysłałem ci wiadomości, ale byłem pewien, że szybko i sprawnie dojedziemy do Wenecji, więc nie widziałem takiej potrzeby.

- Następnym razem postaraj się o tym pamiętać. - Cofnęła się o krok, a jej spojrzenie padło na Cecily, która stała nieco dalej, obok Rafa. - Signora Renato? Nikt mnie nie uprzedził,

że jest pani taka młodziutka! - Podeszła do Cecily i ujęła jej dłoń. - Zanim cokolwiek powiem, muszę panią zapewnić, że Mariana czuje się doskonale. Z pewnością się pani o nią zamartwia.

- Bardzo dziękuję. - Cecily nie spodziewała się, że księżna powita ją tak ciepło. - Nie wiem, jak pani dziękować za zajęcie się moją córką, zwłaszcza w tych okolicznościach. To niezwykle uprzejme z pani strony.

- Doprawdy proszę mi nie dziękować. Bardzo się cieszę, że Simon uznał za stosowne przywieźć ją do Wenecji, no i do nas. - Jej ciemne oczy z ciekawością wpatrywały się w Cecily. - Dobrze się pani czuje, moja droga? Zbladła pani.

- Nic mi nie dolega, jestem tylko trochę zmęczona.

- Raczej nie wierz jej słowom, mamó. Nie czuje się dobrze. Wczoraj pośliznęła się i uderzyła w głowę.

- To dlaczego pozwoliliście jej wstać z łóżka? - Księżna obdarzyła syna spojrzeniem pełnym wyrzutu, po czym chwyciła rękę Cecily. - Proszę usiąść, a potem Domenico i Rafaele wyjaśnią mi, jak dopuścili do tego, żeby zrobiła sobie pani taką krzywdę. - Gdy Cecily usiadła, księżna popatrzyła na nich lodowato.

Zanim Nico się odezwał, zerknął na Rafa.

- Cecily chlusnęła na nas wodą z wazonu, a potem się na niej pośliznęła - wyjaśnił.

To zaskoczyło księżną.

- Moja droga, czemu to pani zrobiła? - Popatrzyła ze zdumieniem na Cecily.

- Bili się, a ja usiłowałam ich powstrzymać. Strasznie się bałam, że się pozabijają.

- Rzeczywiście, słyszałam kiedyś, że to znakomita metoda na rozdzielenie walczących psów. Czy po tym otrzeźwieli?

- Dopiero kiedy Cecily wymierzyła do nas z pistoletu - wtrącił Raf. - Pośliznęła się, gdy usiłowałem jej go zabrać. Wcześniej myślała, że zamierzam zastrzelić pani syna. Czuję się całkowicie odpowiedzialny za jej wypadek.

Oślupiała księżna patrzyła to na jednego, to na drugiego.

- A ja winię was obu za tak niedżentelmeńskie i nieeleganckie zachowanie - oznajmiła w końcu i delikatnie uściśnęła rękę Cecily. - Moja droga, uważam, że w ostatnich dniach miała pani nazbyt wiele zmartwień. Teraz musi się pani udać do swojego pokoju i nieco odpocząć, a potem zabiorę panią do Villa Cappelletti. Tam zajmę się panią przez kilka dni, a następnie wyruszymy do Wenecji. Jestem pewna, że Domenico i Rafaele zgadzają się ze mną.

- Naturalnie - przytaknął Nico. Nie patrzył na Cecily, a kiedy wychodziła razem z księżną, pożegnał się wyjątkowo oficjalnie.

Kiedy księżna opuściła pokój, Cecily usiadła na łóżku. Była zbyt niespokojna, by zasnąć. Doskonale wyczuwała, że od przyjazdu Rafa Nico zaczął się od niej oddalać. Niedawno w ogrodzie przez jedną krótką chwilę sądziła, że Nico ją pocałuje, ale widok Rafa okropnie nim wstrząsnął - wyglądał tak, jakby popełnił jakąś straszliwą zbrodnię. Może sądził, że Raf wyzwie go na pojedynek?

Wyczuwała jednak, że nie tylko o to chodzi. To ma coś wspólnego z nią samą. Możliwe, że pożałował swoich wcześniejszych słów, że nie pozwoli nikomu jej skrzywdzić. Może naprawdę nie chciał mieć z nią do czynienia.

Pewnie tak będzie najlepiej, gdyż obawiała się, że to właśnie on mógłby ją skrzywdzić najbardziej.

Późnym popołudniem dotarli do Villa Cappelletti. Dom, stojący nad rzeką Brentą, w samym sercu olbrzymiego parku, zbudowano w klasycystycznym stylu. Szerokie schody prowadziły do wejścia ozdobionego rzędem kolumnienek. Księżna nalegała, żeby Cecily od razu trafiła do swojego pokoju i by tego wieczoru przyniesiono jej tam kolację. Cecily właśnie odsyłała tacę, kiedy księżna weszła do jej pokoju.

- Przyszłam sprawdzić, czy będzie pani miała coś przeciwko wizycie pewnego gościa.

- Nie, oczywiście, że nie. - Cecily z trudem ukryła rozczarowanie na widok Rafa. Księżna dyskretnie opuściła pokój, a Raf podszedł do łóżka. Sięgnął po stojące nieopodal krzesło i usiadł.

- Nie mieliśmy okazji ze sobą porozmawiać. Jak się czujesz?

- Lepiej - odparła. - A ty? Nadal wyglądasz okropnie.

- Wielkie dzięki. - Uśmiechnął się do niej kwaśno i ujął jej rękę. - Ale to o ciebie się martwię.

- Nic mi nie jest. - Zawahała się. - Bardzo mi przykro z powodu Mariany. Powinłam się była domyślić, że sprawy są tak zaawansowane. Nigdy nie sądziłam... Nie przypuszczałam... że razem uciekną. Nie byłabym specjalnie zdziwiona, gdybyś się na mnie bardzo gniewał.

- Nie gniewam się. Mariana i lord Ballister zapewnili mnie, że zrobiłaś wszystko, by ich rozdzielić. Szczerze mówiąc, Mariana bała się, że będę cię winił. Tak czy owak, nie o jej sprawach chciałbym porozmawiać, lecz o twoich.

- Moich? Zupełnie nie ma o czym.

- A Nico?

- Nico? Ależ on nie jest moją sprawą! - Zarumieniła się gwałtownie. - Nie taką sprawą... To znaczy, nie mówię ta-

kich spraw. - Płatała się pod pełnym ciekawości spojrzeniem Rafa.

- Chodzi ci o sprawy sercowe? Ale dlaczego nie? Wciąż jesteś bardzo młoda. Teraz, gdy Mariana wyjdzie za mąż, powinnaś pomyśleć o sobie. Marco nigdy nie pragnął, byś spędziła resztę życia samotnie i bez miłości.

- Jak to bez miłości? - Urażona, podniosła brodę. - Mam Marianę i ciebie, Vittoria i Serefina również bardzo mnie lubią. Do tego mieszkam z Barbariną, więc z pewnością nie będę sama.

- Myślę, że nie o Barbarinę chodziło Marcowi, gdy upierał się, żebyś nie żyła samotnie po jego śmierci. Ja też nie mam na myśli jej, lecz nowego męża lub choćby kochanka.

Zaczerwieniła się.

- Nie mam najmniejszego zamiaru ponownie wychodzić za mąż. I zawsze uważałam, że kochanek to wielki kłopot!

- Nawet Nico?

- Dlaczego wygadujesz takie głupstwa?

- Bo widziałem, jak on na ciebie patrzy - wyznał Raf cicho.

- Gdybym dziś was nie zaskoczył, z pewnością by cię pocałował. A ty chyba nie miałabyś nic przeciwko temu.

- Razem podróżowaliśmy i... Sądzę, że nie ma nic dziwnego w tym, że połączyła nas pewna więź. Ale nic poza tym.

- Jesteś tego pewna?

- Tak, naturalnie. - Kiedy to mówiła, przypomniał jej się tamten dzień w gospodzie i słowa Severina, który oświadczył, że jej pragnie. - Bardzo proszę, Raf, nie mówmy już o tym.

- Jak sobie życzysz.

- Oczywiście, że tego sobie życzę! Możemy porozmawiać o czymś innym?

- Zgoda. Nie chciałbym cię niepokoić, ale muszę zadać ci

jeszcze jedno nieprzyjemne pytanie. Nico powiedział mi, że tamtego wieczoru, gdy go zaatakowano, byłaś razem z nim. Mówił, że napastnik miał na sobie płaszcz oraz maskę. Czy może zauważyłaś coś jeszcze?

- Czułam, że ktoś nas śledzi, gdy byliśmy w labiryncie.

- Ale nikogo nie widziałaś?

- Nie. Wydawało mi się, że słyszę jakiś szelest w krzakach, ale nie byłam tego pewna. Było tak ciemno i cicho. - Zawahała się, a po chwili doszła do wniosku, że musi wyznać Rafowi całą prawdę. - Barbarina wygadywała tamtego dnia tak dziwne rzeczy, że zaczęłam się zastanawiać, czy to mi się przypadkiem nie przyśniło.

- Jakie dziwne rzeczy?

- Wcześniej, tego samego wieczoru, kiedy byliśmy w łozy, powiedziała Ni., księciu, że powinien trzymać się ode mnie z dala, bo nie jestem przy nim bezpieczna. Ale przecież to jego zaatakowano. - Nagła zmiana wyrazu twarzy Rafa bardzo ją zaniepokoiła. - Raf! Co się stało? Ty wiesz, dlaczego mówiła coś takiego?

Ponura mina natychmiast zniknęła.

- Nie. Nie mam pojęcia. Wydaje mi się tylko, że Barbarina robi się coraz bardziej ekscentryczna. Bardzo mi przykro, że tak cię przeraziła.

- Uważasz zatem, że ten atak nie miał z nią nic wspólnego?

Raf wziął ją za rękę.

- Myślę, że nie powinnaś się niczym przejmować. - Po chwili puścił ją i wstał. - Teraz cię zostawię. Muszę ci jednak powiedzieć, że jutro wyjeżdżam do Vicenzy. Wrócę do Wenecji na ślub Mariany.

- Musisz jechać?

- Tak. Możliwe, że dostanę następne zlecenie. Nie bądź taka

przejęta, wszystko się ułoży, zobaczysz. - Nachylił się i ucałował jej policzek. - Bądź miła dla Severina.

Po tych słowach wyszedł.

Bądź miła dla Severina? Te słowa raz za razem odzywały się w jej głowie. Jak Raf śmie sugerować, że mogłaby wziąć sobie księcia za kochanka? Ale przecież zaledwie dwa dni temu kusiło ją, żeby mu powiedzieć, że właśnie tego pragnie.

To szaleństwo. Postanowiła zachować bezpieczny dystans między sobą a księciem. Nie wolno jej było myśleć o nim inaczej niż jako o opiekunie Simona. Z czasem bez wątpienia zaczną się traktować z chłodną uprzejmością, jak na powinowatych przystało. Ta wspólna podróż rozpłynie się we wspomnieniach jak sen.

Nico zerknął na zegar. Co u diaska Raf robi z Cecily? Poszedł do jej sypialni już ponad pół godziny temu. Prześladowały go męczące obrazy - Raf pochyla się nad Cecily, by pocałować jej miękkie, kuszące usta, a ona oddaje mu pocałunek, nieśmiało, słodko. Czy będzie zdumiona? Czy już wcześniej domyślała się, że Rafowi na niej zależy?

A czy Raf zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo on jej potrzebuje?

- Nico.

Obrócił się na pięcie. Raf stał tuż za nim.

- Jak się miewa Cecily?

- Lepiej. Doskonale, że znalazła się tutaj pod twoją opieką.

- Pod opieką mojej matki.

- Ależ naturalnie - oświadczył Raf tonem, na którego dźwięk Nico jak zwykle zapragnął mu przyłożyć. - Muszę z tobą porozmawiać - dodał już bez rozbawienia w głosie.

- O czym? - Nico zeszytniał. Podświadomie oczeki-

wał, że za chwilę Raf poinformuje go o swoich zaręczynach z Cecily.

- Wcześniej nie wspomniałeś mi o tym, że w dniu, w którym cię zaatakowano, Barbarina powiedziała ci, iż Cecily nie jest przy tobie bezpieczna.

- Słucham?

- Cecily twierdzi, że Barbarina powiedziała to niedługo przed napaścią - wyjaśnił Raf.

- W rzeczy samej. Powiedziała coś takiego. Jak widać, nie pomyliła się.

- Mniej więcej to samo powiedziała mnie przed śmiercią Angeliny.

Nico patrzył na niego z osłupieniem. Po krzyżu przebiegł mu dreszcz.

- Co dokładnie?

- Że przez ciebie Angelina jest w niebezpieczeństwie.

- Kiedy to się stało?

- Mniej więcej tydzień przed śmiercią Angeliny.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Barbarina zawsze zakładała, że poślubię Angelinę. Między innymi był to jeden z powodów, dla których nie zaakceptowała ciebie. Myślałem, że mówi to w nadziei, że nie dopuszczę do ślubu, jeśli będę uważał, że zagrażasz Angelinie. Potem doszedłem do wniosku...

- Że może tak było - dokończył Nico ponuro.

- Tak. Myliłem się jednak.

- Myliłeś się co do mojej osoby, a mimo to Angelina nie żyje. Całkiem możliwe, że to Cecily miała zginać, nie ja. Jeśli tak, to mi nie wygląda na zwykły zbieg okoliczności.

- Sugerujesz, że to Barbarina stoi za napaścią?

- Początkowo tak nie myślałem, ale teraz... - Nico na chwi-

łę oderwał wzrok od rozmówcy. - Tak, zaczynam podejrzewać, że to całkiem prawdopodobne. Ale dlaczego?

- Zawsze była nieco szalona - oświadczył Raf z namysłem.

- Nigdy jednak nie sądziłem, że jest zdolna do przemocy. Dopóki tego nie sprawdzimy, musimy brać pod uwagę ewentualność, że Cecily jest w niebezpieczeństwie. Powiedziałem jej, że jutro wyjeżdżam do Vicenzy. Chciałem cię prosić, żebyś pod moją nieobecność pilnował Cecily.

- Liczyłem na to, że zważywszy na obecne okoliczności, zmienisz zdanie i pozostaniesz tutaj.

- Jakie okoliczności masz na myśli?

- Cecily tu jest. Poniosła uszczerbek na zdrowiu, a dodatkowo martwi się o Marianę, teraz jeszcze to. Po wczorajszym dniu musiałeś uświadomić sobie, że jestem ostatnią osobą na ziemi, którą powinienes prosić o opiekę nad Cecily.

- O, nie! Po wczorajszym dniu jestem przekonany, że to ty jesteś najbardziej odpowiednią osobą do pilnowania jej. Przy tobie będzie bezpieczna.

- Zapewne nie zauważyłeś, że omal jej nie pocałowałem...

- To było oczywiste.

- Próbowałem ją uwieść, kiedy byliśmy razem w podróży.

- To także podejrzewałem.

- Wobec tego bardzo się dziwię, że stoisz tu z diabelsko spokojną miną, zamiast grozić mi, że mnie zastrzelisz.

-I narażę się na gniew Cecily? Nie mam zamiaru.

Nico znowu miał ochotę chwycić Rafa i solidnie nim potrząsnąć.

- Kochasz się w Cecily czy nie? - zapytał wprost. - Muszę to wiedzieć. Bo jeśli ją kochasz, to być może ja cię zastrzelę za to, że pozwalasz innemu mężczyźnie jej dotykać.

Zdumiony Raf zamrugał oczami.

- Kocham się w Cecily? - wydawał się autentycznie zaskoczony. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Thais Margate mi powiedziała.

- Thais Margate? Słyszałem, że jest w Wenecji, ale nie miałem pojęcia, że poznała Cecily.

- Wynajęła dom w Avezzy.

- Doprawdy? A zatem wciąż nie traci nadziei, że zostanie księżną. Co za uparta kobieta. To naturalne, że usiłuje zniechęcić cię do Cecily. Próbowала tej samej sztuczki z Angeliną, czyżbyś zapomniał?

- Tylko że wtedy mówiła prawdę, darzyłeś Angelinę uczuciem. A teraz? Kochasz Cecily?

- Kocham Cecily, ale uważam ją za swoją siostrę, tak jak ona uważa mnie za brata. Sądziłeś więc, że ją kocham? To wiele wyjaśnia.

Żeby ukryć olbrzymią ulgę, Nico stał się jeszcze bardziej opryskliwy.

- Jako jej brat powinieneś kazać mi trzymać się od niej z daleka - burknął. - Przecież przyznałem ci się, że chciałem ją uwieść.

- Nie zrobiłeś tego jednak. - Raf popatrzył na księcia i pokiwiał głową. - Byłoby chyba najlepiej, żeby Cecily pojechała do Anglii i została tam, dopóki nie upewnimy się, że jest całkowicie bezpieczna. Ty będziesz jej strzegł w moim imieniu. Aczkolwiek jest już w tym wieku, że może wybierać między ewentualnym mężem a kochankiem, byłbym ci niesłychanie wdzięczny, gdybyś dopilnował, by mężczyzna, który ją zainteresuje, był do zaakceptowania.

Ten nonszalancki ton sprawił, że Nico zacisnął pięści.

- Pewnie za chwilę poprosisz mnie, żeby zorganizował spotkanie z ewentualnymi kandydatami - syknął przez zęby.

- Jeśli chcesz - odparł Raf. Nawet nie starał się ukryć rozbawienia.

- Doskonale wiesz, że nie, do diaska! - wybuchnął Nico.
- Jeśli nadal będziesz wygadywał takie rzeczy, kto wie, może naprawdę wyzwę cię na pojedynek.

Raf popatrzył mu w oczy. Uśmiezek nie zniknął z jego ust.

- I właśnie dlatego wiem, że Cecily będzie przy tobie bezpieczna - wyjaśnił. - Teraz cię opuszczę, gdyż zamierzam wyjechać jutro rano. Zobaczymy się za tydzień w Wenecji, na ślubie Simona i Mariany. Jeśli znów będzie cię kusiło, żeby pocałować Cecily, pamiętaj, że ja nie mam nic przeciwko temu.

Po tych słowach zniknął, zanim Nico zdołał wymyślić jakąś sensowną ripostę.

I po co się tak przejmował uczuciem między Rafem a Cecily, skoro okazało się, że Raf niemal siłą wpycha mu ją w ramiona?

Pewnie by go to rozbawiło, gdyby sprawa nie była tak skomplikowana. Teraz już nie mógł zaślaniać się Rafem, by wyperswadować sobie romans z Cecily. Co gorsza, zdawał sobie również sprawę z tego, że nie jest jej obojętny. Nie mógł poprosić jej, by została jego kochanką - nie tylko z powodu Mariany i Simona.

Do diabła! Przecież słynie z opanowania. Nie ma powodu, dla którego miałby tracić głowę przy Cecily. Żadnego.

Rozdział dwunasty

Następnego wieczoru Cecily stała przed olbrzymim zwierciadłem, nerwowo wygładzając fałdy brzoskwiowej sukni. Księżna zaprosiła na kolację kuzynkę wraz z rodziną i za kilka minut Cecily miała dołączyć na dole do reszty towarzystwa.

Była już na wielu proszonych kolacjach, więc nie powinna czuć lęku, a jednak jej nie opuszczał. Może brał się stąd, że odkąd pamiętnego ranka przed laty uciekła z domu babki, znalazła się w innym świecie i prowadziła całkiem odmienne życie. Teraz obawiała się, że popełni jakąś gafę. Obawy te były całkiem nieuzasadnione, gdyż Cecily nadal doskonale pamiętała, jak należy się zachowywać w eleganckim towarzystwie.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z tych rozmyślań. Otworzyła i ujrzała przed sobą Severina. Jej puls natychmiast przyspieszył. Nico miał na sobie frak w kolorze butelkowej zieleni, śnieżnobiały fular, a jego ciemne włosy były modnie przycięte i zaczesane do tyłu. Wyglądał na lodowatego angielskiego arystokratę. Na człowieka, do jakiego z pewnością nie podeszłaby w londyńskim salonie.

Poczerwieniała, zorientowawszy się, że przygląda się jej z zainteresowaniem.

- Mam cię zaprowadzić do salonu - powiedział w końcu.
- Jeśli jesteś gotowa, rzecz jasna?

- Tak. Tak. Jestem. - Już w progu zorientowała się, że zapomniała o wachlarzu. - Tylko jeszcze coś wezmę.

Odwróciła się, podeszła do toaletki i znalazła wachlarz. Odetchnęła głęboko. Nico zachowywał się jak uprzejmy, ale zdystansowany gospodarz. Raf się mylił - było jasne, że księżę pragnie, aby ich relacje pozostały możliwie jak najbardziej formalne. Ona będzie zachowywała się tak samo.

W milczeniu zeszli do salonu na dole. Zgromadzili się tam już pozostali goście - ładna, pulchna dama w fioletowej sukni, siwiejący dżentelmen oraz para młodych ludzi.

Księżna zauważyła syna i Cecily. Natychmiast do nich podeszła.

- Jak pięknie pani wygląda! - Ujęła rękę Cecily. - Prawda, Domenico?

- Signora Renato zawsze wygląda czarująco - odparł uprzejmie.

- Naturalnie. - Oczy księżnej zalśniły. - Proszę za mną, pozna pani państwa Parvattich i ich syna oraz młodszą córkę. Domenico niegdyś usiłował nastraszyć Octavię wielką żabą, gdy chodziła za nim i za Rafaele jak mały piesek.

Nico uśmiechnął się pod nosem.

- Miałem wtedy jedenaście lat i większość kobiet szalenie mnie denerwowała.

Cecily odpowiedziała mu uśmiechem i przez chwilę panowało między nimi idealne porozumienie. Niestety, przysło, gdy podeszli państwo Parvatti z dziećmi. Octavia nie była już denerwującą dziewczynką, ale wyjątkowo piękną młodą kobietą o wielkich ciemnych oczach i apetycznej figurze. Sądząc

z uśmiechu, jakim obdarzył ją Nico, nie miałby nic przeciwko temu, gdyby teraz za nim chodziła.

Brat Octavii, Bernardo, przystojny młodzian, natychmiast oświadczył, że jest zachwycony poznaniem Cecily. Potem nie odstępował jej na krok, aż lokaj oznajmił, że kolacja gotowa.

Cecily została posadzona między signorem Parvattim a Bernardem. Postanowiła ani razu nie zerknąć w kierunku Severina. Signor Parvatti okazał się spokojny i uprzejmy, Cecily poczuła do niego ogromną sympatię. Bernardo, młodszy od niej o co najmniej pięć lat, nie przestawał z nią flirtować. Mimo że Cecily była zajęta rozmową z nim, nie mogła nie zauważyć, że Octavia zapamiętała flirtuje z księciem. Kilka ukradkowych spojrzeń przekonało Cecily, że Nico nie ma nic przeciwko temu.

No cóż, to przecież nie powinno mieć dla niej żadnego znaczenia. Odwróciła się do Bernarda i uśmiechnęła w odpowiedzi na jego ostatni niezręczny komplement.

Cieszyło ją jednak, że goście nie zostali zbyt długo. Zaczęła ją boleć głowa i uprzejme rozmowy ją zużyły. Gdy państwo Parvatti wyszli, wstała.

- Wróć do siebie, jeśli nie mają państwo nic przeciwko temu - oznajmiła.

- Ależ oczywiście. Ten wieczór z pewnością panią zmęczył.

- Księżna uśmiechnęła się do niej serdecznie. - Zobaczmy się rano.

Cecily spojrzała na Nica, który również wstał, i zmusiła się do uśmiechu.

- Dobranoc, Wasza Wysokość - powiedziała.

- Dobranoc, signora Renato - odparł obojętnie.

Odwróciła twarz, zanim zdołał dostrzec, jak bardzo żabo-

łał ją ten chłód. Wyszła pośpiesznie, a gdy starannie zamknęła za sobą drzwi, pozwoliła sobie na kilka łez.

Nico rozwiązał fular i cisnął go na krzesło w swojej garderobie. Nie zawołał Hobbesa, tylko z westchnieniem usiadł na fotelu i wyprostował nogi. Musi pomyśleć.

Dziś przez cały dzień prawie nie widział Cecily. Był co prawda bardzo zajęty, ale unikał też starannie sam na sam z nią. Podczas kolacji usiłował traktować ją z uprzejmym chłodem, tak jak innych gości swojej matki.

Zresztą i ona nie szukała jego towarzystwa. Podejrzewał, że zależy jej na tym, by go unikać. Powtarzał sobie, że dla nich obojga najlepszy będzie chłodny dystans, i wierzył w to aż do dzisiejszego wieczoru, kiedy dopadła go czysta, przerażająca zazdrość. Przyglądał się, jak Cecily łaskawie reaguje na idiotyczne dusery tego flirciarza Bernarda, i cierpiał. Nawet powłóczyście spojrzenia Olivii i jej zaloty nie złagodziły jego mąk.

Kiedy patrzył, jak Cecily uśmiecha się w odpowiedzi na jakiś żart Bernarda, uświadomił sobie, że nie pozwoli jej się od siebie oddalić. Nie chce, by Bernardo czy jakikolwiek inny mężczyzna flirtował z nią, dotykał jej... Choć poznali się stosunkowo niedawno, zaczął myśleć o niej jak o swojej partnerce.

Przecież może się z nią ożenić!

Potrzebuje żony. Już wcześniej postanowił, że znajdzie ją po powrocie do Anglii. Żadna z ewentualnych kandydatek nie wzbudzała jego entuzjazmu. Nie wymagał miłości, jedynie wzajemnego zrozumienia obowiązków małżeńskich i czegoś na kształt przyjaźni.

Od Cecily otrzymałby znacznie więcej.

Nie wiedział, czy ją kocha. Swoje serce oddał Angelinie i bardzo wątpił, czy jeszcze kiedykolwiek zdoła obdarzyć takim uczuciem inną. Jednak nim pojawiła się Cecily, nie sądził, że znajdzie kobietę, z którą związek będzie dla niego czymś więcej niż powinnością.

Czuł do niej znacznie więcej niż zwykłe pożądanie, choć w jej obecności trudno było mu nie myśleć o zaciągnięciu jej do łóżka. Podobało mu się w niej mnóstwo, choćby sposób, w jaki chodzi, przechyla lekko głowę, słuchając innych, ten rumieniec, który zawsze pojawia się na jej policzkach, gdy jest zakłopotana. Potrzebuje jej, choć jeszcze sam nie rozumie dlaczego.

I on nie jest jej obojętny. Nie ma pojęcia, czy się w nim zakochała, ale wcale nie byłby zdziwiony, gdyby tak było.

Nie może dopuścić do tego, żeby mu odmówiła.

Następnego ranka przy śniadaniu księżna posłodziła kawę i spojrzała na siedzącą naprzeciwko Cecily.

- Ogromnie się cieszę, że mogliśmy spędzić trochę czasu razem przed wyjazdem do Wenecji, bo czuję, że nie miałabym okazji poznać pani tak dobrze, gdyby przedstawiono nas sobie dopiero na miejscu. Mam nadzieję, że po ślubie zechce pani pobycć nieco w naszym domu. Jestem pewna, że zaprzyjaźni się pani z Eleanorą.

- Bardzo się cieszę na spotkanie z pani córką - powiedziała Cecily szczerze. Ale nie była pewna, czy powinna się u nich zatrzymywać, zwłaszcza gdyby oznaczało to częste spotkania z księciem.

- Prosiłabym również, by rozważyła pani powrót do Anglii, wraz z nami. Wydaje mi się, że nie była tam pani dobrych parę lat.

Cecily omal nie upuściła filiżanki z kawą. Odstawiła ją ostrożnie, ale kilka kropli wylało się na płócienny obrus.

- Nie mogę wrócić do Anglii.

- Oczywiście, że może pani. Nie powinna się pani obawiać, że lady Telford pani nie przyjmie. Moim zdaniem bardzo pragnie ujrzeć panią ponownie.

- Zna pani moją babkę?

- Troszkę. Pani babka i matka mojego męża razem chodziły do szkoły, więc księżna zna moje powiązania z Avezza. Kiedy dowiedziała się, że jedziemy do Wenecji, poprosiła, żebym dowiedziała się czegoś o pani. Bardzo się o panią martwi i widzę, że ta rozłąka i ochłodzenie stosunków leżą jej na sercu.

- W zeszłym roku nie przyjąłem jej zaproszenia. Oświadczyłam, że nigdy nie wrócę do Anglii. To nie był uprzejmy list. Babka nie zaakceptowała mojego małżeństwa ani mojej pasierbicy. Chociaż w zeszłym roku zaprosiła mnie i Marianę do Anglii, wciąż byłam zła. - Czuła wstyd na myśl o tym.

- Pożałowałam swojego zachowania natychmiast po wysłaniu tego listu.

- Może nadeszła już pora, by wybaczyła pani babce - powiedziała księżna cicho. - Chociaż nie cierpi na żadną poważną chorobę, nie cieszy się również doskonałym zdrowiem. Nie powinno się zbyt długo czekać z przebaczeniem. - Na jej pięknej twarzy odmalował się smutek. - Ja czekałam za długo, i to jeden z największych ciężarów, które muszę teraz dźwigać.

- Popatrzyła na Cecily. - Proszę mi obiecać, że zastanowi się pani nad powrotem razem z nami. Nie tylko dla Maryny, ale również dla siebie i dla babki.

Cecily zapatrzyła się w swoją filiżankę. Tak długo nie była w ojczyźnie, że zaczęła jej się ona wydawać wręcz nierzeczywista, niczym jakaś bajkowa kraina.

- Dobrze, zastanowię się nad tym - powiedziała w końcu i popatrzyła na księżną.

- Bardzo mnie to cieszy. - Dama uśmiechnęła się radośnie, ale po chwili spoważniała.

- Chciałabym z panią porozmawiać o jeszcze jednej sprawie. Nie zdążyłam pani podziękować za doskonałą opiekę nad moim synem. Nie mam wątpliwości, że byłby w znacznie gorszym stanie, gdyby nie zajęła się nim pani tak troskliwie. Do tego jeszcze ustrzegła pani i jego, i Rafaele przed popełnieniem kolejnego głupstwa. Nico wyznał rai, że to dzięki pani obaj w końcu zawarli rozejm.

Szczerą wdzięczność w jej oczach sprawiła, że Cecily poczuła się bardzo zakłopotana.

- Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo.

- Jest jednak pewna różnica. Pani naprawdę zależy na moim synu, prawda?

Zdumiona Cecily podniosła wzrok i popatrzyła w spokojne oczy rozmówczyni. Zaczerwieniła się.

- Sama nie wiem... Wydaje mi się, że książę robi wrażenie na każdej kobiecie.

- Tylko że nie wszystkie dostrzegają cokolwiek poza jego niewątpliwą urodą i tytułem. Nie zagląдают mu w duszę.

Cecily czuła się tak, jakby jej własna dusza została obnażona i wystawiona na widok publiczny. Mogła tylko patrzeć w milczeniu na księżną, która spoglądała na nią ze zrozumieniem.

- Nie chciałam wprawiać pani w zakłopotanie, moja droga, ale czuję, że muszę z panią o tym porozmawiać. Po raz pierwszy od śmierci Angeliny mój syn zdaje się nieco mniej lodowaty. Żywi do pani wiele czułości, pragnie się panią opiekować, a nie widziałam tego u niego od bardzo, bardzo dawna.

- Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Widzę, że Nico stara się ukryć, zwłaszcza w ostatnich dniach. Traktuje panią z dużym dystansem, miałam chęć go za to ofuknąć. Zawsze był taki, jeszcze jako mały chłopiec starał się ukrywać uczucia. Mam nadzieję, że to nie odstraszy pani od niego.

- Ja... Obawiam się, że jest pani w błędzie. Łączy nas przyjaźń, nic innego. My nigdy... Ja nie chcę... - Urwała bezradnie.

Księżna pochyliła się nad stołem i ujęła rękę Cecily.

- On pani potrzebuje - szepnęła. - Podejrzewam też, że pani potrzebuje jego. Proszę tylko o to, by nie uciekła pani od niego zbyt pośpiesznie.

- Nie. - Cecily wstała. - Powinam... Powinam zająć się pakowaniem. Jest pani zbyt łaskawa.

Po tych słowach po prostu uciekła z pomieszczenia. Policzki paliły ją żywym ogniem. Pobiegnęła do swojej sypialni, gdzie pokojówka już układała ubrania w schludne stosiki. Cecily miała wrażenie, że ściany zamykają się wokół niej. Czuła, że musi się przejść, poruszać, zrobić cokolwiek, co pomoże jej się uspokoić. Chwyliła czepek i wybiegła z domu.

Cecily wyrwała jeszcze jeden chwast z ziemi. Poszła wyłożoną drewnianymi balami ścieżką, na końcu której natrafiła na spory budynek w kształcie świątyni ukryty wśród drzew. Za nim dostrzegła róże, lawendę i rozmaryn. Natychmiast zapragnęła powyrywać chwasty wokół nich, uwolnić kwiaty od bluszczu, który je oplótł, jak po zaklęciu rzuconym przez czarnoksiężnika.

Najpierw Raf, teraz księżna. Co w nich wstąpiło, dlaczego oboje uważali, że ona i Nico czują do siebie coś wyjątkowego?

Jeszcze bardziej zaskakujące było to, że sprzyjali temu związkowi. Sądziła, że Nico naprawdę jej potrzebuje, co rzecz jasna jest bzdurą. Jeśli istnieje człowiek, który nie potrzebuje innych ludzi, to jest nim właśnie uparty, zarozumiały książę Severin. Jego zachowanie w ostatnich dniach wskazywało na to, że nie jest mu do niczego potrzebna. Owszem, wyznał kiedyś, że jej pragnie, ale doszła do wniosku, że stało się tak wyłącznie ze względu na dziwne okoliczności, które ich połączyły. W zwykłym świecie nigdy by jej nie zauważył, a ona doszłaby do wniosku, że jest okropnym arogantem.

Cecily wyrwała jeszcze jeden chwast.

- Proszę mi wierzyć, mamy ogrodnika.

Krzyknęła cicho i popatrzyła w górę. Nico stał na ścieżce za nią i przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

- Dzień dobry, Wasza Wysokość - powiedziała.

- Wasza Wysokość? Sądziłem, że ustaliliśmy, iż będziesz się do mnie zwracała po imieniu.

- W obecnych okolicznościach byłoby to niestosowne.

- A jakież to okoliczności?

- Znaleźliśmy się w towarzystwie, w związku z czym byłoby niewłaściwe, gdybyśmy odnosili się do siebie tak poufale. Najlepiej będzie zachować pewien dystans.

- Nie zgadzam się. - Zrobił krok w jej kierunku. - Wolałbym, żeby między nami nie było żadnego dystansu.

Arogancki książę zniknął, ale na widok uczucia w jego oczach Cecily poczuła się bezbronna.

- Chyba już wrócę do domu - powiedziała nerwowo. - Mam całkiem brudne rękawiczki, a do tego muszę dopilnować pakowania, skoro jutro wyjeżdżamy.

Znów robił krok w jej kierunku.

- Nie uciekaj - szepnął.

Jego matka powiedziała jej niemal to samo. Cecily spojrzała na księcia. Niepewność na jego obliczu sprawiła, że zniechęciła się.

- Dlaczego mam nie uciekać?
- Bo ja cię pragnę. Potrzebuję.
- Nico?

Chwycił ją i przyciągnął do siebie. Błyskawicznie pochylił głowę i pocałował ją mocno, żarliwie. Kolana ugięły się pod nią i przywarła do niego. Kiedy jego usta powędrowały do jej dekoltu, poczuła przemożne pożądanie. Ledwie zauważyła, że osunęli się na ziemię, a on leżał teraz na niej, wgniatając ją w trawę i zioła. Uniósł głowę. Dostrzegła olbrzymią namiętność w jego oczach.

- Cecily, kochana...
- Ciii. Nic nie mów. Nie teraz. - Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła jego głowę do siebie. Jęknął cicho i znów zaczął obsypywać ją pocałunkami. Jedną ręką szarpnęła za gorset jej sukni, poczuła, jak jego palce rozpinają haftki. Po chwili już pieścił jej nagą pierś. Musiała zacisnąć usta, żeby nie krzyknąć z rozkoszy. Kiedy nagle cofnął rękę, poczuła ogromne rozczarowanie.

- Poczekaj chwilę. - Pocałował ją i podniósł się na kolanach. Czekwała z zamkniętymi oczami, przekonana, że jeśli powie choć słowo, czar prysnie. Upajająco pachniały róże i lawenda. W końcu poczuła jego ciężar na sobie. Nico ujął delikatnie jej twarz.

- Popatrz na mnie - zażądał.

Otworzyła oczy.

- Chcesz tego? - zapytał ochryple. - Bo jeśli nie...
- Chcę tego. Chcę ciebie. - Dotknęła jego policzka.

Zesztywniał, a jego oczy pociemniały. Po chwili, nie spuszc-

czając wzroku z jej twarzy, zadarł jej suknię. Rozchyliła nogi i wygięła ku niemu biodra, lecz on czekał. Nagle ją pocałował, zaskakująco łagodnie, a kiedy pomyślała, że dłużej nie znieśie tego czekania, wszedł w nią.

Zamknęła oczy i przywarła do niego, zagryzając wargę. Po chwili ich ciała odnalazły wspólny rytm. Kiedy nadeszła rozkosz, Cecily krzyczała głośno, raz za razem. Po chwili Nico opadł na nią, oddychając ciężko.

Leżeli w milczeniu, a ich serca galopowały w szalonym rytmie. Po pewnym czasie Nico odsunął kosmyk włosów z czoła Cecily.

- Kochanie? - mruknął.

Otworzyła oczy. W jego wzroku wciąż widziała namietność, ale także coś jeszcze.

- Wyjdź za mnie - szepnął.

Jej serce zamarło.

- Błagam, błagam, nic już nie mów - wyjąkała bezradnie.
- Naprawdę nie musisz proponować mi małżeństwa z powodu tego, co przed chwilą między nami zaszło. Nie jestem już młodą dziewczyną, tylko wdową, i do tego...

- Właściwie to nie dam ci wyboru - przerwał. - Wyjdziesz za mnie i już.

- Nie wyjdę. Nie mogę.

Nico zsunął się z niej gwałtownie i usiadł.

- Proponuję, żebyśmy oboje doprowadzili się do porządku, a wtedy porozmawiamy. - Delikatnie obciągnął jej suknię. Cecily usiadła. Odwróciła wzrok, gdy zapinał spodnie.

- Patrz, tam jest ławeczka.

Wstał i podał jej rękę, żeby jej pomóc, a potem poprowadził ją do niewielkiej ławki pod murem.

- Usiądź - polecił.

- Jeśli ty usiądziesz. - Nie bardzo chciała, żeby stał nad nią i domagał się, by za niego wyszła.

Posłuchał natychmiast, po czym wziął ją za rękę i niemal siłą posadził obok siebie.

- Dlaczego nie możesz za mnie wyjść? - zmrużył oczy. - Jest ktoś inny?

- Co za bzdura! Oczywiście, że nie.

- No to dlaczego? Sądząc po twojej reakcji sprzed kilku minut, raczej nie jestem ci obojętny. Chyba że cię zniewoliłem.

- Nie! Oczywiście, że mnie nie zniewoliłeś. I nie jesteś mi obojętny, ale... Ja nie chcę wychodzić za męża. - Splotła dłonie, żeby ukryć ich drzenie. - Nie byłabym odpowiednią żoną dla ciebie.

- Niby dlaczego?

- Marna by była ze mnie księżna. Nie jestem zorganizowana, nie jestem obyta, do tego tak długo przebywałam z dala od angielskiej śmietanki towarzyskiej, że nie miałabym pojęcia, jak się zachowywać.

- Przecież moja matka może ci to wszystko objaśnić. - Jego spojrzenie błędziło po twarzy Cecyli. - Nie proszę cię o rękę tylko przez wzgląd na to, co przed chwilą między nami zaszło. Potrzebuję żony. Chcę cię poślubić. Zdecydowałem się na to już wczorajszego wieczoru.

- Ale dlaczego właśnie mnie? - wybuchnęła. - Jestem pewna, że dziesiątki kobiet marzą o małżeństwie z tobą.

- Raczej nie. - Uśmiechnął się. - Ale bardzo mi pochlebia taka opinia. Po tym... zajściu nie możesz mieć wątpliwości, że uważam cię za atrakcyjną kobietę. Niezwykle atrakcyjną. Jednak w czasie, który przyszło nam spędzić razem, zacząłem szanować cię bardziej niż te dziesiątki kobiet marzące rzekomo o małżeństwie ze mną. Od śmierci Angeliny nie byłem

w stanie wyobrazić sobie, że mógłbym się ożenić. Teraz jestem. Mógłbym ożenić się z tobą.

- Rozumiem. - Przeszył ją dreszcz. Marco mówił niemal dokładnie to samo: „Od śmierci mojej ukochanej Cateriny nie sądziłem, że kiedykolwiek się ożenię. Ale spotkałem ciebie”. - Zmusiła się, by spojrzeć w twarz księcia. - Bardzo mi przykro, ale nie mogę przyjąć twoich oświadczeń.

- A zatem, mimo że nie miałaś nic przeciwko miłości na trawie, nie możesz się zmusić do małżeństwa ze mną. No to zechcesz mi może wyjaśnić, co cię skłoniło do tego, by się ze mną kochać? Litość? A może to jeszcze jedna przysługa, jaką zechciałaś mi oddać?

Ton jego głosu sprawił, że Cecily zerwała się z furią na równe nogi.

- Nie musisz mnie obrażać. Ani siebie. Jeśli rzeczywiście tak myślisz, jesteś po prostu odrażający. Nigdy nie kochałabym się z mężczyzną, na którym by mi nie zależało!

- Chcesz powiedzieć, że zależy ci na mnie? - Wydawał się oszołomiony.

- Tak, skoro musisz wiedzieć!

- A mimo to nie chcesz za mnie wyjść - powiedział głucho.

- Nie. Nie mogę, nie chcę znowu wychodzić za mąż. - Machnęła ręką. - Bardzo przepraszam - powiedziała bezradnie.

Milczał. Przeraził ją ponury wyraz jego twarzy.

- Nie musisz przepraszać. Jasno dałaś mi do zrozumienia, że myśl o małżeństwie ze mną jest ci wstrętna.

- Nie wstrętna. Ja... Ja już nie chcę być żoną. Niczyja.

- Rozumiem. Jedno musimy sobie wyjaśnić. Jeśli po tym, co dzisiaj się stało, okaże się, że jesteś brzemienna, poślubisz mnie, nawet gdybym musiał zawlec cię przed ołtarz. Rozumiesz?

- To mało prawdopodobne. Byłam żoną Marca przez dwa lata i... i nie było dziecka - dokończyła cicho.

- Powiedziałaś mi, że twój mąż zachorował wkrótce po ślubie. Jak często wypełniał powinności małżeńskie?

- Nie twoja sprawa!

- To, że nie poczęliście dziecka, nie znaczy, że nam nie mogło się to przydarzyć.

Odwrociła głowę, żeby ksiązę nie domyślił się prawdy z wyrazu jej twarzy. Po kilku pierwszych miesiącach małżeństwa Marco rzadko odwiedzał jej łóżce, w końcu w ogóle przestał przychodzić.

- Jeśli będziesz brzemienna, poinformujesz mnie o tym! - powiedział z naciskiem. - Rozumiesz? - powtórzył.

- Doskonale zrozumiałam. - Zmusiła się, by popatrzeć mu w oczy.

- Powinniśmy wrócić do domu. - Podniósł słomiany czepek z ziemi i wręczył go jej.

Włożyła go na głowę i drżącymi rękami zaczęła zawiązywać wstążki. Kiedy skończyła i spojrzała na księcia, zobaczyła, że zdążył już włożyć frak.

- Gotowa? - zapytał.

-Tak.

Ledwie pamiętała, jak dotarli do domu. Szli obok siebie, uważając, żeby się przypadkiem nie dotknąć. Dopiero na skraju ogrodu Nico zatrzymał się i spojrzał na Cecylię.

- Wprowadzę cię przez wejście z boku. Tam są schody, dotrzesz nimi do swojej sypialni niezauważona.

- Dziękuję. - Nawet nie była w stanie wyobrazić sobie spotkania z księżną teraz, gdy tak się czuła.

Nico zaprowadził ją do drzwi.

- Schody są tuż za nimi - powiedział.

- Tak. - Spojrzała na niego. Miał zimną, opanowaną twarz. Słowa, które zamierzała wypowiedzieć, zamaryły jej na ustach. W milczeniu minęła go i weszła do budynku.

Niezauważona przez nikogo, dotarła do sypialni, po czym wśliznęła się do środka i zamknęła drzwi. Rzuciła czepek na łóżko i usiadła na jednym z foteli pod oknem. Co ona zrobiła! Doskonale wiedziała co. Oddała się księciu Severinowi, bo powiedział, że jej pragnie. Jeśli miała być uczciwa wobec siebie, musiała przyznać, że i ona go pragnęła i potrzebowała.

Ale nie aż tak, by za niego wyjść. Jak miałyby mu wytłumaczyć, że nie zniosłaby jeszcze jednego małżeństwa, nad którym krążyłby duch poprzedniej miłości? Nico być może rzeczywiście jej pożąda, ale wciąż kocha Angelinę, tak jak Marco kochał Caterinę. Dlaczego, na litość boską, jest taką kobietą, z którą mężczyźni chcą się żenić, ale bez miłości? Najpierw Charles, potem Marco, a wreszcie Nico. Obawiała się, że właśnie ten ostatni, bardziej niż pozostali, może przysporzyć jej cierpień. Nie może do tego dopuścić, nie zniosłaby już takiego bólu.

Rozdział trzynasty

- Coś cię trapi, mój drogi.

Głos matki wyrwał księcia z rozmyślań. Po kolacji udali się do salonu. Zaledwie kilka minut wcześniej Cecyli przeprosiła ich uprzejmie i poszła się położyć. Musiał użyć całej siły woli, żeby nie pobiec za nią, nie chwycić jej w ramiona i nie zapytać, dlaczego nie chce go poślubić, zwłaszcza po miłosnym zbliżeniu w ogrodzie. Jednak jej chłodne zachowanie przy stole dobitnie świadczyło o tym, że niechętnie przyjęłaby te słowa. Pomyślał, że prędzej go diabli wezmą, niż zacznie się jej narzucać. Kiedy już znajdą się w Wenecji, będzie się od niej trzymał jak najdalej.

Był wyczerpany, fizycznie i psychicznie. Dawno tak okropnie się nie czuł.

- Ja również chyba będę zmuszony cię przeprosić i udać się na spoczynek - powiedział do matki.

Spojrzała na niego bystro.

- Najpierw jednak zechciej zamienić ze mną kilka słów. Usiądź, proszę. - Wskazała miejsce na sofie opuszczone przed chwilą przez Cecyli.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym odbyć tę

rozmowę jutro. - Miał wątpliwości, czy w tej chwili myśli na tyle racjonalnie, by rzeczowo dyskutować.

- Nie chcę czekać do jutra. Nie będziemy mieli czasu na rozmowę przed wyjazdem do Wenecji.

- Dobrze, że o tym wspomniałaś, bo zamierzałem ci coś powiedzieć, zanim pójde spać. Postanowiłem poczekać jeszcze kilka dni, zanim udam się do Wenecji.

- Z powodu signory Renato? - Patrzyła na niego z niepokojem.

Zawahał się. Nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Księżna położyła mu rękę na ramieniu i kontynuowała:

- Liczyłam na to, że może macie się ku sobie i że u jej boku znajdziesz szczęście, którego tak bardzo ci życzę. Widzę jednak, że nie układa się tak, jak powinno. Czy powiedziałaś coś, co ją zmartwiło?

Książę zdjął dłoń matki z ramienia i wstał.

- Najwyraźniej - odparł. - Poprosiłem ją o rękę. Odmówiła.

Księżna była zdumiona.

- Dlaczego odmówiła? - wyszeptała.

Nico wzruszył ramionami.

- Twierdzi, że nie chce ponownie wychodzić za męża.

- Ależ jestem pewna, że zależy jej na tobie! A tobie na niej, prawda? Widziałam to w twoich oczach, kiedy na nią patrzyłeś. Powiedziałaś jej to?

Zastanowił się, a za chwilę przypomniał sobie, jak tłumaczył jej, że darzy ją większym szacunkiem niż inne kobiety i że jej pożąda.

- Ona wie.

Nie spuszczała z niego spojrzenia.

- Kochasz ją? - zapytała spokojnie.

- Ja... - Umilkł. - Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Lu-

bię ją bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę w moim otoczeniu. Podziwiam ją i szanuję. Pragnę się nią zająć, roztoczyć nad nią opiekę, chronić ją. Uważam, że jest urocza i inteligentna, ale nie mogę powiedzieć, że ją kocham. Cokolwiek by to znaczyło.

- Rozumiem. - Księżna milczała przez długą chwilę. - Może jednak dobrze się stało, że nie zgodziła się za ciebie wyjść.

- Dlaczego? - potrząsnął gwałtownie głową. - Dlaczego to ma takie fundamentalne znaczenie? Dlaczego muszę powiedzieć, że ją kocham? Od śmierci Angeliny nie spotkałem żadnej kobiety, którą pragnąłbym poślubić. Zaoferowałem jej wszystko, co mam.

- Nieprawda. Nie wszystko. - Jego matka wstała. - Angelina wciąż jest panią twego serca. Tego nie dałeś Cecily. I właśnie z tego powodu możesz bardzo skrzywdzić każdą kobietę, której na tobie zależy. Także Cecily.

Nie odpowiedział. Ucałowała go w czoło.

- Dobranoc, kochany. Zastanów się nad tym, co powiedziałam.

- Dobrze - odparł i patrzył, jak odchodzi.

Cecily usiłowała wmówić sobie, że czuje ulgę na wieść o tym, że Nico postanowił odłożyć na kilka dni podróż do Wenecji. Choć twierdził, że to z powodu pewnych spraw, które ma do załatwienia w swojej posiadłości, dobrze wiedziała, że naprawdę chodzi o nią. Księżna jednak nie poruszyła tego tematu podczas podróży do Mestre.

Na miejscu wysiadły z powozu i przesiadły się do zadaszonej gondoli, która miała je przewieźć przez lagunę prosto do Wenecji. Choć miasto to leżało zaledwie o dwa dni drogi od Avezzy, Cecily nigdy tam nie była. Wenecja ją zachwycała, i to

już gdy do niej wpływały. Wieżyczki i kopuły dachów lśniły w słońcu i zdawało się, że płyną po wodzie jak zaczarowane.

Jej zachwyty narastał, gdy znalazły się na Canale Grande. Widziała wcześniej obrazy przedstawiające rozmaite fragmenty miasta, ale żaden nie przygotował jej na jego rzeczywiste piękno. Oczarowana, w milczeniu patrzyła na pałac za pałacem, na łuki, piękne kolumny i misterne balkony oraz na kościoły, które zdawały się wyrastać wprost z wody.

Księżna dotknęła jej ramienia.

- Widzi pani, oto Pałac Cappelletti. Mówimy na niego Ca' Cappelletti, gdyż za jedyny prawdziwy pałac w Wenecji uważamy Pałac Dożów.

Księżna wytłumaczyła jej również, że zarówno rodzinna willa, jak i wenecki pałac noszą nazwę Cappelletti.

Cecyli nie zdawała sobie sprawy z tego, jak przejmująco się spotkaniem z Marianą i Simonem, dopóki nie zobaczyła fasady Ca' Cappelletti. Ten imponujący trzypiętrowy budynek miał piękne łukowate okna, oddzielone kolumnami z białego kamienia. Przez całą długość pierwszego i drugiego piętra biegły balkony z widokiem na kanał.

Gdy gondola dotarła do kamiennych schodów, z budynku natychmiast wybiegł służący, by pomóc paniom wyjść z łodzi. Cecyli ruszyła za nim i księżną po kamiennej posadzce do schodów.

Wprowadzono je do przestronnego salonu. Cecyli nawet nie zdążyła się rozejrzeć, kiedy spostrzegła Marianę, która zerwała się z sofy.

- Mamo! - Pobiegła ku Cecyli i zarzuciła jej ręce na szyję. Mocno się przytuliły.

W końcu Mariana oderwała się od macochy.

- Och! Nawet nie wiesz, jak bardzo się o ciebie martwiłam!

Okropnie się wystraszyłam, kiedy nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Mówili tylko, że wyjechałaś w pośpiechu i gdzieś przepadłaś!

- Ja również się przeraziłam, kiedy ty zniknęłaś. - Dotknęła policzka Mariany, by złagodzić te słowa.

- Bardzo mi przykro - wyszeptęła dziewczyna. - Nie pomyślałam...

Cecily uniosła wzrok i zobaczyła, że kilka kroków dalej stoi Simon. Patrzył nieufnie, widać było, że pragnie chronić Marianę przed jakimikolwiek pretensjami. Cecily odeszła od piasierbicy i wyciągnęła do niego rękę. Młodzi mają się pobrać, besztanie Simona nic nie da. Nie mogła zapomnieć, jak jej babka wpatrywała się w Marca z bezbrzeżną, lodowatą pogardą, a potem oznajmiła, że już nigdy jej nie zobaczą. Ona nie chciała robić tego samego Marianie.

- Dziękuję, że zapewnił pan bezpieczeństwo mojej córce - powiedziała.

Po chwili wahania ujął jej rękę.

- Zrobiłbym dla niej wszystko - powiedział cicho. - Przykro mi tylko, że...

- Proszę już nic nie mówić - przerwała i spojrzała na niego.
- Cieszę się, że zostanie pan moim zięciem.

- Dziękuję. - Popatrzył jej prosto w oczy.

Puścił jej rękę, gdy do pokoju weszła młoda kobieta.

- Mamo? Nareszcie przyjechałaś!

Cecily nie miała wątpliwości, że ta śliczna brunetka jest siostrą księcia. Nieznajoma obdarzyła ją obojętnym spojrzeniem, lecz nagle w jej oczach pojawiło się bezbrzeżne zdumienie.

- Pani jest mamą Mariany? Jak to możliwe? Przecież ma pani pewnie tyle samo lat, co ja! Sądziłam, że będzie pani stara...

- Urwała nagle. - Bardzo przepraszam. Pewnie uważa pani, że jestem wyjątkowo źle wychowana.

- Eleanoro! - Księżna rzuciła córce karcące spojrzenie.

- Jeszcze raz bardzo przepraszam. Po prostu spodziewałam się kogoś całkiem innego. - W spojrzeniu, które rzuciła na Cecily, widać było aprobatę. Eleanora z uśmiechem wyciągnęła rękę. - Witamy w Wenecji.

- Bardzo dziękuję. - Cecily odpowiedziała jej uśmiechem.

- I dziękuję pani również za opiekę nad Marianą.

- Już zdążyliśmy ją pokochać. - Puściła dłoń Cecily. - Gdzie Nico? Nie przyjechał z wami? - Popatrzyła pytająco na matkę.

- Postanowił zatrzymać się w willi dzień lub dwa dłużej. - Nic w głosie księżnej nie wskazywało na to, że dziwi ją ta decyzja. - Signora Renato jest bez wątpienia bardzo zmęczona. Musi się udać do swojego pokoju i odpocząć.

- Dałam jej pokój tuż obok pokoju Mariany. - Eleanora znów uśmiechnęła się do Cecily - Pomyślałam, że będzie pani chciała być jak najbliższej córki.

- Tak, dziękuję. - Cecily była szczerze wzruszona troskliwością młodej kobiety.

Eleanora oświadczyła, że zaprowadzi Cecily do sypialni, a Mariana uparła się im towarzyszyć. Sypialnie mieściły się na piętrze. Znajdował się tam jeden wielki salon, a po obu jego stronach były pokoje gościnne. Cecily trafiła do jednego z nich, przyjemnego pomieszczenia ze staroświeckim łóżem w małej alkowie.

- Przyślę pokojówkę, żeby pomogła pani rozpakować się i przebrać - oświadczyła Eleanora. - A teraz zostawię panie same. Na pewno mają sobie panie sporo do powiedzenia.

Po tych słowach wyszła z pokoju. Cecily wyprostowa-

ła się i zobaczyła, że Mariana przygląda jej się z przejęciem w oczach.

- Czy dzieje się coś złego, mamó?

- Nie, zupełnie nic. - Uścisnęła rękę pasierbicy. - Jak mogłoby dzieć się coś złego, skoro przekonałam się na własne oczy, że jesteś cała i zdrowa?

- Wydawałaś się taka smutna.

- Tylko dlatego, że jestem zmęczona. - Uśmiechnęła się do dziewczyny. - Bardzo źle spałam ostatniej nocy. Nigdy nie mogę zasnąć, gdy następnego dnia czeka mnie podróż.

- Usiadła na brzegu łóżka i poklepała miejsce obok siebie. - Chodź, usiądź tutaj. Musisz mi opowiedzieć, co robiłaś przez ten tydzień, który spędziłaś w Wenecji.

Mariana posłusznie przycupnęła obok niej i bez specjalnej zachęty szczebiotała o wszystkich interesujących rzeczach, które robiła. Słuchając jej, Cecyli poprzysięgła sobie, że zapomni o Severinie. Teraz, gdy znalazła się w Wenecji i ponownie spotkała z pasierbicą, musi myśleć wyłącznie o nadchodzącym weselu. Nie może dopuścić do tego, by jej własne sprawy stały na drodze szczęścia Mariany.

Dwa dni później Mariana weszła wieczorem do sypialni Cecyli i nagle zamarła. Szeroko otworzyła oczy.

- Mamo! Jeszcze nigdy nie widziałam cię w takiej sukni! Nie sądziłam, że możesz wyglądać tak... tak pięknie.

Cecyli uśmiechnęła się, słysząc ten niejednoznaczny komplement.

- Bo nigdy dotąd nie miałam takiej sukni. Ale spójrz na siebie! - Popatrzyła z podziwem na dziewczynę. - Mariano, wyglądasz po prostu prześlicznie. I tak dojrzale - dodała z westchnieniem.

W niebieskim jedwabiu przesywanym złotem jej pasierbica nie przypominała już dziecka. Była wytworną młodą damą.

- Cudowna suknia, prawda? - Mariana zawirowała przed wysokim lustrem. - Tak bardzo się cieszę, że pozwoliłaś mi włożyć ten odcień. Nie chcę więcej nosić bladego błękitu ani tego okropnego odcienia różu!

Cecily nie mogła się z nią nie zgodzić. Pastele, tak popularne wśród młodych angielskich dam, pięknie podkreślały ich delikatną karnację, jednak oliwkowa skóra Mariany prezentowała się w nich dość nieciekawie.

- Jaki naszyjnik włożysz? - Mariana zerknęła do puzderka, w którym Cecily trzymała biżuterię. - O, powinnaś wybrać ten. - Wyciągnęła wisior. - Spójrz, jest idealny! I jak ci w nim pięknie!

Cecily popatrzyła na swoje odbicie. Suknia oraz naszyjnik wydawały się stworzone dla siebie. Ledwie była się w stanie rozpoznać. Eleanora uparła się, że na dzisiejszy wieczór pożyczycy jej jedną ze swoich sukien, gdyż były zaproszone na *conversazione*. To właśnie podczas tego wieczoru Simon i Mariana po raz pierwszy mieli się zaprezentować jako narzeczeni. Suknia rzeczywiście była cudowna, jednak Cecily już zaczynała żałować, że nie włożyła jednej z własnych. Ta, którą miała na sobie, odkrywała jej zdaniem zbyt wiele, szczególnie dekolt wydawał się niestosowny. Służąca splotła włosy Cecily w warkocz, a następnie upięła go wokół głowy - Eleanora twierdziła, że jest to obecnie najmodniejsze uczesanie. Cecily wcale nie była pewna, czy rzeczywiście wygląda tak pięknie, jak twierdziła Mariana. Z trudem rozpoznawała się w lustrze i nie była w stanie sama się ocenić. Odwróciła głowę.

- Wyglądam całkiem inaczej niż zwykle - powiedziała z powątpiewaniem w głosie.

- Przepięknie - powiedziała z naciskiem Mariana. - Gdyby książę mógł cię teraz zobaczyć, na pewno powiedziałyby to samo - dodała z figlarnym uśmiechem.

Cecyliomal nie upuściła wachlarza

- Książę? - powtórzyła. - Dlaczego o nim mówisz?

- Bo wydawało mi się, że mu się spodobałaś. Nawet Simon tak twierdzi.

- Coś podobnego. - Modliła się w duchu o to, żeby Mariana nie zauważyła jej czerwonych policzków. - Lepiej zejdźmy na dół, przypuszczam, że wszyscy na nas czekają.

Po trzech kwadransach spędzonych w eleganckim i bardzo załoczonem salonie signory Fiori, Cecyli była pewna, że ona i Mariana przedstawiły się co najmniej połowie Wenecji. Wyglądało na to, że księżna zna wszystkich. Przywitała się nawet z panią Hoppner, żoną angielskiego konsula, która wyjątkowo mile odniosła się do Cecyli i Mariany.

Teraz Mariana odeszła z jedną z kuzynek Eleanory, swoją rówieśnicą, dziewczyną wyjątkowej urody. Eleanora zaproponowała, żeby przeszły się po salonie, kiedy znienacka jakiś głos wypowiedział imię Cecyli. Panie odwróciły się i ujrzały Thais Margate. Jak zwykle prezentowała się zjawiskowo - na dzisiejszy wieczór wybrała suknię z jedwabiu w odcieniu bladej żółci.

- Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy panią zobaczyłam! - Uśmiechnęła się serdecznie do Cecyli. - Myślałam, że jest pani w Padwie. Lady Eleanora! Nie sądziłam, że panie się znają.

- Cecyli zatrzymała się u nas podczas pobytu w Wenecji - powiedziała Eleanora uprzejmie. Nie wydawała się specjalnie uszczęśliwiona widokiem lady Margate.

Lady Margate wyglądała na zdumioną, ale szybko pokryła zakłopotanie nerwowym śmiechem.

- Doprawdy? Jak do tego doszło? Byłam pewna, że przebywa pani w Padwie, razem z Mariana.

- Mariana także tu jest - powiedziała Cecily.

- Mariana? I również mieszka u państwa? - zainteresowała się Thais.

- Owszem. Pewnie pani jeszcze nie słyszała, ale signorina Renato zaręczyła się z moim kuzynem.

Lady Margate miała dziwny wyraz twarzy.

- To cudownie! - oświadczyła w końcu. - Chociaż jestem pewna, że signora Renato będzie cierpiała, kiedy jej pasierbica wyjedzie tak daleko.

- Mamy nadzieję, że signora Renato pojedzie wraz z nami do Anglii - wyjaśniła jej Eleanora. - Och, widzę, że pojawiła się signora Abruzzi. Chyba jeszcze jej nie poznałaś, prawda, Cecily? Proszę nam wybaczyć, lady Margate.

- Miałam nadzieję, że zamienię słowo z signorą Renato, zanim ją pani porwie. Pozwoli pani, prawda?

Eleanora popatrzyła na Cecily.

- Ale proszę jej zbyt długo nie trzymać. - Uśmiechnęła się niechętnie do lady Margate, zanim odeszła.

Thais patrzyła za nią przez moment.

- Ładna dziewczyna, ale cóż za maniery! Z takim podejściem nigdy nie znajdzie męża. Ale dość tego, nie rozmawiajmy o lady Eleanorze, lecz o pani. Przejdźmy do jednego z mniejszych pomieszczeń. No i chętnie porozmawiam o Marianie. Jak zdołała pani przekonać Severina, żeby zgodził się na ten związek? A Rafaele Vianoli? Rozumiem, że i on musiał dać pozwolenie?

- Naturalnie. Obie rodziny są zachwycone. - Cecily ukryła

rozdrażnienie, które odczuła z powodu lekceważących słów lady Margate na temat Eleanory.

- Bardzo się cieszę, i pani zapewne też. - Rzeczywiście, Thais Margate wydawała się naprawdę zachwycona. - A zatem wyjedzie pani do Anglii? Pewnie dziwnie będzie wrócić po tak długiej nieobecności. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- Jeszcze się nie zdecydowałam.

- Doskonale to rozumiem. - Popatrzyła gdzieś za Cecily, a następnie pośpiesznie położyła dłoń na jej ramieniu. - Proszę się za żadne skarby nie uśmiechać do człowieka, który właśnie do nas podchodzi. Ma koszmarną reputację.

Zanim Cecily zdążyła odpowiedzieć, mężczyzna stanął tuż obok nich. Był potężnie zbudowany i miał na sobie bardzo elegancki i kosztowny frak.

- Dobry wieczór, lady Margate - odezwał się. - A więc zdecydowała się pani porzucić wiejskie zacisze i raz jeszcze zaszczyścić Wenecję swoją obecnością?

Mówił po angielsku z mocnym akcentem, chyba austriackim.

- Na jakiś czas. Nie spodziewałam się tu pana. Krążą plotki, że kupił pan willę nad Brentą.

- To prawda. Była w strasznym stanie, ale renowacja dobiega końca, wkrótce zamierzam wydać małe przyjęcie, żeby to uczcić. - Skierował spojrzenie jasnych, niemal bezbarwnych oczu na Cecily. - Ale naprawdę nie wypada rozmawiać o takich sprawach, skoro nie zostałem jeszcze przedstawiony pani uroczej towarzysze.

- A zatem, signora Renato, proszę mi pozwolić przedstawić sobie barona Eberharta - powiedziała lady Margate.

Eberhart ujął rękę Cecily.

- Jestem oczarowany, signora. - Powoli pochylił się do jej

dłoni, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Poczwała się nieswojo. - Pani nie jest chyba Włoszką?

- Angielką, sir.

W końcu puścił jej rękę.

- Angielska róża - wymamrotał.

Thais lekko uderzyła go wachlarzem po ramieniu.

- Już ją poinformowałam o pańskiej reputacji. Poza tym signora Renato jest przez męża spokrewniona z Rafaele Vianolim.

- Coś podobnego - Baron jeszcze uważniej przyjrzał się Cecyli. - Bardzo utalentowany człowiek. Miałem nadzieję, że będzie mógł doglądać napraw w mojej wili, ale niestety tak się nie stało.

- Jest ostatnio ogromnie zajęty. - Miłe słowa Eberharta pod adresem Rafa sprawiły, że spojrzała na niego nieco łaskawszym okiem. - Muszę teraz odszukać moje towarzyski, proszę więc o wybaczenie.

- Nie przysłała pani zatem z lady Margate? - zapytał baron.
- Miałem nadzieję, że przekonam panią, by pani została i porozmawiała ze mną nieco dłużej.

- Bardzo mi przykro, nie mogę. - Zaczęła się wycofywać, ale baron położył dłoń na jej ramieniu.

- Niezależnie od tego, co mówiła lady Margate, jestem zupełnie nieszkodliwy - powiedział.

Uśmiechnęła się do niego uprzejmie.

- Naprawdę muszę już iść.

- Nalegam, by pani została.

- A ja nalegam, żebyś bezzwłocznie puścił signorę Renato.

Thais jęknęła, a Cecyli zamarła. Nico? Tutaj? Baron natychmiast opuścił rękę.

- Dobry wieczór, Severin. Zapewniam cię, że pragnąłem tylko zamienić z signorą kilka słów.

- Wbrew jej woli? - Nico zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

- Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie powinienem poczuć się obrażony.

- Doprawdy, Severin! - prychnęła Thais.

Cecyli z trudem uśmiechnęła się do księcia.

- Jestem całkiem pewna, że baron nie zamierzał działać wbrew mojej woli, więc nic się nie stało. Może zechce mnie pan odprowadzić do salonu, Wasza Wysokość? Muszę znaleźć Marianę. Rozmawiał pan z nią lub z lordem Ballisterem?

- Jeszcze nie. Siostra wysłała mnie na poszukiwania pani, gdy tylko wszedłem do salonu.

- A więc z pewnością musimy już iść.

- Tak. - Popatrzył na pozostałych. - Dobranoc, Eberhart, lady Margate. - Podał ramię Cecyli. - Signora Renato...

Jego oficjalny ton sprawił, że ścisnęło jej się serce.

- Tak, Wasza Wysokość. - Położyła dłoń na jego ręce. - Dobranoc, lady Margate, dobranoc baronie.

Zanim zdążyli odpowiedzieć, Nico energicznie ruszył do salonu. Zatrzymał się dopiero w pobliżu stołu, na którym stała wielka waza z kwiatami. Uwolnił ramię od ręki Cecyli.

- Poszukam Mariany, jeśli nie masz nic przeciwko temu - oznajmiła.

Nico zmarszczył brwi.

- Trzymaj się z dala od Eberharta - powiedział. - Jest niebezpieczny.

- Doprawdy? Mnie się wydawał raczej nieszkodliwy i jowialny. - Niezbyt polubiła barona, ale Nico zirytował ją swoim zachowaniem.

- To hulaka najgorszego gatunku.

- Są lepsze i gorsze rodzaje hulaków?

- Tak. - Zacisnął usta. - Skąd masz tę suknię?
- Jak rozumiem, nie spodobała się waszej wysokości? - zapytała z ironią.
- Podoba mi się aż za bardzo. Więcej nie wkładaj jej publicznie.
- Nie będziesz mi dyktował, co mi wolno nosić, a czego nie!
- Miała ochotę czymś w niego rzucić lub wybuchnąć płaczem. Albo jedno i drugie. - Jeśli będę miała ochotę paradować nawet nago, zrobię to, zobaczysz!
- Na pewno nie, kiedy będziemy razem, moja słodka.
- Wpatrywała się w niego.
- To się nie stanie. Nigdy - oświadczyła zimno i odeszła.

Nico patrzył za nią. Co, u diaska, w niego wstąpiło? Planował traktować ją z chłodną obojętnością, a nie kłócić się podczas *conversazione*. Niedawno przybył do Wenecji. Pospiesznie zmienił strój podróżny na wizytowy i od razu udał się do siedziby rodziny Fiorich. Od razu natknął się na Eleonorę, która natychmiast poinformowała go, że trzeba ratować Cecily przed baronem Eberhartem.

Gdy tylko ujrzał ją w tej przeklętej sukni, piękną, budzącą pożądanie i bynajmniej nieusychającą z tęsknoty za nim, przestał myśleć logicznie. Co gorsza, we wzroku barona dostrzegł odbicie swoich własnych pragnień. Potem zrobił z siebie głupca z powodu tej sukni, a przecież naprawdę marzył tylko o tym, żeby wziąć Cecily w ramiona i obsypać ją pocałunkami, aż w końcu nie miałyby żadnego wyboru i byłyby zmuszona za niego wyjść.

Pomyślał o tym, co powiedziała jego matka, gdy wyznał, że nie wie, czy kocha Cecily. „Może jednak dobrze się stało, że nie zgodziła się za ciebie wyjść”. To nie ma sensu, przecież jest

bez znaczenia, czy ją kocha, czy nie. Cecily ani słowem nie wspomniała o miłości - gdyby była w nim zakochana, z pewnością nie odrzuciłaby oświadczyn. Może właśnie dlatego odmówiła? Bo go nie kocha?

To nie powinno mieć dla niego najmniejszego znaczenia.
Ale miało.

Rozdział czternasty

Mariana i Simon pobrali się tydzień po przyjeździe Severina do Wenecji. Ceremonia była cicha, rodzinna, ale bankiet, który wydano po ślubie w Ca' Cappelletti, okazał się prawdziwym wydarzeniem towarzyskim. Po obfitym posiłku trio muzyków zabawiało gości. Ku zdumieniu Cecily Raf zdołał namówić Barbarinę, żeby pojawiła się na ślubie. Przywiózł ją z Avezzy dwa dni wcześniej. Barbarina zatrzymała się u swojej kuzynki, signory Gamba. Od razu zastrzegła, że Raf ma ją odwiedzić do domu następnego dnia po ślubie. Teraz siedziała na sofie w alkwie salonu, jak zawsze ubrana na czarno. Dziwnie się prezentowała wśród innych gości w kolorowych strojach. Cecily uprzejmie przeprosiła hrabinę Alberti, starszą siostrę księżnej, i podeszła do Barbariny, po czym usiadła obok niej.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że strasznie się cieszę, że tu jesteś. I że zaakceptowałam małżeństwo Mariany i lorda Balistera. - Wcześniej obawiała się, że Barbarina urządzi jakąś scenę, do niczego takiego jednak nie doszło.

Barbarina odwróciła głowę i zmierzyła bratową spojrzeniem małych, ciemnych oczu.

- Co się stało, to się nie odstanie. Nic nie mogłam na to poradzić. Przynajmniej jest bogaty, więc nie będzie klepała biedy.

- Kocha ją, a ona jego. Czy to się nie liczy?

- Owszem, ale tylko jeśli oboje kochają równie mocno. Inaczej lepiej wcale nie kochać. Sama się o tym przekonałaś, ja zresztą też.

- Mariana i Simon będą szczęśliwi. - Nie mogła dopuścić do tego, żeby Barbarina zepsuła jej humor. - Masz na coś ochotę? Może odrobinę wina albo lemoniady?

- Kiedy wrócisz do Avezzy?

- Nie wiem. Księżna prosiła, żebym zatrzymała się u niej, dopóki Simon i Mariana nie wrócą z podróży poślubnej. Wybierają się nad jezioro Garda.

Właściwie jeszcze nie zdecydowała, co zrobi. Chociaż bardzo pragnęła być w mieście, gdy wrócą państwo młodzi, nie wierzyła, że po ich wyjeździe zniesie przebywanie pod jednym dachem z księciem. Podczas przygotowań do ślubu i przyjęcia udawało im się jakoś siebie unikać. Jednak po wyjeździe Mariany napięcie między nimi mogło się okazać nieznośne.

- Pokłóciłaś się z księciem, prawda? No to dlaczego chcesz zostać w Wenecji? Nie bądź niemądra, chyba nie wierzysz, że pokocha cię jak Angelinę. Będzie tak samo jak z moim bratem. Ty będziesz go kochała, on ciebie nie.

Cecily wstała pospiesznie, żeby nie powiedzieć Barbarinie czegoś, czego mogłaby potem żałować.

- Może jednak się czegoś napijesz?

- Mały kieliszek wina poproszę.

Po drugiej stronie pokoju Cecily ujrzała Thais i księcia. Udało się jej znaleźć kelnera, więc wzięła od niego wino i ru-

szyla z powrotem ku szwagierce. Chciała uniknąć spotkania z Severinem i lady Margate. Niestety, ta ostatnia od razu podeszła do niej.

- Jeszcze nie miałam okazji z panią porozmawiać. Jak pięknie wygląda Mariana, jaka jest szczęśliwa! Pewnie i pani jest bardzo zadowolona? Ale i nieco smutna...

- Tak, odrobinę. - Cecily pomyślała, że jeśli wciąż będzie myślała o wyjeździe Mariany, w końcu załamie się i zaleje łzami.

- Wobec tego mam doskonały pomysł. Musi pani zatrzymać się u mnie po wyjeździe Mariany i lorda Ballistera. Nie musi pani odpowiadać od razu, ale proszę się zastanowić.

- To bardzo miło z pani strony - wyjąkała Cecily, zaskoczona tym nieoczekiwanym zaproszeniem.

- Czasem czuję się bardzo samotna w swoim pałacyku, więc ucieszy mnie pani towarzystwo. Szczerze mówiąc, wyświadczyłaby mi pani olbrzymią przysługę.

- Wobec tego z pewnością to rozważę. - Cecily zauważyła, że Barbarina uważnie się im przypatruje. A gdyby nagle postanowiła przyłączyć się do nich i zaczęła wygadywać te swoje dziwactwa? - Przepraszam, muszę natychmiast zanieść wino mojej szwagierce.

- Oczywiście. Biedaczka. Ma szczęście, że się pani nią tak troskliwie zajmuje.

- Czego chciała? - zapytała Barbarina natychmiast.

- Och, nic szczególnego. Mam nadzieję, że wino będzie ci smakowało. - Podała Barbarinie kieliszek.

- Pod tymi uśmieszkami i kosztownym strojem czai się zło. Nie wolno ci o tym zapominać.

O mój Boże. Cecily wołała nie myśleć o tym, jak zareago-

wałaby Barbarina na zaproszenie Thais. I co by powiedziała, gdyby Cecily zaproszenie przyjęła.

Nico popatrzył w kąt salonu, tam, gdzie stała Cecily z Bernardem. Było jasne, że młody człowiek jest nią zafascynowany i chłonie każde jej słowo. To nic, że jest od niego o pięć lat starsza. Nagle, niemal machinalnie, Nico ruszył w tamtym kierunku.

- Dobry wieczór, signora Renato. Bernardo.

Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Cecily.

- Dobry wieczór, Wasza Wysokość. - Powiedziała to tak, jakby ledwie się znali i jakby nie byli przez jedną krótką chwilę kochankami. Z czarującym uśmiechem odwróciła się do Bernarda. - Zostawiam pana, żeby mógł pan porozmawiać ze swoim kuzynem. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Bernardo wyglądał tak, jakby ktoś zaferował mu worek złota.

- Bardzo bym tego pragnął, signora.

Nico zazgrzytał zębami.

- Szczerze mówiąc, chciałem porozmawiać z signorą Renato, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Och. Proszę o wybaczenie. - Bernardo lekko się uklonił i wycofał, omal nie miażdżąc stopy starszej damy, która stała za nim.

Nico zmierzył Cecily uważnym spojrzeniem.

- Ładnie to tak robić nadzieje biedakowi?

- Niby jakie nadzieje, Wasza Wysokość? Jeśli zamierza mnie pan za to karcić, traci pan czas, gdyż nie zostaną tu ani chwili dłużej. - Mówiła cichym, pełnym złości głosem. Nagle przyszło mu do głowy, że może ona go nienawidzi.

Kompletnie stracił panowanie nad sobą, lecz właśnie wtedy ujrzął w jej oczach smutek. Nie miał pojęcia, jak się zachować.

- Może przejdziemy do biblioteki? Daję ci słowo honoru, że będę się zachowywał jak dżentelmen. Matka i siostra dałyby mi popalić, gdybym cię zdenerwował. Zwłaszcza dzisiaj.

Cień uśmiechu, który przemknął przez jej twarz, sprawił, że jego serce zaczęło walić jak młotem. Natychmiast zapragnął ją pocałować.

- Pójdiesz ze mną? - szepnął niemal błagalnie.

- Zgoda. - Gdy wychodzili z salonu, wygłosiła kilka neutralnych, ale przyjaznych uwag, bez wątpienia przeznaczonych dla uszu innych gości.

Bibliotekę spowijał półmrok, jedynie światło księżyca w pełni, wpadające przez wysokie łukowate okna, oświetlało sprzęty i marmurową podłogę.

- O co chodzi? - zapytała Cecily bez ogródek.

Co jej powiedzieć? Miał pustkę w głowie. Myślał tylko o tym, jak promienie księżyca lśnią w jej włosach i jak bardzo pragnie wziąć ją w ramiona.

- Wasza Wysokość?

- Chciałbym cię poinformować, że zamierzam towarzyszyć Simonowi i Marianie do Mestre. Sprawdzę, czy ich powóz jest gotów i czy są odpowiednio przygotowani do podróży.

- Dziękuję. To niezwykle uprzejme z twojej strony. Wrócimy do salonu?

- Bardzo chciałbym przeprosić za swoje nieeleganckie zachowanie po *conversazione*.

- Oboje byliśmy zdenerwowani.

- Tak. - Odetchnął głęboko. - Do diaska, Cecily, dlaczego odrzuciłaś moje oświadczenia?

Popatrzyła na niego. Jej twarz wydawała się bardzo blada w księżycowym świetle.

- Bo wciąż kochasz Angelinę, tak jak Marco kochał Cateri-

nę. Jej duch na zawsze będzie stał między nami. Z jednym już żyłam. Z drugim po prostu nie mogę.

Nie bardzo rozumiał jej słowa.

- Nic na to nie poradzę, że ją kocham. - Wzruszył ramionami.

- A ja nie oczekuję, że przestaniesz. Na zawsze jednak pozostanę w jej cieniu. Spojrzysz na mnie, a ja dostrzegę w twoim wzroku żal, że nie jestem Angeliną. Żadna kobieta nigdy nią nie będzie - dodała ze smutkiem.

- Wcale tego od ciebie nie oczekuję. Po pierwsze, wyglądasz zupełnie inaczej. - Te słowa nie wypadły tak żartobliwie, jak chciał.

Twarz Cecily spochmurniała.

- Zapewne masz rację. Wszyscy powtarzają, że Angelina była bardzo piękna.

Zrozumiał, że poczuła się urażona.

- Ale ty też jesteś piękna! - wykrzyknął. - W zupełnie inny sposób, rzecz jasna. O co chodzi? Obawiasz się, że mógłbym porównywać twoją urodę z urodą Angeliny?

- Nie. - Odsunęła się nieznacznie. - Nie. Marco nie porównywał mnie do Cateriny, przynajmniej nie pod tym względem. Ale kochał ją od dzieciństwa. Uwielbiał ją, podziwiał, czcił. Była dla niego uosobieniem kobiecości. - Spojrzała na niego z powagą. - Ja nie.

- Powiedział ci to?

- Ależ skąd, był zbyt dobrze wychowany. Ja jednak to wyczuwałam. Nie mogłam być tym, kim była Caterina. I nie mogę być Angeliną.

Nie przychodziła mu do głowy żadna sensowna odpowiedź. Nagle uderzyła go słusność jej słów - rzeczywiście, porównywał wszystkie kobiety do Angeliny i nieodmiennie

dochodził do wniosku, że czegoś im brakuje. Tak samo było w wypadku Cecily. Nie mógł jej okłamywać.

Patrzyła na niego przez chwilę.

- Lepiej wróćmy do reszty towarzystwa - powiedziała w końcu.

Nico nawet nie drgnął.

- Jeszcze jedno. - Westchnął ciężko i zapytał: - Czy istnieje możliwość, że jesteś... brzemienna?

Nie. - Pokręciła głową. - Wiedziałam o tym już kilka dni po naszym... zbliżeniu.

- No to mieliśmy szczęście - mruknął, jednak zamiast ulgi poczuł żal, zupełnie jakby nagle coś utracił.

- Tak, mieliśmy. - Już nie patrzyła na niego. - Naprawdę muszę wracać do salonu. Oboje musimy to zrobić, nim ktoś zauważy, że zniknęliśmy.

- Cecily... - zaczął, ale od razu zamilkł. To, co mógłby teraz powiedzieć, niczego by nie zmieniło.

Cecily czekała, aż Simon, Mariana i Nico wyjadą, a następnie poinformowała księżną, że zamierza przyjąć zaproszenie Thais Margate.

- Błagam, proszę nie myśleć, że nie czuję się tutaj szczęśliwa, bo to nie tak. Ja...

- Nie musi pani mówić nic więcej, doskonale rozumiem - przerwała jej księżna. - Syn wyznał mi, że poprosił panią o rękę, ale odtrąciła go pani. Boi się pani, że jeśli pozostanie pod naszym dachem, sytuacja będzie niezręczna. - Wzięła Cecily za rękę. - Powiedział mi to wieczorem przed wyjazdem do Wenecji. Tylko dlatego, że zapytałam - wyznała.

- Bardzo przepraszam. To nie tak...

- Nie musi mi pani niczego tłumaczyć. Chciałam tylko za-

pewnie panią, że zawsze będzie pani u nas miłe widziana, zarówno we Włoszech, jak i w Anglii.

- Jest pani wspaniałomyślna.

- Wcale nie. Żałuję tylko, że nie zostanie pani moją synową. Ale mimo to i tak należy pani do rodziny, prawda?

Cecily popatrzyła na piękną twarz księżnej.

- Będę ogromnie tęskniła za panią i lady Eleanorą - westchnęła. - Były panie dla mnie takie miłe.

- I nam będzie pani brakowało. - Księżna pochyliła się i ucałowała Cecily w policzek. - Jeśli uzna pani, że nie czuje się dobrze u lady Margate, proszę do nas wrócić. Musi mi pani to obiecać.

- Obiecuję - powiedziała Cecily, chociaż była pewna, że jej noga nie postanie więcej w tym domu.

Tydzień później Cecily siedziała obok Thais w powozie, który wiozł je do barona Eberharta. Baron zaprosił lady Margate, a także innych gości do swojej świeżo odrestaurowanej willi. Mieli się tam zatrzymać na kilka dni. Mimo błękitnego nieba i pięknych widoków Cecily czuła strach na myśl o tym, że będzie pod dachem rozpustnego barona.

Podczas tygodnia, który spędziła z Thais, Eberhart zawsze zdawał się zcaić gdzieś w pobliżu. Jednego wieczoru odprowadził je do swojej łoży w La Fenice*, następnego towarzyszył im na kolacji wydanej przez austriackiego gubernatora. Któregoś dnia udał się z nimi po zakupy, a potem uparł się zaprosić obie panie do niewielkiej kawiarenki na lekką przekąskę. Zawsze traktował Cecily niezwykle szarmancko, jednak taksujące spojrzenia, które rzucał jej od czasu do czasu, wyjątkowo ją denerwowały.

* Teatr Operowy w Wenecji

- Georg nie może się doczekać, kiedy pokaże nam, jak wypadł remont jego willi - odezwała się nieoczekiwanie Thais.

- Będziesz pod wrażeniem, moja droga.

- Z pewnością jest tam pięknie - odparła Cecily uprzejmie.

- Kochana Cecily, na pewno domyślasz się, że nasz Georg jest tobą oczarowany. Mam nadzieję, że lubisz go choć troszkę?

- Znam go zbyt słabo, by mieć opinię na jego temat. - Nie miała pojęcia, jak grzecznie dać Thais do zrozumienia, że baron nie budzi jej sympatii, mimo swych nienagannych manier i zabawnych dykteryjek. Zdecydowanie nie podobało jej się to, że uparcie zwracał się do niej „delikatna angielska różo”, nawet po tym, jak poinformowała go, że wyjątkowo nie lubi tych kwiatów.

- Wobec tego będziesz miała doskonałą okazję, żeby go lepiej poznać - zauważyła Thais. - Moja droga, nie jest to żaden hultaj i na pewno nie będzie cię zmuszał do niczego, na co nie masz ochoty. Zresztą mały flirt dobrze ci zrobi. Jesteś ciągle młoda i bardzo ładna, a teraz, kiedy Mariana wyszła za mąż, nie możesz się ukrywać razem z signorą Zanetti w tej nudnej małej miejscinie. Georg z pewnością pomoże ci oderwać myśli od Severina.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Przecież to oczywiste, że zadurzyłaś się w nim. - Lady Margate wbiła w nią spojrzenie wielkich, niebieskich oczu.

- Jesteś w błędzie.

- Wątpię. Rozpoznaję oznaki. - Uśmiech Thais pełen był współczucia. - Przecież to zupełnie naturalne, zwłaszcza że i ty nie jesteś mu obojętna. Nie mogłabyś bardziej się różnić od kobiet, które zwykle spotyka na swojej drodze, więc nic dziwnego, że go zainteresowałaś.

- Traktuje mnie jak... jak kuzynkę. I ja uważam go za dale-

kiego krewnego. Nic poza tym - oświadczyła Cecily stanowczo, modląc się w duchu, żeby nie zdradził jej purpurowy kolor policzków.

- Mam nadzieję. On w tej chwili czuje się za ciebie odpowiedzialny, jesteście przecież spokrewnieni. Sam mi to mówił. Łatwo pomylić opiekuńczość z innym, gorętszym uczuciem.

- Pewnie tak. - Cecily zrobiło się przykro, że Nico rozmawiał o tak osobistych sprawach z Thais, ale niczego nie dała po sobie poznać. Wśród drzew zobaczyła fragment dużego budynku z klasycystycznym portykiem. - Czy to Barbarigo? - Natychmiast zmieniła temat.

- Tak. - Thais dotknęła ręki Cecily. - Przepraszam, nie miałam zamiaru cię przygnębić, ale nie chcę, byś cierpiała tak jak ja. - Jej uśmiech zniknął, a w oczach pojawił się smutek. - Wiesz, ja też kochałam Severina. Miałam nadzieję, że się pobierzemy, ale on postanowił poślubić Angelinę.

Nico patrzył na list, który wręczył mu stajenny.

- Wasza Wysokość, lady Eleanora twierdzi, że muszę pana poinformować, iż jest to sprawa najwyższej wagi - dodał sługa niespokojnie, jakby obawiał się, że Nico zaraz odłoży list i zapomni o nim. - Mam także zapewnić pana, że księżna pozostaje w doskonałym zdrowiu.

- Miło mi to słyszeć. - Popatrzył na stajennego, który wciąż czekał. - Otworzę list, a ty idź tymczasem do stajni i zajmij się swoim koniem.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. - Służący skłonił się i wyszedł z gabinetu.

Nico przez chwilę marszczył brwi, zastanawiając się, cóż to za pilna sprawa, dla której jego siostra wysłała stajennego aż do Villa Cappelletti. Przecież za kilka dni miał powrócić

do Wenecji. Złamał pieczęć, przeczytał treść listu, po czym zaklął.

Jeśli Eleanora się nie myli, to właśnie w tym momencie Cecyli i Thais znajdują się w gościnie u Eberharta. Co gorsza, Eleanora donosiła, że odkąd Cecyli zamieszkała u lady Margate, baron zdawał się bezustannie im towarzyszyć. Krążyły plotki, że obstawiono zakład, ile czasu upłynie, nim Eberhart uwiedzie Cecyli.

Nie mógł sobie wyobrazić, by Cecyli chciała dobrowolnie wziąć udział w czymś takim. Dlaczego jednak, u diaska, zgodziła się wyjechać? A kiedy ostrzegał ją przed Eberhartem, powiedziała tylko, że jej zdaniem baron jest „jowialny”. Pomyślał, że nawet jeśli Cecyli go nie chce, prędzej ją porwie, niż pozwoli na to, by baron tknął ją palcem.

Doszedł do wniosku, że jeżeli wyruszy w ciągu godziny, dotrze do willi Eberharta akurat w porze kolacji.

Rozdział piętnasty

Cecily podniosła wachlarz. Zastanawiała się, czy Eberhart zacznie podejrzewać, że go unika, jeśli wymówi się bólem głowy i zostanie na czas kolacji w swoim pokoju. Nie miała również ochoty widzieć się z Thais - rozmowa w powozie bardzo ją rozstroiła.

Thais kochała księcia i spodziewała się, że on ją poślubi? Czy złożył jej coś w rodzaju formalnej obietnicy? A może nadzieje Thais były złudne? A więc tamtego lata musiała być zakochana w Severinie, ale czy ktokolwiek to zauważył? Może nie - przecież Viola opisała późniejszą lady Margate jako blade dziewczę, na które nikt nie zwracał uwagi. Mimo że Cecily mieszkała u Thais ponad tydzień, nie poznała jej ani trochę lepiej niż w Avezzy, całkiem jakby pod czarującym uśmiechem i śliczną blond główką wciąż czaiła się blada, nieciekawa dziewczynka.

Nawet tych kilka sekretów, które Thais powierzyła Cecily, niewiele o niej mówiło. Cecily wiedziała, że Thais straciła dwóch mężów, nie miała jednak pojęcia, czy któregoś z nich darzyła prawdziwym uczuciem. Utrzymywała przyjazne kontakty z wieloma osobami, ale żadna z nich chyba nie była jej bliska, przynajmniej nie tak, jak Viola była bliska Cecily.

Lady Margate okazała się jednak wyjątkowo towarzyska i gościnna. Przez cały tydzień w pałacu zjawiali się goście, urządzano wieczorki, damy często chodziły po zakupy. Cecily zaczynało się kręcić od tego wszystkiego w głowie. Właściwie czas dla siebie miała tylko wtedy, kiedy zmęczona kładła się do łóżka i zasypiała jak kamień, nim zdążyła pomyśleć o Marianie i Simonie. Albo o Severinie. Miała wrażenie, że opuściła Ca Cappelletti rok, a nie tydzień temu, i choć przebywała wciąż w tym samym mieście, tylko raz dostrzegła Eleanorę i księżną, gdy w towarzystwie barona i Thais szła do teatru. Thais pokazała jej lożę księżnej. Cecily zdumiała tęsknota, którą poczuła na widok znajomych pań.

Była zdumiona i nieco urażona, kiedy okazało się, że ani Eleanor, ani księżna nie dotrzymały obietnicy i nie złożyły jej wizyty. W końcu doszła do wniosku, że zapewne je obraziła, przenosząc się do lady Margate. Nic nie układało się tak, jak powinno.

Cecily podeszła do okna i zaczęła podziwiać wspaniały krajobraz. Tego pięknego popołudnia wszystko zdawało się takie spokojne, a jednak ona była podenerwowana, jakby spodziewała się czegoś nieprzyjemnego. Postanowiła unikać Eberharta, choć zapewne nie miała się czego obawiać - Thais nie kłamała mówiąc, że baron nie będzie jej zmuszał do niczego, czego sama nie będzie chciała. Dziś przez cały dzień nosiła jedną z mniej strojnych sukien, uszytą z lawendowego jedwabiu. Miała nadzieję, że baronowi skojarzy się raczej z angielskim ostem niż z delikatnym kwiatkiem.

Ktoś lekko zapukał do drzwi. Cecily przeszła zdecydowanym krokiem przez pokój, otworzyła i ujrzała Thais w sukni z jasnoróżowego jedwabiu, która pięknie podkreślała jej porcelanową cerę. Szyję damy ozdobił oszałamiający brylantowy naszyjnik.

- Droga Cecily, pora zejść na kolację. - Zamilkła. - Dlaczego nie włożyłaś tej ciemnoniebieskiej sukni, jak to ustaliliśmy?

- Zauważyłam na niej bardzo nieładną plamę - skłamała Cecily gładko.

- Ale ta suknia jest taka... nudna. Wszyscy pomyślą, że jesteś czyjąś przyzwoitką! I ten naszyjnik! Taki pospolity! - Z niesmakiem zacisnęła usta. - No cóż, teraz jest już i tak za późno. Może gdybyś nieco opuściła ten gorset...

- Nie! To znaczy, jest mi zimno. Bardzo nie chciałabym się przeziębić.

-I tak już nie zdążysz się przebrać, musimy iść. Jutro stanowczo musisz mi pozwolić wybrać dla ciebie suknię.

Cecily z uporem odsuwała od siebie poczucie winy w stosunku do Thais. Najchętniej włożyłaby płócienny worek i posypałaby głowę popiołem, gdyby dzięki temu Eberhart przestał się za nią uganiać.

Zeszły do umeblowanego z przepychem salonu, w którym goście zebrali się przed kolacją. Jej nadzieje na ciche wejście spełzy na niczym, gdyż kuzynka barona, hrabina von Essen, zauważyła je i natychmiast do nich podeszła. Zmierzyła Cecily lodowatym spojrzeniem stalowych oczu.

- Jest pani w żałobie? - zapytała ze zdumieniem.

- Nie, hrabino.

- Hm - mruknęła dama z powątpiewaniem. - Proszę za mną, mój kuzyn bardzo chce przywitać panią i lady Margate.

Cecily nie odważyła się spojrzeć na Thais, gdy szły za hrabiną przez salon. Odniosła nieprzyjemne wrażenie, że kilkoro gości patrzy za nimi i wymienia szeptem komentarze na ich temat.

Eberhart stał obok mocno zbudowanego mężczyzny, któ-

rego Cecily nie rozpoznała. Zresztą szybko uświadomiła sobie, że nie zna żadnej z obecnych tu, modnie odzianych osób. Hrabina przeprosiła je i zostawiła Thais i Cecily z panami.

- Thais, moja droga. - Eberhart ujął dłoń lady Margate. - Jak zwykle jest pani uosobieniem piękna i wdzięku. Czyżby nowa suknia?

- Będzie mnie pan za nią beszał?

- Tylko jeśli uznam, że nie jest pani w niej do twarzy. - Puścił jej dłoń i spojrzał na nią. - Signora Renato - szepnął i podniósł jej rękę do ust, po czym złożył na niej pocałunek. Zmierzył Cecily spojrzeniem swoich dziwnych bezbarwnych oczu. - Witam w mojej willi. Nie mogłem się doczekać pani przyjazdu, odkąd dowiedziałem się, że zechce mnie pani zaszczyścić swoją obecnością.

Z trudem zmusiła się do uśmiechu. Zastanawiała się, jak długo baron będzie jeszcze ścisnął jej rękę.

- Dziękuję - powiedziała.

W końcu puścił jej dłoń i przedstawił paniom swojego towarzysza, *herr* Schulera, który z mocnym niemieckim akcentem oznajmił, że jest zachwycony towarzystwem tak pięknych dam. I on zbyt długo trzymał rękę Cecily w swojej, zbyt śmiało taksował ją spojrzeniem. Po chwili odwrócił się do Eberharta i powiedział coś po niemiecku. Baron uśmiechnął się i odpowiedział, a Cecily odniosła nieprzyjemne wrażenie, że ta uwaga dotyczyła właśnie jej.

Nagle u boku gospodarza zjawił się lokaj. Powiedział coś cicho do swojego chlebodawcy, a ten zmarszczył brwi.

- Proszę mi wybaczyć, moje drogie panie. Pojawił się niespodziewany gość. - Po tych słowach zostawił je z Schulerem.

Niemiec odchrząknął i powiedział:

- Jestem zachwycony, że mogłem ponownie odwiedzić

wasz piękny kraj. - Mówił bardzo powoli, całkiem jakby czytał z podręcznika do nauki języka włoskiego.

Thais otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz nagle jej uwagę przykuło coś za Cecily.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła ze zdumieniem. Odwróciła się do towarzyszki i powiedziała cicho po angielsku: - Droga Cecily, muszę cię ostrzec. Zjawił się Severin.

Nico? Cecily omal nie upuściła wachlarza. Odwróciła się powoli. Rzeczywiście, Nico stał w progu salonu. Zdawał się nie zauważać nadchodzącego gospodarza, tylko rozglądał się po sali. Nagle jego spojrzenie padło na Cecily i od razu zrozumiała, że zjawił się tutaj wyłącznie z jej powodu. Odwróciła głowę i zdała sobie sprawę z tego, że drży. Nie miała pojęcia, czy ze strachu, czy z ulgi. A może z zupełnie innego powodu?

Nico popatrzył na Cecily. Przy stole posadzono ją między Schulerem a starszym dżentelmenem, którego nie rozpoznał. Była odwrócona do niego profilem, gdyż słuchała, co ma do powiedzenia jej sąsiad. Miękkie brązowe włosy damy lśniły w blasku świec. W swojej skromnej, zniszczonej sukni wyglądała jak uboga krewna wystrojonych dam, ale przez to wydała mu się jeszcze bardziej bezbronna i krucha.

Popatrzył na barona, który, popijając wino, zaśmiewał się do rozpuku z jakiegoś dowcipu. Chociaż Eberhart troskliwie zajmował się swoją sąsiadką przy stole, jego spojrzenie raz za razem wędrowało do Cecily. Taksował ją wzrokiem. Nico zacisnęła pięści. Nie wiedział, czy Cecily jest świadoma zainteresowania barona, gdyż starannie unikała jego spojrzenia, podobnie jak unikała spojrzenia Nica - nie popatrzyła na niego ani razu, odkąd zasiedli do kolacji.

- Myślisz, że to rozważne tak się gapić na Cecily? - usłyszał głos lady Margate. - Niektórzy goście mogliby pomyśleć, że przyjechałeś tu specjalnie dla niej.

- Nie pomylili by się. - Nie był w nastroju do słownych utarczek.

Na policzkach Thais pojawił się lekki rumieniec. Spojrzała uważnie na Severina, po czym zaśmiała się sztucznie.

- Niby czego miałbyś od niej chcieć? Doprawdy, powinienś się chyba domyślić, że ją nieco... przerażasz. Jeśli nadal będziesz się zachowywał w taki sposób, całkiem ją do siebie zrazisz.

- Jakoś nie zauważyłem, bym ją przerażał

- Oczywiście, że nie zauważyłeś! Mężczyźni zawsze zakładają, że kobieta, która się rumieni i odwraca wzrok, jest po prostu nieśmiała, a często dzieje się tak dlatego, że uważa mężczyznę za zbyt natarczywego. Wbrew temu, w co wierzy większość panów, kobiety nie lubią natrętów.

Coraz bardziej go irytowała.

- Mówisz ogólnie o kobietach czy o Cecily?

Uśmiechnęła się do niego z politowaniem.

- Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, że Cecily nie chce mieć z tobą do czynienia? Niby dlaczego wyniosła się z waszego domu i zatrzymała u mnie?

W tym momencie Severin uświadomił sobie, że bardzo nie lubi Thais Margate.

- Być może masz rację, ale zastanawia mnie, jak to się stało, że akurat byłaś pod ręką i zaferowałaś jej gościnę - wycedził. - Jeszcze bardziej interesuje mnie, po co ją tu przywiozłaś? W miejsce, w którym większość gości nie zasługuje na większy szacunek niż gospodarz?

Thais otworzyła szeroko oczy.

- Mój drogi, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Myślę, że masz. - Patrzył na nią z niechęcią. - W co ty grasz?

Na jej twarzy pojawił się gniew, ale po chwili znów zaśmiała się z przymusem.

- Gram? Ale skąd! Co ci przyszło do głowy? - Odwróciła wzrok i podniosła kieliszek z winem.

O co jej chodzi, do diabła? Doskonale wiedziała, co robi, sprowadzając tutaj Cecily. Książę zastanawiał się tylko, czy celowo chciała ją zranić, czy też Cecily posłużyła jej jedynie za narzędzie do realizacji jakiegoś tajemniczego i bez wątpienia niegodziwego planu.

Zresztą było to bez znaczenia - zamierzał jak najszybciej zabrać stąd Cecily.

Po kolacji goście zostali zmuszeni do podziwiania kolekcji posągów barona, w tym dwóch przedstawiających zupełnie nagich mężczyzn. Eberhart zarechotał.

- Zaprosiłem tylko panów, gdyż nie chciałem urazić wrażliwych dam - oświadczył. - Ani też doprowadzić do sytuacji, w której zaczęłyby okazywać niezadowolenie z tego, co mają obecnie do dyspozycji. Imponujące, prawda?

Padło kilka niezbyt wyrafinowanych komentarzy, które jeszcze bardziej zdenerwowały księcia.

Ociagał się, gdyż zamierzał przepuścić innych gości i wrócić do salonu. Nagle Eberhart pokrzyżował mu plany, podchodząc do niego.

- Jestem bardzo ciekawy, co cię skłoniło, by przyłączyć się do moich gości. - Spojrzał na niego koso. - Mam zgadywać? Może pewna dama?

- Tak

- Nie wątpię, że chodzi ci o naszą piękną lady Margate.

- Chodzi mi o signorę Renato.

Zapadła cisza. Po chwili Eberhart pokiwał głową.

- Wobec tego jestem zmuszony cię prosić, abyś zaczęła okazywać względy komuś innemu. Zapewne nie uświadamiasz sobie, że sam jestem zainteresowany tą damą;

- Słyszałem takie plotki. Ja jednak byłem pierwszy.

- Wobec tego muszę cię prosić, abyś rzekł się pierwszeństwa.

- Zamierzam poślubić signorę Renato.

Eberhard ożywił się.

- Bardzo interesujące, zwłaszcza że lady Margate dała mi do zrozumienia, że piękna signora ucieka przed tobą. - Zatrzymał się przed jednym z obrazów. - Co sądzisz o moim najświeższym nabytku? To prezent od pewnego nieszczęsnego Francuza, który był zmuszony opuścić Włochy.

Nico popatrzył na obraz.

- Bardzo ładny - oświadczył. - Który z arystokratycznych rodów został obrabowany przez tego Francuza?

- Jesteś stanowczo zbyt cyniczny, mój drogi Severinie. Jeśli będziesz wygłaszał uwagi w tym duchu, zacznę cię podejrzewać o radykalne sympatie.

- Bez obaw. Chwilowo interesuje mnie wyłącznie signora Renato.

Baron znów ruszył przed siebie.

- Oczywiście - mruknął. - Bardzo jestem ciekaw, czy zdążyłeś już poinformować przyszłą pannę młodą, że za ciebie wychodzi. - Rzucił mu chytre spojrzenie. - Bo jeśli nie, to signora Renato pozostanie obiektem mojej adoracji.

- Proponuję, żebyś wybił to sobie z głowy. Chyba że koniecznie chcesz dostać kulkę.

- Powiniennem się obrazić, ale daruję ci to, bo najwyraźniej znalazłeś się w szponach namiętności i nie myślisz logicznie. Wybaczam ci tę czarną niewdzięczność. Racz jednak pamiętać, że jesteś tutaj wyłącznie dlatego, że ja na to pozwoliłem. - Dotarli już do salonu i Eberhart znowu przystanął. - Zawrzyjmy kompromis. Dam ci czas do jutrzejszego południa na przekonanie signory, by za ciebie wyszła. Jeśli odmówi, bez przeszkód będę ją adorował. Stawiam jednak pewien warunek.

- Słucham.

- Jeśli się zgodzi, wyjawisz to reszcie gości. Chcę być pewien, że masz szlachetne intencje.

- Jak ty, bez wątpienia.

Eberhart uśmiechnął się półgębkiem.

- Może i mnie potrzeba żony.

- Rozejrzyj się gdzie indziej.

- Signora Renato jest urocza, prawda? Mimo że to wdowa, ma w sobie specyficzną niewinność. Człowiek zaczyna się zastanawiać, czy kiedykolwiek zaznała prawdziwej rozkoszy. Nie mam wątpliwości, że odpowiednio wykszcolona, byłaby znakomitą towarzyszką w łóżku. Nie jestem pewien, czy chciałbym, abyś to właśnie ty się o tym przekonał. Sam mam na nią chrapkę.

Nico omal nie stracił panowania nad sobą.

- Wybór należy do damy - oświadczył lodowato.

- Naturalnie. Ale rozumiesz chyba, że nie życzę ci powodzenia.

- Nie zamierzam z tobą przegrać. - Eberhart wszedł do salonu.

Niestety, dama, o której tak żywo rozmawiali, gdzieś zniknęła.

Cecily z prawdziwą ulgą wymknęła się z salonu w zacisze swojej sypialni. Kiedy pokojówka pomogła jej się przebrać w nocny strój i wyszła, Cecily nagle poczuła niezwykłą tęsknotę za domem. Nie tym w Avezzy, lecz w Anglii. Ten pokój z marmurową podłogą, pełen ciemnych mebli, wydawał się wielki i obcy. Nie mogła przestać myśleć o radosnej prostocie swojego dziecięcego pokoju. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zatęskniła również za babką. Lady Telford była sztywna i wymagająca, a także niezbyt wylewna, ale kiedy Cecily czuła się naprawdę źle, babka zawsze poświęcała jej wiele uwagi.

- Możesz trochę popłakać, ale potem trzeba osuszyć łzy i zdecydować, co dalej - powtarzała jej.

Następnie brała wnuczkę w ramiona, dość niezręcznie, i wtedy Cecily czuła się naprawdę kochana. Teraz bardzo zatęskniła za tym, żeby ktoś ją przytulił.

- Cecily?

Jej serce zaczęło walić jak młotem. Nico?

- Cecily, to ja, Nico. Otwórz drzwi. - W jego głosie usłyszała zniecierpliwienie. - Natychmiast.

Doszła do wniosku, że pewnie nie odejdzie, nawet jeśli by go zignorowała. Wyszła z łóżka i podreptała ku drzwiom, po czym obróciła klucz w zamku. Uchyliła drzwi.

- Już się kładłam.

- Wpuść mnie, zanim któryś z gości zobaczy mnie pod twoimi drzwiami.

- Och! - Cofnęła się, a on ją minął, zamknął drzwi i przekręcił klucz.

Cecily popatrzyła na klucz, a potem na księcia.

- Co ty wyprawiasz? - W jej głosie zabrzmiał niepokój.

- Zamykam drzwi. Żeby gospodarz nam nie przeszkadzał.

- Nam?

- Tak. Nam. Musimy porozmawiać.

- Nie możemy porozmawiać kiedy indziej?

- Nie. - Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o drzwi, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. - Powiedziałem Eberhartowi, że zamierzam się z tobą ożenić - dodał poważnie.

Poczuła ucisk w gardle.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Żeby przestał się za tobą uganiać.

- Wiedziałeś o tym? - Co za upokorzenie.

- Tak. Mnóstwo innych osób także wie.

- Rozumiem. To niezwykle uprzejme z twojej strony, ale nie musiałeś...

- Musiałem - przerwał jej. - Obiecałem Rafowi, że zajmę się tobą. Nie dopuszczę, żebyś skończyła jako kochanka Eberharta - dodał brutalnie. - To by zrujnowało twoją reputację.

- Jestem pewna, że Raf nie oczekiwał od ciebie, iż będziesz rozgłaszał kłamstwa, aby mnie ochronić - powiedziała zimno.

A zatem dlatego się tu zjawił - żeby dotrzymać jakiejś głupiej obietnicy, którą złożył Rafowi.

- To nie jest kłamstwo. Zaręczymy się - oznajmił z ponurym wyrazem twarzy. - Eberhart nie tknie cię, jeśli będziesz pod moją opieką. Nasze zaręczyny położą kres plotkom łączącym twoje nazwisko z baronem. To nie wszystko. Jeśli Raf wróci i odkryje, że twoja reputacja narażona została na szwank, bez wątpienia wyzwie Eberharta. Chyba nie chciałaś, żeby Raf trafił do więzienia za zabicie austriackiego barona?

- Nie, oczywiście, że nie. Wydaje mi się jednak, że wykaże się większym rozsądkiem.

- Wątpię, jeśli będzie chodziło o dobre imię rodziny. - Odsunął się od drzwi. - Widzisz zatem, że przystając na zaręczyny, uratujesz życie Rafa.

- Sprawa z pewnością nie jest aż tak poważna!

- Owszem, jest. - Stanął przed nią, a ona zwalczyła pokusę, by się cofnąć. - Po pierwsze, dlaczego opuściłaś mój dom? Z mojego powodu?

- Tylko dlatego, że uznałam, iż mój dalszy pobyt u ciebie byłby bardzo kłopotliwy dla wszystkich.

- A nie dlatego, że się mnie boisz? - Wyglądało na to, że naprawdę chce się dowiedzieć.

Ta nieoczekiwana zmiana tematu sprawiła, że Cecily zaśmiała się nerwowo.

- Nie, chociaż kiedy patrzysz na mnie tak ponuro jak teraz, boję się, że mnie ofukniesz - odparła. - Ale nie, nie boję się ciebie.

- Cieszy mnie to. - Jego twarz wydawała się teraz znacznie mniej surowa.

Nagle atmosfera się zagęściła. Cecily otuliła się peniuarem.

- Chyba powinieneś już iść. Zrobiło się późno i...

- Spędzę tę noc z tobą.

Tym razem zrobiła krok do tyłu. Miała wrażenie, że serce lada chwila wyskoczy jej z piersi.

- Spędzisz noc ze mną? Dlaczego?

- Żeby cię strzec przed Eberhartem. Ma niemiły zwyczaj balowania do późnej nocy. Nie chciałabym, żeby przywędrował do twojej sypialni i znalazł cię tu samą, bezbronną.

- Mówił to wszystko zupełnie wypranym z emocji tonem.

- Przecież jest zamek w drzwiach!

- Wątpię, by to go mogło powstrzymać. Jeśli pomyśli, że

spędzamy tę noc w miłosnym uścisku, raczej nie zabłądzi do twojego pokoju. Ani nie będzie kwestionował wiarygodności naszych zaręczyn. Pewnie sądzi, że tylko blefowałem.

Znów zrobiła krok do tyłu i skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie planuję uwiedzenia, jeśli tym się przejmujesz. Będę spał tutaj. - Podeszedł do jednego z foteli stojących obok kominka.

- W garderobie jest szeslong, może tam będzie ci wygodniej?

- Wolę być w tym samym pokoju co ty. Na wypadek, gdyby nasz gospodarz zdecydował się jednak tu przyjść. - Zaczął zdejmować frak.

- Z pewnością tego nie zrobi! A gdyby nawet, to bardzo się zdziwi, jeśli zobaczy cię w fotelu.

Jego palce znieruchomiały na guzikach kamizelki.

- Masz rację, moja droga. Może jednak powinniśmy dzielić łóżce.

Cecily nerwowo przełknęła ślinę. Ich spojrzenia się skrzyżowały i nawet w półmroku bez trudu zobaczyła pożądanie w jego oczach. Świadomość, że Nico nadal jej pragnie, obudziła w niej przemożną tęsknotę. Taki dziwny dzień... Wszystko się jej mieszało, wirowało przed oczami. Widziała tylko jego.

Ani na chwilę nie spuściła wzroku z jego twarzy.

- Tak. To chyba najlepszy pomysł.

Nico szeroko otworzył oczy.

- Co takiego?

- Uważam, że powinniśmy spać razem.

Na jego twarzy odmalowało się zdumienie, po czym parsknął śmiechem.

- Moja słodka Cecily, nie mówiłem poważnie. Dzielenie łó-

za zakończyłoby się katastrofą. - Powrócił do rozpinania kamizelki.

Miał rację, ale jego obcesowość bolała. Cecily przysiadła na brzegu łóżka, zastanawiając się, jak zdoła zasnąć. Uczucie zagubienia tylko się pogłębiło. Obecność Severina jeszcze je nasiliła. Cecily pociągnęła nosem. Nie chciała zacząć chlipać jak jakaś niemądra pensjonarka!

- Cecily?

Uniosła głowę. Stał przed nią, tylko w koszuli i spodniach.

- Co się stało?

- Nic się nie stało. - Odwróciła wzrok. - Powinniśmy... Powinniśmy iść spać.

Nawet nie drgnął.

- Naprawdę chcesz, żebym spał w twoim łóżku?

- Nie... Raczej nie. To byłoby niemądre. - Jej głos wyraźnie drżał.

- Niemądre? Głupie, niebezpieczne i katastrofalne. Wszystko naraz. - Wziął ją za rękę i pociągnął, by wstała. - A wiesz dlaczego? Bo marzę o tym, żeby się z tobą kochać, raz za razem. Przez całą noc.

- Naprawdę? - wyszeptała. Brakowało jej tchu.

- Tak. - Zbliżył się do niej, tak że teraz była uwięziona między nim a łóżkiem. Czuła jego twarde mięśnie, bicie serca. Jego usta znajdowały się zaledwie o kilka centymetrów od jej ust. Cecily nagle zatopiła ręce we włosach księcia i przyciągnęła do siebie jego głowę. Pocałowała go, ale ani drgnął. W końcu Cecily odchyliła się lekko.

- Nie podoba ci się to?

- Nie podoba? - powtórzył chrapliwie. - Skarbie, nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak mnie dotykasz. Jeśli będziesz to ciągnęła, za chwilę stracę panowanie nad sobą.

- A może właśnie tego pragnę. - Dotknęła jego policzka.

- Usiłujesz mnie uwieść?

- Chyba... Chyba tak. - Przyłgnęła do niego.

Nico zeszywniał.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak. Pocałujesz mnie? - Było jej wszystko jedno, nawet jeśli robiła z siebie idiotkę.

W jego oczach pojawił się dziwny blask.

- Jak sobie życzysz, moja droga.

Chwycił ją w ramiona i ustami zgniótł jej wargi. Gdy w końcu uniósł głowę, Cecily omal nie straciła równowagi.

- Czego chcesz jeszcze, pani? - Słyszała w jego głosie pożądanie.

- Koszula - zdołała wykrztusić. - Zdejmij ją. Natychmiast.

- Niecierpliwie sama zaczęła odpinać guziki.

- Pozwól mi dokończyć. - Po chwili stał przed nią w samych spodniach. Wcześniej już widziała go bez koszuli, ale nie w sytuacji intymnej. Patrzyła na niego, na jego szerokie ramiona i pokryty włosami tors, na mięśnie, na wąskie biodra. Nico czekał spokojnie.

- Co jeszcze, skarbie?

Chciała go dotykać, poczuć. Przełknęła ślinę i oblizała spieczoną wargę. - Sama nie wiem - szepnęła.

- Wobec tego kolej na mnie. Teraz ty zdejmij to, co masz na sobie.

Rozwiązał tasiemkę i pomógł jej zdjąć bieliznę i koszulę. Drżała. Stała przed nim nago. Jego spojrzenie sprawiło, że poczuła się niezręcznie i wstydliwie zakryła piersi rękami.

- Nie rób tego - powiedział cicho i opuścił jej ręce. Miała wrażenie, że jego spojrzenie pali, gdy powoli przenosił wzrok z jej piersi na biodra, uda i łydki. Nie musiał mówić, że jej po-

żąda, wyraz jego twarzy i urywany oddech świadczyły o tym aż nazbyt dobitnie.

- Odwróć się - nakazał jej chrypliwie.

Posłuchała, a wtedy objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Usłtami pieścił jej kark, dłońmi piersi. Jęknęła cicho z rozkoszy.

- Chodź, dokończymy na fotelu - powiedział nieoczekiwanie.

- Na fotelu?

Wziął ją za rękę i pociągnął. Usiadł i posadził ją sobie na kolanach, twarzą do siebie.

- Pocałuj mnie, Cecyli - zażądał.

Pochyliła się i pocałowała go namiętnie. Odwdzieczył się jej tym samym. Kiedy dotknął wargami jej piersi, osłabła z rozkoszy. Nagle odsunął się od niej.

- Co teraz, moja pani? - wyszeptał.

- Twoje spodnie. - Zaszli już zbyt daleko, by mogła myśleć o przyzwoitości.

Kiedy rozbierał się do naga, odwróciła wzrok. Nie miała pojęcia, co w nią wstąpiło, dlaczego prowokuje go do takiego zachowania.

- Nie wstydz się. - Ujął jej podbródek i pocałował ją w usta. - Chodź, usiądziemy. Tym razem zrobimy to jak trzeba. Bardzo nieprzyzwoicie. - Usiadł, a ona nie odrywała wzroku od jego twarzy.

Po chwili znów znalazła się na jego kolanach. Kochali się szybko, gwałtownie, nie myśląc o niczym. Gdy nadeszło zaspokojenie, Cecyli opadła na tors Severina, oddychając ciężko.

Po chwili powróciła jej przytomność umysłu. Zdała sobie sprawę, że siedzi na nagim księciu Severinie i że przed chwilą błagała go, by zechciał wejść do jej łóżka.

Tyle że nie zrobili tego w łóżku.

Nico delikatnie pogłaskał jej policzek.

- Czyżbyś już żałowała, moja słodka?

Cecily otworzyła oczy. Patrzył na nią z łagodnym wyrazem twarzy, ale czuła się tak, jakby zaglądał jej w duszę.

- Nie. Ja... Sama nie wiem. Nigdy taka nie byłam.

-Jaka?

- Taka... taka... śmiała.

Na jego ustach pojawił się uśmiešek.

- To dla mnie prawdziwy komplement.

- Pewnie kobiety bez przerwy rzucają się na ciebie.

- Rzadko z taką namiętnością.

Nie wątpiła, że taka miłość nie jest dla niego niczym nowym. Jego zachowanie wyraźnie wskazywało na to, że nie stracił nad sobą panowania tak jak ona.

- Dziękuję ci - szepnęła. Próbowwała zejść, ale poczuła jego rękę na swoich plecach.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Naprawdę nie oczekuję niczego więcej.

- Nie? Wobec tego może ty mnie zaspokoisz?

- Co masz na myśli?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Tym razem ja ci powiem, czego pragnę.

- Powiedz.

- Zaczniemy od tego. - Wstał, trzymając ją w ramionach i przytulił ją do siebie. Czuła, że Nico nie potrzebuje żadnej zachęty. - Myślę, że tym razem możemy iść do łóżka.

Gdy Nico przebudził się ze snu, poczuł przy sobie ciepłe ciało Cecily. Leżała tyłem do niego, a jej okrągłe pośladki dotykały jego brzucha. Pocałował ją w kark i odsunął się. Po raz pierwszy od lat nie miał ochoty wychodzić z łóżka kobiety,

zdawał sobie jednak sprawę z tego, że jeśli teraz tego nie zrobi, będzie tu leżał przez resztę dnia.

Odwrócił się i cicho jęknął, podnosząc ścierpniętą rękę. Po chwili usiadł na brzegu łóżka. Popatrzył na Cecily, na jej lekko zarumieniony policzek. Wyglądała bezbrinnie i niewinnie. Zapragnął otoczyć ją opieką, chronić przed wszystkim. Nie takich uczuć się spodziewał po nocy pełnej namiętności.

Chociaż bardzo jej pragnął, nie sądził, że zatraci się w tym kochaniu, że przestanie odróżniać, gdzie kończy się on, a zaczyna ona. Rozkosz okazała się niemal nieznośna i, po raz pierwszy od wczesnej młodości, Nico całkowicie stracił kontrolę nad sobą.

Nigdy w życiu nie uprawiał tak wspaniałego seksu.

Wstał i podniósł z podłogi swoją koszulę. Kiedy ją wciągał przez głowę, lekko się skrzywił. Spodnie leżały na fotelu. Tam, gdzie kochali się wczoraj po raz pierwszy. Nico poczuł nagły przypływ pożądania i zaklął cicho. Włożył spodnie i odwrócił się, by spojrzeć na Cecily. Siedziała na łóżku, skromnie osłonięta kołdrą. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, zarumieniona, odwróciła wzrok.

Podszedł do niej powoli. Potargane włosy opadały na jej nagie ramiona, jej usta wydawały się lekko opuchnięte. Tak bardzo pragnął chwycić ją w objęcia i kochać się z nią do utraty tchu.

- *Cara**, musimy porozmawiać. - Zmusił się do tego, by mówić spokojnie i rzeczowo.

- Najpierw poproszę o koszulę - odparła cicho, wciąż nie patrząc mu w oczy.

- Oczywiście. - Podniósł koszulę z podłogi i podał ją Ce-

* Droga, kochana

cily. Potem podszedł do okna, chociaż zasłony były nadal zaciągnięte.

Czekał, aż usłyszał ciche odgłosy kroków na podłodze. Odwrócił się i popatrzył na nią. Stała w nogach łóżkach, ubrana w dużą białą koszulę. Mimo tego stroju nadal wyglądała prześlicznie. On jednak nie był młodzikiem, który nie potrafi kontrolować swoich popędów. Nieważne, co się zdarzyło w nocy.

- Usiądź, proszę - powiedział.

Usiadła w fotelu, ale nie w tym, na którym się kochali. Nie miał pojęcia, czy celowo go unika, czy to przypadek.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz błagać mnie o przebaczenie za to, że mnie uwiodłeś - zaczęła. - Szczerze mówiąc, to ja powinnam cię przeprosić. - Mówiła spokojnie, ale nerwowe ruchy splecionych dłoni zdradzały jej uczucia.

- Dlaczego? Dlatego, że żałujesz czy dlatego, że twoim zdaniem ja żałuję?

- Sama nie wiem. - W końcu popatrzyła mu w oczy. - Zjawiłeś się tu, by wyświadczyć mi przysługę, a ja... Ja cię wykorzystałam.

- Moja słodka, gdybym nie chciał być wykorzystany, nic nie byłoby w stanie mnie przekonać. - Nie takiej rozmowy się spodziewał. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie przeproszała go za to, że z nią spał. - Czy poczujesz się nieco lepiej, jeśli powiem ci, że dotąd nie zznałem takich uniesień?

- Och! - Zaczerwieniła się.

- Po ślubie będziemy mogli powtarzać to tak często, jak zechcesz - oświadczył beztrosko.

- Po ślubie? Myślałam...

- Co myślałaś?

- Myślałam, że tylko się zaręczymy. Nie wspominałeś o małżeństwie.

- Cóż, moja droga, zawsze mi się wydawało, że zaręczyny zwykle prowadzą do ślubu. Zresztą po tej nocy nie masz wyjścia. Nie wątpię, że Eberhart wie, iż spędziliśmy ją razem, inni zapewne to podejrzewają. Zwłaszcza że dziś ogłosimy nasze zaręczyny.

- Dziś? Musimy się tak śpieszyć?

- Tak. - Zmarszczył brwi. - Do diabła, Cecyli, małżeństwo ze mną nie jest takie straszne. Obiecuję, że nie będę cię bił.

- Wiem. - Westchnęła.

- To dlaczego wyglądasz tak, jakbyś usłyszała właśnie wyrok śmierci?

- Ja... - Urwała i popatrzyła na niego bezradnie.

Poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios. Nie chciała za niego wyjść, mimo namiętności, którą do siebie żywili. Możliwe, że jednak Thais ma rację, że z jakiegoś powodu Cecyli się go obawia.

- Wobec tego uważajmy nasze zaręczyny za tymczasowe. Gdy minie stosowny okres, zerwiesz ze mną. Tymczasem będzie chyba najlepiej, jeśli wyjdę stąd i dam ci się w spokoju ubrać.

- Tak.

Włożył koszulę do spodni, po czym chwycił frak i w tej samej chwili zorientował się, że zapomniał o skarpetach i butach. Podniósł je z podłogi i usiadł. Gdy był już kompletnie ubrany, podniósł wzrok. Cecyli stała nieopodal okna, wpatrzona w dal. Miała zgarbione ramiona, jakby myślała o czymś nieprzyjemnym. Wstał i podszedł do niej.

- Cecyli?

Odwróciła się zmieszana, jakby całkiem zapomniała o jego obecności. Smutek w jej oczach sprawił, że Nico zapragnął pogłaskać ją po policzku. Podniósł rękę, ale natychmiast ją opuścił na widok grymasu na twarzy Cecyli.

- Pora na mnie - powiedział.

- Pora na ciebie?

Pomyślał, że przerażenie na jej twarzy powinno mu sprawić nieco satysfakcji.

- Wychodzę z twojego pokoju, nie opuszczam willi. Nie zostawiłbym cię tutaj.

- Naturalnie.

- Przed południem ogłosimy nasze zaręczyny. Potem wyjedziemy.

-Razem?

- Razem, moja słodka. Co więcej, wrócisz do mojego domu. Nie pozwolę ci dłużej mieszkać u lady Margate. Nawet nie próbuj się ze mną spierać, szkoda czasu.

Nie czekał na odpowiedź, tylko odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Ale widział przerażenie w jej oczach.

Rozdział szesnasty

Cecyli podniosła się z ławeczki. Nie mogła spędzić całego dnia w pięknym ogrodzie willi, choć bardzo ją korciło. Musiała wrócić do środka, by stawić czoło reszcie towarzystwa. I Severinowi.

Wykazała się niesłychaną głupotą, pozwolewszy Thais przywieźć się tutaj. Nie przyszło jej do głowy, że Nico dowie się o tym, a na dodatek przyjedzie tu za nią. Ani że ma tak idiotyczne wyobrażenie na temat honoru, by zaproponować jej małżeństwo, żeby ją chronić.

I to jeszcze zanim spędzili tę noc.

Zrobiło jej się gorąco na samą myśl o tym. Ta noc była zupełnie inna niż ich pierwszy raz. Wtedy on jej pragnął, a ona odpowiedziała na to pragnienie, ale gdy się kochali, wyczuła w Severinie jakąś desperację.

Tej nocy było zupełnie inaczej. Kochał się z nią i kierowało nim czyste pożądanie. Pożądał jej, a ona jego, tak bardzo, że ją to zaszokowało. Zawsze była wstydliva, a jednak stała przed nim całkiem naga, napawając się świadomością, że jej nagość go zachwyca.

Dotykała go tak, jak nigdy nie dotykała męża. Fascynowała

ją twardość jego mięśni, rozkoszowała się swoją władzą nad nim, jego reakcją na jej dotyk, na...

Nie. Musi zapomnieć o ostatniej nocy, bo gotowa jest zrobić coś bardzo głupiego - na przykład uwieść go po raz drugi. Jest zupełnie zdeprawowana. Kobiety, przynajmniej te dobrze urodzone, nie powinny myśleć o takich sprawach! Choć lubiła spokojne, delikatne pieszczoty Marca, nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, że rnołaby go pożądać.

Spojrzała na ścieżkę prowadzącą do domu. Za chwilę czekała ją rozmowa z Thais. Liczyła tylko na to, że Nico się myli i że żaden z gości nie domyśla się, iż ostatnią noc spędzili razem.

Gdy dochodziła do ścieżki za domem, ujrzała z drugiej strony Severina. Zatrzymał się na moment i też ją dostrzegł. Ruszył w jej kierunku i po chwili dostrzegła jego chmurną minę. Zatrzymał się tuż przed nią.

- Gdzie byłaś? - spytał ostro. - Nikt nie mógł cię znaleźć.

- W ogrodzie - odparła.

Było jasne, że nie myśli o ostatniej nocy.

- Sama? A gdyby Eberhart cię tu znalazł?

- Na szczęście tak się nie stało. - Chyba straciła zmysły, skoro przyszło jej do głowy uwodzenie tego aroganta. - Wracam do domu. Idzie pan, Wasza Wysokość? Czy też chce pan pospacerować po ogrodzie?

Ku jej wielkiej satysfakcji wyglądał tak, jakby lada chwila miał eksplodować. Po chwili jednak się opanował.

- Wrócimy razem do domu, by powiadomić gości o naszych zaręczynach - oznajmił przez zaciśnięte zęby.

- Doskonale, Wasza Wysokość. - Ruszyła przed siebie, ale Nico złapał ją za ramię. Zatrzymała się i popatrzyła na niego.

- Ma mi pan coś jeszcze do powiedzenia?

- Tak. - Opuścił rękę. W jego oczach wciąż czaił się gniew, ale także coś jeszcze. - To.

Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Była zbyt poruszona, by się sprzeciwić, gdy zaczął ją całować.

Po chwili podniósł głowę.

- Teraz możemy iść. Wyglądasz, jakbyś się przed chwilą całowała. Nie chcesz chyba, żeby Eberhart pomyślał sobie, że się kłóciliśmy. - Uśmiechał się półgębkiem.

- Za to ty wyglądasz tak, jakby ten pocałunek nie zrobił na tobie najmniejszego wrażenia - oświadczyła oschle, w nadziei, że Nico nie zauważy jej zmieszania. Skoro on wydaje się taki opanowany, ona również może udawać, że nic nie poczuła.

Powoli pokiwał głową.

- Moja słodka Cecily, nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

Thais była pierwszą osobą, którą napotkali po wejściu do domu.

- Severin! Bogu dzięki, że ją znalazłeś! - Chwyła Cecily za rękę. - Tak się martwiłam, że nie ma cię w pokoju. Nikt nie wiedział, dokąd mogłaś pójść.

- Wyszłam pospacerować po ogrodzie. Nie sądziłam, że ktokolwiek będzie się o mnie martwić. - Mina Thais nie wskazywała na to, by dama domyśliła się, że Cecily całowała się przed chwilą z księciem.

- Powinnaś była poprosić mnie, żebym poszła z tobą. Uwielbiam spacerować po ogrodzie. Jutro przejdziemy się razem.

- Uśmiechnęła się do Severina. - Z pewnością nie będziesz miał nic przeciwko temu, że porwę Cecily?

- Szczerze mówiąc, będę miał.

Thais ze zdumioną miną wpatrywała się w niego, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Coś podobnego! Wobec tego zapytam Cecily. Na pewno nie będziesz sprzeciwiał się jej życzeniom!

- Och, widzę, że signora Renato jednak nie uciekła. - Nie zauważyli, że Eberhart podszedł i stał teraz za nimi.

- Oczywiście, że nie - odparła lady Margate. - Ale Severin nie spuszcza jej z oka. Mam nadzieję, że przekonasz go, że to bardzo egoistyczne zachowanie!

Eberhart przyglądał się Cecily. Coś w jego wzroku wypowiedziało jej, że baron domyśla się, jak spędziła noc. Obiała się rumieńcem, na którego widok Eberhart uśmiechnął się znacząco.

- Widzę, że ma pani nam do zakomunikowania jakieś interesujące wieści - odezwał się.

Cecily bezradnie spojrzała na Severina. Patrzył chmurnie na barona.

- Możesz nam pogratulować - powiedziała.

- Nie omieszkam. - Eberhart odwrócił się do Cecily. - Droga pani, życzę wam wiele szczęścia. - Podniósł jej dłoń do ust i trzymał odrobinę za długo. Nico miał taki sam wyraz twarzy jak przed chwilą, ale podszedł do Cecily.

Eberhart odwrócił głowę ku Thais.

- Lady Margate, nie pogratuluje pani księciu i signorze Renato, że wkrótce zostaną małżeństwem? - zapytał z sardonicznym uśmieszkiem.

Thais zamarła. Cecily już myślała, że w żaden sposób tego nie skomentuje, ale po chwili na twarzy damy pojawił się pełen napięcia uśmiech.

- Oczywiście. Przyznaję, że jestem nieco zdumiona, ale chyba powinnam była zacząć coś podejrzewać wczorajszego wieczoru, kiedy Severin zjawił się tak nieoczekiwanie. - Wzięła Cecily za rękę i ucałowała ją w policzek. - Mam nadzieję, że

będziecie bardzo szczęśliwi. Właściwie powinnam się na ciebie pogniewać. Nic nie mówiłaś! Byłam pewna, że zupełnie nie dbasz o Severina. - Mówiła lekkim, beztroskim tonem, ale w jej oczach czaiła się złość.

- Dziękuję - odparła Cecily.

Nie miała pojęcia, czemu Thais twierdzi, że była pewna braku jej uczuć do Severina, skoro jeszcze wczoraj wmawiała Cecily, że jest w nim zakochana.

- Został tylko kwadrans do południa, więc chyba powinniśmy jak najszybciej ogłosić zaręczyny. Chyba że Severin chciałby to odłożyć na później.

- Wolałabym... - zaczęła Cecily, której zdaniem wszystko działo się zbyt szybko.

Nico objął ją ramieniem.

- Natychmiast ogłosimy zaręczyny - oznajmił.

Eberhart uśmiechnął się do niego.

- Wobec tego zapraszam do salonu.

Thais uparła się, że zaprowadzi Cecily do sypialni i pomoże się jej spakować.

- Uważam, że to okropnie nieelegancko ze strony Severina, że kazał ci zamieszkać ze swoją rodziną. Tak bardzo chciałabym wydać przyjęcie na twoją cześć - oświadczyła Thais, gdy weszły do pokoju.

Kiedy jednak zamknęła drzwi i popatrzyła na Cecily, uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Może nie powinnam nic mówić, ale jako twoja przyjaciółka nie mogę milczeć. - Zawahała się. - Droga Cecily, jesteś całkiem pewna, że chcesz wyjść za Severina? Pytam cię tylko dlatego, że nie wydajesz się szczęśliwa. Boję się, że on próbuje cię zmusić do tego małżeństwa.

- Oczywiście, że nie.
- Jesteś pewna? Potrafi być bardzo natarczywy, kiedy czegoś chce. Zwłaszcza jeśli pragnie kobiety. A od początku było jasne, że ciebie pragnie. - Jej duże oczy miały zatroskany wyraz.
- Podobnie było z Angeliną. Biedaczka! Narzucał się jej, chociaż czuła przed nim strach. Wszyscy wiedzieli, że pewnego dnia miała wyjść za Rafaele, ale Severina nic a nic to nie obchodziło. Pragnął Angeliny i nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłaby mu odmówić. Czasem się zastanawiam, czy jej śmierć była przypadkowa, czy też może Angelina specjalnie rzuciła się ze skały, bo wolała umrzeć, niż wyjść za niego.
- Mówisz okropne rzeczy!
- Za to być może prawdziwe. - Thais podeszła do drzwi.
- Nie popełniaj tego samego błędu co Angelina.

Pięć dni później Raf został wprowadzony do salonu w Ca Cappelletti, gdzie Cecily i Eleanora siedziały przy oknach wychodzących na Canale Grande. Cecily podniosła wzrok znad książki, którą usiłowała czytać, a na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie i radość.

- Raf! Co cię sprowadza do Wenecji? Sądziłam, że jesteś w Vicenzy!

- Ty mnie tu sprowadzasz, naturalnie. - Uśmiechnął się do niej i popatrzył na Eleanorę, która w pośpiechu ukryła swój szkic pod pustą kartką papieru. Uśmiech zniknął z jego twarzy. - *Buongiorno*, lady Eleanoro.

- *Buongiorno*, signor Vianoli - odparła grzecznie. Wstała i przycisnęła szkicownik do piersi. - Jestem pewna, że chce pan porozmawiać z Cecily w cztery oczy, więc zostawiam państwa samych.

Minęła go i ruszyła ku drzwiom.

Cecily zerknęła na Rafa, który ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w plecy odchodzącej Eleanory. Nie miała pojęcia, dlaczego jej nowa przyjaciółka zdaje się nie darzyć Rafa sympatią.

Raf jednak najwyraźniej nie zamierzał jej tego wyjaśniać.

- Kilka dni temu spotkałem pewnego znajomego. Poinformował mnie, że prześladowuje cię pewien austriacki baron. Wspomniał również, że zatrzymałaś się u Thais Margate. Kiedy dziś tam poszedłem, dowiedziałem się, że nie mieszkasz już u niej, ale tutaj. - Popatrzył na nią z bardzo poważnym wyrazem twarzy. - Czy cokolwiek z tego, co mówię, jest prawdą?

- Jak widzisz, mieszkam tutaj. - Nie oczekiwała, że te nowiny dotrą do niego tak szybko.

- Chodziło mi raczej o resztę - oświadczył.

Zawahała się, ale doszła do wniosku, że kłamstwa nie mają sensu. I tak wkrótce poznałyby prawdę.

- Cecily?

- Tak. Rzeczywiście przeniosłam się do lady Margate. Nie chciałam zostawać tutaj po odjeździe Simona i Mariany, to by było zbyt niezręczne.

- Z powodu Nica?

- Tak. - Zarumieniła się. - Spotkałam lady Margate kilka dni przed odjazdem młodych. Zaproponowała, żebym zatrzymała się u niej, a ja przyjąłam zaproszenie.

- I Nico ci na to pozwolił?

- Nic o tym nie wiedział. Towarzyszył Simonowi i Marianie aż do Mestre, a potem pojechał do Villa Cappelletti.

- Rozumiem. Co z Eberhartem? Czy to prawda?

- Tak. On się mną... zainteresował.

Raf zaklął pod nosem, a Cecily położyła mu rękę na ramieniu.

- Ale na krótko. Zaprosił mnie i lady Margate na przyjęcie w swojej willi. Tuż przed kolacją zjawił się Nico. - Odetchnęła głęboko. - Powiedział baronowi, że się pobierzemy. To godne podziwu. Oczywiście zrobił to tylko po to, by mnie chronić - dodała natychmiast.

Oczy Rafał zabłysły, a na jego twarzy pojawił się dyskretny uśmiech.

- Ależ naturalnie. Mogłem się domyślić, że Nico nie dopuści do czegoś takiego. - Wziął ją za rękę, - Wobec tego składam ci życzenia pomyślności na przyszłej drodze życia. Tak czy owak, muszę się z nim zobaczyć, bo zapomniał poprosić mnie o pozwolenie. Cóż, w tych okolicznościach jestem w stanie to usprawiedliwić.

- Ależ my naprawdę nie weźmiemy ślubu - zdołała wykrztusić. - Te zaręczyny są tymczasowe.

- Czy ogłoszono je publicznie?

- Tak... Baron poinformował o nich gości na przyjęciu.

- Czy Nico miał coś przeciwko temu?

- Nie, nawet życzył sobie, żeby baron to zrobił.

- Czyli chce się z tobą ożenić. Nigdy nie upokorzyłby cię publicznie, zrywając zaręczyny.

- Ależ on wcale nie chce się ze mną ożenić!

- Czyli bawi się twoimi uczuciami?

- Rafał - Wiedziała, że tylko się z nią drażni, ale i tak czuła się nieswojo. - Nie, oczywiście, że nie. Ja też nie chcę za niego wychodzić.

- Czyli ty zamierzasz go upokorzyć?

- Nie! - Odetchnęła głęboko, starając się nie stracić cierpliwości. - Nigdy bym tego nie zrobiła. Uzgodniliśmy, że kiedy minie stosowny czas, po prostu odwołamy zaręczyny. Nie będzie małżeństwa.

Usta Rafa wykrzywił pełen rozbawienia uśmiezek.

- Ja jednak postanowiłem już co innego. - Musnął ustami jej dłoń. - Pora, żebym porozmawiał z twoim *fidanzato**

-Raf.

Ale jego już nie było. Podejrzewała, że mówił to wszystko z przymrużeniem oka, ale nie miała pewności. Zresztą nie była pewna niczego, co dotyczyło Severina. Od powrotu do Wenecji widziała go zaledwie dwukrotnie, za każdym razem w towarzystwie. Traktował ją wtedy jak oddany narzeczony. Nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, że niedawno spędzili ze sobą pełną namiętności noc. Bała się, że jakiś rumieniec czy drzenie głosu zdradzi, jak zwykły przelotny dotyk sprawia, że jej puls galopuje, a kolana się pod nią uginają. Umarłaby chyba ze wstydu, gdyby Nico domyślił się, jak bardzo pragnie znów znaleźć się w jego ramionach.

O Boże, czyżby się w nim zakochała?

Raf wszedł do gabinetu.

Nico uniósł wzrok znad listu, który usiłował napisać. Widok Rafa bardzo go poruszył.

- Co ty tu robisz, do diaska?

- Słyszałem plotki, że Eberhart narzuca się Cecily. Poinformowała mnie, że już poradziłeś sobie z tą sytuacją. W godny podziwu sposób.

- Jak rozumiem, to jej słowa - odparł Nico oschle.

- Naturalnie. - Raf uśmiechnął się szeroko. - Macie moje błogosławieństwo.

- Ona nie chce za mnie wyjść.

- A czy ty chcesz się z nią ożenić?

* Narzeczony

Nico wstał.

- Dwukrotnie prosiłem ją o rękę. Ale ona mi odmówiła.
- Poważnie? Ciekawe dlaczego. Przecież to jasne, że jej na tobie zależy.

Nico wzruszył ramionami.

- Najwyraźniej nie na tyle, aby zostać moją żoną. - Nie zdołał ukryć goryczy w głosie.

Od powrotu do Wenecji Cecily ani jednym słowem czy gestem nie dała mu do zrozumienia, że ich wspólna noc wywarła na niej jakiegokolwiek wrażenie. On za to wciąż myślał wyłącznie o tym, jak kochali się zapamiętałe przez całą noc.

- Czy chcesz się z nią ożenić, czy to tylko sprawa honoru?
- Potrzebuję żony.

Raf spojrział na niego spode łba. Nico skrzyżował ramiona.

- No co?
- Kochasz ją, prawda?

Nico zmierzył go ponurym spojrzeniem.

- Dlaczego mówisz takie rzeczy, do diaska?
- Bo nie rozumiem, po co zadawałbyś sobie tyle trudu, gdybyś nie był zakochany w Cecily. Zresztą nie tylko o to chodzi. Twoja twarz łagodnieje, gdy o niej mówisz. Patrzysz na nią wzrokiem zakochanego mężczyzny. Teraz marszczysz brwi i klniesz, bo usiłujesz ukryć ból z powodu jej odmowy.

Nico miał ochotę wrzasnąć i nazwać Rafa głupcem, jednak słowa zamarły mu na ustach

- Kochałem Angelinę - oświadczył tylko.
- Podobnie jak ja. Jednak Angelina nie żyje od trzynastu lat. Nie możesz kłaść się do grobu razem z nią.
- Wcale tego nie zrobiłem.
- Nie?

- Nie, psiakrew. - Znow spozrzał ponuro na Rafa. - Mógł-
bym oskarżyć cię o to samo. I również nic nie wskazuje na to,
żebyś się ponownie zakochał.

- Może nie spotkałem odpowiedniej kobiety.

Nico milczał wymownie.

- Cecily to nie Angelina, ale i ty nie jesteś tym samym mło-
dzikiem, który się tak dziko zakochał. Zastanawiam się, czy
gdybyś poznał ją teraz, też tak byś jej pragnał? A może zdałbyś
sobie sprawę z tego, że jednak pożądasz Cecily?

Po tych słowach odwrócił się i zostawił Severina samego.

Nico nawet nie drgnął. Powinien skłąć Rafa, a może nawet
go pobić. Dokończyć to, co zaczęli niegdyś w gospodzie.

Tylko właściwie za co? Za sugestię, że być może wca-
le nie pragnałby dzisiaj Angeliny? Że zamiast niej wybrał-
by Cecily? Powinien był zaprzeczyć słowom Rafa, ale tego
nie zrobił.

Nie miał pojęcia dlaczego.

List przyszedł następnego dnia. Był napisany niepewną ręką,
Nico nie rozpoznał charakteru pisma.

*Cecily Renato znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie, je-
śli nie zerwiesz zaręczyn. Musisz trzymać się z dala od niej.*

Wpatrywał się w kartkę. Czuł gniew i strach. Barbarina. Co
do tego nie miał wątpliwości, treść listu właściwie nie różni-
ła się od wcześniejszych ponurych ostrzeżeń Barbariny. Skąd
u licha dowiedziała się o ich zaręczynach? Wiadomość o nich
opublikowano dopiero wczoraj, wcześniej wiedziało tylko kil-
ka osób, czyli zaproszeni przez barona goście. A spośród nich
jedynie Thais znała Barbarinę.

Zmarszczył brwi. Nie miał pojęcia, dlaczego Thais miałyby osobiście informować o zaręczynach Barbarinę. To bez sensu.

Po chwili zapomniał o Thais. Barbariną przejmował się znacznie bardziej. Dotychczas nie myślał ani o niej, ani o tamtej fecie. Zapomniał również o dyskusji z Rafem i ewentualności, że to sama Barbariną usiłowała skrzywdzić Cecily.

Psiakrew. Dlaczego całkiem wyleciało mu to z głowy? Z ponurym wyrazem twarzy zapatrzył się na kartkę. Obiecał zająć się Cecily i nie dotrzymał obietnicy, gdy zamieszkała u Thais. Poprzysiągł sobie, że nie popełni znów tego samego błędu.

Rozdział siedemnasty

Eleanora odwróciła się do Cecily.

- Pogniewasz się, jeśli wejdziemy do jeszcze jednego sklepu? To naprawdę niedaleko. Naturalnie, jeśli nie jesteś zbyt znużona. No cóż, ja mogę chodzić po sklepach bez końca, podczas gdy moje towarzyski niemal mdleją ze zmęczenia. Obiecuję, że już się nie zgubimy.

Stały przed sklepem modystki na jednej z urokliwych, wąskich i krętych uliczek.

Cecily uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Nawet jeśli się zgubimy, nie będę miała nic przeciwko temu. To miasto jest niezwykle, w sam raz do błędzenia.

Eleanora odpowiedziała jej uśmiechem.

- Och, Cecily! Tak bardzo się cieszę, że będziemy siostrami! Nie denerwuje cię, że ciągle to powtarzam?

- Nie, ja również się cieszę. - Woląta nie myśleć o rozczarowaniu Eleanory, kiedy się dowie, że Cecily jednak nie zostanie jej siostrą. Od powrotu do Wenecji niemal tydzień temu była coraz bardziej przekonana, że małżeństwo z Severinem prowadziłyby donikąd. Oboje byłiby niešťęśliwi.

Natychmiast otrząsnęła się z tych niewesołych myśli. Nie chciała niepokoić Eleanory.

- Poszukajmy tego twojego sklepu - zawołała z werwą.

Eleanora ujęła ją pod ramię i ruszyły przed siebie. Służący Giacomo szedł za nimi. Wąskie uliczki między wysokimi budynkami nie przestawały fascynować Cecily, podobnie jak kanały, nad którymi trzeba było przejść przez mostek, żeby dotrzeć dalej.

Niewielki sklepik znajdował się na maleńkim *campo*. * Kilka kobiet zebrało się wokół zbiornika na środku placu, skąd odchodziły z wiadrami pełnymi wody. Kilkoro dzieci i pies biegały dookoła. Obie damy ruszyły przez plac w kierunku sklepu. Na szyldzie napisano, że można tu kupić papier, farby i pędzle.

Cecily popatrzyła na Eleanorę.

- Interesujesz się sztuką?

- Trochę - odparła Eleanora beztrąsco. - Czasem lubię coś naszkicować albo namalować akwarelę. Nie musimy tu wchodzić, jeśli nie chcesz.

Cecily nie rozumiała, dlaczego Eleanora nagle zaczęła się wahać.

- Poszukam tu jakiegoś prezentu dla Mariany, ona również lubi rysować - oświadczyła.

Pierwsza weszła do sklepu, po chwili Eleanora poszła w jej ślady.

W środku nie było nikogo. Eleanora rozejrzała się, po czym podeszła do wystawy z farbami. Cecily również zaczęła się rozglądać.

- Jestem pewna, że Rafowi bardzo by się tutaj spodobało - mruknęła.

* Plac

- Rafowi? - powtórzyła Eleanora. Wydawała się nieco zdumiona tą uwagą. - Oczywiście. Zapomniałam, że jest artystą, prawda?

- Tak, chociaż już nie maluje.

- Och. - Eleanora odwróciła głowę. Po chwili wzięła do ręki pudełko z akwarelami. - Więcej mi nie trzeba. Znalazłaś coś dla Mariany?

- Może kupię jej papier i nowy zestaw kredek. Co byś mi poleciła?

Eleanora tak się zajęła pomaganiem, że kiedy Cecily podeszła do kasy, by zapłacić za wybrane rzeczy, była już pewna, że siostra Severina nie jest amatorką. Zachowywała się identycznie jak Raf w podobnych miejscach. Dlaczego jednak nie chce się przyznać, że pasjonuje się sztuką? Cecily powstrzymała się od pytań, aby się nie naprzykrzać.

Gdy opuściły sklep, Eleanora natychmiast zaczęła się zachowywać jak zawsze.

- Możemy iść do Rialto - oznajmiła radośnie. - Jest tam mała kawiarenka, w której zjemy lody. Nie jest tam tak elegancko jak u Floriana, ale muszę przyznać, że ich lody bardziej mi smakują.

Cecily była zdumiona łatwością, z jaką Eleanora poruszała się po labiryncie wąskich ulic. Wkrótce znalazły się na moście nad Canale Grande.

Powoli szły po schodkach mostu, wśród tłumów, zatrzymując się co chwila, by zająrzeć do któregoś ze sklepików. Już po drugiej stronie uwagę Eleanory przyciągnęła wystawa z książkami.

- Obiecuję, że nigdzie więcej nie wstąpię. - Popatrzyła na Cecily ze wstydliwym uśmiechem.

Cecily zaśmiała się wesoło.

- Jesteś pewna, że to rozsądna obietnica? Przed powrotem do domu natkniemy się jeszcze na mnóstwo sklepów.

- No tak. - Eleanora podeszła do książek i wzięła jedną do ręki. - Popatrz, Cecyli. Czy to nie dziwna ilustracja?

Cecyli już miała podejść do Eleanory, kiedy nagle usłyszała jakiś hałas. Podniosła wzrok i zastygła przerażona, gdyż mały wóz skręcił gwałtownie i jechał wprost na nią. Uskoczyła dosłownie w ostatniej chwili, lecz zahaczyła stopą o schodek i upadł.

- Cecyli! - krzyknęła Eleanora i rzuciła się ku niej. - Bogu dzięki! Byłam pewna, że ten wóz cię przejedzie.

Cecyli usiłowała usiąść i zakreśliło się jej w głowie. Zobaczyła, że przewrócony wóz leży zaledwie kilka metrów dalej.

- Signora! - Obok nich wyrósł nagle Giacomo. Wkrótce otoczył ich tłumek zaciekawionych i jednocześnie nieco przerażonych gapiów.

Giacomo pomógł Cecyli wstać i zaprowadził ją do najbliższego sklepu. Tam ktoś przyniósł krzesło i nalegał, by usiadła. Bolało ją całe ciało, podarła rękawiczkę i ku swojemu przerażeniu czuła, że lada moment zaleje się łzami.

Eleanora uklękła obok niej. Wydawała się bardzo przejęta.

- Już posłałam Giacoma po Nica. Nie możesz iść do domu. Nico? Tego tylko brakowało.

- Naprawdę nic mi nie jest - zapewniła przyjaciółkę. - Po prostu trochę się zdenerwowałam. Zresztą to całkiem niedaleko, z pewnością mogę tam dojść na własnych nogach.

- Ale ja, moja droga, nie zamierzam ci na to pozwolić. Jestem pewna, że Nico by mnie za to udusił.

Eleanora wstała i w tym samym momencie podeszedł do nich krzepki mężczyzna, właściciel sklepu. Towarzyszył mu drugi, w mundurze austriackiego oficera.

Oficer przedstawił się jako kapitan Guttman. Zauważył rwetes i przybył, aby się upewnić, że signorze nic się nie stało oraz by zaoferować pomoc. Kiedy Cecily zapewniła go, że nie odniosła żadnych poważnych obrażeń, zaproponował, że odprowadzi obie panie do domu.

- To bardzo uprzejma propozycja, ale posłałam już po swojego brata, księcia Severina - poinformowała go Eleanora.

- Wobec tego zaczekam razem z paniami - oznajmił Guttman. Miał miłą twarz i dobre maniery. Cecily doszła już na tyle do siebie, że zauważyła podziw w jego oczach, gdy spoglądał na Eleanorę.

Wkrótce właściciel sklepiku oznajmił, że zjawił się kuzyn signory. Pewna, że zaraz zobaczy Severina, Cecily zdumiała się na widok Rafa.

- Raf? Co ty tutaj robisz?

- Właśnie wychodziłem z Ca' Cappelletti, kiedy zjawił się Giacomo i oznajmił, że jesteś ranna. - Podszedł do niej. - Nica nie ma, więc przyszedłem. Nic ci nie jest?

- Nic, oczywiście. Nabiłam sobie tylko kilka siniaków.

Raf popatrzył na Eleanorę.

- Co się stało?

- Omal nie przejechał jej wóz. Potknęła się na schodkach, kiedy usiłowała uskoczyć.

- Czy to był wóz? - spytał Raf przez zaciśnięte zęby.

- Nie wiem - odparła Eleanora.

- Chciałbym przez chwilę z panem porozmawiać, signor - wtrącił się Guttman.

Raf popatrzył na niego.

- Kapitan Guttman zaoferował nam swoje towarzystwo, dopóki nie zjawi się Nico... Albo pan - dodała szybko Eleanora. - Signor Vianoli jest kuzynem signory Renato - wyjaśniła

Guttmanowi. - Mój Boże, powinnam dokonać bardziej oficjalnej prezentacji.

- W obecnych okolicznościach to będzie musiało wystarczyć - mruknął Raf. - Czyżby miał mi pan coś do powiedzenia, kapitanie?

- Owszem. Jeśli zechce wyjść pan ze mną przed sklep.

Raf poszedł za kapitanem. Powrócili po kilku minutach. Raf miał zaciśnięte usta, chociaż nieco się odprężył, gdy poinformował Cecyli i Eleanorę, że natychmiast zabiera je do domu.

Żegnając się, kapitan Guttman nadzwyczaj długo kłaniał się Eleanorze i trzymał ją za rękę. Nie uszło to uwagi Rafa.

- Widzę, że ma pani wielbiciela - zauważył już po odejściu Austriaka.

- Raczej nie - odburknęła. Podniosła torebki, swoją i Cecyli.

- Sprowadził pan gondolę?

- Czeka tuż przy moście. - Raf popatrzył na Cecyli. - Zanimosę cię.

- Nie przesadzaj, mogę chodzić. - Wstała cokolwiek sztywno. - Pójdziemy?

Raf nie protestował, choć podejrzewała, że ma na to ochotę. Przeszło jej przez myśl, że Nico porwałby ją w ramiona niezależnie od jej protestów. Choćby dlatego powinna być zadowolona, że go tu nie ma.

Czekał na nich przy nabrzeżu. Pomógł Eleanorze wysiąść z gondoli, po czym wyciągnął rękę po Cecyli. Raf pomógł jej wstać. Chwyciła rękę Severina. Zachwiała się lekko i omal nie straciła równowagi, ale po chwili znalazła się już na stałym gruncie, a Nico ją podtrzymywał.

- Dziękuję. - Odsunęła się od niego i znowu się zachwiała. Natychmiast znalazł się przy jej boku.

- Zanimosę cię do twojego pokoju.

Popatrzyła na jego nieprzyjazną, arogancką twarz.

- Rozumiem, że jeśli oświadczę, że bez problemu dojdę tam sama, i tak to zignorujesz.

- Twoje podejrzania są słuszne.

Ku swojemu zdumieniu zachichotała.

- Wobec tego nie będę się sprzeciwiać.

- I dobrze. - Podniósł ją. W jego ramionach czuła się całkowicie bezpieczna. Kiedy jednak na nią spojrzął, dostrzegła niepokój w jego oczach. Rzeczywiście postępował z nią zbyt zdecydowanie, ale tylko dlatego, że się o nią troszczy.

Zamknęła oczy, zanim zdołał wyczytać z nich prawdę.

Zakochała się w nim.

Raf obrócił się na pięcie, kiedy Nico wszedł do salonu.

- Co z Cecily? - zapytał.

- Jest potłuczona, jednak na szczęście nic się jej nie stało. - Nico spojrzął Rafowi w oczy. - Dziękuję ci za to, że się nią zająłeś.

Zjawił się w pałacu kilka minut po wyjściu Rafa. Tylko spokojne zapewnienia matki, że Eleanora jest razem z Cecily, a Raf lada moment sprowadzi je bezpiecznie do domu, powstrzymały go od wyjścia.

- Cieszę się, że tu byłem, kiedy zjawił się Giacomo - powiedział Raf. - Poza tym to nie był wypadek.

- Skąd wiesz?

- Kiedy zjawiłem się w tamtym sklepie, Eleanorze i Cecily towarzyszył austriacki oficer. Wyszliśmy razem, a wtedy powiedział mi, że kilkoro świadków zarzeka się, że ktoś celowo skierował wóz wprost na Cecily. Osoba w czarnym płaszczu i najprawdopodobniej w masce.

Nico poczuł, że ogarnia go przeraźliwy chłód.

- Dziś dostałem list. Anonim - wyznał. - Autor twierdził, że jeśli nie zerwę zaręczyn z Cecily, stanie się jej jakaś krzywda.

- Nadal masz ten list?
- Tak, jest w moim pokoju.
- Chciałbym go zobaczyć.
- Wobec tego chodź ze mną.

Raf ruszył za księciem do jego pokoju. Nico wyjął list z szuflady w biurku i wręczył go Rafowi, który przeczytał go z ponurym wyrazem twarzy.

- Rozpoznasz charakter pisma? - zapytał Nico.
- Nie jestem pewien.
- Czy to możliwe, że Barbarina wróciła do Wenecji?
- Zajdę do signory Gamba i sprawdzę, czy nie ma tam Barbariny. Jeśli nie, jutro udam się do Avezzy. Musimy wiedzieć, czy wyjechała z miasteczka, a jeśli tak, to kiedy.

- A jeżeli nie?

- Wtedy zaczniemy się zastanawiać nad innymi możliwościami. W tej chwili najważniejsze jest zapewnienie bezpieczeństwa Cecily.

- Nie pozwolę jej wyjść z domu samej. Tylko ze mną albo z Giacomem. Też będzie jej pilnował, wtajemniczymy go.

- Ile zamierzasz zdradzić matce i siostrze? No i samej Cecily?

- Niewiele, nim dowiem się, gdzie obecnie przebywa Barbarina. Nie chcę niepotrzebnie ich denerwować.

- Doskonale. Wobec tego od razu pójdę do signory Gamba i jak najszybciej powiadomię cię, czego się dowiedziałem. Wychodzę. - Popatrzył na księcia i pokiwał głową. - Wiem, że przy tobie będzie bezpieczna.

- Tak. - Nico wiedział, że zrobi wszystko, żeby ją uchronić

przed niebezpieczeństwem. Zawiódł Angelinę, ale Cecily nie zawiedzie.

- Jeszcze nie zdecydowałaś, co włożysz? Może przebierzesz się za pasteczkę? A może zapytamy Nica? - Na twarzy Eleanory pojawił się figlarny uśmiech.

- Nica? - Dźwięk tego imienia wyrwał Cecily z zadumy. - O co chcesz go pytać?

- Co powinnaś włożyć na maskaradę. Pewnie ci nie wspomniał, w co sam zamierza się ubrać.

- Nie, nie pisał ani słowa. Jestem pewna, że coś wymyślę. To znaczy dla siebie, nie dla Nica. Zresztą zawsze mogę włożyć domino i maskę. - Nawet nie chciała sobie wyobrazić, jakby zareagował, gdyby próbowała wybrać mu kostium.

- Jesteś równie okropna jak on! - Eleanora skrzywiła się wymownie. - Właśnie tak Nico ubiera się na każdą maskaradę. Liczyłam na to, że zdołasz go przekonać, żeby włożył porządny kostium. Mam wspaniały pomysł! Pójdziemy dzisiaj poszukać masek. Przy placu Świętego Marka jest niewielki sklep, tam sprzedają najbardziej interesujące maski, jakie widziałam. Na pewno znajdziemy też coś dla Nica.

- A co konkretnie chcecie dla mnie znaleźć?

Cecily drgnęła i spojrzała w stronę, z której dobiegał znajomy głos. Jej serce bilo znacznie szybciej, niż powinno.

Nico stał w drzwiach saloniku.

- Maskę - wyjaśniła mu Eleanora. - Cecily i ja planujemy iść dzisiaj po maski na maskaradę. Zaproponowałam, że kupimy też coś dla ciebie, skoro jesteś zbyt zajęty, by sam się tym zająć.

- Jesteś pewna, że Cecily czuje się na siłach, by się wybrać po zakupy? - Nie wydawał się zachwycony tą perspektywą.

- Oczywiście, że czuję się na siłach - wtrąciła Cecily, zirytowana, że nie zapytał jej wprost.

- Wobec tego idę z wami - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Kiedy zamierzacie wyjść?

Eleanora i Cecily wpatrywały się w niego z niedowierzaniem.

- No, słucham? - burknął.

Eleanora pierwsza się zreflektowała.

- Jak tylko będziemy gotowe. Czyli niedługo - nim zdążysz zmienić zdanie.

Rozdział osiemnasty

Jednak to nie Nico zmienił zdanie, lecz Eleanora. Półtorej godziny później Cecily weszła do salonu i zastała tam księcia razem z matką.

- Eleanora czuje się niezbyt dobrze, ale nalega, byście poszli bez niej - oznajmiła księżna. - Bardzo prosi o kupienie jej maski.

Cecily zerknęła na Nica. Jego uprzejmy wyraz twarzy świadczył o tym, że książe niezbyt entuzjastycznie podchodzi do tego pomysłu.

- Chętnie poczekam, aż Eleanora poczuje się lepiej - oświadczyła. - Jestem pewna, że Nico również ma mnóstwo innych spraw na głowie.

Jego oczy błysnęły dziwnie.

- Wręcz przeciwnie, jestem do twojej dyspozycji.

- Doskonale. - Księżna uśmiechnęła się do niego i spojrzała na Cecily. - Niech panią zabierze do Floriana na lody. Chyba jeszcze nigdy tam pani nie była? - Właściwie to Cecily nie widziała nawet placu Świętego Marka.

- Co prawda muszę przyznać, że od czasów Napoleona to już nie jest to samo miejsce. Napoleon to kryminalista, nie

lepszy niż byle bandyta. - W głosie księżnej pojawiła się irytacja, której dotychczas Cecily u niej nie zauważyła. Starsza pani szybko się jednak opanowała. - Na szczęście plac nadal jest piękny, tego nie udało się im zniszczyć. Domenico panią tam zaprowadzi.

Kiedy dotarli na plac, Cecily wciąż jeszcze się zastanawiała, dlaczego Nico zgodził się jej towarzyszyć. Podczas podróży kanałami mówił bardzo niewiele. Raz czy drugi, kiedy niechcący się dotknęli, odskakiwał, zupełnie jakby jej dotyk go parzył. W takich chwilach jej puls niebezpiecznie przyspieszał. Gorzko żałowała, że nie przyszło jej do głowy wymówić się migreną.

Sklep znajdował się na wąskiej uliczce w kształcie litery L, tuż za placem Świętego Marka. Nico popchnął drzwi, a Cecily weszła do środka. Sklepek był maleńki, przeróżne maski zajmowały wszystkie półki oraz ladę. Zza kotary wyłonił się siwowłósy staruszek. Na zapleczu Cecily dostrzegła roboczy stół, a na nim nieukończone maski.

- Czym mogę służyć? - zapytał sprzedawca.
- Interesują nas pańskie maski - powiedział Nico.
- Dla pani, pana czy dla obojga?
- Dla obojga - oznajmiła Cecily, zanim Nico zdążył cokolwiek powiedzieć. Eleanora chciała, żeby jej brat dostał maskę, więc Cecily postanowiła tego dopilnować.
- Doskonale, signora. - Staruszek zrobił kilka kroków w bok. - Czy chce pani najpierw poszukać maski dla pana?
- Tak.
- Najpierw dla pani - zaprotestował Nico.
- Wobec tego pokażę państwu, co mam.

Kilka minut później piętrzyły się przed nimi stosy masek. Niektóre były zwykłymi białymi owalami, pióra oraz cekiny

zdobiły inne. Cześć masek zakrywała całą twarz, część połowę, i Cecily zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć. W końcu wzięła do ręki fioletową maskę, świadoma, że Nico stoi tuż za nią.

- Najpierw wybierzemy coś dla Eleanory. - Odłożyła maskę i usiłowała skupić się na innych, zamiast na mężczyźnie obok siebie. W końcu wybrała półmaskę z jedwabiu w kolorze błękitu i złota.

- Co ty na to? - Spojrzała na Nica.

- Nie wątpię, że przypadnie jej do gustu.

- Wobec tego wezmę tę - powiedziała do właściciela sklepu. Powróciła do masek i uświadomiła sobie, że wyszukiwanie czegoś dla siebie daje jej zadziwiająco mało satysfakcji. Sięgnęła po jedną z najprostszych białych masek. - Ta może być.

- Nie. - Nico wyjął maskę z jej ręki. - Ta. - Podał jej inną, powleczonej zielonym jedwabiem i ozdobioną małymi klejnotami. Cofnął się o krok. - Chcę cię w niej zobaczyć.

Cecily zapatrzyła się na maskę.

- Jest bardzo piękna, ale...

- Odwróć się. Zawiążę ją.

Posłuchała, a on stanął bliżej, tak że niemal się dotykali. Jego dłonie musnęły jej włosy, gdy wiązał tasiemki. Cecily nagle poczuła nieodparte pragnienie, by wziął ją w ramiona, jak tamtej nocy w Villa Barbarigo. Dobry Boże, co się z nią dzieje?

- Pozwól, że zobaczę. - Opuścił ręce.

Odwróciła się powoli i stanęła przed nim, zadowolona, że dzięki masce jej kłopotliwe uczucia pozostaną ukryte. Patrzył na nią tak, że zrobiło się jej gorąco.

- Kupię ją - oświadczył chrapliwym głosem.

- Signora wygląda pięknie, prawda? - wtrącił sprzedawca.

- To wspaniała maska, zrobił ją mój syn.

Cecily rozwiązała tasiemki.

- Nie mogę przyjąć tego prezentu - oświadczyła po angielsku. - To byłoby niestosowne.

- Jesteś moją narzeczoną, więc jest to jak najbardziej stosowne. Nie próbuj mi się sprzeciwiać. Kupię tę maskę dla ciebie, a ty ją włożysz.

- Zgoda. Ale tylko pod warunkiem, że ja kupię maskę dla ciebie i że ty ją włożysz.

- Ja już mam maskę.

- Ale nie ja ją wybierałam - odparłam z przekornym uśmiechem.

W oku księcia pojawił się dziwny błysk.

- Doskonale, moja droga. Jak sobie życzysz. Znajdź coś dla mnie.

Cecily popatrzyła na sprzedawcę.

- Chciałabym obejrzeć maski dla panów.

- Naturalnie. - Zdjął kilka masek z półek i rozłożył je na ladzie. Podczas gdy Cecily je oglądała, poszedł po więcej na zaplecze.

Po dłuższej chwili udało się jej znaleźć to, czego szukała.

- Ta. - Wskazała na maskę. - Chcę, żebyś ją przymierzył.

- Tylko jeśli ty zawiążesz tasiemki - szepnął. Pomyślała, że nagle zaczął wyglądać niebezpiecznie. Niedobrze, że złożyła mu tę propozycję. Było już jednak za późno, nie mogła się wycofać.

- Odwróć się i trochę pochyl, bo nie dosięgnę.

Gdy tylko jej palce dotknęły jego gęstych, ciemnych włosów, zrozumiała, że popełniła błąd. Zdradzały ją nie tylko drżące palce i galopujące serce. Skończyła wiązać tasiemki i odsunęła się. Miała zupełnie wyschnięte wargi.

- Świetnie! - usłyszała głos sprzedawcy.

Wyrwał ją z zamyślenia. Popatrzyła na księcia nieco przytomniejszym wzrokiem.

- Tak. Tak, rzeczywiście pasuje. Weźmiemy ją.

Ledwie docierało do niej, co mówi. Ku jej nieopisanej uldze Nico sam zdjął maskę. Udawała, że zainteresowały ją inne maski na jednej z półek, podczas gdy sprzedawca pakował ich zakupy.

Nico w końcu odszedł od lady i stanął przy Cecyli.

- Idziemy.

Drgnęła.

- Tak, oczywiście.

Wyszła za nim, uważając, żeby go przypadkiem nie dotknąć. Już przed sklepem przystanęła.

- Może wrócimy do Ca Cappelletti? Jestem pewna, że twoja siostra nie może się doczekać nowej maski. - Ruszyła przed siebie.

Nico błyskawicznie chwycił ją za rękę.

- Idziesz w niewłaściwą stronę - powiedział.

- Och. - Spojrzała mu w oczy, a jej puls znowu gwałtownie przyspieszył. - Wobec tego muszę skrócić.

- Do diabła, Cecyli, to jest nie do zniesienia.

- Co? - Ledwie zdołała wykrztusić.

- To - mruknął. Zrobił krok w jej kierunku i nagle ich wargi się zetknęły. Cecyli zamknęła oczy i zatraciła się w pocałunku. Ledwie zauważyła, że pakunek osunął się na ziemię. Nico przytulił ją mocno. Obejmował jej szyję, zatapiał palce w jej jedwabistych włosach...

Nagle poczuła, że jest obserwowana. Ktoś z pewnością się im przyglądał. Wysunęła się z objęć Nica, a on podniósł głowę. Jego oczy zaszyły mgłą z pożądania, ale na widok jej miny oprzytomniał.

- Co się stało? - spytał z niepokojem.

Cecily popatrzyła wokół siebie. Ulica była całkiem pusta.

- Wydawało mi się, że ktoś nas obserwuje - powiedziała.
- Znowu sobie coś wmawiam, ale ze mnie dziwaczka. - Zadrżała. Miała wrażenie, że wysokie mury budynków zaczynają się nad nimi zamykać.

- Wtedy sobie niczego nie wmawiałaś. Chodź, będzie lepiej, jeśli szybko opuścimy to miejsce. - Podniósł z ziemi paczkę i ujął dłoń Cecily.

Jego ponury wyraz twarzy zaniepokoił ją. Nico prowadził ją przez wąską uliczkę, potem skręcili za róg i wyszli na ulicę, która miała ich zaprowadzić z powrotem na plac Świętego Marka. Zatłoczona ulica wydawała się bezpieczna, a kiedy w końcu dotarli do placu, strach Cecily się ulotnił.

Nico puścił jej dłoń.

- Przed powrotem do domu możemy wstąpić do Floriana - zaproponował.

- Dobrze - odparła natychmiast.

Poprowadził ją przez plac do sklepów i kawiarni znajdujących się pod podcieniami. Kiedy usiedli, Cecily popatrzyła na niego. Nadal wydawał się bardzo ponury.

- Co się dzieje? - zapytała. Lęk powoli powracał. - Naprawdę myślisz, że ktoś tam był?

Popatrzył na nią z zadumą.

- Sam nie wiem....

- Co to za ponure miny? Mam nadzieję, że nie zaczęliście się kłócić jeszcze przed ślubem!

Oboje jednocześnie unieśli wzrok. Obok stolika stała Thais i wpatrywała się w nich pytająco. Była bardzo elegancko ubrana. Miała żółtą pelisę i dobrany do niej kolorem czepek.

Nico natychmiast wstał.

- Dzień dobry, lady Margate.

-Lady Margate? Od kiedy stałeś się taki formalny? - Uśmiechnęła się serdecznie do Cecily. - Jak się miewasz, moja droga? Strasznie mi nudno bez ciebie. Nie masz pojęcia, jak bardzo brakuje mi naszych pogawędek.

- Może do nas dołączysz? - zaproponowała Cecily uprzejmie.

- Jeśli Severin nie będzie miał nic przeciwko temu. Pewnie chce cię mieć tylko dla siebie. - Rzuciła mu przekorne spojrzenie.

- Owszem - odparł oschle.

- Nico tylko tak żartuje - wtrąciła pospiesznie Cecily. - Bardzo cię proszę, usiądź z nami.

- Dziękuję. - Thais zajęła krzesło naprzeciwko Cecily. Po chwili wahania Nico usiadł obok niej. - Widzę, że byliście na zakupach. Co upolowaliście?

- Maski - oświadczył Nico zwięźle. Było oczywiste, że towarzystwo lady Margate nie sprawia mu przyjemności.

- Maski? Na maskaradę u Westonów? Cudownie! A gdzie je kupiliście?

-W niewielkim sklepiku, który poleciła nam Eleanora. Nieopodal.

- Wobec tego i ja będę musiała go odwiedzić, bo nic jeszcze nie mam! - Popatrzyła na kelnera, który powrócił, by przyjąć od niej zamówienie i poprosiła go o kawę. Po jego odejściu uśmiechnęła się do Nica. - Za każdym razem, kiedy trafiam na ten plac, przychodzi mi na myśl Angelina. Tak bardzo go kochała... Pamiętasz, jaka była zrozpaczona, kiedy Napoleon zabrał konie?

- Tak - powiedział Nico ze ściągniętą twarzą.

- Mogę sobie tylko wyobrazić, jak byłaby zachwycona ich

powrotem! - Lady Margate spojrzała na Cecily. - Angelina była uroczą dziewczyną. Bardzo przypominała Marianę. Kiedy zobaczyłam twoją córkę po raz pierwszy, od razu pomyślałam o Angelinie. Jaka szkoda, że jej nie poznałaś. Jestem pewna, że byłabyś nią oczarowana, prawda, Severin?

Cecily poczuła dławiący ucisk w gardle, gdy popatrzyła na ponurą twarz Severina. Pośpiesznie odwróciła się do Thais.

- Och, jestem całkiem pewna, że byłabym nią zachwycona. - Z ulgą dostrzegła, że idzie ku nim kelner z tacą. - O, jest nasze zamówienie, dzięki Bogu. Po prostu umieram z głodu.

Żeby tylko Thais skupiła teraz uwagę na ciastkach i kawie!

Kelner postawił tacę na sąsiednim stoliku i zaczął rozstawiać talerzyki. Po jego odejściu Thais upiła łyk kawy i westchnęła.

- Kiedy tu przychodziliśmy, Angelina zawsze zamawiała lody cytrynowe - zauważyła. - Aż do tej chwili zupełnie o tym nie pamiętałam. Przychodziliśmy tutaj we trójkę. Tylko, naturalnie, wtedy nie byłeś zaręczony z Cecily, ale z Angeliną. - Wzięła widelec i spokojnie nabiła na niego kawałeczek ciastka.

Cecily pomyślała, że Thais z wyjątkowym okrucieństwem usiłuje zranić Nica. Postanowiła, że nie dopuści do dalszej rozmowy na temat Angeliny.

- Czy wybrałaś już sobie kostium na maskaradę? My nie rozmawiamy o niczym innym. - Natychmiast zaczęła trajkotać o rozmaitych pomysłach podsuwanych jej przez Eleanorę, a kiedy wyczerpała temat, drobiazgowo opisała perypetie bohaterów książki, którą właśnie skończyła czytać. Thais nie miała szans wtrącić choćby słówka, gdyż Cecily bezustannie ją zagadywała. Była całkowicie świadoma tego, że Nico patrzy na nią, jakby postradała zmysły, ale przynajmniej nie miał już tej koszmarnej ponurej miny.

Kiedy zapłacili rachunek, od razu wstała.

- Bardzo miło cię było spotkać, Thais, ale naprawdę musimy już wracać do domu.

- Doskonale rozumiem. - Lady Margate uśmiechnęła się niewinnie. Popatrzyła na Nica. - Mam nadzieję, że jeszcze trafi się nam okazja do rozmowy o Angelinie. Tęsknię za nią tak samo jak ty.

Odeszła, zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć.

Cecily dotknęła jego ramienia.

- Musimy iść - powiedziała.

Spojrzał na nią tak, jakby całkiem zapomniał o jej istnieniu.

- Tak. Musimy - powtórzył mechanicznie.

Niewiele mówił podczas podróży do domu. Cecily nie miała pojęcia, czy w ogóle zdaje sobie sprawę z jej obecności.

U szczytu schodów, tuż przed drzwiami do salonu, zatrzymał się nagle.

- Zobaczymy się na kolacji - powiedział.

- Tak. Dziękuję, Wasza Wysokość. - Odwróciła się i odeszła.

Nie pragnął jej obecności, a ona wiedziała, że nic, co powie, nie zdoła mu pomóc.

Rozdział dziewiętnasty

Nico spojrzął na Cecily, która pojawiła się na progu saloniku i wstrzymał oddech. Przebrała się na maskaradę za damę z ubiegłego stulecia. Jej suknia z haftowanego jedwabiu w kolorach ecru i zieleni podkreślała wąską talię i pełne piersi. Cecily miała na głowie białą perukę, w której prezentowała się nadzwyczaj ponętnie. Przez chwilę patrzyła na niego z radosnym wyczekiwaniem na twarzy, ale szybko spochmurniała i odwróciła wzrok.

- Dobry wieczór, Wasza Wysokość. Chyba chciał mnie pan widzieć.

Nie znosił, kiedy zwracała się do niego tak oficjalnie. Od czasu wizyty w kawiarni na San Marco traktowała go z ogromnym dystansem. Zupełnie nie wiedział, jak go zmniejszyć.

- Owszem - odparł chłodno. - Chciałbym ci coś podarować.

Zmusił się, żeby oderwać wzrok od jej kuszących ust i wyjął z kieszeni kamizelki małą paczuszkę. Rozwiązał wstążkę.

- Wyciągnij rękę.

Popatrzyła na pierścień, a potem na niego. Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Przecież to jest pierścień księżnej, twojej matki.

- Każdy książę Severin wręcza ten klejnot swojej narzeczonej. Matka życzyła sobie, żebym ci go podarowała.

- Jest przepiękny, jednak nie mogę go nosić - powiedziała cicho.

- Niby dlaczego? - Znowu był zły. - Przecież jesteśmy zaręczeni!

- Tak. - Odetchnęła głęboko. - Ale tymczasowo.

- Wobec tego będziesz nosiła ten pierścionek, dopóki nie zerwiemy zaręczyn. Byłoby wyjątkowo dziwne, gdybyś tego nie robiła. Wyciągnij rękę.

Tym razem posłuchała. Ujął jej smukłą dłoń i wsunął pierścień na serdeczny palec, po czym zapatrzył się na rodzinny klejnot. Nie oczekiwał, że cokolwiek poczuje, ale nagle zalała go fala pożądania.

Cecily pośpiesznie cofnęła dłoń.

- Jest piękny. Będę o niego dobrze dbała, Wasza Wysokość.

- Nie rób tego.

- Czego mam nie robić? - Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie zachowuj się tak, jakbyśmy byli sobie obcy. - Nie, jeszcze gorzej, pomyślał, jakby ledwie wytrzymała w tym samym pomieszczeniu razem ze mną!

- To nieprawda. - Dumnie podniosła głowę.

- Nie? Odkąd wróciliśmy do Wenecji, traktujesz mnie z chłodem i niechęcią.

- Mogłabym cię oskarżyć o to samo. Odzywasz się do mnie tylko wtedy, kiedy jest to absolutnie konieczne, a od dnia, w którym kupiliśmy maski, właściwie cię nie widuję!

- Bo jasno dałaś mi do zrozumienia, że sobie tego nie życzysz!

- Ta rozmowa jest bez sensu. Ty nie pragniesz mojego to-

warzystwa, ja nie pragnę twojego. Wygląda na to, że żadne z nas nie jest szczególnie zainteresowane drugim. Uważam, Wasza Wysokość, że chyba już teraz powinniśmy zakończyć te zaręczyny! - Zaczęła ściągać pierścień z palca.

- Skoro nie chcesz za mnie wyjść, to może zostaniesz moją kochanką? - Pożałował tych słów już w chwili, gdy je wypowiedział.

Krew odpłynęła z twarzy Cecily. Była teraz blada jak płótno. Spokojnie popatrzyła mu w oczy.

- Jestem zaszczyczona tą propozycją. Chętnie zostanę twoją kochanką.

Oślupiał.

- Blefujesz, moja słodka - rzucił po chwili.

- To raczej ty blefowałeś, proponując mi taki układ. - Kpiący uśmiezek na jej twarzy zdenerwował go jeszcze bardziej.

- Ani trochę. Jutro wyjeżdżam, ale kiedy wrócę, ustalimy warunki. - Nie miał pojęcia, po co to mówi.

- Wyjeżdżasz? - Przez chwilę miał wrażenie, że dostrzegła na jej twarzy żal, ale szybko się opanowała. - Nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz i wszystko ustalimy.

- Przypieczętuujemy zatem naszą umowę. Porządnie. - Nie dał jej czasu na odpowiedź, od razu chwycił ją w ramiona i pocałował. Gdy podniósł głowę i odsunął się, Cecily miała zarumienione policzki i lekko obrzmiałe usta. Oddychała z trudem.

Nico był na siebie wściekły za tę nagłą utratę kontroli.

- Możesz mnie teraz spoliczkować, jeśli chcesz - powiedział.

- Nie. Nie widzę takiej potrzeby. Poza tym czekają na nas. Wybierasz się na maskaradę, prawda?

- Cecily...

Odwróciła się i wyszła z saloniku.

Nico patrzył za nią. Nie mógł już dłużej ukrywać przed samym sobą, że chyba się w niej zakochał.

Cecily stała wraz z Bernardem i Eleanorą w salonie olbrzymiego pałacu, który wynajmował sir Thomas Weston wraz z żoną. Pomieszczenie udekorowane było girlandami kwiatów oraz winorośli, chińskie lampiony przydawały mu egzotyki.

- Wkrótce powinni się zjawić muzycy - zauważyła Eleanorą. Wyglądała pięknie i intrygująco w sukni z granatowego jedwabiu.

- Wobec tego powinniśmy przejść na taras, żeby mieć stamtąd jak najlepszy widok.

Gwoździem programu miało być przybycie barki z muzykami punktualnie o północy. Bernardo, przebrany za Pantalona, wyciągnął jedną rękę do Eleanory, a drugą do Cecily. Uśmiechnęła się do niego. Postanowiła nie myśleć o Severinie. Nie miała pojęcia, gdzie się podziewa, gdyż Octavia porwała go wkrótce po ich przybyciu do pałacu.

Ich ostatnia rozmowa rozwiązała resztki jej nadziei na to, że może jednak łączy ich uczucie. W gniewie zaproponował jej, by została jego kochanką, a ona w gniewie na to przystała. Była świadoma tego, że szybko pożałował tych słów, widziała jego minę. Dlatego też, kiedy pojawił się Bernardo, nie miała nic przeciwko flirtowi z tym uroczym i przystojnym młodzieńcem. Po pewnym czasie doszła do wniosku, że może jednak serce jej nie pęknie.

Gdzie się podziała Cecily? Nico stracił ją z oczu w tłumie zamaskowanych gości. W końcu dostrzegł ją w towarzystwie Bernarda i Eleanory. Szła ku niewielkiemu korytarzykowi,

który kończył się schodami. Chciał ruszyć za nią, ale wcale by się nie zdziwił, gdyby nie miała zamiaru z nim rozmawiać, w końcu poważnie ją obraził. Czuł rozpacz za każdym razem, gdy myślał o tym, jak zbladła, kiedy złożył jej tę obrzydliwą propozycję.

- Severin, muszę z tobą porozmawiać. Na osobności.

Odwrocił się i ujrzał za sobą kobietę w dominie i w masce do połowy twarzy. Przez chwilę miał wrażenie, że wpatruje się w Barbarinę Zanetti, ale szybko rozpoznał Thais Margate, mimo czarnej peruki.

- To raczej nie jest odpowiednia pora na prywatne rozmowy - zauważył chłodno.

- Błagam. Muszę z tobą porozmawiać, nim będzie za późno.

W jej głosie pobrzmiwała desperacja, której nigdy wcześniej nie słyszał.

- O co chodzi? - spytał wbrew sobie.

- Nie tutaj. Obok salonu jest niewielki pokój, chodźmy tam. - Położyła dłoń na jego ramieniu. Zdecydowanie, jakby chciała mieć pewność, że Nico nie ucieknie.

Zaciekawiony i zaniepokojony wyszedł za nią z zatłoczonego salonu do jednego z mniejszych pomieszczeń. O dziwo, nikogo tam nie było. Thais odwróciła się do niego. Poczł się nieswojo pod jej przenikliwym spojrzeniem.

- Co się stało? - zapytał.

- Wszystko. Nie możesz poślubić Cecily Renato. Nie tak powinno być.

- Dlaczego nie?

- Bo ja cię kocham. Zawsze cię kochałam.

- Thais... - Zaszokowany, cofnął się o krok, gdy ruszyła w jego kierunku. Niestety, za nim znajdowała się sofa.

- Jestem pewna, że ci na mnie trochę zależy. - Stała tak blisko, że niemal się dotykali.

Czy jest pijana? Chwycił ją za rękę.

- Nie mów nic, czego mogłabyś potem żałować - przestrzegł ją.

Roześmiała się dziwnie, piskliwie.

- Żałuję tylko, że nie powiedziałam ci o swojej miłości, kiedy byłeś zdecydowany poślubić Angelinę. Czy zmieniłbyś zdanie?

- Kochałem Angelinę. - Puścił jej rękę.

- Nieprawda. Nie mogłeś jej kochać. Podobnie nie kochasz Cecyli.

- Mylisz się. Kocham Cecyli i zamierzam się z nią ożenić.

Popatrzyła na niego.

- Nigdy do tego nie dopuszczę - oświadczyła zimnym, opanowanym głosem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że nigdy jej nie poślubisz. - Obróciła się na pięcie i zanim zdołał ją zatrzymać, wybiegła z pokoju. Ruszył za nią, ale zniknęła za tercetem arlekinów. Ogarnęło go przerażenie i zrozumiał, że musi jak najszybciej odszukać Cecyli.

Ruszył przez tłum. Wielu gości zgromadziło się już przy wysokich oknach wychodzących na kanał. Inni szli po schodach na taras, nadpływała już zapewne barka z muzykami. Przypomniał sobie, że Eleanora o tym wspominała. Przeszedł przez salon i kątem oka ujrzał drobną sylwetkę w czarnej pelerynie. Zaczął się gwałtownie przepychać przez tłum, nie zwracając uwagi na okrzyki oburzenia, i dotarł do schodów. Przez chwilę nie widział zupełnie nic, aż nagle dostrzegł, że odziana na czarno sylwetka jest już na tarasie.

Pobiegł tam, rozpychając czwórkę młokosów, którzy kręcili się przy schodach. Dotarł już prawie na miejsce, kiedy ujrzał

Eleanorę i Bernarda. Stali przy bramie prowadzącej z pałacu do przystani. Początkowo nie widział Cecily, ale szybko dostrzegł jej zieloną maskę. Usłyszał, że ktoś wykrzykuje jego imię, jednak nie zwrócił na to uwagi.

Zeskoczył z ostatniego schodka i ruszył przez tłum po marmurowej posadzce.

Cecily stała obok Bernarda na małej przystani przed pałacem. Dźwięki koncertu Vivaldiego płynęły nad wodą, obwieszczając przybycie muzyków.

Tłum napierał w nadziei, że zobaczy barwę. Potężna zakonnica przepchnęła się przed Cecily, która na moment straciła równowagę. Wyprostowała się jednak szybko i dostrzegła, że u jej boku nie ma już towarzysza. Tłum gości zdawał się zamykać wokół niej, nagle poczuła niezrozumiały strach.

Jakaś dłoń zamknęła się na jej ramieniu. Cecily usiłowała się wyrwać i zobaczyła, że stoi obok odzianej na czarno postaci. Przeszył ją dreszcz. W tej sylwetce było coś dziwnie znajomego.

- Myślę, że się pan pomylił i wziął mnie za kogoś innego - wyjąkała drżącym głosem.

- Dobry wieczór, Cecily.

Och, co za ulga!

- Thais? Bardzo mnie przestraszyłaś.

Thais mocno zacisnęła palce wokół nadgarstka Cecily i wyjęła coś ze swojej peleryny.

- Nie możesz za niego wyjść.

Przerażona Cecily ujrzała błysk srebra i uświadomiła sobie, że Thais trzyma w dłoni sztylet. Uniosła go, gdy muzycy dotarli do pałacu, a dźwięki muzyki wypełniły przestrzeń.

- Nie! - Cecily szarpnęła się najmocniej jak potrafiła, i stra-

ciła równowagę. W tym samym momencie inna postać, również w czerni, przedarła się przez tłum i skoczyła na Thais. Obie wpadły na Cecyli i cała trójka runęła do zimnej wody.

Po chwili Cecyli wypłynęła na powierzchnię, krztusząc się i prychając, śmiertelnie przerażona. Ciężka suknia owijała się jej wokół nóg, z powrotem wciągając ją w głębinę. Nagle usłyszała obok siebie plusk, objęły ją czyjeś silne ramiona. Miotła się rozpaczliwie, pewna, że Thais chce ją utopić.

- Cecyli!

Nico. Nie miała pojęcia, skąd się tutaj wziął.

-Thais... - wykrztusiła. - Ona... Ona próbowała mnie dźgnąć.

- Nic nie mów, skarbie. Muszę cię stąd wyciągnąć.

Wraz z jednym z gapiów pomógł jej wyjść na brzeg. Kolana tak jej się trzęsły, że ledwie mogła ustać na nogach. Muzyka i głosy wokoło prawie do niej nie docierały. Ktoś zarzucił jej na ramiona pelerynę.

- Proszę, signora, niech pani wejdzie do środka. - Podniosła wzrok i ujrzała obok siebie wysokiego mężczyznę.

-Nie... Nie. Pozostali... - Uświadomiła sobie, że Nico wcale nie stoi obok niej. W nikłym świetle latarni ujrzała, że płynie ku jednej z ciemnych sylwetek.

- Cecyli. Bogu dzięki!

Zobaczyła z drugiej strony Rafa.

- Gdzie Nico? - wykrzyknął.

- W wodzie.

Pobiegł tam, a obok Cecyli pojawili się Bernardo i Eleanora.

- Boże drogi, a więc to byłeś ty. - Eleanora była blada jak śmierć. - Musisz wejść do środka.

- Nie. Poczekajcie.

Raf właśnie wyciągał z wody drugą kobietę. O włosach długich i czarnych, nie o blond lokach. Położył ją na ziemi i ukląkł obok. Cecily, nie zważając na mokry strój, pobiegła ku nim.

Po chwili osunęła się na kolana.

- Barbarina!

Jej szwagierka miała zamknięte oczy, ale oddychała ciężko. Boże, nie pozwól jej umrzeć, modliła się w duchu Cecily. Złapała Barbarinę za rękę.

- Barbarino, to ja, Cecily.

Barbarina z trudem otworzyła oczy, ale natychmiast je zamknęła.

- Jesteś bezpieczna. Usiłowałam ją powstrzymać... Ostrzec cię.... Ostrzec jego, że to zła kobieta...

- Nie wolno ci mówić. - Ucisnęła jej rękę, po czym szybko zrzuciła pelerynę z ramion i nakryła nią Barbarinę. - Ona ocaliła mi życie, Raf. Musimy ją zanieść do pałacu, tutaj jest zbyt zimno.

- Wiem. - Popatrzył na Cecily i zauważył, że tuż obok stoi Nico. Woda skapywała mu z włosów, oddychał ciężko.

- Co z nią? - wychrypiał.

- Żyje - odparł Raf. - A ta druga?

- Nic nie mogłem zrobić.

- Barbarino? - Raf nachylił się nad nią. - Zaniosę cię do środka.

Powieki Barbariny gwałtownie zatrzepotały.

- Nie - wykrztusiła. Popatrzyła na Nica. - Muszę mu powiedzieć. .. Książę... - Oddychała coraz ciężiej i zamknęła oczy.

- Nico? - zaniepokojona Cecily dała mu znak, żeby podszedł.

Przykucnął tuż obok niej.

- Signora Zanetti? Barbarino? Co chce mi pani powiedzieć?

Z wielkim wysiłkiem znowu otworzyła oczy.

- Widziałam ją tamtego dnia, kiedy Angelina...

- Kiedy Angelina? - powtórzył w osłupieniu.

- Kiedy poszła na spotkanie z panem. Ona ją... śledziła. - Urwała, walcząc o oddech. - Zabiła Angelinę. Widziałam to po jej oczach, ale brakowało mi dowodów. Na fecie próbowała zabić Cecily. Przez pana... - Zamknęła oczy i wydała z siebie ostatnie tchnienie.

Przerażona Cecily wpatrywała się w martwą szwagierkę, po czym przeniosła spojrzenie na pozostałych.

- Nico? - szepnęła.

Wyglądał tak, jakby zamienił się w kamień.

Rozdział dwudziesty

Cecil odłożyła książkę na ławkę i czekała, aż Nico wejdzie na dziedziniec, gdzie siedziała. Minęły dwa dni od pogrzebu Barbariny i niemal tydzień od koszmarnej maskarady.

Serce ją zabolowało na widok jego twarzy - wciąż robił wrażenie człowieka niedostępnego, pełnego bólu.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że na jakiś czas opuszczam Wenecję - oznajmił.

- Kiedy zamierzasz wyjechać?

- Dziś. Za kilka godzin.

Nie, nie pokaże po sobie, jak jest zawiedziona.

- A dokąd się udasz?

- Do niewielkiej willi nieopodal Vicenzy.

Cecily wstała. Był uprzejmy, zniknęła arogancja, która nieodłącznie jej się z nim kojarzyła. Gdyby chociaż próbował ją zbyć albo czynił jej wyrzuty! Od tamtego wieczoru jednak całkowicie zamknął się w sobie.

- Bardzo mi przykro. - Nic innego nie przyszło jej do głowy.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się.

- Dlaczego? Przecież z mojego powodu omal nie straciłaś życia.

- Mylisz się. Omal nie straciłam życia z powodu Thais. Ty mi je ocaliłeś. Ty i Barbarina.

Nic nie odpowiedział. Cecily nagle ogarnęła rozpacz.

- Thais wystrychnęła na dudka nas wszystkim, nawet mnie - oświadczyła. - Nie chcę spędzić reszty życia w przekonaniu, że obwiniasz się o to, co mi się przytrafiło. Nie zniósłabym tego. Więc błagam, nie rób tego, przynajmniej przez wzgląd na mnie. - Podniosła książkę. - Teraz mówię ci do widzenia. I jak zawsze życzę ci szczęścia.

Czekała, aż Nico coś powie, ale milczał, więc po prostu odeszła. Ani razu nie spojrzała za siebie.

Raf zjawił się, gdy Nico już miał wsiadać do gondoli.

- Co ty wyprawiasz? - spytał bez ogródek.

- Wyjeżdżam z Wenecji.

- Dlaczego? Bo obwiniasz się o śmierć Angeliny? Z powodu Cecily?

- Właśnie opuszczam miasto, wolałbym zatem porozmawiać o tym przy innej okazji. - A najchętniej wcale.

- Niech cię diabli, Domenico. Odbędziemy tę rozmowę teraz.

Nico rzadko widywał Rafa tak zagniewanego. Przypuszczał, że gdyby zdecydował się wsiąść do gondoli, Raf wskoczyłby za nim.

- Nie możemy rozmawiać tutaj - oświadczył Nico. - Wejźmy do jednego z gabinetów.

Już w środku Raf spiorunował go wzrokiem.

- O co chodzi? Naprawdę chcesz wziąć na swoje barki odpowiedzialność za śmierć Angeliny? Przecież tamtego dnia to nie ty zepchnąłeś ją w przepaść.

- Nie, ale Barbarina się nie myliła. To właśnie z mojego powodu Thais zabiła Angelinę i próbowała zabić Cecily. Powi-

nieniem był to dostrzec, powinienem był przewidzieć, do czego jest zdolna.

- Nikt z nas niczego się nie domyślił. Czy ty uważasz, że ja nie obwiniam się z identycznych powodów? Thais zrobiła wszystko, co w jej mocy, by mnie przekonać, że Angelina nie jest z tobą szczęśliwa, że kocha mnie. Nawet przeszło mi przez myśl, iż Thais jest zazdrosna o Angelinę, ale nie przypuszczałem, że mogłaby ją skrzywdzić. A co z Barbariną? Przecież ją podejrzewała, a nie pisnęła ani słowa.

- To nie na twoim punkcie Thais miała obsesję.

- I niby przez to śmierć Angeliny to twoja wina? Zachęcałeś Thais do morderstwa?

Po raz pierwszy od tamtej nocy Nico poczuł ukłucie gniewu.

- Nie, do diaska, ale powinienem dać jej jasno do zrozumienia, że ani trochę nie jestem nią zainteresowany.

- I myślisz, że to by cokolwiek zmieniło? Przecież ona bez wątpienia była szalona. - Popatrzyl na Nica. - A co z Cecily? Zamierzasz zostawić ją tu samą?

- Będzie z moją rodziną. Ma też ciebie.

- Ale jest zaręczona z tobą. Pewnie o tym zapomniłeś.

- To tylko chwilowe.

- Ona cię kocha.

Nico popatrzyl na Rafa.

- Wobec tego jest głupia.

Raf zacisnął pięści.

- Powinienem cię za to wyzwąć na pojedynek - powiedział cicho.

- Wybierz więc broń.

Raf wpatrywał się w niego przez długą chwilę.

- Zaczynam wierzyć, że lepiej jej będzie bez ciebie. Cecily

potrzebuje mężczyzny, który doceni jej miłość, a nie wzgardzi nią. - Podeszedł do drzwi i nagle przystanął. - Angelina nie żyje. A ty odszedłeś razem z nią.

Po tych słowach wyszedł.

Cecily rozejrzała się po sypialni. Toaletka była pusta, wszystkie wachlarze i rękawiczki zostały już spakowane. Za pół godziny miała wyjechać z Rafem. Postanowiła już wcześniej, że musi wracać do Avezzy. Zostawiła księciu wiadomość, którą miał otrzymać po powrocie. Zaręczynowy pierścień oddała jego matce.

- Moja droga, jest pani pewna, że chce nas opuścić? - zapytała księżna. Cecily nawet nie zauważyła, kiedy dama weszła do pokoju. - Nie podoba mi się, że wróci pani tam całkiem sama. W ostatnich tygodniach dużo pani przeszła.

- Nie będę sama. Raf obiecał, że na kilka dni zatrzyma się w Avezzy.

- Domenico pani potrzebuje.

Cecily popatrzyła w oczy księżnej.

- Szczerze mówiąc, jasno dał mi do zrozumienia, że wręcz przeciwnie. Niczego ode mnie nie chce. Ani współczucia, ani uprzejmości. Kiedy powiedziałam mu, że jest mi przykro, odparł, że niepotrzebnie.

Marco tak samo odsuwał się od niej, gdy chciała go pocieszyć.

- Moja droga.,.

- Nie mogę mu w żaden sposób pomóc - szepnęła Cecily.

Księżna przez moment milczała.

- Nie pozwala na to, by ktokolwiek z nas mu pomógł - powiedziała w końcu. - Tak jak kiedyś. Podejrzewam, że teraz czuje się tak, jakby Angelina zmarła po raz wtóry. Widzi pa-

ni, obwinał się o jej śmierć już trzynaście lat temu, nawet nie chcę sobie wyobrażać, co przeżywa teraz. Nie tylko z powodu Angeliny, ale i pani. Bez wątpienia uważa, że panią zawiódł. Nie ochronił pani przed Thais.

- Myli się. Zrobił wszystko, co można było zrobić.

- On uważa, że nie wszystko - odparła księżna łagodnie. Wzięła Cecylę za ręce. - Nie dziwię się pani, że chce pani wyjechać. Mogę się tylko modlić, by otworzył przed panią swoje serce, zanim będzie za późno. - Pochyliła się i ucałowała policzek Cecylę.

Nico zaszył się na kilka dni w willi na wzgórzach obok Vicenzy, ale samotność nie przyniosła mu ukojenia. Wciąż dręczyły go sny, w których widział Cecylę i Angelinę. W końcu poddał się i wyruszył do Treviso, gdzie pochowano Angelinę.

Grób znajdował się na niewielkim cmentarzyku nieopodal willi, która należała niegdyś do jej rodziny. Odnalazł go z ła-twością w cieniu wielkiego, starego drzewa.

Pomyślał o ciemnych, roześmianych oczach Angeliny, o jej owalnej twarzy, którą uważała za zbyt długą, i o jej pięknym, ponętym ciele. Oczarowała go. Nie mógł uwierzyć, że tak niezwykła istota kocha go tak mocno. Zawsze odnosił wrażenie, że nie jest do końca realna, nawet jej pocałunki miały w sobie coś z magii. Czasem obawiał się, że kiedy otworzy oczy, okaże się, że zniknęła.

W końcu rzeczywiście zniknęła, zostawiając po sobie pustkę. Przez trzynaście lat zastanawiał się, czy to nie on był w jakiś sposób winien jej śmierci...

I okazało się, że rzeczywiście zginęła przez niego.

Podobny los omal nie spotkał Cecylę.

Rafgo nie winił, Cecily także nie. Wiedział, że nigdy nie zapomni rozpaczy na jej twarzy, gdy od niego odchodziła. Całkiem jakby to, że czuł się odpowiedzialny za ostatnie wydarzenia, ją raniło.

Zdaniem Rafa Cecily go kocha. Zastanawiał się, czy to prawda.

W jednym Raf miał rację - Nico nie był już tym samym młodzieńcem, który szaleńczo zakochał się w Angelinie. Nie mógł zapomnieć słów przyjaciela: „Zastanawiam się, czy gdybyś teraz ją poznał, nadal byś jej pragnał? A może doszedłbyś do wniosku, że jednak pragniesz Cecily?”

Chociaż on i Angelina spędzili mnóstwo czasu, rozmawiając, śmiejąc się i flirtując, nie pamiętał, by kiedykolwiek powiedział jej coś istotnego. Nie rozmawiał z nią o smutku, który odczuwał z powodu szwankującego zdrowia ojca. Ani o niechęci, którą czuł na myśl o zostaniu następnym księciem i o odpowiedzialności za rodzinny majątek. Kilka razy, gdy usiłował rozpocząć rozmowę na jakiś poważny temat, Angelina strofowała go ze śmiechem.

- Staniesz się strasznym nudziarzem, Nico, jeśli będziesz nadal rozmawiał o takich nieciekawych sprawach! - mówiła przy takich okazjach.

Z łatwością natomiast mógł sobie wyobrazić, jak opowiada o swoich sprawach Cecily. Całkiem realne wydawało mu się również, że wraca do niej teraz, gdy tak bardzo potrzebuje jej spokojnego zrozumienia i wsparcia. Znowu zamyślił się nad pytaniem Rafa - czy gdyby teraz poznał Angelinę, tak bardzo by jej pragnał?

Nie miał pojęcia, czy ona pragnęłaby jego. Bardzo się zmienił. Nie jest już młodym, radosnym markizem, którego tak uwielbiała. Teraz jego reputacja lodowatego cynika z pewnością-

cią odstraszyłaby ją od niego, podobnie jak to, że więcej czasu spędza w swych włościach niż w Londynie.

Uświadomił sobie z zaskakującą jasnością, że gdyby poznali się dzisiaj, ich wzajemne zainteresowanie byłoby zapewne przelotne. A gdyby był w towarzystwie Cecily, najprawdopodobniej nawet nie spojrzaliby na Angelinę.

Ta świadomość nie przyniosła mu ukojenia. Nagle ze zdumieniem poczuł, że ma łzy w oczach. Skłonił głowę i po raz pierwszy od śmierci Angeliny był w stanie opłakać jej śmierć.

I dać jej spoczywać w spokoju.

Postanowił jeszcze tego dnia powrócić do Wenecji. Musi się zobaczyć z Cecily. Zranił ją, wzgardził jej uczuciem, dokładnie tak jak mówił Raf. Myślał wyłącznie o własnych potrzebach. Pragnął jej, lecz na swoich warunkach. Nie był gotów oddać się jej całkowicie, ale żądał, by należała do niego. Nie rozumiał, dlaczego mu odmówiła, skoro jej na nim zależało.

Teraz zrozumiał. Postanowił, że odda się jej zupełnie, i zostawało mu tylko modlić się o to, by zechciała go przyjąć.

Nico znalazł matkę w bibliotece. Siedziała na sofie z książką na kolanach. Gdy wszedł, oderwała wzrok od lektury, a jej twarz rozświetlił ciepły uśmiech.

- Domenico! Nareszcie wróciłeś.

Odłożyła książkę na sofę i wstała. Wyciągnęła ręce do syna.

- Chyba lepiej się czujesz?

- Masz rację. Dużo lepiej.

- Bardzo się cieszę.

- Ja też. - Uścisnął jej dłonie. - Gdzie Cecily?

- Nie ma jej w Wenecji. Wyjechała do Avezzy, razem z Rafaele.

- Dlaczego? - Przeszył go nagły gniew, a po chwili poczuł strach. - Z Rafem?

Księżna zawahała się wyraźnie i oznajmiła:

- Zostawiła dla ciebie wiadomość, gdybyś wrócił.

- Gdzie ta wiadomość?

- W twojej sypialni.

Puścił jej rękę.

- Wobec tego mam nadzieję, że mi wybaczysz, pójdę ją teraz przeczytać.

- Oczywiście.

Znalazł list na biurku. Złamał pieczęć i przebiegł wzrokiem treść.

Do Jego Wysokości Księcia Severina!

Jestem ogromnie wdzięczna za to, że zaoferował mi Pan swą opiekę. Dzięki niej uniknęłam zalotów mężczyzny, który był mi wstrętny. W obecnych okolicznościach wskazane jest jednak, żebym powróciła do Avezzy i byśmy się więcej nie spotkali.

*Jak zawsze życzę Panu szczęścia,
Cecily Renato*

Nico zaklął. O co jej u licha chodziło, gdy napisała, że lepiej, by się więcej nie spotkali? Zamierzał błagać ją o wybaczenie i nalegać, by jednak za niego wyszła. I dlaczego, u diaska, jest z Rafem? Rozsądek podpowiadał mu, że to zupełnie naturalne, iż Raf ją odwiózł, ale nie mógł zapomnieć jego ostatnich słów - a jeśli Raf nagle zmienił zdanie i uznał, że mimo wszystko pragnie Cecily?

No cóż, w najgorszym wypadku może mu powiedzieć prosto w oczy, że nigdy więcej nie chce go widzieć.

W holu natknął się na matkę.

- Jadę do Avezzy - oświadczył.
- Co zamierzasz jej powiedzieć?
Znieruchomiał na chwilę.
- Zapytam ją, dlaczego uznała za konieczne wyjechać z Wenecji przed moim powrotem. Poinformuję ją również, że jeśli ma zamiar zakończyć nasze zaręczyny, musi to zrobić osobiście.
- Może ona uważa, że to ty chcesz je zerwać?
Nico zmarszczył brwi.
- Niby dlaczego?
- Co jej powiedziałaś przed wyjazdem z Wenecji?
- Tylko że wyjeżdżam na kilka dni. Niby co miałem jej powiedzieć?
- Rozumiem, że nie wspomniałeś, że ją kochasz?
Ze zdumieniem poczuł, że policzki zaczynają mu płonąć.
- Nie.
- Wobec tego musisz to nadrobić. - Uśmiechnęła się do niego łagodnie. - Jedź. Poinformuję Eleanorę, że musiałeś na tychmiast opuścić dom. Jestem pewna, że to zrozumie.

Cecily znalazła stary oprawiony w skórę notes pod stołem szalów w pokoju Barbariny. Wzięła go do ręki i prędko uświadomiła sobie, że to pamiętnik. Dziwne, Barbarina nie wyglądała na kogoś, kto spisuje swoje najskrytsze przemyślenia. Cecily ostrożnie otworzyła go na pierwszej stronie i ujrzała delikatne, schludne pismo, w niczym nie przypominające bazgraniny szwagierki. Na górze kartki widniała data: *1 stycznia 1803.*

Cecily usiadła na krześle obok łóżka Barbariny. Popatrzyła na ostatnią stronę: *15 sierpnia 1803 roku. Spotkam się z Nikłem...*

Niemal godzinę później powoli zamknęła pamiętnik. Po jej policzkach ciekły łzy. Angelina nie wierzyła w kłamstwa Thais. Kochała narzeczonego do ostatniej chwili. Bardzo chciała się z nim spotkać tamtego dnia, wcale nie po to, by zerwać zaręczyny, lecz żeby mu powiedzieć, jak bardzo pragnie za niego wyjść.

Barbarina z pewnością czytała ten pamiętnik. Dlaczego zatem pozwoliła na to, by Nico wierzył, że Angelina wcale nie chce go poślubić? I nie kiwnęła palcem, żeby powstrzymać Thais, a przecież wiedziała o jej kłamstwach, na dodatek wykorzystwała je, żeby spróbować skłócić Nica i Angelinę.

Robiła to, bo miała nadzieję, że Angelina poślubi Rafa, jeśli Nico zniknie ze sceny. Dopiero po śmierci Angeliny Barbarina zrozumiała, jak niegodziwa jest Thais.

Cecily powoli podniosła się z fotela. Może i Nico nic od niej nie chce, ale musi dać mu ten ostatni prezent, zanim księżę wróci do Anglii. Nie wątpiła, że Nico wkrótce się ożeni, zapewne z porządną angielską dziewczyną, która urodzi mu piękne, ciemnowłose dzieci...

Co za idiotyzm. Nie wolno jej o tym myśleć. Będzie za nim tęskniła, okropnie. Tyle mu zawdzięcza. W końcu zdołała się wyrwać z odosobnienia, które sama sobie narzuciła. Napisała list do babci i po raz pierwszy od wielu lat poczuła, że gniew na nią odszedł w przeszłość. Zaczęła nawet rozważać wyjazd do Anglii.

Znów pokochała i choć ta miłość pozostała nieodwzajemniona, przynajmniej jej nie zniszczyła.

Może świadomość, że Angelina kochała go do końca, sprawi, że ból, który Nico czuł w sercu, choć częściowo minie. Podaruje mu to, ale to nie będzie jej dar... To będzie dar Angeliny.

Raf nie był zaskoczony, gdy Cecily oznajmiła, że następnego dnia wyjeżdża do Wenecji i wyjaśniła mu, dlaczego się na to zdecydowała.

- Oczywiście będę ci towarzyszył - oświadczył.
- Naprawdę nie musisz.
- Ale chcę. Ze względu na ciebie, niego i Angelinę.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Późnym popołudniem następnego dnia zatrzymali się przed budynkiem gospody Cecily wysiadła z powozu i czekała, podczas gdy Raf rozmawiał z Figarem.

W pewnej chwili ruszyła ku gospodzie i nagle jej serce zamotało na widok herbu na jednym ze stojących niedaleko powozów.

To niemożliwe. Całkowicie wykluczone. Może powinna zapytać, czy w gospodzie zatrzymał się jakiś angielski dżentelmen. Potem wystarczy tylko ustalić, czy ów dżentelmen ma ciemne włosy, posługuje się językiem włoskim jak rodowity Włoch, no i naturalnie, czy przypadkiem nie jest księciem. A jeśli tak, to...

- Dobry wieczór, moja droga Cecily - usłyszała znienacka.

Obróciła się gwałtownie i przycisnęła rękę do piersi. Przez jedną straszną chwilę myślała, że zaraz zemdleje.

Nico stał przed nią z rękami skrzyżowanymi na piersi. Był bez kapelusza, a promienie słońca prześwitujące przez drzewa padały na jego ciemne włosy.

- Nie miałam... Nie miałam pojęcia, że cię tutaj spotkam - wyjąkała.

- Bo gdybyś miała, natychmiast wskoczyłabyś na powrót do swojego powozu i odjechała stąd co koń wyskoczy?

- Nie wiem - przyznała uczciwie.

Uśmiechał się, ale nie był to miły uśmiech. Cecily zrozumiała, że przeczytał jej list. Był zły.

O dziwo, ulżyło jej. Skoro jest zdolny do gniewu, może jednak istnieje dla nich jakaś nadzieja.

Nagle popatrzył gdzieś za nią i zmarszczył brwi, a na jego twarzy pojawiła się jeszcze większa irytacja.

- Vianoli. Co ty tu robisz, do diaska?

- Odwozi mnie do Wenecji - wyjaśniła Cecily pospiesznie.

- Niech go diabli. - Minał ją i ruszył w kierunku Rafa.

- Nico! Przestań!

Cecily była przerażona, gdyż wyglądał tak, jakby zamierzał Rafa znokautować. Pośpieszyła za nim i złapała go za rękaw, gdy zatrzymał się przed Rafem.

- Co to wyprawiasz z moją narzeczoną? - warknął nieprzyjaźnie.

- Narzeczoną? - Raf demonstracyjnie uniośł brwi. - Dziwne, odniosłem wrażenie, że te zaręczyny są tymczasowe.

- Mylisz się. Nie są. Chyba że Cecily powie mi prosto w oczy, że nie wyjdzie za mnie za mąż.

Raf popatrzył na Cecily.

- Chcesz mu to teraz powiedzieć?

- Ja... - Odetchnęła głęboko. - To idiotyczne. Nie możemy tak stać przed gospodą i rozmawiać o takich sprawach.

- Wobec tego wejdźmy do środka - zaproponował Nico i ujął Cecily pod ramię. - Idziesz, Vianoli?

- Naturalnie. - O dziwo, Raf znowu wydawał się lekko rozbawiony.

Cecily popatrzyła na księcia.

- Możesz puścić mojej ramię, z łaski swojej? Naprawdę nie zamierzam uciec.

- Proszę o wybaczenie. - Natychmiast ją puścił.

Weszli do gospody, do jednej z pustych izb.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Raf uprzejmie.

- Do Avezzy.

- Och.

- A po co ty i Cecily jedziecie do Wenecji?

- Będzie lepiej, jeśli Cecily ci to wyjaśni.

Nico odwrócił się do niej.

- Dlaczego? - zapytał ostro.

Nie tak sobie wyobrażała scenę, w której powie mu o pamiętniku Angeliny. Nie sądziła, że będzie ją mierzył wściekłym wzrokiem, a obok będzie stał rozbawiony Raf. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego kiedykolwiek żał jej było Severina - znów zachowuje się jak głupi, arogancki książę, którego szczerze nie cierpiała. To, co ona robi z Rafem i dlaczego podróżują razem, to nie jego sprawa!

- Wasza Wysokość, wolałabym porozmawiać z panem, gdy będzie pan w nieco mniej kłótliwym nastroju - oświadczyła lodowato. - I gdy będzie mnie pan traktował uprzejmie. W tej chwili zamierzam udać się do swojego pokoju.

Nico zagroził jej drogę.

- Przynajmniej powiedz mi prosto w oczy, czy jesteś zakochana w Rafie.

Cecily szeroko otworzyła usta. Popatrzyła w ciemne, ponure oczy Severina i na jego zaciśniętą szczękę.

- Mam wrażenie, że chwilowo nie jestem w nikim zakochana. Ani nie zamierzam. Do zobaczenia, Wasza Wysokość - oznajmiła nie bez satysfakcji, po czym wyszła z pomieszczenia.

Gdy zniknęła za progiem, Nico popatrzył na Rafa.

- Pozwalasz jej tak odejść?

- A ty?

- Jasno dała mi do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Raf obrzucił go kpiącym spojrzeniem.

- To po co jedziesz do Avezzy?

- Chciałem się zobaczyć z Cecily. I błagać ją, by za mnie wyszła. Kocham ją. - Nico powiedział to bardzo cicho.

Raf wpatrywał się w niego uważnie.

- Wobec tego proponuję, żebyś jej to powiedział - odezwał się po chwili.

- Jeśli będzie chciała mnie wysłuchać.

- Porozmawiam z nią, poproszę, żeby zjadła z tobą kolację. Jednak jeśli nie zechce słuchać, co masz do powiedzenia, nie będę mógł jej zmusić.

Nico poczuł przypływ nadziei.

- Nawet tego od ciebie nie oczekuję.

Ale postanowił w duchu, że nie pozwoli jej na odmowę.

Raf uśmiechnął się do niego.

- Jeszcze jedno - proponuję, żebyś zapytał Cecily, czy zechce za ciebie wyjść, a nie zmuszał jej do tego. A ponieważ dobrze ci życzę, weź sobie moją radę do serca.

Cecily rozejrzała się po pokoju. Był niewielki, ale przynajmniej pościel wydawała się całkiem świeża i znikąd nie dobiegały zapachy, które świadczyłyby o braku czystości. Usiadła na jedynym krześle w pokoju. Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Czy to możliwe, że Nico zachowuje się tak dziwnie, bo podejrzewa, że zakochała się w Rafie? Że ona i Raf podróżują razem w jakimś zdrożnym celu?

Przypomniała sobie, że przecież całkiem niedawno Raf oskarżył ją i Severina o to samo.

Być w może właśnie w tym momencie biją się na dole. Nie miała pojęcia, co się tam teraz dzieje. Zresztą wcale jej to nie obchodziło. Ma już serdecznie dosyć brania na siebie odpowiedzialności za innych. Są dorosłymi ludźmi i muszą sobie radzić bez niej.

Pochyliła się, żeby rozwiązać sznurowadło, kiedy ktoś nagle zapukał do drzwi. Cecily z lekką obawą spojrzała w tamtą stronę.

- Tak? - Och, żeby to nie był Nico.

- Cecily? To ja, Raf. Wpuścisz mnie?

Podeszła do drzwi i otworzyła.

- Chciałbym zająć ci chwilę i porozmawiać - powiedział.

- Wejdz, proszę. - Cofnęła się i przepuściła go. - Nie masz siniaków - zauważyła.

- Co takiego? .

- Nic, nic. O czym chciałbyś ze mną porozmawiać?

- Nico bardzo by chciał zjeść dziś z tobą kolację. I omówić pewne sprawy w cztery oczy.

Cecily zmarszczyła brwi.

- Naprawdę nie mam na to ochoty.

Raf westchnął ciężko i pokiwał głową.

- Szczerze mówiąc, jestem już zmęczony tą zabawą w swata. Posłuchaj mnie uważnie - jemu zależy na tobie, tobie na nim. Po co komplikujecie sprawy?

Cecily ze smutkiem pokręciła głową.

- Kiedy zapytał mnie, dlaczego nie chcę za niego wyjść, skoro mi na nim zależy, odpowiedziałam, że nie potrafiłabym ponownie mieszkać z duchem.

- Caterina? - Natychmiast się domyślił, co usiłuje mu powiedzieć.

- Marco nigdy nie był przy mnie naprawdę szczęśliwy. Nie potrafił przestać jej opłakiwać.

- Barbarina ci to mówiła, prawda? Nie chciała, żebyś zajęła miejsce Cateriny, ale jeszcze bardziej nie chciała, żeby Marco cię pokochał. A to dlatego, że mąż Barbariny nie darzył jej uczuciem.

- Nie chodzi tylko o Barbarinę. - Cecily zachnęła się. - Widziałam to w jego oczach za każdym razem, gdy na mnie spoglądał.

Raf westchnął i wziął ją za rękę.

- Posłuchaj mnie, Cecily. Opłakiwał ją, to prawda, ale ciebie także kochał. Dowiedział się, że jest chory, wkrótce po tym, jak ściągnął cię do Włoch, ale nie wiedział, jak ci to powiedzieć. Martwił się o ciebie i nie chciał obciążać cię świadomością, że długo nie pożyje.

Do oczu Cecily napłynęły łzy.

- Ja... Ja nie miałam o tym pojęcia. Nigdy mi nic nie powiedział.

- Marco nie bardzo potrafił mówić o uczuciach. Pod tym względem Nico ogromnie go przypomina. - Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym odwrócił wzrok. - Uważam, że powinnaś przynajmniej wysłuchać tego, co Nico ma ci do powiedzenia. Chciałaś mu dać jej pamiątnik, prawda?

- Ty możesz mnie wyręczyć.

- Jeśli ty to zrobisz, będzie to znaczyło o wiele więcej.
- Uścisnął jej dłoń. - W tej chwili twoje szczęście jest tutaj, w twoich rękach. Zrozum, że to właśnie od ciebie powinien usłyszeć, co postanowiłaś.

- A jeśli sama nie wiem? - wyszeptwała z przejęciem.

Pochylił głowę i delikatnie ucałował jej palce.

- Myślę jednak, że wiesz.

Cecily przez chwilę stała na progu saloniku. Nico, który spacerował pod oknem, odwrócił się natychmiast. Wpatrywał się w nią, jakby była zjawą.

- Przyszłaś - powiedział w końcu.

- Tak. Raf mówił, że chciałeś mnie widzieć. - Weszła do pokoju.

- Jesteś tu tylko z powodu Rafa? - zapytał.

Zdecydowanie nie wyglądało na to, by to od niej miało zależeć jego szczęście czy przyszły los. Najwyraźniej Raf wyga-
dywał nonsensy.

- Czyżbyś chciał mi coś powiedzieć?

- Dlaczego jedziesz do Wenecji razem z Rafem? Zwłaszcza że przecież tak niedawno stamtąd wyjechałaś?

- Jechałam na spotkanie z tobą. Raf nalegał, by mi towarzyszyć.

Na jego twarzy pojawiło się zdumienie.

- Coś podobnego. Szczerze mówiąc, z twojego listu wywnioskowałem, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Mieliśmy jedynie pozostać dalekimi krewniakami, z konieczności. Czyżbyś zatem przybywała do Wenecji jako moja daleka krewna?

Wciąż był zły. Dlatego, że zraniła jego dumę? Nagle Cecily poczuła się bardzo, bardzo zmęczona.

Wyciągnęła rękę z pamiętnikiem Angeliny.

- Znalazłam go w rzeczach mojej szwagierki - powiedziała.

- Chciałam, żeby trafił do ciebie.

Wziął od niej notes i otworzył go. Zapatrzył się na pierwszą stronę, po czym podniósł wzrok i spojrzał w oczy Cecily.

- To pamiętnik Angeliny.

- Tak.

- Dlaczego mi go dałaś?

- Bo ją kochałeś. Bo kiedy przeczytasz jej ostatnie słowa, zrozumiesz, że ona ciebie również kochała. Nie miała najmniejszego zamiaru zrywać zaręczyn.

Znowu przeniósł spojrzenie na notes. Cecily czekała przez chwilę, po czym cicho wyszła z saloniku.

Dochodziła do drzwi swojego pokoju, kiedy nagle usłyszała za sobą kroki.

- Cecily - powiedział Nico.

- Czego chcesz?

Zawahał się, a po chwili odparł:

- Jechałem do Avezzy, żeby cię odnaleźć.

- Po co? - Zapatrzyła się w przestrzeń. - Myślę, że powiedzieliśmy sobie absolutnie wszystko, co było do powiedzenia.
- Wsunęła klucz do zamka, ale nagle poczuła palce Severina na swojej dłoni.

- Obawiam się, że jednak nie wszystko zostało powiedziane. Przynajmniej ja nie powiedziałem wszystkiego - szepnął. - Czy zechcesz poświęcić mi jeszcze kilka minut? Obiecuję, że nigdy więcej nie zbliżę się do ciebie, jeśli nie będziesz sobie tego życzyła.

Arogancki książę gdzieś zniknął. Teraz Nico wydawał się bezradny i zrozpaczony.

- Dobrze - powiedziała.

- Chcesz porozmawiać w swoim pokoju czy na dole? Daję ci słowo honoru, że pragnę jedynie rozmowy, niczego więcej.

Konwersacja na dole byłaby bardziej wskazana, ale Cecily czuła się zbyt zmęczona, by zejść.

- W moim pokoju, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Mimo że trzęsły jej się dłonie, udało się jej otworzyć drzwi i weszła do środka, a Nico ruszył za nią. Już w pokoju odsunę-

ła się od niego najdalej jak mogła. Zamknął drzwi i oparł się o nie ciężko, z pamiętnikiem Angeliny w dłoni.

- Co chcesz mi powiedzieć? - Starła się opanować drżenie w głosie.

- Kiedy przeczytałem wiadomość od ciebie, byłem zły. Ale nie tylko. Przede wszystkim się bałem. - Nie odrywał od niej spojrzenia ciemnych oczu. - Bałem się, że nigdy więcej cię nie zobaczę. Bałem się, że nie zgodzisz się mnie poślubić.

- Wydawało mi się, że akurat tę sprawę ustaliliśmy. Małżeństwo zostało odwołane. - Złożyła dłonie, żeby przestały tak strasznie drżeć.

- Zmieniłem zdanie. Bardzo chcę, żebyś za mnie wyszła.

- Nie mam pojęcia dlaczego.

- Dlatego, że cię kocham.

Zakręciło się jej w głowie.

- To niemożliwe - wyszeptała. - Nie możesz mnie kochać.

- A jednak cię kocham. Jechałem do Avezzy, żeby cię prosić o wybaczenie za to, że cię zraniłem. Za to, że chciałem cię całą, a nie byłem gotów zaoferować ci choćby odrobiny siebie w zamian. - Zrobił krok w jej kierunku i położył pamiętnik na toalecie. - Teraz chcę oddać ci się cały. Bezwarunkowo. I nie będą nas dzieliły żadne duchy.

Podszedł jeszcze bliżej. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Mówiłaś, że ci na mnie zależy. Powiedz, czy istnieje jeszcze jakakolwiek szansa, że to się nie zmieniło?

- Tak, ale...

- To dobrze. - Zanim zdołała się zorientować, przywarł do niej. - Zamierzam zrobić wszystko, żebyś mnie pokochała.

Oddychała z trudem, jednak nie mogła nie zauważyć, że Severinowi powróciła odrobina dawnej arogancji.

- Nie musisz mnie w sobie rozkochiwać.

Teraz ich ciała niemal się dotykały.

- Owszem, muszę. I właśnie teraz zamierzam zacząć.

- Przecież... Przecież mówiłeś, że chcesz tylko porozmawiać...

- Zmieniłem zdanie. - Jego spojrzenie sprawiło, że ugięły się pod nią kolana.

- Nico... Poczekaj, muszę powiedzieć ci jeszcze jedno.

- Później. - Chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Jego usta natarczywie szukały jej ust. Przez chwilę się opierała, ale w końcu ustąpiła i poddała się pieścizocie.

Nico otworzył oczy. Na widok ciepłego, miękkiego ciała obok przepełniło go szczęście. Poruszył się lekko, by wyciągnąć rękę i obrócić Cecily twarzą do siebie. Nie mógł powstrzymać się od głaskania jej aksamitnej szyi i wdychania jej czystego, słodkiego zapachu.

Nagle Cecily poruszyła się i przeciągnęła. Pocałował ją w kark. Odwróciła głowę i zatrzepotała powiekami.

- Ciagle tu jesteś - szepnęła. - A zatem nie śniłam.

- Nie, *cara*. - Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła. - Nie śniłaś również, kiedy powiedziałem ci, że za mnie wyjdiesz.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wiesz, mogłeś mnie poprosić o rękę.

- A ty mogłaś odmówić. Wołałem nie ryzykować i nie dawać ci wyboru.

- Mogłabym również przyjąć twoje oświadczenia.

Poczuł, że puls gwałtownie mu przyśpiesza.

- A zrobiłabyś to?

- Tak. Tak, myślę, że wyraziłabym zgodę.

- Tylko myślisz? Wołałbym, żebyś była pewna.

- A czy ty jesteś?

Ujrzał powątpiewanie w jej oczach. Zamierzał rzucić się na

nią i pocałunkami uśmierzyć jej niepokój, ale coś w wyrazie jej twarzy go powstrzymało.

- Dlaczego uważasz, że mogę nie być pewny? - zapytał.
Cecily usiadła.

- Dokąd się udałeś po wyjeździe z Wenecji?

On także usiadł, kołdra osunęła mu się na nogi.

- Musiałem się pożegnać z Angeliną. - Zapatrzył się w przestrzeń. - Po raz pierwszy od jej śmierci odnalazłem spokój. Zrozumiałem, że odeszła na zawsze, że już jej nie ma wśród żywych. - Spojrzał na Cecily. - Tego samego dnia wyruszyłem z powrotem, do ciebie. Bardzo chciałem się z tobą zobaczyć, błagać cię o wybaczenie. Ciebie już jednak nie było.

Cecily chwyciła go za rękę.

- Tak mi przykro - szepnęła. - Nie sądziłam, że jestem ci potrzebna. Uznałam, że mnie nie chcesz, więc postanowiłam wyjechać. Wtedy jednak zjawił się Raf. Nalegał, żebym do ciebie wróciła, bo mnie potrzebujesz. Poza tym oświadczył, że lubi szczęśliwe zakończenia.

- Raf jest bardzo mądry. - Przytulił ją do siebie. - Obiecuj, że nigdy więcej ode mnie nie uciekniesz.

- Nie. To znaczy tak, obiecuję.

Odsunął ją i popatrzył jej w oczy.

- Wobec tego, jeśli poproszę cię o rękę, przyjmiesz oświadczenia?

- Tak.

- Wyjdiesz za mnie, Cecily?

- Tak.

- Natychmiast, gdy zdołam załatwić pozwolenie?

- Pobierzemy się w mojej rodzinnej kaplicy.

Nico zaśmiał się i pocałował ją w czoło.

- Nie. Tutaj. Po pierwsze, za nic na świecie nie dam ci okazji do zmiany zdania. Możemy powtórzyć ceremonię po powrocie do Anglii. Spędzimy we Włoszech tyle czasu, ile będziesz chciała.

- Czuję, że chyba powinnam odnowić znajomość z Anglią. W końcu napisałam do mojej babki.

- Doskonale. Zaprosimy ją na ślub. - Mówił to, chociaż myślał o czymś zupełnie innym. Kołdra opadła, odsłaniając różową pierś Cecyli, i teraz Nico mógł myśleć tylko o kochaniu się z nią. - Zajmijmy się czymś innym, dobrze? Na przykład miłością.

Dotknął jej piersi, a kiedy Cecyli jęknęła cicho, uśmiechnął się do niej.

- Wiem, co zrobię. Dopóki nie zostaniesz moją żoną, będę cię tu więził. Wolę się zabezpieczyć.

- Nico... - szepnęła. - Poczekaj, proszę. Muszę powiedzieć ci coś ważnego.

- Nie teraz. - Nie zamierzał dopuścić do tego, żeby zmieniła zdanie. Zamknął jej usta pocałunkiem, by uniemożliwić jakikolwiek protest.

Dwa tygodnie później Cecyli i Nico stali w ogrodzie rodzinnej willi. Ślub odbył się tego ranka. Na skromnej ceremonii pojawiła się wyłącznie rodzina państwa młodych. Naturalnie przyjechał też Raf, jak obiecał wcześniej, ale nie zabawił długo. Po ślubie i uroczystym śniadaniu Nico zaprowadził Cecyli do ogrodu.

W pewnej chwili wzięła go za rękę i popatrzyła na niego. Jej serce pełne było miłości. Twarz męża, zawsze tak szorstka, była teraz znajoma, a owa szorstkość zdawała się mniej widoczna, zwłaszcza gdy Nico się uśmiechał. Wyglądał na człowieka

szczęśliwego, a ona wciąż nie mogła uwierzyć, że to dzięki niej. Odwzajemniła jego uśmiech i głęboko odetchnęła.

- Od naszego spotkania w gospodzie mam ci coś ważnego do powiedzenia. Dotychczas mi nie pozwoliłeś. - Z jakiegoś dziwnego powodu jej ręce drżały.

Uśmiech na jego twarzy zniknął. Puścił jej rękę.

- Chyba już trochę za późno, co? Czyżbyś zamierzała nagle obwieścić, że zmieniłaś zdanie w kwestii naszego ślubu?

- Ależ nie! - Błyskawicznie chwyciła go za ramię. - Zupełnie nie o to chodzi. Chciałam ci powiedzieć, że... że cię kocham.

- Co? - Wydawał się oszołomiony. - Kochasz mnie?

- Usiłowałam powiedzieć ci to w gospodzie. Że nie musisz mnie w sobie rozkochiwać, bo już cię kocham. Niestety, nie dałeś mi szansy tego wyznać.

Zaśmiał się, ale doskonale widziała, że jest wzruszony.

- Wobec tego obiecuję, że odtąd dam ci tyle szans, ile zechcesz. Nie wyobrażam sobie piękniejszego ślubnego prezentu.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego. Ich pocałunek był czuły i niespieszny, pełen obietnic i, co najważniejsze, nadziei.

koniec